

**LAILA BRENDEN**

**ŚMIERTELNY CIOS**

## Rozdział 1

Ole szybko zeskoczył z konia i z bijącym sercem pobiegł do drewnitni. Z budynku na górskim pastwisku należącym do Rudningen wydobywały się kłęby białego dymu, ale gospodarz ani nie słyszał trzasku płomieni, ani nie czuł swądu spalenizny, które świadczyłyby o pożarze. Obok niedużej szopy roilo się od kaszlących ludzi. W pierwszej chwili Ole nie mógł nikogo rozpoznać, zaraz jednak dostrzegł mężczyznę, który przewyższał wzrostem pozostałych. Ole poczuł, że ogarnia go niepokonkromiona złość. Miał ochotę rzucić się na Jørna, ale usłyszał znajomy dziecięcy głos.

- Hannah-Kari! Co się stało? - Ole podniósł córkę wysoko i mocno przytulił, rozglądając się jednocześnie po polanie w poszukiwaniu Åshild.

- To ja zalałam wodą ogień w piecu! - zawołała Hannah-Kari. - Ten pan chciał zabrać mamę.

W tym samym momencie Ole dostrzegł Åshild i Sebjørg, a zaraz po chwili zza rogu wyłonili się Jon i Knut. A więc sytuacja nie była tak groźna, jak się mogło wydawać na pierwszy rzut oka, pomyślał. Wkrótce dym zniknął uniesiony wiatrem na południe.

- Pali się? - zapytał Ole.

- Nie, to tylko para - odparł Jon. - Nic złego się nie stało, właśnie byłem w środku i sprawdziłem.

Ole odetchnął z ulgą i spojrzał na mężczyznę, który szedł przez polanę w kierunku konia uwiązanego w rogu zagrody. Postawił Hannah-Kari na ziemi i spojrzał pytająco na Åshild.

- Zrobił ci krzywdę?

- Nie - Åshild przecząco potrząsnęła głową. - Groził mi tylko i straszyl, co się może stać, jeżeli się nie zrzeknę gospodarstwa ojca.

Ole zagryzł zęby i pobiegł za Jørnem. Nie pozwoli mu tak po prostu odjechać.

- Nie masz odwagi przywitać się z gospodarzem?

- Nie do niego tu przyjechałem - odparł Jørn, trzymając się za poparzoną rękę. Staral się nie okazywać, że go boli.

- Cóż, nigdy nie grzeszyłeś dobrym wychowaniem - prychnął Ole i złapał konia za uprząż, gdy Jørn zamierzał go dosiąść. - Czego chciałeś od Åshild?

- Nic ci do tego - burknął Jørn z dawnym uporem. Wyraźnie zbladł i postarzał się, pomyślał Ole. Mimo to w jego wzroku nadal malowały się hardość i budzący grozę chłód, a sposób, w jaki Jørn wykrzywił usta, przyprawiał Olego o gęsią skórę.

- Jeżeli próbujesz groźbą zmusić Åshild do rezygnacji ze spadku po ojcu, to nic nie wskórasz. Åsmund dobrze wie, że to się nie uda.

- Twoja żona przyznała, że z jej ojcem sprawa ma się inaczej niż się powszechnie sądzi, i wystarczy przeprowadzić nowy podział spadku, jak mi się zdaje.

Ole poczuł się trochę niepewnie; nie wiedział, co się wydarzyło pod jego nieobecność. Być może Åshild rzeczywiście wyjawiała to, co wyznała jej matka na łożu śmierci, i Jørn mówił teraz prawdę.

- Nie wiem, co Åshild powiedziała albo co musiała powiedzieć, kiedy mnie nie było - odparł. - Jednak bez względu na wszystko nie powinieneś się do tego wtrącać. To godne pożałowania, że nachodzisz kobietę przebywającą na pastwisku samą z dziećmi, grozisz jej i straszysz maluchy.

- Odwiedzam, kogo chcę i kiedy chcę - odrzekł Jørn i postąpił krok naprzód. - I nie cofnę się przed niczym, żeby pomóc bliskiemu przyjacielowi. Åsmund nie zasłużył na to, byście go tak źle traktowali. - Jørn uśmiechnął się zjadliwie. - Ale wy potraficie deptać innych, za nic macie dane obietnice albo czyjeś prawo do wypasu bydła.

Ole od razu się zorientował, o co Jørnowi chodziło. Dawny narzeczony Åshild pewnie do dziś się nie pogodził, że nie doszło do ślubu, i to można było zrozumieć, ale że bronił Åsmunda, który próbował sobie przywłaszczyć cudzą ziemię, to naprawdę żalosne. Widocznie z wiekiem wcale nie nabrał rozumu.

- A ja jestem panem mojej własności i jeśli tego do tej pory nie zrozumiałeś, to muszę ci wszystko dokładnie wytłumaczyć. - Ole nie zamierzał być uprzejmy, liczyło się dla niego tylko to, by Jørn nigdy więcej nie pojawił się w Rudningen. - Nie chcę cię widzieć ani w moim gospodarstwie, ani na naszych górskich pastwiskach. Jeżeli kiedykolwiek jeszcze raz postawisz stopę na mojej ziemi, to postaram się, żebyś kulał na obie nogi. Rozumiesz? - zagroził Ole i niemal od razu pożałował tych słów. Takie groźby mogą tylko podsycić myśli o zemście.

- Nigdy nie miałem kłopotów ze słuchem - uśmiechnął się Jørn krzywo. - Ale może się zdarzyć, że niebawem będziesz musiał cofnąć swoje słowa.

- Jeżeli okażesz się na tyle głupi, że zlekceważysz moją przestrożę, będzie się musiał zająć tobą lensman! - Ole miał nadzieję, że Jørn zapamięta raczej wzmiankę o lensmanie niż groźbę przetrącenia nogi.

- Zadbaj, żeby Åsmund dostał akt własności Åsmundrud przed upływem roku, to nie będę was więcej nachodził.

Jørn wspiął się na konia i trącił go lejcami. Ole puścił uzdę, przewyciężając pokusę, by porządnie klepnąć zwierzę po zadzie. Nie chciał, żeby złotnik spadł z konia, bo jeszcze musieliby go pielęgnować u siebie w zagrodzie.

- Gospodarstwo należy do Åshild i jeśli Åsmund się z tym nie zgadza, musi pójść do lensmana.

Potem odwrócił się na pięcie i podszedł do grupki osób stojących przed drewnią. Słyszał, jak odgłos końskich kopyt coraz bardziej się oddala. Starał się otrząsnąć z nieprzyjemnego wrażenia, jakie pozostawiło w nim spotkanie z Jørnem. Dawno nie widział tego nikczemnika i wcale się nie spodziewał, że jeszcze kiedyś go zobaczy. Czuł, że wraz z jego pojawieniem się w Rudningen znów nadciągnęły ciemne chmury i strach, mimo to usiłował odzyskać radosny nastrój, ponieważ wiedział, że wszyscy na niego czekają, a i on sam bardzo się stęsknił za rodziną. Jørn nie powinien zakłócać radości tego spotkania.

- Nareszcie jestem. - Ole klasnął w ręce i otworzył ramiona przed Sebjørg i Knutem. - Wszyscy wyglądaliście niemal jak puszyste chmurki, kiedy tak staliście w kłębach pary. Już myślałem, że zabłądziłem.

Mocno uściskał dzieci po kolei. Początkowo wydawały się trochę onieśmielone, ale szybko się rozkręciły, kiedy ojciec śmiał się i żartował.

- Co porabialiście na pastwisku tego lata? Byłyście grzeczne i pomagałyście mamie? - Ole podszedł do Åshild i objął ją czule. - Kochana Åshild, jakże ja się za tobą stęskniłem - szepnął. - Tak bardzo się cieszę, że wróciłem. - Pocałował ją w szyję i wypuścił z ramion.

- Powiązaliśmy nici i zwinęliśmy w motki - wyjaśnił Knut tonem dorosłego. - I zrobiliśmy nowe sznury z wierzbowych witek.

- Wygląda na to, że mieliście sporo roboty. Wiedziałem, że wspólnie z Jonem sobie poradzisz. - Ole klepnął syna po męsku po ramieniu, a potem przywitał się z parobkiem. - Może pomogliście Jonowi rozsiodłać konia i wnieść torby, żebyśmy mogli z mamą zajrzeć do drewni i sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Dzieci nie dały się prosić, bo spodziewały się, że w pakunkach znajdą jakieś drobiazgi przywiezione przez ojca z Danii. Zaciekawione pobiegły za Jonem, a Ole i Åshild uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo.

- Opowiedz, co się stało - poprosił Ole, kiedy przekroczyli próg drewni. Na podłodze wokół pieca widniała ciemna, mokra plama, a pod podeszwami chlupotało, kiedy podeszli bliżej.

- Gdybym chciała opowiedzieć o wszystkim, zabrałoby to mnóstwo czasu - zaczęła Åshild. - Myślę, że powinniśmy poczekać, aż dzieci położą się spać. Powiem ci tylko, że Åsmund, Jørn i ja spotkaliśmy się u lensmana i wtedy lensman potwierdził, że gospodarstwo należy do mnie. - Åshild

odgarnęła z czoła kosmyk włosów. Powietrze w drewnitni przesycił swąd spalenizny i wilgoci, ale dym opadł i przy otwartych drzwiach można już było cokolwiek zobaczyć. -I nagle dzisiaj pojawił się tu Jørn, żeby porozmawiać ze mną w imieniu Åsmunda. Groził, że jeżeli Åsmund w krótkim czasie nie dostanie aktu własności Torset, to pożałuję.

Ole słuchał, starając się zapanować nad złością. Na samą myśl o złotniku krew burzyła mu się w żyłach i musiał się bardzo starać, żeby nie wybuchnąć.

- Kiedy odpowiedziałam mu dość zuchwale, wpadł we wściekłość i złapał mnie za ramię - mówiła dalej Åshild. -Nie zamierzał chyba zrobić mi nic złego, chciał tylko bardziej przestraszyć, ale Hannah-Kari i Sebjørg, które widziały to wszystko, przelękły się. I zanim się zorientowałam, Hannah-Kari chwyciła czerpak i zalała ogień wodą. -Åshild uśmiechnęła się na myśl o przytomności umysłu córki. - Jørn uznał widocznie, że drewnitnia się zapaliła, ponieważ krzyknął z przerażenia. Wydaje mi się, że Hannah-Kari polala piec jeszcze raz, ponieważ znów syknęło i pomieszczenie wypełniło się kłębamii białego dymu, tak że nie można było zobaczyć nawet własnej ręki.

- No cóż, nie widzę tu żadnych szkód, poza tym, że podłoga jest mokra i wszędzie leży popiół - mruknął Ole i upewnił się, że ogień w piecu całkiem zgasł. - Muszę przyznać, że nieźle się przestraszyłem, widząc wkoło tyle dymu. - Chwycił Åshild za ramiona, pochylił głowę i pocałował żonę gorąco.

Åshild przytuliła się do niego, nie mogła się nasycić jego bliskością, pragnęła, by ta chwila trwała i trwała...

- Nie mogę się doczekać, kiedy dotknę twojej nagiej skóry - szepnął Ole. - Nawet nie wiesz, jaka jesteś piękna!

Åshild zaczerwieniła się i poczuła, że drży. Poszłaby z Olem w każdej chwili, ale musieli poczekać do wieczora. Inni też pragnęli jego towarzystwa.

- Czy ten Jørn mieszka u twojego brata? - spytał Ole, kiedy wyszli na polanę.

- Tak mi się wydaje. I jestem przekonana, że Åsmund obiecał mu pieniądze albo część gospodarstwa, jeśli zrzeknę się prawa własności.

- Nigdy nie pozwolę, żeby ten łajdak został naszym sąsiadem i zamieszkał w tej samej wsi - rzekł Ole stanowczo. - On nie ma tu czego szukać.

- Pozostaje nam zaufać lensmanowi. - Åshild skinęła w stronę dzieci, które puściły konia wolno i niosły razem siodło. Przyglądała się, jak z zapalem próbowały powiesić uprząż na ścianie pod kalenicą i w końcu z pomocą Jona im się to udało. - Myślę, że powinnyście oprowadzić tatę i pokazać, co ostatnio zrobiliście - zaproponowała. - A ja przygotowuję coś do jedzenia.

- Ja też! - zawołała Sebjørg. Zwykle zostawała w domu, kiedy bliźnięta wychodziły z dorosłymi.

- Naturalnie, ty też pójdziesz z nami - zapewnił ją Ole i wziął córkę na rękę. - Ty chyba również masz mi coś do pokazania?

Åshild została na ganku i odprowadzała wzrokiem Olego, który razem z dziećmi szedł w stronę lasu. Słyszała, jak Hannah-Kari coś powiedziała, a Knut ją poprawił, ale nie rozumiała, o czym mówili. To zresztą nie miało znaczenia. Radość z powrotu Olego i jego widoku z dziećmi przepelniała jej serce i nic więcej się nie liczyło.

Zbliżała się trzecia po południu i trzeba było szykować posiłek. Åshild zwróciła twarz na północ i stwierdziła, że wiatr wieje z dobrej strony. To zwiastowało pogodę dziś wieczorem i jutro. Rzeczywiście wyglądało na to, że mimo wszystko zaznają trochę ciepła tego lata, choć na sam koniec, pomyślała. Już niedługo będą musieli zamknąć zagrodę na górskim pastwisku i wyruszyć w drogę powrotną do domu.

Kiedy Åshild weszła do izby, żeby przyszykować jedzenie, uświadomiła sobie, że odczuwa ogromną ulgę. Ole wrócił i znów miała przy sobie tego silnego mężczyznę. Nie będzie już musiała sama podejmować decyzji i zawsze będzie miała do kogo zwrócić się o radę i pociechę. Wreszcie życie potoczy się jak dawniej.

- To jest dla ciebie. - Ole podał Åshild brązową, mocno związaną paczkę. Siedział obok żony przy frontowej ścianie drewnutni, korzystając z ostatnich słonecznych promieni. Zwierzęta w oborze były już obrządzone, dzieci spały, a Jon pojechał konno na sąsiednie pastwisko, żeby się spotkać z rówieśnikami. Wieczór należał tylko do nich obojga; mieli dużo do omówienia, ale najpierw Ole musiał żonie wręczyć prezent. Był prawie tak samo przejęty jak Åshild, kiedy powoli rozpakowywała podarunek. Czy się ucieszy, czy też może niespodzianka obudzi przykre wspomnienia? Szczególnie po nieoczekiwanym spotkaniu z Jørnem Olego ogarnęły wątpliwości, czy powinien wręczyć prezent dzisiaj, czy jeszcze trochę poczekać.

- Ale ja już dostałam upominek - broniła się Åshild. - Ten wspaniały kaftan z brokatu musiał kosztować majątek.

- Nic nie jest zbyt drogie dla kobiety, którą kocham. - Ole szybko pocałował ją w policzek. Mówił całkiem poważnie, żeby nie było wątpliwości, że naprawdę tak myśli. Åshild nie powinno nawet przez myśl przemknąć, że prawi jej tanie komplementy.

- Ojej... srebro! - wykrzyknęła Åshild i rozerwała ostatnią warstwę papieru. - Pasek ze srebra. - Rozłożyła pasek, tak że kwadratowe srebrne płytki ułożyły się obok siebie i zaśniły w ukośnie padających promieniach zachodzącego słońca. - Skąd...

- Nie wiedziałem, czy nie uznasz tego za głupi pomysł -przerwał jej Ole. - Ale to stary klejnot. Ten pasek Flemming znalazł w rzeczach po mamie i obaj zgodnie uznaliśmy, że należy się tobie. Pamiętam, że Hannah rzadko go nosiła.

- Jest zbyt piękny. - Åshild zdecydowanie potrząsnęła głową. - Nie mogę nosić czegoś tak cennego.

- Mama z pewnością ucieszyłaby się, gdybyś włożyła ten pas z jakiejś szczególnej okazji. A i ja byłbym bardzo dumny, gdyby moja żona od czasu do czasu nosiła srebrną biżuterię dla ozdoby.

Åshild trzymała w dłoniach pasek, pozwalając, by srebrne płytki prześlizgiwały się między jej palcami. Dokładnie przyglądała się każdej z nich. Widniał na nich wzór, składający się z krzyża i czterech twarzy, a pod spodem każdej płytki przykuto dwa kółeczka, z których zwisały swobodnie srebrne muszelki.

- To gliby - wyjaśniła Åshild. Pamiętała tę nazwę z czasów, kiedy uczyła się złotnictwa u Jørna. Co dziwne, wspomnienia z pracy w warsztacie złotniczym nie wywoływały już w niej przykrych uczuć. - Glib oznacza twarz. - Przesunęła palcem po twarzach na srebrnych płytkach. - To wyjątkowo piękna robota.

- A więc podoba ci się? - Ole przyglądał się jej, kiedy wstała i zapięła pas wokół talii. Wydawał się może trochę za duży, ale ładnie układał się na spódnicy. Żona roztaczała taki blask, że mogłaby przyćmić rozżarzoną słoneczną kulę. Kiedy tak patrzył na Åshild stojącą w świetle zachodzącego słońca, nagle poczuł ukłucie smutku. Przed oczami pojawiła mu się twarz matki i Ole uzmysłowił sobie, że Hannah zbyt szybko odeszła. To właśnie z górskim pastwiskiem wiązały się jego najlepsze wspomnienia z dzieciństwa, ponieważ to tutaj mama rozkwitała i czuła się wolna. Poza zasięgiem czujnego wzroku ojca, wśród otaczających ją gór.

- Bardzo dziękuję, Ole. Na pewno będę go nosić. Często. - Åshild zarzuciła Olemu ręce na szyję i mocno go objęła. Chwilami nie mieściło jej się niemal w głowie, że ten dobry mężczyzna był jej mężem.

- A Birgit? Nie chciała tego pasa?

- Birgit prawie mnie zmusiła, bym go zabrał. Uważała, że jest przeznaczony dla ciebie. Nie chciała nawet słyszeć o innym rozwiązaniu.

- To miło. - Åshild pomyślała, że mogłaby nosić pas do odświętnej spódnicy i krótkiego kubraka, może też do innych rzeczy.

- Jestem przekonany, że to czyste srebro. Srebro gorszej próby nie przystoi temu, w którego żyłach płynie krew Sørholmów - rzekł Ole. Wiedział, że czasem stosowano stopy srebra, żeby ozdoby były tańsze, ale miał pewność, że matka mogła sobie pozwolić na kupno czystego srebra.

- Jeżeli zamówiła ten pas i postanowiła przetopić na niego inne przedmioty, to na pewno wybrała te z czystego srebra - zgodziła się Åshild. - Srebra, które posiadała, pochodziły, o ile wiem, z Sørholm?

- Na pewno. Nie słyszałem, żeby którekolwiek należały do ojca - zastanowił się Ole. - Wszystkie przywieziono z majątku i mama chętnie opowiadała nam swe wspomnienia związane z tymi skarbami.

- Na przykład z tą starą srebrną misą i łyżeczkami - zauważyła Åshild. Odziedziczyli po Hannah sporo srebrnych rzeczy i misy oraz bogato zdobionych łyżeczek od czasu do czasu używali.

- Tak, sprowadzono je z Francji i wtedy kosztowały mnóstwo pieniędzy. Przez długi czas stanowiły dumę Sørholm, a mama często dla zabawy przeglądała się w dnie misy. - Ole roześmiał się. - Srebrna powierzchnia nie jest idealnie gładka i zniekształca odbicie.

- Ale opowiedz, co nowego w Sørholm. Strasznie jestem ciekawa. - Åshild przysunęła się do męża i mrużąc oczy, spojrzała na ognieście czerwoną kulę słońca. Niebo mieniło się różnymi barwami od jasnozłotej do ciemnoczerwonej. Wiatr ucichł i zdawało się, że w ostatnich minutach przed zachodem słońca natura wstrzymała oddech. Już dawno wieczór nie był tak ciepły i Åshild pomyślała, że mogliby jeszcze chwilę posiedzieć na dworze bez obawy, że zmarzną. - Co u Birgit i jej synka?

- O, śpieszyło mu się na ten świat i można powiedzieć, że miał niezwykle start w życie - odparł Ole i opowiedział o podróży z Kopenhagi do Sørholm. Mówił też o Stenie, który był tak dumny ze swego ojcostwa, że niemal promieniał, ale kiedy Åshild spytała, do kogo dziecko jest podobne, Ole nie wspomniał o charakterystycznej brodzie chłopczyka. Potem musiał szczegółowo opowiedzieć o kłopotach z bankiem i o tym, jak któregoś dnia szczęśliwym trafem znalazło się zezwolenie. - Gdyby przed moim wyjazdem Knut nie powiedział mi o przycisku, pod którym leżało zezwolenie na prowadzenie banku, nie wiadomo, czy wszystko dobrze by się skończyło - stwierdził. - Przed decydującym spotkaniem z Poulem nie miałem ani jednej wizji, dzięki której mógłbym się domyślić, gdzie są papiery, których szukaliśmy. W ostatniej chwili się zorientowałem, że Poul chciał je wynieść.

- A więc uważasz, że tylko przypadek sprawił, że się udało?

- W każdym razie mieliśmy szczęście - odrzekł Ole. Nadal był zdania, że spotkanie z Hauchem, królewskim prawnikiem, nie było przypadkowe. Jednak to oczywiste, że im się poszczęściło, skoro udało im się przyłapać Poula dokładnie w momencie, kiedy usiłował się wymknąć z dokumentami.

Przez dłuższą chwilę małżonkowie siedzieli w milczeniu. Ole czule obejmował Åshild, a ona położyła głowę na jego silnym ramieniu. Słońce schowało się za górami przy Ershovbotn i

tylko na wierzchołkach po przeciwnej stronie odbijało się blade światło. Okolicę owiewał łagodny wietrzyk, przynosząc z sobą zapach lisa - dla zwierząt lubiących ciemność nastąpiła właśnie pora polowań. Konie spokojnie pasły się w górnej części pastwiska, a w oborze panowała cisza. Hannah-Kari zatykała na noc krowie dzwonki mchem, żeby nie hałasowały, gdyby krowy zachowywały się niespokojnie. Niedawno skoszona trawa sterczała zadziornie ku nocnemu niebu. Wieczór był ciepły, prawdziwie letni. Åshild zamknęła oczy i rozkoszowała się nim. Dobrze było znów mieć Olego obok siebie.

- Ale teraz ty opowiadaj, co działo się w Rudningen, odkąd wyjechałem. Jak udało się przechować zboże? - Ole bawił się włosami Åshild, potem przesunął palcem wskazującym wzdłuż jej brwi, pogładził po policzku i musnął wargi.

- Przez całą wiosnę na podwórze zaglądali ludzie - westchnęła Åshild. - I za każdym razem niełatwo mi było odprawić ich z niczym.

Opowiadała o wszystkim, co się wydarzyło, najbardziej szczegółowo relacjonowała zdarzenia, w których główną rolę odegrał Åsmund. Ole pokręcił głową, gdy usłyszał o tym, jak szalony brat Åshild wypuścił owce na łup wilka. Chciał także dokładnie się dowiedzieć, co mówiono u lensmana, ale uspokoił się, kiedy Åshild powiedziała, jaką decyzję podjął lensman. Wspominając o grasujących wilkach Åshild mimochodem napomknęła o posłańcu Karstenie. Zdawało się, że Ole wcale nie przejął się tym, iż posłaniec nocował w Rudningen, i Åshild odetchnęła z ulgą.

- Jednak tego roku lato było wyjątkowo zimne - stwierdziła na koniec. - Śnieg jeszcze długo leżał w górach po naszej przeprowadzce na górskie pastwiska i łodygi ziemniaków pomarzęły. Nie mam też pojęcia, jak jest we wsi ze zbożem.

- Nie najgorzej - pocieszył ją Ole. - Mimo to nie możemy się spodziewać zbyt dobrych zbiorów tego roku. Na wszelki wypadek zamówiłem zboże z Danii. Nie zaszkodzi mieć trochę ziarna w zapasie i czasem wspomóc kogoś, kto znajdzie się w potrzebie.

- Dobrze, że nie musimy emigrować do Ameryki - szepnęła Åshild. Pomyślała o rodzinach wyjeżdżających. - Starzy Dølenowie bardzo ciężko przeżyli rozstanie z synem i wcale się temu nie dziwię.

- Ja mam dodatkowy powód do zadowolenia, bo trafiła mi się wspaniała żona. - Ole odwrócił się na stolku i wziął w swe ręce twarz Åshild. - Nie mogę dłużej czekać, chodź...

Wstał i pociągnął Åshild za sobą przez polanę w stronę stodoły na skraju pola.

- Pamiętasz, jak byliśmy młodzi? - spytał wesoło. - Wtedy nie zależało nam na pościelonym łóżku. - Wyjął patyk ryglujący drzwi i pociągnął nosem. - Świeże i dobrze wysuszone siano jest najlepszym posłaniem, jakie znam.

Åshild uśmiechnęła się szelmowsko i głęboko zaczerpnęła powietrza. Zapach siana otulił ją dobrymi, drżącymi wspomnieniami i lekko przeskoczyła przez próg.

- Chyba oszalałeś, Ole. A jeśli ktoś nas, starych, tu zobaczy? - zachichotała jak dziewczynka, zanurzając się w sianie.

- A kto by miał nas tu szukać w środku nocy? - odpowiedział Ole, posuwając się po omacku. W stodole było ciemno, ponieważ siano wypełniało ją po dach. Musieli umościć sobie miejsce tuż przy drzwiach. Po chwili zapadli się głęboko w miękką suchą trawę, szybko przyzwyczaili się do tego, że trochę kłuła i łaskotała.

Åshild ogarnęło podniecenie i niecierpliwie po omacku szukała zapięcia od paska Olego. Dziś wieczorem wstąpiła w nią jakaś dzikość, która nie pozwalała jej czekać. Uklękła i zdjęła mężowi spodnie. Rzadko widywała Olego podnieconego, ponieważ zwykle leżeli w łóżku pod kocami, a za bardzo się wstydziła, żeby je odkryć i przyglądać się mężowi.

Teraz rozkoszowała się widokiem jego nagiego ciała i chociaż prawie nie docierało tu światło, dostrzegła jasną skórę i ciemne włosy. Pospiesznie ściągnęła z siebie ubranie i usiadła na Olem. Usłyszała, że jęknął z rozkoszy, a potem objął dłońmi jej piersi. Nigdy wcześniej tak tego nie przeżywał, pomyślała oszołomiona pożądaniem i miłością.

Ole również był zaskoczony, wprost nie mógł jasno myśleć. Jedyne, z czego zdawał sobie sprawę, to że krew burzy mu się w żyłach, i że ledwie nad sobą panuje. Widocznie jego żona potrafi więcej niż tylko mieszać w garnkach, przebiegło mu przez głowę, gdy Åshild podnosiła się nad nim i opadała...

- Niewiarygodne. - Ole odzyskiwał oddech. Leżał wyczerpany obok Åshild, czując, że siano łaskocze go w uszy i kłuje skórę. - Dlaczego wcześniej nie zabierałem cię do stodoły?

- Dlatego, że to miejsce należy do młodych - odpowiedziała cicho Åshild. Ona także była zmęczona. Jednak było to przyjemne zmęczenie, które wypełniało ją bez reszty miłością i tkliwością.

- A więc oświadczam, że chcę być wiecznie młody - stwierdził Ole i głęboko odetchnął. - Przenocujemy tu?

- Chyba całkiem straciłeś rozum. - Åshild połaskotała męża w czubek nosa źdźbłem siana. - Co by sobie dzieci pomyślały, gdybyśmy wrócili nad ranem na posiłek w takim stanie? To by dopiero było.

- Cii! - Ole nagle usiadł i nasłuchiwał. - Czyżby ktoś tu się skradał?

Åshild również wytyżyła słuch. Zza drzwi stodoły do szedł ją słaby odgłos. Zaniepokojony Ole rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu czegoś do obrony, ale dostrzegł jedynie trzonek grabi. Zrobiło mu się nieswojo na samą myśl, że miałby się nimi posłużyć.

Åshild i Ole ubrali się i cicho przemknęli ku drzwiom. Teraz wyraźnie usłyszeli na zewnątrz skrobanie.

- To tylko Pies - szepnęła. - Może któreś z dzieci się obudziło?

Ole uchylił drzwi; tuż przed nimi stał stary pies i machał ogonem. Kiedy gospodarze wyszli ze stodoły, odwrócił się i ruszył w stronę zagrody.

- Pies przypomina mi o obietnicy, którą dałem Psiarzowi, zanim umarł - rzekł Ole i pochylił się, żeby go poklepać. - Obiecałem, że zakopię jego nóż gdzieś w Hydalen. Zamierzam dotrzymać słowa i muszę to zrobić, zanim minie lato. Być może będę musiał prosto stąd wyruszyć przez góry...

- Sam musisz zdecydować - przyznała Åshild, choć nie mieściło jej się w głowie, by Ole od razu wybrał się w drogę, nie przespawszy jednej nocy we własnym łóżku.

Pies wolno szedł w stronę domu i co chwila oglądał się za gospodarzami. Wyraźnie chciał ich gdzieś zaprowadzić.

- Myślisz, że coś się stało? - Nagle Åshild ogarnął strach. Że też mogli zostawić dzieci same!

- Nie denerwuj się. To pewnie tylko Sebjørg się obudziła. Ole miał rację, zresztą jak zawsze. Tuż przy drzwiach

domu stała najmłodsza córka i przecierała oczy. Oszołomiona i zaspana.

Ole wziął małą na ręce.

- Pić - pisnęła i położyła głowę na ramieniu ojca.

- Masz, napij się - Åshild szybko podała dziecku filiżankę z wodą i nie minęło wiele czasu, a Sebjørg z powrotem zapadła w sen.

- Naprawdę dobry z ciebie pies - pochwalił Ole Psa. - Kiedy rodzice nie pilnują dzieci, ty przejmujesz ich obowiązki. - Podrapał zwierzę po grzbiecie. Stary pies wyciągnął łeb do góry, z przyjemnością poddając się pieszczotom, a potem zwinął się w kłębek w korytarzu i zasnął.

- Musimy otrzepać się z siana - szepnął Ole. - Oboje wyglądamy jak jeże.

Wyszli na podwórze i pomogli sobie nawzajem wyjąć siano z włosów. Potem dokładnie otrzepali ubrania i tupiąc, oczyścili buty z plew. Otulała ich gęsta noc, pachnąca brzozaami i wrzosami. Szum rzeki kołysał do snu okolicę, przypominając o dawnych czasach. O czasach, zanim powstały górskie zagrody, zanim w dolinie zamieszkali ludzie. Rzeka nieustannie toczyła swe wody, pojąc zwierzęta i rośliny. Dopóki będzie płynąć, będzie dawać nadzieję, nawet w najchudszych latach nieurodzaju. W tym przejrzystym nurcie było coś odwiecznego, pomyślała Åshild.

Kiedy szła razem z mężem do niewielkiego kącika sypialnego, czuła głęboką wdzięczność za życie i za wszystko, co dawało im gospodarstwo. Najważniejsze, że ma koło siebie Olego i dzieci. Bez gospodarstwa ojca i bez brata mogła się właściwie obejść, ale bez swej najbliższej rodziny nie mogłaby żyć.

## Rozdział 2

Trzy dni później Ole i Knut szykowali się do długiej drogi. Knut miał towarzyszyć ojcu w wyprawie do Hydalen, gdzie Ole zamierzał zakopać nóż Psiarza. Skoro syn został wybrany, by przekazać następnym pokoleniom niezwykle zdolności, Ole uznał, że chłopiec powinien mu towarzyszyć. Jeśli oczywiście będzie chciał. I Knut nie zaprotestował, kiedy ojciec napomknął o wyprawie.

- Ale Pies musi pójść z nami. - Knut popatrzył z troską na starego psa. - Myślisz, że wytrzyma?

- Tak, z pewnością poczuje przyływ sił, kiedy rozpozna swe strony - odparł Ole. - Pamiętaj, że wybieramy się w miejsca, które zna lepiej niż my.

Nagle spojrzeli na siebie. Nie potrzebowali słów. I ojcu, i synowi jednocześnie, niczym błyskawica, ukazała się wizja; nie musieli nic mówić...

Ole poszukał wzrokiem Psa. Jak zwykle Pies leżał na ganku przed zagrodą, ale teraz podniósł łeb. Knut wciągnął powietrze i odwrócił się do ojca plecami. Ciężkimi krokami podszedł do przyjaciela i przykucnął. Poklepał go po łbie i przemawiał dobrotliwie, cicho i długo.

- Jutro... - rzeki. - Jutro pojedziemy przez góry do Hydalen.

- Może zdążycie wrócić, zanim zaczniemy się zbierać do domu? - Åshild stała w drzwiach i słyszała słowa Knuta. Zdziwiła się, że jego głos brzmi tak smutno.

- Może. - Knut zamyślił się. - Nie wiem, ile czasu będziemy w podróży. Do Hydalsvannet prowadzi stroma droga pod górę, jeśli się nie mylę.

Åshild skinęła głową, wiedziała, że Knut nigdy nie był tak daleko w tamtych stronach. Dla nich powinna to być przyjemna wycieczka, no i dobrze, że syn pozna góry wokół doliny.

- Tak, koniom będzie ciężko i pewnie wspinaczka zajmie wam trochę czasu. Ale do powrotu z letnich pastwisk zostało jeszcze dziesięć dni, więc możliwe, że zdążycie. Czy przygotowaliście już wszystko do wyprawy?

Zanim Knut zdążył odpowiedzieć, usłyszeli krzyk i zawodzenie od strony rzeki. Ile sił w nogach biegła ku nim młoda dojarka z Fekjan, położonego nieco dalej na północ od Rudningstolen.

- Mały Embrik wpadł do wody i uderzył się w głowę. - Dziewczyna ciężko dyszała i z trudem łąpała powietrze. Musiała chwilę odczekać i wyrównać oddech, by móc mówić dalej. Ole i Knut podeszli do niej, a paRøbek już siodłał konia, nie czekając na polecenie.

- Szybko wyciągnęliśmy go z wody, ale rana na czole strasznie krwawi - tłumaczyła dojarka przerażona.

- Rozciął skórę aż do ucha - stwierdził Knut. - Krew nie przestaje płynąć, tato. Musimy tam pojechać.

Nieoczekiwanie to syn podjął decyzję, lecz i Ole nie wahał się ani chwili. Kiedy Jon przyprowadził Borkę, ojciec wsadził chłopaka na siodło, a sam usiadł za nim.

- Odwieź ją z powrotem - krzyknął, opuszczając polanę. Miał na myśli dojarkę i ufał, że Jon go zrozumiał. Nie było czasu na wyjaśnienia. - Trzymaj się mocno, Knucie, musimy się pospieszyć.

Ole siedział blisko syna i czuł ciepło ciała, które zdawało się płonąć. Zwykle, kiedy jechali pod wiatr, ciała szybko się wychładzały, lecz teraz Knut był gorący jak ogień i Ole pomyślał, że musi to mieć związek z jego niezwykłymi zdolnościami. Może Psiarz również wydzieliał takie ciepło, kiedy tamował krwotok?

Bez słowa minęli utykającego mężczyznę, który szedł w stronę Fekjanvollen. Nie mieli czasu zagadać.

- Czy uda ci się go uratować? - Kiedy zsiadli z konia, syn Flatenów stojący w drzwiach przywołał Knuta gestem ręki. - Jest bładny jak ściana i bardzo krwawi.

Ole tylko krótko skinął głową na powitanie. Wszystko wskazywało na to, że Mały Embrik i dojarka byli sami na pastwisku Fekjanstolen, a syn Flatenów przypadkiem znalazł się w pobliżu. Ole zauważył, że chłopiec zwraca się do Knuta, a nie do niego, ale się nie wtrącał. Wyglądało na to, że syn wie, co robić.

Knut wszedł do środka. Mały Embrik leżał w izbie na pryczy, a obok na podłodze stos zakrwawionych szmat, głowa chłopca była owinięta grubą warstwą czystych i ciasno obwiązanych sznurkiem pasów materiału. Najwyraźniej nie na wiele to się zdało, bo zanim Knut podszedł do pryczy i przysiadł na jej brzegu, opatrunek całkiem przesiąknął krwią. Chłopczyk był nieprzytomny i leżał nieruchomo, a jego twarz bardzo pobladła.

Knut bez słowa przysunął się do malca i wziął go za rękę. Potem zamknął oczy i skoncentrował się na przekazaniu mu swego ciepła. Nie podnosząc powiek, starał się nawiązać kontakt z rannym. W duchu przemawiał do Małego Embrika. Żarliwie i stanowczo. Następnie mocniej ścisnął go za rękę, a myślami coraz głębiej docierał pod jego skórę...

Olemu i synowi Flatena wydawało się, że Knut jest odprężony i spokojny, i żaden z nich nie podejrzewał, jak ogromne siły wypływają z jego ciała. W zagrodzie panowała grobowa cisza i nikt nie miał odwagi się poruszyć. Ole stopniowo uświadamiał sobie, jak bardzo jest zmęczony, i rozumiał, jaki to musiał być wysiłek dla Knuta. Syn będzie całkiem wyczerpany, kiedy to się skończy.

Kiedy Knut walczył z krwotokiem, czas się zatrzymał. Nawet kot, który wśliznął się przez otwarte drzwi, zastygł na dłuższą chwilę w bezruchu. Tylko jego uszy nieznacznie drgały, kiedy

starał się rozpoznać panującą wewnątrz atmosferę, a w końcu bezgłośnie wymknął się na dwór. Jakaś mucha brzęczała natrętnie przy framudze okna, a inna szybko przesuwała się w górę po drewnianej ścianie.

Knut trwał w bezruchu. Słyszał tylko szum krwi Małego Embrika. Ów odgłos stawał się coraz słabszy i słabszy. To był dobry znak.

Olemu wydawało się niemal, że syn zasnął, ale przypomniał sobie, że w ten sam sposób przy potrzebujących pomocy siedział Psiarz. Knut w jakiś niepojęty sposób przejął po nim niezwykle umiejętności, i Ole nie mógł sobie tego wytłumaczyć inaczej, jak tylko tak, że Psiarz w jakiś tajemny sposób podpowiadał chłopcu, co robić.

Słyszał, że na polanę przybyli dojarka i Jon i zaraz potem dziewczyna weszła do środka. Zaskłaniając ręką usta, z oczami mokrymi od łez przystanęła obok Olego. Nawet jeśli miała ochotę podejść do pryczy, pogłodzić malca po twarzy i szeptać mu słowa pocieszenia, powstrzymała się. Zrozumiała pewnie, że Knut potrzebuje spokoju. Po chwili w drzwiach stanął Jon i wszyscy razem w napięciu przyglądali się Knutowi. Czworo dorosłych mogło teraz jedynie pokładać ufność w dziedzicu z Rudningen.

I naturalnie musieli wierzyć, że Bóg im pomoże. Dojarka złożyła ręce i zaczęła odmawiać cichą modlitwę, a Ole i syn Flatenów przyłączyli się do niej. Splatali palce i posyłali milczące prośby ku niebu. Małe dzieci nie mogą odchodzić tak wcześnie...

- Będzie dobrze.

Wszyscy drgnęli, słysząc te dwa słowa. Knut wyprostował plecy, puścił dłoń Małego Embrika i siedząc nieruchomo, patrzył na malca. Twarz dziecka powoli zaczynała różowieć, a opatrunek przestał nasiąkać krwią.

- Możecie teraz obmyć ranę. - Knut wstał i, śmiertelnie zmęczony, zataczając się, podszedł do ojca. - Nie będzie już krwawił. Nic mu nie grozi.

Ole objął syna ramieniem. Kiedy wychodzili, skinął głową w stronę dojarki.

- Daj znać, jeżeli będziesz czegoś potrzebowała. Åshild może ci pomóc, jeżeli chcesz.

- Dziękuję, ale moja gospodyni ma dzisiaj przyjść na pastwisko. Mam nadzieję, że zaraz się tu zjawi.

Wyszli na dwór. Knut dostał od Jona coś do picia, a potem usiadł pod ścianą domu, żeby odpocząć. Ole w tym czasie słuchał opowieści syna Flatena o tym, jak razem z Małym Embrikiem wypłynęli łodzią na jezioro.

- Mały Embrik strasznie się zdenerwował. Ktoś obcy próbował wyciągnąć sieci, które zarzuciliśmy wczoraj wieczorem. Chociaż mały ma dopiero siedem lat, nie brak mu charakteru. Już

zbiegał nad wodę, żeby wypłynąć w pojedynkę, ale dojarka w ostatniej chwili go powstrzymała. Widziałem, co się działo, więc pobiegłem za nimi i wsiadłem do łodzi.

Nagle Ole sobie przypomniał, że po drodze mijali jakiegoś mężczyznę, i dopiero teraz dotarło do niego, że to był Jørn. Uświadomił sobie, że złotnik panoszy się na cudzych pastwiskach i łowiskach jak u siebie, i ani przez moment nie wątpił, że za tym wszystkim kryje się Åsmund. Ani jeden, ani drugi nie liczyli się z prawem. Jednak Ole nie odezwał się słowem i czekał, aż chłopiec skończy opowiadać.

- Podpłynąłem całkiem blisko burty łodzi nieznajomego i spytałem go, co robi, ale on tylko burknął, żebym pilnował swoich spraw.

- „Właśnie to robię” - odparłem. - „Sieć należy do Fekjan i to my powinniśmy ją wyciągnąć”. - Syn Flatenów aż się trząśł ze złości, kiedy o tym mówił. Jørn musiał porządnie go zdenerwować. - Jednak ten mężczyzna jak gdyby nigdy nic nadal wyciągał naszą sieć, a w niej sporo tłustych pstrągów. Ryby rzucały się i połyskiwały w słońcu i lądowały na dnie łodzi obcego człowieka, a mnie ogarniała taka wściekłość, że robiło mi się ciemno przed oczami. Nie dość, że wziął bez pozwolenia łódź Storlego, to w dodatku miał czelność kraść ryby, zupełnie nie przejmując się naszą obecnością.

- Widocznie czuł, że nic mu nie grozi - mruknął Ole. - Pewnie był dobrze zbudowany?

- Tak, potężny, ale niemłody. - Chłopak powiódł oczyma po tafli jeziora Storeskar, teraz spokojnej i niezwykle pięknej. Nawet lekkie zmarszczki na wodzie nie zdradzały tego, co się tu przed chwilą wydarzyło. - Mały Embrik też się zdenerwował, nagle wstał i złapał za burtę tamtej łodzi. Szarpnął z całej siły i udało mu się tak zakołysać łodzią, że tamten stracił równowagę i upadł. Wtedy ja spróbowałem obrócić łódź, żeby złapać sieć, ale mężczyzna był szybszy i chwycił za wiosło. Próbowałem odepchnąć nim Małego Embrika, trafił go w głowę i mały wpadł do wody.

- To drań - mruknął Ole. Nie miał wątpliwości, że Jørn jest teraz tak samo niebezpieczny jak przed laty.

- A resztę już wiesz - zakończył syn Flatena. - Nieźle się namęczyłem, żeby wyciągnąć Małego Embrika z wody i dopłynąć do brzegu. Nie patrzyłem już, czy obcy nadal wyciągał sieć, czy uciekł.

- Och, myślę, że pewnie spokojnie dokończył dzieła. - Ole ujrzał w wyobraźni Jørna, jak wyciąga sieć i wyjmuje z niej lśniącego górskiego pstrąga, a potem spokojnie wiosłuje w stronę łądu. Ale ten człowiek nie pożyje długo we wsi, jeżeli się nie zmieni, o to Ole Rudningen osobiście się postara. Przez moment ogarnęły go wątpliwości, czy powinien następnego dnia wybrać się do Hydalen i zostawić Åshild samą z dziewczynkami. A jeśli Jørn znowu się tu pojawi? Pewnie obserwuje ich zagrodę i zauważy, że Ole wyjechał. - Ale trzeba mieć nadzieję, że prędko tu nie

wróci. - Ole pomachał na syna, dając mu znak, by już jechali do siebie. - Jeżeli Knut uważa, że wszystko się ułoży, na pewno tak będzie. Jednak sędzę, że Mały Embrik powinien przez kilka dni leżeć i odpoczywać.

- Ma się rozumieć. Poczekam do przyjazdu gospodyni z Fekjan, żeby dojarka nie została sama w zagrodzie. - Chłopak Flatenów, choć z wyglądu bardzo młody, sprawiał wrażenie odpowiedzialnego. Można było mieć pewność, że nie zostawi dziewczyny samej z rannym Małym Embrikiem.

Ole i Knut zjeżdżali w dół w stronę jeziora, nie popędzając konia. Nie śpieszyli się i mogli jeszcze zajrzeć na przystań i sprawdzić stan swojej łodzi.

- Zastawialiście z Jonem sieci tego lata?

- Tak, co tydzień - odparł Knut. - Kiedyś złowiliśmy taką wielką rybę, że musieliśmy ją wyciągać we dwóch. Razem z Jonem urządziliśmy wędzarnię w kopczyku na północ od strumienia i uwędziliśmy naszą zdobycz.

- Mm, ślinka cieknie na samą myśl. - Ole wiedział, że paRøbek potrafił świetnie wędzić ryby, zawsze mu smakowały. Dobrze by było złowić więcej dużych ryb do uwędzenia, zanim opuszczą górskie pastwiska.

- Wygląda na to, że naszej łodzi nikt nie ruszał. - Ole zsiadł z konia. Wiosła leżały na miejscu w zaroślach, tam gdzie zwykle je zostawiali w ukryciu. - Wszystko w porządku.

Ojciec i syn usiedli na kamieniu nad brzegiem jeziora i obserwowali jak nad powierzchnią wody wiatr niesie w ich stronę drobne liście. Niewielkie zmarszczki na tafli jeziora rozchodziły się szerokim pasem i przesuwały lekko na południe. Po chwili obaj poczuli na twarzach delikatny podmuch, po czym woda wygładziła się i wokół zrobiło się cicho.

- Jesteś zmęczony? - Ole nie patrzył na Knuta. Utkwił wzrok po przeciwnej stronie jeziora. Zauważył owcę, która zeszła na brzeg z dwoma jagniętami, żeby się napić, a trochę dalej resztę stada zmierzającą w tym samym kierunku. Nieco wyżej rozciągała się bujna łąka, którą owce najwyraźniej bardzo lubiły, ponieważ w lecie zawsze można było tam dostrzec pasące się zwierzęta.

- Nie, już nie jestem zmęczony. To szybko mija. - Knut obracał w palcach grubą wierzbową witkę, którą odegnał kilka komarów.

Ole miał ochotę spytać syna, skąd wiedział, jak pomóc Małemu Embrikowi, ale zrezygnował. Być może znajdą czas na rozmowę, kiedy jutro wyruszą w drogę. A właściwie nie był całkiem pewien, czy chce wiedzieć. Knut został obdarzony niezwykłymi zdolnościami i sam musiał rozporządzać tym darem. W każdym razie Olego uspokoiło to, że syn miał pogodny głos i sprawiał wrażenie zadowolonego.

- Człowiek, który rozmawiał z mamą, jest zły. - Knut rzucił gałązkę do wody. - Okradnie więcej sieci. I tylko szuka okazji, żeby kogoś skrzywdzić.

- Wiem - odparł Ole spokojnie. - Ale dopóki obaj będziemy w podróży, będzie trzymał się z dala.

Knut skinął głową i Ole uznał, że syn również nie przeczuwa żadnego zagrożenia związanego z ich wyjazdem do Hydalen.

- Kiedy wrócimy, musimy pomyśleć, co z tym zrobić -dodał Ole, ale w duchu stwierdził, że to raczej sprawa dla lensmana.

Sierpniowy dzień odbijał się wyraźnie w lustrze wody. Zauważało się już pierwsze oznaki jesieni. Gdzieś w górach czerwieniły się jaskrawo liście niedźwiedziego grona, które zawsze z nastaniem jesieni stawały się tak intensywne.

- Jutro wyjeżdżamy - stwierdził Knut i wstał. Zszedł na brzeg, nabrał w dłonie wody i obmył twarz. - A potem przypilnujemy... Jørna.

Knut po raz pierwszy wymówił imię złotnika, uświadomił sobie Ole. Wcześniej zawsze mówił o nim „mężczyzna”. Ole nie wiedział, co syn miał na myśli, mówiąc „przypilnujemy”, ale podejrzewał, że oznacza to kolejne kłopoty. Czasami Knut miewał więcej wizji niż on sam, dlatego Ole w pełni ufał jego słowom. Dobrze pamiętał, jak się czuł, kiedy matka nie chciała uwierzyć w jego niezwykle zdolności. Jakże często ogarniała go rozpacz, gdy wiedział lepiej niż dorośli, ale nic nie mógł zrobić...

Åshild i Hannah-Kari zamykały właśnie krowy na noc, kiedy na drodze zauważyły Knuta i Olego. Oby tylko się okazało, że udało się uratować Małego Embrika, pomyślała Åshild. Zawsze kiedy jakiemuś dziecku przydarzył się wypadek, odżywały w niej wspomnienia o Margit i gorąco się wtedy modliła do Boga, żeby oszczędził malucha.

- Dlaczego krowy nie mogą zostać na dworze? - dziwiła się Hannah-Kari. - Przez całe lato w okolicy nie pojawiły się wilki ani niedźwiedzie, a w oborze jest ciasno.

Dziewczynka miała rację, ale skoro zbudowali letnią oborę, Åshild uważała, że bezpieczniej zamykać zwierzęta na noc. Nigdy nie wiadomo, kiedy pojawią się drapieżniki.

- To prawda - odpowiedziała łagodnie. - Ale nigdy nie możemy mieć pewności. Kiedy wcześniej zapada zmrok i zbliża się jesień, zdarza się, że niedźwiedzie i wilki schodzą niżej w pobliże ludzi. Lepiej chyba zamknąć krowy pod dachem, skoro mamy taką możliwość, nie uważasz?

- Ale we Flaten tego nie robią.

- Tak, to prawda. - Åshild chwyciła krowę za róg i poprowadziła ją do zagrody. - Ale nie musimy przecież robić wszystkiego jak inni.

- Niektórzy mówią, że my w Rudningen jesteśmy pyszni. Co to znaczy?

Åshild znieruchomiała i spojrzała na córkę. Kto okazał się tak bezmyślny, że tak się wyraził przy dziecku?

- „Pyszny” może oznaczać bardzo wiele - wyjaśniła. - Ale najczęściej określa się tak ludzi zarozumiałych i wyniosłych. A kto tak powiedział?

- Marit Sletten... i ci z Granheim. - Hannah-Kari zastanowiła się chwilę, żeby sobie lepiej przypomnieć.

- Kiedy ktoś tak mówi, to często robi to z zazdrości - tłumaczyła Åshild. - W niektórych gospodarstwach ludzie muszą więcej pracować niż inni, żeby im starczyło na jedzenie i ubranie. Wtedy łatwo zazdrościć innym, że im się lepiej wiedzie, że mają lepszą ziemię i większe zbiory. Ale nie zawsze pyszny oznacza coś złego, ponieważ można tak określać kogoś, kto jest dumny i wspaniały.

Hannah-Kari uspokoiło wyjaśnienie matki, ale Åshild długo jeszcze zastanawiała się nad pytaniem córki. Czy tak właśnie ich we wsi odbierali? Jako pysznych? Zadowolonych z siebie i zarozumiałych? Åshild zrobiło się przykro, gdy o tym pomyślała, ale zaraz zastanowiła się, kto o nich tak mówił. Dzieci Slettenów nie lubiły mieszkańców Rudningen i z tym musieli się pogodzić; tak będzie zapewne jeszcze przez wiele pokoleń. Ale że Granheimowie darzyli ich taką niechęcią, sprawiło jej ból. Nikt przecież nie zrobił im krzywdy.

Åshild usiadła na stołku, pociągała za strzyki krowy tak mocno, aż mleko pieniało się w wiadrze. Marzyła o tym, by Rudningen traktowano we wsi jak każde inne zwyczajne gospodarstwo, ale rozumiała, że jej rodzinie zawsze będzie towarzyszyć ludzkie gadanie: Ole i Knut zostali obdarzeni niezwykłymi zdolnościami, gospodarstwo dobrze prosperowało i miało dużą wartość, tutaj zdarzył się tragiczny wypadek i tutaj znajdował się dom Hannah - kobiety, która odważyła się jawnie sprzeciwić pastorowi i lensmanowi. Tak, gospodarstwo stanowiło przedmiot plotek i spekulacji i po prostu musieli z tym żyć. Dobrze, że dzieci są jeszcze tak małe, że mają odwagę pytać, ponieważ w ten sposób mogła się dowiedzieć, co gadają ludzie w okolicy.

- Możesz bez obawy powiedzieć, że nie rozumiesz, o co chodzi - Åshild mówiła głośno, żeby Hannah-Kari dobrze ją słyszała, ponieważ córka już przeniosła się z wiadrem w drugi koniec obory. - Tylko bądź dla nich miła i uprzejma, żeby nikt nie musiał się na ciebie skarżyć.

Córka nie od razu odpowiedziała, ale kiedy zaczynały napełniać mlekiem trzecie wiadro, spojrzała na Åshild i rzekła:

- Babcia była pyszna, prawda?

Åshild nie mogłaby tego lepiej określić, jednak obawiała się, że jeśli przyzna córce rację, pozwoli, by ucierpiała pamięć o Hannah.

- Tak, pod wieloma względami była. Ale była też człowiekiem o gorącym sercu, który nigdy nie odmawiał pomocy ani ochrony cierpiącym. O tym musimy pamiętać.

- W takim razie chcę być taka jak ona. Pyszna i sprawiedliwa.

Hannah-Kari zadarła dumnie głowę i usiadła przy ostatniej krowie. Drobne dziecięce ręce dobrze radziły sobie z dojeniem. I chociaż dziewczynka twierdziła, że trudno jej utrzymać wiadro między kolanami, doiła z takim zapalem, aż mleko tryskało silnym strumieniem. Kiedy chwilę później zjawiał się Knut, żeby pomóc matce i siostrze zanieść wiadra do strumienia, Hannah-Kari ruszyła za nim pewnym krokiem i z podniesioną głową. Zatem to żaden wstyd być pysznym.

- Wyjeżdżamy jutro wcześniej rano - oznajmił Knut siostrze. - Może się zdarzyć, że spotkamy po drodze wilki i niedźwiedzie. - Nie oparł się dziecinnej pokusie, żeby przedstawić tę wyprawę jako bardziej ekscytującą, niż w istocie była. Może siostra spojrzy na niego z jeszcze większym podziwem?

- Ale tato ma broń - odparła rezolutnie. - Może zastrzelić każdego, kto na was napadnie.

- Oczywiście, ale zawsze trzeba czasu, żeby ją naładować, a tymczasem...

- O nie, miejmy nadzieję, że nie będzie trzeba używać broni - przerwała synowi Åshild. Nie podobało jej się to gadanie o dzikich bestiach i strzelbach, chociaż rozumiała, że Knut chciał się tylko popisać. - Uważajcie na siebie i szybko wracajcie do domu.

Nie zdawała sobie sprawy, że w tym samym czasie skrajem lasu skradał się duży kot i czujnie im się przyglądał. Pędzelki na uszach zdradzały, że nie był to kot domowy. Jego ostrożne łapy, miękkie jak aksamit, stąpały po leśnym podłożu. Ryś upatrzył sobie jedno z najmniejszych jagniąt pasących się na polanie, to małe, które nie rosło tak szybko jak inne i które ludzie zamierzali zaszlachtować jesienią. Ale wieczór był jeszcze zbyt jasny i rysica znalazła sobie skalną półkę, by poczekać, aż zmrok wystarczająco zgęstnieje. Tymczasem obserwowała troje ludzi, którzy szli od strumienia i w końcu zniknęli w zagrodzie. Polana stała się nagle cicha i pusta, a jedynymi ruchomymi punktami były maleńki wełniany kłębuszek i jego matka-owca. Niech się jeszcze trochę popasą...

### Rozdział 3

Rankiem skoro świt dwudziestego pierwszego sierpnia 1850 roku ojciec i syn przeprawili się konno przez most i podążyli drogą w dół doliny, po czym skręcili w stronę Lii i jeziora Fagerstevann. Powietrze było zimne i na ubraniach ludzi i końskich grzbietach osiadała rosa. Jednak wkrótce wyrzało słońce i wszystko szybko osuszyło. Knut i Ole zabrali prowiant na kilka dni, choć mieli nadzieję, że skończą podróż po trzech noclegach. Do wieczora chcieli dotrzeć do kamiennej zagrody nad jeziorem Vavatn. Ale musieli się wspinać stromo pod górę, a to wymagało od koni wytrzymałości. Czarny nie miał już tyle siły co kiedyś.

- Czy Pies idzie z nami? - zawołał Ole, odwracając się do tyłu. Jechał wolno, tak by Knut mógł za nim zdążyć, ale Borka trzymał się blisko.

- Tak, biegnie grzecznie tuż obok mnie. - Knuta rozpieła dumą: jechał w siodle w pełnym rynsztunku. Jednak równocześnie przytłaczał go żal i smutek i chłopak nie mógł niemal oderwać oczu od psa. Polubił go i myślał o tym, że trudno mu będzie się z nim rozstać, kiedy przyjdzie pora. Podobnie chyba czuło i zwierzę, kiedy musiało się pożegnać z Psiarzem, pomyślał Knut. Ale tak to już po prostu bywa i nic tu nie pomoże płacz.

- Kiedy przeprawimy się przez góry i dotrzemy do Fagerstevann, zrobimy przerwę - zaproponował Ole. - Konie napiją się wody, a my rozprostujemy kości.

- Patrz na te renifery - wskazał Knut. Niewielki strumień szarobrazowych zwierząt płynął w górę zbocza przed nimi. - Ale duże stado.

- Wygląda na to, że w tym roku polowanie nam się uda. Chyba wybierzesz się z nami na renifery? - Ole przypomniał sobie, że przed jesiennym polowaniem powinien przerobić zamek strzelby ze skałkowego na kapiszonowy. Wielu innych gospodarzy już to zrobiło przede wszystkim po to, by poprawić niezawodność broni.

- Tak, jeżeli mi pozwolisz - odparł Knut. - Potrafię przejść kawał drogi.

- Oczywiście, że potrafisz. - Ole podążył wzrokiem za stadem, które zniknęło w okolicy Veikjinn. Jeżeli rosomak zostawi je w spokoju i wilk będzie się trzymał z dala, renifery znajdą tam dobre pastwiska.

Ole powrócił pamięcią do swej młodości i wypraw w góry z ojcem i bratem bliźniakiem. Czasami przez moment pojawiała się uczucie dumy i męskiej jedności, najlepiej jednak pamiętał nagany i bicie. Ojciec często był zdenerwowany i szorstki i z niewiadomego powodu nie podobało mu się, że bracia są ze sobą tak bardzo związani. Kiedy chodzili na polowania, nie pozwalał, by się trzymali blisko siebie, a kiedy coś się im nie udawało albo czegoś się przestraszyli, spotykały ich bezlitosne drwiny. Jedno jest pewne, myślał Ole, mój syn nigdy nie będzie się musiał

bać, gdy coś mu się nie powiedzie. Chłopakowi trzeba dać trochę czasu, żeby oswoił się z bronią i polowaniami. Dzięki kolejnym próbom i doświadczeniom Knut szybko nauczył się polować nawet w trudnych warunkach.

- O, moroszki już całkiem dojrzały - zauważył Ole, kiedy zjeżdżali z boczem w stronę Grondale. - Możliwe, że zatrzymamy się tu w powrotnej drodze i trochę nazbieramy.

- Mama się ucieszy. - Knut kręcił się w siodle, szukając wygodniejszej pozycji. Nigdy jeszcze nie jechał na koniu tak długo, choć na razie nie dotarli nawet do połowy. Nagle jego uwagę przykuł jakiś dźwięk dochodzący z dołu od Fagerset i chłopak zapomniał, że wszystko go boli.

- Tato, słyszysz? Ktoś gra!

Również Pies nastawił uszu i podniósł łeb. Był wtorek, dzień powszedni, a mimo to można było odnieść wrażenie, że w dole odbywają się tańce.

- Zobaczysz, czeka nas przyjemny odpoczynek - odparł Ole, wyężając wzrok.

Jednak brzozy las rósł zbyt gęsto, by pomiędzy pniami drzew udało się coś wypatrzyć. W miarę jak się zbliżali, głos stawał się coraz donośniejszy i zdawało się, że pieśń ich przyzywa. Grajek nie jest początkujący, ponieważ melodia brzmi czysto, pomyślał Ole. Skrzypek siedział pewnie gdzieś nad południowym brzegiem jeziora w pobliżu szałas, który zwykle wykorzystywano do suszenia sieci i przechowywania łodzi w czasie zimy. Najczęściej znajdowały się tam również niewielkie palenisko i prycza dla tych, którzy zamierzali łowić przez kilka dni.

Nagle ścieżka, którą jechali skręciła i tuż przed nimi ukazało się jezioro i niewielka chatka. Woda lśniła i odbijała promienie słońca prosto na nieduży plac, który zdawał się teraz skąpany w potężnym deszczu światła. Na kamieniu siedział mężczyzna ze skrzypcami. Smyczek poruszał się zwinnie, a dźwięki jakby spod niego tryskały.

Przez moment Knut pomyślał, że to gra sam duch wodny, i gwałtownie zatrzymał konia. Jednak kiedy ojciec i Pies wynurzyli się spomiędzy drzew i skierowali w stronę szałas, powoli ruszył za nimi.

Przez dłuższą chwilę Ole i Knut pozostali w siodłach, przysłuchując się muzyce, która zdawała się kusić i wydobywać z ciała jakąś czarowną moc. Chwilami tony skrzypiec były ostre, to znowu łagodne. Ole słuchał już nieraz dobrych skrzypków, ten jednak należał do najlepszych. Jeśli się nie mylił, przed nimi siedział i grał sam Toningen z Nes, grajek bardzo zdolny i sławny w całej okolicy.

- Witaj! Świetnie grasz - pozdrowił Ole mężczyznę, gdy ten wreszcie opuścił smyczek. - Zamierzaliśmy zatrzymać się tu na odpoczynek, ale może wolałbyś, by ci nie przeszkadzać?

- Nie, chodźcie. Zapraszam. Po prostu siedzę tu sobie i pociągam trochę smykami po strunach, żeby nie zeszywniały mi palce. - Toningen wstał i położył instrument. - Czasami dobrze

jest pozwolić dźwiękom popłynąć ponad wodą, zagrać tylko dla siebie i skrzypiec. To pomaga zacieśnić naszą wzajemną przyjaźń.

Knut ześliznął się z końskiego grzbietu, zastanawiając się, czy można się zaprzyjaźnić ze skrzypcami, ale nie miał odwagi spytać. Muzyka, którą usłyszał, nie miała sobie równej, a jej dźwięki nadal żyły pod jego skórą niczym silne wiosenne oszołomienie. Chłopiec nie mógł pojąć, że z kawałka deski z naciągniętymi strunami można wyczarować tak cudne tony. Naturalnie grę na skrzypcach słyszał już wcześniej, ale nigdy taką jak teraz.

- Wybierasz się może do wsi na jakąś uroczystość? - spytał Ole, dziwiąc się, że spotkali znanego grajka w tych stronach, bo wszyscy inni o tej porze mieszkali na górskich pastwiskach. Tańce w Lykkja skończyły się dawno temu, a o ile wiedział, nigdzie indziej w tym czasie ich nie organizowano.

- Nie, właściwie idę na zachód, ale zatrzymałem się tu w dolinie, żeby zagrać z Olem. Rozumiesz, my też możemy się nawzajem od siebie czegoś nauczyć. - Toningen mrugnął porozumiewawczo do Knuta.

Ole uznał, że grajek ma na myśli Olego Jonsona, mieszkającego w tej samej wsi, który również nieźle pociągał smyczkiem.

- Dobrze grasz i przyjemnie posłuchać, kiedy wyczarowujesz swoje dźwięki.

- A ty nie chciałbyś spróbować? - Toningen spojrział wesoło na Knuta. - Najłatwiej się uczyć za młodu. - Podniósł skrzypce i pokazał chłopcu, jak zamocowane są struny. - Spodnie struny również wydają dźwięk i dzięki temu melodia osiąga pełne brzmienie - wyjaśniał dalej.

Knut słuchał uważnie. Zapraagnął mieć taki instrument.

- Ale przecież nie przeciągasz smyczkiem po strunach pod spodem - zdumiał się chłopiec. - Jak w takim razie może w nich powstać dźwięk?

- Kiedy górne struny wibrują, te pod spodem zaczynają również trochę drzeć. Dzięki temu tworzy się dźwięk. - Toningen starał się tłumaczyć jak najprościej, żeby Knut zrozumiał. Ucieszyło go, że młodzieniec okazuje takie zainteresowanie grą na skrzypcach.

- Czy trudno jest grać? - Knut nie zauważył, że twarz ojca przybrała surowszy wyraz, kiedy Toningen pokazywał, jak przeciągać smyczkiem po strunach i pieszczotliwie dotykał instrumentu. Dopiero kiedy Pies wsunął swój nos pod jego rękę, chłopak przypomniał sobie, że czekają na nich inne sprawy.

- Każdy się może nauczyć grać, o ile ma dobry słuch i starczy mu zapału - mruknął grajek, kiedy Knut usiadł obok ojca. - Lecz często talent do gry jest cechą rodzinną.

- W naszej rodzinie na pewno nikt go nie ma - stwierdził Ole stanowczo. - Jak daleko sięgam pamięcią, nikt spośród naszych krewnych nigdy nie grał na skrzypcach i pewnie nie będzie.

- Ole nie chciał, by Knut zapragnął uczyć się gry; grajkowie zwykle pili dużo i wiedli hulaszczę życie. Niewielu dobrze zarabiała grą, poza tym wiele podróżowali. Wieczna włóczęga, brak domu i mnóstwo kobiet... Nie, nie tego pragnął dla syna.

- Cóż, większość ludzi mówi o nas źle. - Toningen poprawił struny smyczka i uśmiechnął się. - Jednak bez skrzypiec nie obędzie się żadne wesele ani zabawa z tańcami. Nigdy nas tak dobrze nie traktują i nie pragną naszej obecności, jak kiedy chcą się zabawić. Ale gdy tylko wrócą do codzienności, traktują nas jak grzeszników i lekkoduchów.

- Czy to skrzypce, czy grajkowie są grzeszni? - spytał Knut.

Obaj mężczyźni spojrzeli po sobie. Piekielnie trafne pytanie zrodziło się w tej młodej głowie, pomyślał Toningen i zadrżał.

- Niektórzy uważają, że i skrzypce, i skrzypkowie. - Grajek potarł brodę i mówił dalej: - Ale skoro pastor zabrania wносить skrzypce do kościoła i prosi nas, byśmy zostawiali je na murze ogrodzenia, to pewnie instrument jest gorszy.

Ole zerknął z ukosa na Knuta. Zrozumiał, że syn zastanawia się nad odpowiedzią grajka. Chwilę jedli w milczeniu, konie gasiły pragnienie, a liście brzoź szeleściły na słabym wietrze.

- Czy to prawda, że skrzypce są diabelskim instrumentem? - nieoczekiwanie spytał Knut między jednym kęsem a drugim.

- Cóż, niektórzy tak uważają. Ale ja twierdzę, że to raczej mocne trunki mają diabelskie działanie. Choć trudno powiedzieć. Wiele się może zdarzyć podczas porywającej gry...

- W takim razie skrzypek powinien uważać i zatrzymać smyczek, gdy ludzie tracą umiar. - Knut popatrzył uważnie na Toningena. - Przysporzyłeś sobie nieprzyjaciół tam, gdzie ostatnio grałeś.

Grajek spojrział niepewnie na Olego. Wydawał się zakłopotany. Co to za ludzie? Ostatnio grał w Al kilka tygodni temu. Daleko stąd.

- Byliście tam może na tańcach?

- Mogłeś przestać grać, kiedy mężczyźni ruszyli przeciw sobie nawzajem. Chyba dobrze by było, gdybyś przez jakiś czas wystrzegał się mieszkańców Lien.

Toningen wielkimi oczami wpatrywał się w chłopca, który spokojnie siedział z koszykiem z jedzeniem na kolanach. Skrzypek zdawał sobie sprawę, że wtedy zbyt przedłużył grę i że muzyka jeszcze bardziej rozdrażniła walczących, ale przecież nie mógł się winić za to, że niektórzy nie zdołali nad sobą zapanować. Kiedy teraz się nad tym zastanowił, uznał, że chłopiec miał rację. Cały ród Lienów posyłał mu wrogie spojrzenia. Wielu z nich miało pewnie ochotę powiedzieć mu kilka słów do słuchu...

- Zapamiętam twoją radę, chłopcze. Minie dużo czasu, zanim znowu zagram w tamtych stronach.

Ole odetchnął z ulgą. Widocznie Knutowi bardziej za leżało na ostrzeżeniu Toningena, niż na nauce gry na skrzypcach.

- Nie wiesz przypadkiem, jak z połowami w tym jeziorze? - Ole popatrzył na połyskującą powierzchnię wody. - Czy wielu zarzuca tu sieci?

Toningen miał wielu znajomych w Grondale, więc w ten sposób rozmowa przeniosła się na codzienne sprawy. Ole i Knut odpoczywali długo rozmawiając, w końcu gospodarz uznał, że dość już siedzenia.

- Musimy jechać - rzekł i przeciągnął się. - Jeżeli chcemy przed wieczorem dotrzeć na drugą stronę gór, nie mamy czasu do stracenia.

Kiedy chwilę potem jechali konno na północ wzdłuż jeziora, żaden z nich nie popędział konia. Toningen na powrót wyjął skrzypce, gdy tylko mężczyźni z Rudningen usiedli w siodłach, a jego gra niosła się daleko. Ojciec i syn pragnęli jak najdłużej słuchać muzyki. Ole czuł jej kuszącą moc, ale potrafił opanować uczucia. Jednak Knut oglądał się co jakiś czas, by jeszcze popatrzeć na skrzypka. Dźwięki wabiły i tańczyły pośród brzozowego lasu, a potem płynęły ponad połyskującą srebrem wodą. Melodia potrafiła tak urzec, że trudno było się od niej uwolnić.

Jednak powoli muzyka cichła. W miarę jak konie zmierzały coraz dalej w głąb doliny, do jeźdźców docierały pojedyncze dźwięki, które unosiły się z wiatrem. I chociaż znaleźli się już bardzo daleko, Knut odnosił wrażenie, że skrzypce wzywały go silniej niż kiedykolwiek. Intensywnie zielone liście brzoź z końcem lata nabierały lekko złocistego blasku, a iskrzące promienie słońca igrały między pniami brzoź z głębokim cieniem. W brzozowym lesie panował niezwykle spokoj; nawet szczebiot ptaków, który rozbrzmiewał tu wiosną, teraz całkiem ucichł.

Knut uznał, że taka przejażdżka pośród ciszy, w której rozbrzmiewa tylko ledwie słyszalna gra skrzypiec, jest czymś naprawdę szczególnym. Przyroda i cała okolica wydawały się bardziej odludne niż kiedykolwiek, a las jakby skrywał tajemnice, których nie chciał zdradzić nikomu innemu. Chłopiec zapragnął grać tak jak Toningen, ale czuł silną niechęć ojca. Nie wspomniał więc ani słowem. A może dziedzicowi nie wypadało wygrywać na skrzypcach?

- Podobała ci się gra? - Ole zwolnił trochę i zrównał się z synem. - Piękne dźwięki potrafią dodać energii i poprawić humor, ale skrzypek wiedzie zwykle niepewne życie. Skazany na tułaczkę i często narażony na niejedną pokusę. To nie jest życie dla chłopca.

Zdawało się, jakby ojciec czytał w myślach syna. Knut tylko kiwał głową i patrzył przed siebie. Nie był wcale pewien, czy ojciec ma rację. Toningen wyglądał przecież na porządnego i solidnego człowieka. Jednak chłopiec nie odważył się zaprzeczyć.

- Ładnie grał. - Knut nie miał pojęcia, co innego mógłby powiedzieć.

- Bardzo ładnie, to prawda. Ale nie każdy ma talent. -Ole zerknął na Psa. Jak na razie dobrze znosił wędrowkę. Pies był przecież stary, ale w miarę jak zbliżał się do znajomych stron, przybywało mu sił.

- Nie sztywnieją ci nogi i plecy od tak długiej jazdy w siodle, synu?

- Czuję to dopiero wtedy, kiedy zsiadam na ziemię -odparł Knut. - Ale na razie nie ma o czym mówić. - Miał ojcu za złe, że traktuje go niemal jak dziecko, które się wybrało na swą pierwszą przejażdżkę. Przecież sporo już jeździł w Rudningen. - Myślisz, że dotrzemy przed wieczorem do chaty, o której mówiłeś?

- Hm, mam nadzieję. A jeśli nie, to przenocujemy gdzie indziej. Spędzimy w drodze tyle czasu, ile to konieczne, przecież mamy do spełnienia zadanie niezwyklej wagi.

Knut przeciągnął się w siodle. Ojciec miał rację. Nie powinni zbyt szybko się spieszyć, lecz jechać z godnością. Nóż Psiarza powinni zakopać w jednym z tych miejsc, które ten wspaniały człowiek najbardziej sobie upodobał. To miało być ostatecznie, uroczyste pożegnanie z tym, który przekazał innym swoje zdolności. Knut odnosił wrażenie, że Psiarz ich obserwuje w czasie tej podróży, i być może tak właśnie było...

Chłopiec spojrzał w niebo. Wisiało nad ich głowami szaroniebieskie, bezkresne, a z południa płynęło w ich stronę kilka pojedynczych chmur, zwiastujących dobrą pogodę. Właśnie pod takim niebem Psiarz i jego pies przewędrowali nieskończenie wiele nocy i dni. Knutowi nagle przemknęło przez myśl, że każdy stawiany przez konia krok jest hołdem składanym niezwyklemu wędrownemu uzdrowicielowi. Tak, każdy krok, który przybliżał ich do Hydalen, był pożegnaniem, a dla niego, Knuta, przygotowaniem do pełnego przejścia niezwyklej zdolności Psiarza. To jest naprawdę niepowtarzalna podróż do odludnej krainy. Chłopiec rozmyślał niczym dorosły, czując, że tego dnia wypełniają go niepojęte siły.

Jechali jeszcze jakiś czas wzdłuż Grondale, potem przeprawili się przez rzekę i skręcili na wschód. Stąd droga prowadziła cały czas pod górę.

- Zobaczmy, jak długo konie wytrzymają - krzyknął Ole, odwracając się do tyłu. - Możliwe, że na najbardziej stromych podejściach będziemy musieli zsiąść, żeby im ulżyć.

Knut zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział, że jeżeli chcą dotrzeć daleko, nie mogą niepotrzebnie męczyć koni. Nie odpowiedział, ale skinął głową, choć ojciec nie mógł tego zobaczyć. W uszach nadal brzmiały mu tony skrzypiec, a w piersi pojawiło się jakieś drzenie, kiedy przywoływał w pamięci obraz grajka siedzącego na kamieniu. Melodia wygrywana na skrzypcach nad wodą zdawała się samym pięknem i Knut wiedział, że nigdy nie zapomni skrzypka Toningena. Gra i muzyka potrafią obudzić w człowieku tak wiele uczuć. Czy to jest grzechem?

Oba wierzchowce powoli wspinały się zboczem poniżej Harahorn. Przeważnie posuwały się strumieniem wpływającym do Vavatn i kilka razy się zatrzymywały, żeby ugasić pragnienie. Natrętne muchy żywo kręciły się wokół spoconych zwierząt, dlatego przerwy nigdy nie były zbyt długie. Kiedy dotarli tak wysoko, że rozpostarł się przed nimi rozległy widok na dolinę, Knut wreszcie zdołał uwolnić się od dźwięków skrzypiec. W końcu Ole zatrzymał się i czekał, aż syn podjedzie bliżej. Uwagę chłopca przykuł nagle ruchomy punkcik wysoko nad ich głowami.

- To na pewno jastrząb. - Knut wskazał ręką w górę na chmury. - Jak myślisz, wypatrzy jakąś ofiarę?

Zanim Ole zdążył odpowiedzieć, zobaczyli, że ptak złożył skrzydła i niczym strzała runął ku zboczowi. Tuż nad ziemią na powrót rozpostarł skrzydła i uderzając nimi szybko, znowu wzbił się w niebo. Powtórzył to kilka razy, najwyraźniej polowanie okazało się trudniejsze, niż się spodziewał. Jednak kiedy po raz kolejny runął w dół, pewnie wbił pazury w swoją zdobycz. Z miejsca, w którym stali Ole i Knut, nie sposób było dojrzeć, co upolował; Knut sądził, że pewnie złapał mysz. Wiele razy wcześniej widywał już błotniaka.

- Widziałeś? - Ole nie odrywał wzroku od ptaka, dopóki ten nie zniknął za wzniesieniem. Teraz u schyłku lata błotniaki z pewnością polowały samotnie. Wcześniej, gdy samica wysiadywała jajka i opiekowała się młodymi, to samiec starał się o pożywienie. Wtedy wypuszczał zdobycz w powietrze, a samica chwyciła ją podczas jej ucieczki. -Ktoś musi stracić życie, żeby ktoś inny mógł przeżyć. - Ole zawsze lubił być blisko dzikich zwierząt i ptaków, obserwować ich walkę o przetrwanie, a szybki jak błyskawica lot drapieżnego ptaka podziwiał z zapartym tchem.

- W tym roku widzieliśmy dużo lemingów. - Knut i Hannah-Kari często tego lata drażnili się z tymi nerwowymi żółtobrazowymi gryzoniami. Kiedy zapędzali je w kąt, lemingi nieprzyjemnie skrzeczały, ukazując groźnie ostre zęby. Siostra twierdziła, że lemingi mają ładne futerka i gdyby nie to, że były takie nieufne, chętnie brałaby je na ręce i głaskała.

- A więc w przyszłym roku będzie dużo drapieżnych ptaków - stwierdził Ole. Wyprawa z synem i wspólne rozmowy o tym, co widzieli, sprawiały mu prawdziwą przyjemność.

- Ale mówiłeś przecież, że ptaki nie przepadają za lemingami - przypomniał Knut. - Czy mimo to na nie polują?

- Ptaki drapieżne wybierają najpierw inne gryzonie, jeśli mają taką możliwość. Lecz jeśli poczują głód, a w gnieździe piskłeta wołają o jedzenie, wtedy polują również na lemingi.

Knut ciągle zaskakiwał ojca. Chłopak zapamiętywał najdrobniejsze szczegóły i potrafił o nich przypomnieć w odpowiedniej chwili.

- Pomyśleć tylko, że człowiek mógłby mieć równie dobry wzrok jak te ptaki - zastanawiał się głośno Knut. -Z ogromnej wysokości rzucają się prosto na ofiarę.

- Nie bez powodu mówi się, że niektórzy z nas mają sokoli wzrok albo... - Ole uznał, że to odpowiedni moment, żeby sprowadzić rozmowę na trudny temat.

- Ale sokół nie widzi tego, co jest ukryte, albo tego, co wydarzy się jutro - odpowiedział szybko Knut. Widocznie kiedy byli z ojcem sami, nie krępowała go rozmowa o ich niezwykłych zdolnościach. - Albo tego, co już się stało.

- Nie, rzeczywiście to niezbyt dobre porównanie. - Ole pokręcił głową. - Poza tym nasze wizje nigdy nie wiążą się chyba z polowaniem?

- Nie? - niespodziewanie spytał Knut, zaskakując Olego. Chłopak więcej pewnie rozmyślał o życiu, niż ktokolwiek zdawał sobie sprawę. - W takim razie dlaczego wyjechałeś do Danii?

Ole od razu zrozumiał, do czego syn zmierza.

- Musiałem odnaleźć pewne papiery, które zaginęły. Masz rację - roześmiał się cicho. - Rzeczywiście, wybrałem się na polowanie. Polowałem dzień i noc na tego, kto ukradł dokumenty, aż w końcu jedna krótka wizja pomogła mi go zdemaskować. - Ole westchnął i odgonił muchy krążące w pobliżu rozgrzanego ciała koni. - Czy to ci przeszkadza, że miewasz wizje, które pojawiają się, gdy najmniej się tego spodziewasz? - Ole przyglądał się badawczo twarzy syna. Chłopiec ściągnął lekko brwi, ale nie zastanawiał się długo nad odpowiedzią.

- Staram się o tym nie myśleć. Kiedy widzę coś wyraźnie, wiem, że na nic się nie zda z tym walczyć. Najtrudniejsze jest to, że nikomu nie mogę powiedzieć o tym, co ujrzałem.

- Może to marna pociecha, ale ze mną jest tak samo. - Serce ścisnęło się Olemu w piersi, ponieważ dobrze wiedział, co syn czuje. - Upłynęło dużo czasu, zanim nauczyłem się żyć z tą niezwykłą wiedzą, jednak stopniowo rozumiałem, że nie do mnie należy rozwiązywanie problemów wszystkich ludzi, którzy mnie otaczają. Z głupotą i uporem każdy musi sam sobie poradzić.

- Ale skoro wiem, że ktoś pakuje się prosto w jakieś głupstwo, to chyba powinienem go ostrzec? - Knut mówił niczym dorosły i Ole odnosił wrażenie, jakby słyszał siebie z czasów, kiedy był w wieku syna. Sam wcześniej dorósł, sądził jednak, że to dlatego, iż w młodym wieku stracił ojca i brata. Teraz natomiast uważał, że może to być pewnego rodzaju dziedzictwem.

- Czasami to właśnie popełnienie głupstwa pomaga ludziom czegoś się nauczyć - odparł Ole. - Jeżeli w grę nie wchodzi życie, to niech ludzie sami zdobywają doświadczenie.

Znów spiął konia i wyjechali na otwartą przestrzeń. Teraz konie mogły iść obok siebie. Dawno minęło południe i Ole zastanawiał się, czy zdążą do Vavatn przed wieczorem.

- Mama i ja wiemy, co przeżywasz, i nawet jeśli nie zawsze o tym mówimy, rozumiemy, że czasem jest ci ciężko. Tego dnia, kiedy uświadomiłem sobie, że wizje to coś innego niż sny na jawie, nikt mi nie wierzył. Moja matka, a twoja babcia, nie chciała pogodzić się z tym, że posiadam

nadprzyrodzone zdolności, i nie słuchała moich rad. Czuję się bezsilny. To bardzo trudne, mogę cię zapewnić.

- A Flemming?

- Rozumiał mnie i dodawał mi otuchy wzrokiem i poklepywaniem po ramieniu. Czasami też prosił babcię, żeby mnie posłuchała.

- Ale babcia musiała chyba w końcu uwierzyć?

- Tak. Po jakimś czasie zaczęła słuchać, co mam do powiedzenia. Zdarzało się nawet, że robiła tak, jak radziłem. - Ole nie wiedział, dlaczego mówi synowi o tym wszystkim, ale sądził, że może mu w ten sposób wyjaśnić, że i jemu samemu niezwykle zdolności przysparzały kłopotów. Pragnął być mu wsparciem i dodać otuchy w trudnym okresie dorastania. Chłopiec, przygotowując się do roli mężczyzny, jednocześnie musiał poradzić sobie z niezwykle silnymi siłami. To, że przejął spadek po Psiarzu, również nie ułatwiło mu życia.

- Jeżeli kiedykolwiek będziesz chciał porozmawiać o swoich wizjach, zawsze możesz do mnie przyjść, pamiętaj o tym. Ale nie będę nalegał, ponieważ sam musisz ocenić, co dasz radę udźwignąć, a o czym potrzebujesz pogadać. Zgoda?

- Zgoda.

Knut wydawał się zadowolony, kiedy ojciec znów ruszył przodem. Ole także odczuł ulgę i był teraz w lepszym nastroju. Bał się tej rozmowy. Nie miał pewności, jak Knut się zachowa, i przygotował się na to, że syn zamknie się w sobie. Chyba przekonał Knuta, że może się zwrócić do ojca, gdy będzie chciał się zwierzyć, a jednocześnie uświadomił mu, że i on, i matka rozumieją go. Więcej nie musiał mówić.

Do kamiennej chaty został jeszcze kawał drogi, kiedy późnym popołudniem dotarli do pierwszego górskiego pastwiska po tej stronie gór. Brzozy były tu niskie i powykręcane, a zagrodę zewsząd otaczał las. Nawet polana przed domem nie była duża, a przed wiatrem od grani osłaniały drzewa.

- Dzień dobry - przywitał się Ole i zatrzymał konia. Na północ od chaty między pniami brzoź dostrzegł pochyloną kobietę. Początkowo zdawało mu się, że kobieta barwi wełnę, ale kiedy się wyprostowała, zauważył, że trzyma w rękach dużą łopatę.

- Widzę, że ciężko pracujesz.

- O tak, muszę. - Dojarka odsunęła się nieco, żeby Ole i Knut mogli zobaczyć, czym jest zajęta. - Niedźwiedź zabił dziś rano jedną z krów, a przez kilka dni zostanę tu sama. Krowa nie może tu leżeć, bo w nocy zjawiają się drapieżniki. - Kobieta otarła pot z czoła i poprawiła chustkę na głowie.

- I zamierzasz zakopać to cielsko. - Dopiero teraz Ole zrozumiał, za jaką się wzięła robotę. Kopała wielki dół, w który będzie mogła zepchnąć martwe zwierzę.

- Tak, myślałam, że najlepiej będzie ją zasypać ziemią. Dojarka nie jest już młoda, a to praca nie dla kobiety, stwierdził Ole w duchu. Wystarczy, że najadła się strachu z powodu niedźwiedzia, nie powinna jeszcze męczyć się z zabita krową. Zaraz jednak spojrzał na szorstkie, opalone ręce nieznajomej i zrozumiał, że przywykła do ciężkiej pracy. Potrafiła pewnie sobie radzić w trudnych sytuacjach, jeśli musiała.

- Na pewno masz rację; zwierzę nie powinno leżeć przed domem jako przynęta. - Ole rozejrzał się dokoła, nasłuchując dzwonków. - A gdzie jest reszta stada?

- Niedaleko, w lesie. Pilnuję ich cały czas. O tej porze lata chętnie poszłyby wyżej w góry, szukając grzybów, i nie wróciłyby do domu, gdybym ich nie przyprowadziła. A dziś wieczorem nie mam ochoty na długą wyprawę.

- Nie będziesz musiała nigdzie chodzić ani też więcej machać łopata - rzekł stanowczo Ole i zeskoczył z konia. - Przyniesz nam trochę mleka, a my zajmiemy się martwą krową.

- Nie, to zbyt wielka uprzejmość. Pewnie macie do załatwienia w tych stronach inne sprawy, prawda? - spytała, ale w jej oczach błysnęła nadzieja; była już porządnie zmęczona. Kopała już cały dzień, a dół nie był jeszcze wystarczająco duży.

- Idź, to praca dla mężczyzn. - Ole wziął łopata, zostawiając Knutowi spętanie koni.

Krowa była duża i dorodna, jej strata musiała być dla gospodarzy dotkliwa.

Z gniewem pomieszanym z żalem Ole zaczął kopać tam, gdzie skończyła kobieta. Wykonała już sporą część pracy, ale na pewno nie uporałaby się z tym przed nocą.

- Ten niedźwiedź powinien się zadowolić modrzykiem i bażyną - mruknął, kiedy Knut wrócił. - Skoro już spróbował świeżego mięsa, dalej będzie atakował bydło.

Knut znalazł drugą łopata i on również wziął się do roboty. Jego niebieskie, mocne bawełniane spodnie wkrótce zrobiły się szarobrazowe od ziemi. Po chwili musiał zdjąć kurtkę. Jego łopata śmigła bez przerwy w górę i w dół, jak gdyby zejście z końskiego grzbietu na ziemię i ruch były dla niego wybawieniem.

- Jeżeli zeszywniałeś i zmęczyłeś się od długiego siedzenia w siodle, musisz trochę odpocząć. - Ole widział, że chłopak za wszelką cenę stara się mu dorównać. Jeśli nie będzie oszczędzał sił, to z pewnością nie będzie mógł wstać jutro z łóżka, a co dopiero jechać dalej.

- Trochę bolą mnie plecy, ale jeszcze chwilę popracuję i potem odpocznę. Jeżeli mamy zakopać krowę przed zachodem słońca, muszę ci pomóc.

Ole nie odpowiedział. Dalej zabrał się do odgarniania ziemi. Na szczęście nie była mocno zbita, a korzenie brzoź niezbyt grube i rozrośnięte. Dojarka wiedziała widocznie, gdzie najłatwiej będzie kopać.

Powędrował myślami do miejsca, gdzie mieli zakopać nóż Psiarza. Upatrzył sobie punkt w pobliżu skał na północy Hydalen. Na samym szczycie górskiego grzbietu znajdowała się rozpadlina. Otwór przypominał wysokie, wąskie drzwi i wyglądał jak gdyby był wyrąbany ludzką ręką. Ole wiedział, że Psiarz często nocował tam latem. Z jamy roztaczał się dobry widok na jezioro Hydalsvatnet i strome skały po drugiej stronie rozległej doliny. Kryjówka stanowiła idealne miejsce dla kogoś, kto wolał nie ryzykować spotkania z drapieżnikami. Po obu stronach zbocze było skaliste i strome i ani zwierzę, ani człowiek nie zdołaliby się po nim wspiąć. Dzięki temu Psiarz nie musiał się martwić, że za jego plecami kryje się niebezpieczeństwo. Mógł się skupić na obserwowaniu okolicy przed sobą.

Tak, to właśnie tam powinni zakopać nóż. W niepodzielnym, ukrytym królestwie Psiarza.

## Rozdział 4

Pot lał się strumieniem po plecach Olego i Knuta, kiedy pchali i ciągnęli cielsko krowy do dołu. Słońce zaczęło już zachodzić, lecz wieczorna bryza nie zdołała dostatecznie ochłodzić mężczyzn. Solidnie się napracowali, żeby zakopać krowę przed nocą.

- Dobrze! Już leży wystarczająco głęboko, by nie dosięgły jej dzikie bestie. - Ole wyprostował się i pomasaował krzyż. - Odpocznijmy trochę, zanim zasypimy ją ziemią. - Spojrzał na Knuta i ogarnęły go wyrzuty sumienia. Chłopak wydawał się ledwie żywy, jego twarz wyciągnęła się, z trudem łapał powietrze.

- Masz, pij!

Knut wziął czerpak z wodą i opróżnił go niemal jednym haustem, po czym odłożył naczynie do wiadra. Nigdy przedtem nie czuł takiego pragnienia.

- Moi drodzy! - Dojarka, Ingvild Evjen, biegła w ich stronę, niosąc zimne piwo. - Tak się umordowaliście! A ja myślałam, że prawie skończyłam, kiedy się zjawiliście. - Nalała piwa do wysłużonego kufla i podała Olemu. - Napij się chociaż odrobinę.

Knut również nabrał ochoty na zimny trunek, ale zadowolił się kilkoma łykami. Usiadł ciężko na trawie i otarł pot z czoła. Nie chciał okazać się słabeuszem i nie przestawał kopać, choć momentami czuł w ustach smak krwi. Naśladował ojca, który przez ostatnie dwie godziny prawie nie robił przerw, mimo że pot lał się z niego strumieniem. Knut był pełen podziwu dla niego. Chłopak zamknął oczy, czując, jak jego ciało robi się ciężkie. Ręce nie chciały słuchać, kiedy próbował odgonić muchę, ale gdy w dłoń wsunął mu się zimny pysk, palce poczochnęły pieszczotliwie psa.

Ole popijał piwo, obserwując chłopca i psa. Zauważył, że między chłopcem a psem wytworzyła się silna więź. Knutowi będzie bardzo brakować Psa, kiedy go już nie będzie, ale zwierzę było stare. Wiernie służyło ludziom przez wiele lat...

- Wezmę łopatę od Knuta, żeby mógł odpocząć - zaproponowała Ingvild. - Zasypywać będzie łatwiej niż kopać. Skończyłam już dojenie i obrzodziłam krowy na noc.

- Pracy zostało już niewiele i nie zabierze mi to zbyt dużo czasu - stwierdził Ole. - Jeśli tylko będzie nam tu wolno przenocować, sam się z tym uporam.

- Oczywiście, że musicie zostać. Chyba nie zamierzacie jechać dalej po ciemku? - Ingvild odstawiła na ziemię naczynie z piwem i chwyciła łopatę, której używał Knut. - Pomogę tyle, ile dam radę.

Ole nie sprzeciwił się, ponieważ pomyślał, że kobieta sama najlepiej wie, ile ma siły. Jednak i tak pracował trzy razy szybciej niż dojarka. Knut i Pies siedzieli cicho i słuchali odgłosów sypanej

ziemi. Chłopak poczuł, że powiał zimniejszy wiatr. Przepocona koszula ziębiła mu skórę, gdy tak siedział bez ruchu, ale ogrzewał go leżący obok Pies.

Po jakimś czasie Knut z trudem otworzył oczy i zdumiał się, że już jest tak ciemno. Pewnie spał jakiś czas, bo dół był prawie zasypany. To oznaczało, że większość roboty została wykonana.

Knut wpatrywał się w ciemność. Przyglądał się dwojgu dorosłym, którzy udeptywali ziemię, żeby ją wyrównać najlepiej, jak się da. W wieczornym zmierzchu postaci wyglądały jak zjawy, ale to skojarzenie nie wywoływało w nim lęku. Szmer liści brzoź wokół polany raczej uspokajał, niż przerażał, nie słychać też było wycia wilków ani skradających się włóczęgów.

Kiedy Knut wstał, Pies powoli podniósł łeb, jak to zwykle robił, gdy żył Psiarz. Spokojny, że właściciel daleko nie odejdzie, lecz równocześnie czujny. Wiatr wiejący znad gór przyniósł ze sobą znajomy zapach, który wkradał się w psie nozdrza i przygotowywał na jutrzejszy dzień. Przytłaczająca tęsknota i silny niepokój sprawiły, że Pies wstał i zwrócił pysk w stronę szczytów,

- No to można powiedzieć, że skończyliśmy. - Ole jeszcze przez chwilę udeptywał ziemię, a potem oparł się o łopatę. - Chciałbym zobaczyć niedźwiedzia, któremu uda się tu dobrać.

- Bardzo wam dziękuję za pomoc. - Dojarka wydawała się zmęczona, ale w jej głosie brzmiała ulga. - Sama na pewno bym sobie nie poradziła. Chodźcie, przyszykuję kolację. Obaj musicie być wyczerpani.

W tej samej chwili Pies spojrzał na ścieżkę, powarkując cicho. Ole zatrzymał się gwałtownie, a Ingvild i Knut znieruchomieli. Wszyscy nasłuchiwali w napięciu i wypatrywali jakiegoś ruchu na skraju lasu od strony doliny, jednak wokół panowała cisza. Wieczorna bryza, która zjawiała się wraz z zachodem słońca, ucichła i dały się tylko słyszeć głośne oddechy odpoczywających zwierząt. Cztery krowy leżały tuż przy zagrodzie za ogrodzeniem, utworzonym z kilku drągów do suszenia siana, wbitych półkolem w ziemię między chudymi brzoźami. Dojarka chciała w ten sposób utrzymać krowy w jednym miejscu. Stała teraz obezwładniona strachem, że niedźwiedź wrócił, lecz zwierzęta leżały spokojnie, nie wietrząc żadnego niebezpieczeństwa.

- Wejźdźmy do środka - rzekł Ole, kiedy Pies znowu zawarczał, tym razem groźniej. Może to tylko lis albo ryś na nocnej wyprawie, pomyślał. - Pewnie ciemności wywabiły z ukrycia nocne zwierzęta.

- Czy Pies może spać w chacie? - Knut przejął się bardziej psem, niż tym, co ruszało się w lesie. - Zwykle sypiał w domu.

- Jeżeli przywykliście do trzymania psa w domu, to nie mam nic przeciwko temu - odparła Ingvild. - Chyba da jakoś znać, jeśli na polanie zjawi się ktoś obcy?

- Tak, mimo że jest stary i słaby, nadal ostrzega przed intruzami. - Knut był rad, że gospodyni zgodziła się wpuścić psa i kiedy weszli do środka, od razu wyjaśnił, czyj to pies. - Należał do Psiarza, to...

Ole przystanął na chwilę na ganku, nasłuchując. Czyżby trzasnęła jakaś złamana gałązka? Wpatrywał się w ciemność, ale niczego ani nikogo nie dostrzegł. Jednak wyraźnie wyczuwał czyjąś obecność. Ktoś starał się ukryć albo się wahał. Czy w tych stronach mogli się kręcić włóczędzy?

Nie, zwykle wędrowcy szli przez góry na zachód i rzadko zbaczali w doliny. Jeżeli skradał się tu człowiek, to musiał dobrze znać okolicę, pomyślał Ole. Wyteżył słuch, jednak wokół panowała zupełna cisza. Odwrócił się i pochylił głowę pod framugą drzwi. Dopiero teraz poczuł, że zaczyna morzyć go sen. Dobrze mu zrobi trochę odpoczynku.

- Proszę, to wszystko, czym mogę was poczęstować. -

Ingvild już stawiała jedzenie na stole. - Nie mam mąki i dlatego polewka smakuje bardziej jak kora niż cokolwiek innego - przeprosiła. - Ale można się tym najeść.

- Nie kłopotz się, mamy własny prowiant. - Ole przyniósł sakwę do stołu. Obawiał się, że Ingvild poczuje się nieswojo, jeśli on wyjmie kruche ciastka z drobno mielonej mąki, więc wyłożył tylko solone mięso i chleb.

Ingvild Evjen wydawała się zaradną kobietą, ale nie była już młoda i lata zostawiły na jej twarzy i dłoniach wyraźne ślady. Jej nieduże gospodarstwo dawało tylko tyle plonów, by przeżyć, ale mówiła, że teraz, gdy została sama z córką, prawie wszystkiego im starczało.

- Moi trzej synowie wyjechali do Bergen i Bóg jeden wie, czy sobie radzą. Nam nie mówią nic poza tym, że dobrze im się układa.

- No to pewnie tak jest - pocieszył ją Ole. - Młodzi, którzy nie boją się pracy, mają wiele możliwości.

- Tak, jednemu z nich w każdym razie się poszczęściło i trafił do kupca, który mu dobrze płaci. - Ingvild przesunęła polewkę w stronę Knuta. - Musisz coś zjeść, bo porządnie się dziś napracowałeś.

Knut dolał sobie jeszcze jedną chochlę i chociaż niezbyt lubił polewkę z kory, nie dał tego po sobie poznać. Ingvild była gościnna i chciała dobrze, a jego nauczone, żeby zjadał to, czym go poczęstowano. Zupa smakowała lepiej, gdy przegryzał solonym mięsem.

- Chłopcy są bardzo daleko stąd i nie potrafię powiedzieć, kiedy ich znowu zobaczę - mówiła dalej Ingvild. - Lecz najstarszy powinien już przejąć gospodarstwo.

- W takim razie co robi na zachodzie? - Ole posmarował chleb masłem i nałożył sobie spory kawał mięsa. Dwie palące się w chacie lampy łożowe przydawały wnętrzu tajemniczości. W

zagłębieniu, gdzie łączyły się dwa bale, tworzył się pas cienia, a wypukłość zwrócona w stronę izby lśniła jasno i przyjaźnie. Te stare ściany mogłyby niejedno opowiedzieć.

- Pracuje u rymarza za naukę i dach nad głową. Zawsze był niespokojnym chłopcem, pragnął poznawać nowe rzeczy i nowe miejsca. Ale nie mieliśmy pieniędzy, żeby go wyprawić gdzieś dalej, więc najmował się przeważnie do prac w gospodarstwie.

- Rymarstwo to niegłupi fach dla kogoś, kto zamierza przejąć gospodarkę - uznał Ole. - Zobaczysz, chłopak się postara, żeby Evjen rozkwitło. Trochę dodatkowego zajęcia poza prowadzeniem gospodarstwa może się przydać.

- Tak, tak. Miejmy nadzieję. - Ingvild zerknęła w ciemne okno. - Myślisz, że niedźwiedź wróci dziś w nocy? Zwęszył już przecież moją trzódkę.

- Jeśli się zbliży, pies nas ostrzeże, a wtedy wybiegniemy z pochodniami i przepędzimy go.

- Nie wróci. - Knut wypił ostatnie krople mleka i wytarł usta rękawem koszuli. - Wilki też nie podejda.

- Skoro tak mówisz...

Dojarka przeciągała słowa i patrzyła na chłopca badawczo. Naturalnie słyszała o niezwykłych zdolnościach Knuta z Rudningen, wieść o nich rozeszła się po całej okolicy, ale nigdy nie miała okazji znaleźć się tak blisko chłopca. Evjen i Rudningen leżały daleko od siebie i to naturalne, że oba gospodarstwa łączyło niewiele.

- W takim razie możemy spokojnie się położyć. Wszyscy powinniśmy porządnie się wyspać dziś w nocy.

Kobieta przygotowała sobie posłanie na pryczy pod oknem, a dla Knuta i Olego pościeliła rozkładane łóżko w rogu przy palenisku. Kiedy Ingvild i Knut już leżeli, Ole po raz ostatni wyszedł na ganek. Noc wypełniały szum lasu i słaby szmer strumienia. Krowy leżały spokojnie, a jedyne, co było widać, to kawałek księżyca za płynącymi chmurami. Ole mógł położyć się spać.

Knut spał głęboko, oddychając ciężko. Ingvild pochrapywała cicho na pryczy. Na dworze wiatr przybrał na sile i przez izbę przeciągały zimne podmuchy. Ole kręcił się na łóżku, w końcu ułożył się na boku i wpatrywał w ciemność. Nie dawało mu spokoju niejasne przeczucie, że ktoś potrzebuje jego pomocy. Jednak nie miał pojęcia kto.

W pierwszej chwili pomyślał o Åshild, ale szybko zdał sobie sprawę, że nie chodzi o nią ani o dziewczynki. Kiedy lekko przymknął oczy, ujrzał ciemny brzozy las i nierówny teren. A tam tuż przy powykrecanym pniu dostrzegł tłumoczek, który się poruszył. Zobaczył jeszcze coś - jaśniejące w ciemności oczy.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, odsunął koc i wciągnął spodnie. Starał się zachowywać jak najciszej. Zatrzymał się i nasłuchiwał - Ingvild i Knut oddychali miarowo. Miał nadzieję, że uda mu się wymknąć, nie budząc ich.

Wcześniej tego wieczoru zauważył tuż przy drzwiach zapasową lampę i teraz chwycił ją, wychodząc z chaty. Na szczęście miał w kieszeni pudełko zapalek i kiedy znalazł się na dworze, mógł ją bez trudu zapalić. Uśmiechnął się zadowolony - chyba nigdy nie przestanie się cieszyć, że tak łatwo jest uzyskać płomień.

Powoli stawiając nogi, przeszedł obok krów za prowizorycznym ogrodzeniem. Wszystkie się podniosły i niespokojnie kręciły łbami, ale nie wydawały się bardzo przestraszone. Pewnie wyczuły rysia lub rosomaka, pomyślał Ole, jednak nie szykowały się do ucieczki, więc chyba w pobliżu nie podeszły duże drapieżniki.

Potem odwrócił się tyłem do zagrody i wpatrywał w las w kierunku doliny. To stamtąd tego wieczoru słyszał jakieś odgłosy i teraz poczuł, że jakaś siła tam go ciągnie...

Przeszedł powoli przez polanę i znalazł się między brzożami. Podniósł lampę, żeby lepiej widzieć, i zaczął spokojnie mówić.

- To tylko ja, Ole. Ole z Rudningen. Uważam, że nie można spać samotnie pod gołym niebem w taką noc jak ta. Chciałbym ci pomóc, jeśli mi pozwolisz.

Poruszał się ostrożnie, ponieważ podłoże tuż przy ścieżce było nierówne, pełne dołków i wybrzuszeń. W wielu miejscach przekwitły tojad północny tworzył morze wysokich liści i łodyg, tak że nie sposób było zobaczyć ziemię. Tę trującą roślinę bydło zostawiało w spokoju i dlatego tak swobodnie się rozrastała.

- Noce są już zimne - mówił dalej Ole cichym głosem. - Szybko można zmarznąć...

Kiedy się przedarł przez zarośla i wyszedł na porośniętą trawą pagórek, zatrzymał się i rozejrzał dokoła. Podniósł lampę wyżej. Usłyszał słaby szelest dochodzący z góry. Nagle poczuł lodowaty powiew mrozącego krew w żyłach strachu i już dokładnie wiedział, w którą stronę pójść. Jeszcze kilka kroków - i jest! Ujrzał zaokrąglony, ciemny kształt, niemal nieruchomy, tuż obok powykęczonego pnia brzozy, taki sam jak ten, który ujrzał w wizji, zanim wstał z łóżka. Światło lampy rzucało chybotałe cienie na skulone ciało, kiedy Ole podszedł bliżej, a gałęzie karłowatych brzoż wokół przypominały niespokojne ramiona, które wyciągały się ku niemu. Lecz Ole nie poddał się lękowi i przykucnął obok.

- Już dobrze. Już nie jesteś sama. - Delikatnie pogładził po plecach dziewczynę, która skuliła się i przyciskała twarz do ziemi. - Jak się nazywasz?

Ostrożnie wziął ją za ramiona i odwrócił ku sobie. Dygotała z zimna i strachu, a jej oczy były nieruchome z przerażenia. Widział, że płakała, ale w słabym świetle lampy nie potrafił stwierdzić, co jej się stało.

- Kaja... Teigen.

Ole przytulił dziewczynę i niczym małe dziecko kołysał przy piersi. Przypominała bezbronne pisklę, chociaż musiała mieć już koło szesnastu lat. Łkała bezgłośnie, ale nie wrywała się. Długo tak siedzieli razem pod drzewem.

W Teigen były same dziewczęta, pięć albo sześć, przypomniał sobie Ole, a Kaja musiała być jedną z najmłodszych. Nie powinno go dziwić, że dziewczyna mieszka latem na górskim pastwisku, ale co teraz robiła tutaj?

Ostre górskie powietrze pełzło po ziemi, sprawiając, że w ciemnym lesie zrobiło się zimno i nieprzyjemnie. Lampa nadal się paliła, jednak Ole bał się, że łój wkrótce się skończy i będą musieli przedzierać się po omacku w całkowitych ciemnościach. Powinien jak najszybciej sprowadzić dziewczynę do chaty.

- Opowiesz mi, dlaczego uciekłaś aż tutaj?

Dziewczyna przestała płakać. Oddychała szybko, spazmatycznie, próbując się opanować.

- Boję się.

- Kogo?

- Pełni.

- Dzisiaj nie ma pełni. - Ole zerknął na niebo, ale ciemne chmury zasłaniały tarczę księżyca.

- Będzie dopiero jutro.

- Wiem.

- A co takiego groźnego jest w pełni? - Ole wiedział, że niektórzy nie mieli odwagi patrzeć na księżyc w pełni, bo uważali, że można od tego oszaleć. Inni twierdzili, że nie wolno dopuścić, by światło księżyca padło na skórę, gdyż to sprowadza nieszczęście. Księżyc w pełni zawsze miał w sobie coś mistycznego i nadprzyrodzonego, co kazało ludziom się strzec i myśleć o złych mocach. Może w takim razie dziewczyna obawia się złych mocy?

- Nie chodzi o samą pełnię - odparła.

- Ach, tak. W takim razie czego się boisz? - Ole nie rozumiał, co Kaja ma na myśli, i przez moment zastanowił się, czy sama wie, o czym mówi. Może po prostu postradała zmysły?

- Gospodarza z Åsmundrud.

- Åsmunda? Znasz go? - zdumiał się Ole. Co takiego szwagier tym razem prze skrobał?

- Ściga mnie. Całą zimę za mną goni i... - Kaja zadrzała. - Chce wziąć mnie do siebie na służbę.

Ole wreszcie zrozumiał: Åsmund chciał najać dziewczynę nie tylko do prac domowych. Ale czym by jej płacił? Ten człowiek nie posiadał nic poza koszulą na grzbiecie, a gospodarstwem zajmował się od czasu do czasu, w zależności od tego, czy był pijany, czy nie. Kaję uznał za odpowiednią ofiarę, ponieważ była skromna i najmłodsza z rodzeństwa. Wydanie za mąż takiej gromadki dziewcząt mogło okazać się ponad siły rodziców, a w każdym razie wyposażenie ich w odpowiedni posag, dzięki któremu mogłyby znaleźć zamożnego męża. Należało mieć nadzieję, że dziewczęta przyjmą z wdzięcznością każdego kandydata do ręki, który się zgłosi, a taki kawaler jak Åsmund, niby to z własnym gospodarstwem, wydawał się odpowiednim zięciem.

- A ty nie chcesz? - Ole musiał mieć pewność, zanim wróca do zagrody. Nie chciał Kai wypytywać w obecności innych.

- Nie. - Odpowiedź padła niemal bezgłośnie. - Ale Åsmund jest teraz daleko stąd, o ile wiem.

- Powiedział, żebym się go spodziewała, gdy księżyc znajdzie się w pełni. Tuż przed lub po.

- Widziałaś albo słyszałaś coś, co mogłoby świadczyć, że Åsmund jest już blisko?

- Nie, ale księżyc przybywa. - Oczy Kai błyszczały w świetle lampy. Niczym ciemne oczy zwierzęcia. Czujne.

- Czy macie górskie pastwiska tu w pobliżu? - Olemu wydawało się, że zagroda Teigenów leżała nieco niżej, ale mógł się mylić. Niezbyt często bywał w tych stronach.

- Tak, godzinę drogi stąd. Ale boję się tam wrócić. Åsmund na pewno w końcu przyjedzie, a wtedy...

- Czy ci groził? - Ole był przekonany, że to nie propozycja zajęcia obudziła w dziewczynie tak potworny lęk.

- Ostatnio przybył do Teigen, gdy szykowaliśmy się do wyprowadzenia bydła na górskie pastwiska. Późnym wieczorem poszłam nad strumień płukać naczynia na śmietanę i mleko, gdy nagle się pojawił. - Kaja mówiła szybko i cicho, jak gdyby się bała, że ktoś podsłuchuje. Liście brzoź szeleściły na wietrze, a płomień lampy migotał niespokojnie. Wokół panowała nieprzenikniona ciemność, tylko miejsce, gdzie siedzieli, wydawało się bezpieczną przystanią w kręgu światła. Obecność Olego dawała Kai poczucie bezpieczeństwa i pozwoliła wystarczająco się uspokoić, by dziewczyna mogła opowiadać. - Najpierw pomógł mi wyjąć naczynia z wody i poustawiać, żeby wyschły. Był życzliwy. Potem chciał, żebyśmy usiedli na chwilę na skraju lasu i porozmawiali. Nie sądziłam, że coś mi może grozić, ponieważ nasze gospodarstwo znajdowało się tuż obok, więc poszłam z nim. Podejrzywałam, o co chce mnie spytać, ponieważ bywał już w Teigen i zachowywał się przymilnie wobec mamy i taty.

Ole zdjął kurtkę i okrył nią Kaję. Zamierzał zaraz wrócić do domu, ale najpierw chciał usłyszeć o Åsmundzie. Uśmiechnął się ukradkiem, bo jemu nigdy by nie przyszło do głowy, że brat

Åshild potrafi być słodki. Widać ten człowiek potrafił zmieniać się w zależności od tego, co pragnął osiągnąć.

- Pogadaliśmy trochę o sianokosach i tańcach w Lykkja, a potem odwrócił się do mnie i spytał, czy myślałam o jego propozycji. Chciałby załatwić tę sprawę przed początkiem lata.

- Co ci zaproponował?

Kaja zagryzła dolną wargę i szczerzej otuliła się kurtką, która pachniała dymem z ogniska i końmi. Znajomy zapach pomógł dziewczynie się uspokoić.

- Chciał, żebym przyszła do niego na służbę... za jedzenie i dach nad głową... i miejsce do spania obok niego. - Kaja zacisnęła oczy i pokręciła głową. Z odrazą o tym myślała i bała się, że Åsmundowi w końcu uda się osiągnąć to, co chciał.

- Zatem oświadczył ci się? - Ole uznał, że to szczyt zuchwałości. Åsmund nie dostał przecież rozwodu z żoną z Agdenes, a to oznaczało, że nadal miał zobowiązania względem rodziny.

- Nie. Powiedział tylko, że moglibyśmy zamieszkać razem w Åsmundrud i wieść dostatnie życie. Obiecał, że nie będę się musiała o nic martwić, jeżeli się zgodzę.

Oczy Olego pociemniały. Czuł coraz większą odrazę do Åsmunda. To okrutne skazać młodą dziewczynę na takie życie bez małżeństwa. W opinii ludzi Kaja na zawsze pozostanie dziewczką służącą staremu pijakowi. Poza tym nie ulegało wątpliwości, na kogo spadnie większość prac w gospodarstwie.

Poza tym... Olego uderzyła nagle pewna myśl. A może to część planu, żeby zatrzymać spadek po ojcu? Jeżeli Åsmund postara się o kobietę i dzieci, trudniej będzie wyrzucić go za drzwi.

- Odpowiedziałas mu? - Ole otrząsnął się z zamyślenia.

- Powiedziałam, że potrzebuję więcej czasu, żeby podjąć decyzję. Ale on mógł po prostu pójść do taty i zawrzeć z nim umowę. Jeżeli tato uzna, że tak powinno być, to zostałam... sprzedana.

- Skoro jeszcze nie rozmawiał z twoim ojcem, to znaczy, że nie ma pewności - uspokojał Ole. - Oczywiście będzie mu łatwiej, jeżeli się zgodzisz. Na to właśnie liczy.

- Ale ja nigdy się nie zgodzę. Åsmund śmierdzi wódką i jest brutalny. Poza tym jest ode mnie dużo starszy.

Ole zgodził się z tym ostatnim, choć musiał przyznać, że nierzadko się zdarzało, iż starsi mężczyźni żenili się z młodszymi kobietami. Jednak w tym przypadku co innego przemawiało przeciw temu związkowi.

- Jak sądzisz, co Åsmund zrobi, jeżeli się nie zgodzisz?

- Będzie mnie tak długo bił, aż ulegnę.

- Chyba nie bije kobiet!

Ciało Kai znów ogarnęło drżenie. Ole otrzepał spodnie i uznał, że muszą wracać do domu, zanim się przeziębą. Pomógł Kai wstać i silnymi rękami mocno rozmasował jej ramiona.

- Pewnie nie. - Słowa zabrzmiały jak żalostny jęk człowieka, którego opuściła wszelka wola walki. Ole przeraził się, że ta młoda i silna dziewczyna tak łatwo się poddała.

- Ale ciebie uderzył, prawda? - Ole już prawie znał odpowiedź, jednak chciał to usłyszeć z ust Kai.

- Chwylił mnie i tak mocno potrząsnął... Zagroził, że jeśli nie zrobię tego, co on chce, to popamiętam. Jeszcze długo potem miałam siniaki na rękach, a od szarpania za włosy bolała mnie głowa.

- To dopiero ci złożył propozycję - stwierdził Ole cierpko. - Dasz radę iść tuż za mną, żeby się nie potknąć?

- A dokąd idziemy?

- Uważam, że powinniśmy wybrać najbliższą zagrodę, czyli tę u Evjenów. Czy właśnie tam miałaś zamiar się zatrzymać dziś wieczorem? - Ole już dawno się domyślił, że to z powodu jego i Knuta Kaja nie odważyła się zapukać do drzwi. Nie chciała robić zamieszania, gdy zobaczyła, że Ingvild gości nieznanomych.

- Tak, ale w końcu zdecydowałam się zostać w lesie. Potem zauważyłam między drzewami parę świecących oczu i przestraszyłam się. Bałam się, że to wilk, który rozszarpie mnie na strzępy. - Kaja starała się wysoko unosić spódnicę, żeby łatwiej było jej iść, ale wiele razy potykała się i musiała przytrzymać się Olego. - Myślisz, że idzie teraz za nami? - Zerknęła bojaźliwie przez ramię, czując, jak ciarki przechodzą jej po plecach. Odnosiła wrażenie, że w każdej chwili dzika bestia może ją zaatakować od tyłu i...

- Na pewno widziałaś rysia. A on woli mniejsze kaski i nie zaatakuje dorosłego człowieka. Wilków i niedźwiedzi nie ma dziś w nocy w okolicy.

Słowa Olego uspokoiły Kaję, jak się tego spodziewał. Kaja przestała oglądać się za siebie i skupiła się na tym, żeby bezpiecznie stawiać stopy. Wkrótce doszli na skraj lasu i ujrzeli przed sobą zagrodę.

- Czy ktoś został w Teigenstolen? - Ole uświadomił sobie, że ktoś musi się zająć zwierzętami i je rano obrządzić.

- Tak, moja młodsza siostra. Powiedziałam, że wybieram się do wsi, żeby odprowadzić mamę. Musiała iść do wsi, żeby wyrwać bolący ząb, ale na pewno wróci na pastwisko najszybciej, jak się da. Pewnie poszła do Bernta, który za pomocą obcęgów pomoże jej pozbyć się bólu.

- A twoja siostra poradzi sobie sama?

- Tak, między nami są tylko dwa lata różnicy, więc da sobie radę.

- Ile ma lat?

- Szesnaście.

- No to rzeczywiście nie ma się czym martwić - stwierdził Ole. - Zwierzęta są pod dobrą opieką, byle tylko drapieżniki trzymały się z daleka.

- Położysz się obok Knuta, mojego syna. Śpi jak kamień i nie zauważy, że ktoś leży obok. Jeśli szczęście nam sprzyja, to Ingvild także się nie obudzi. Porozmawiamy jeszcze, gdy wstanie dzień.

Ole ostrożnie otworzył drzwi; ucieszył się, że nie skrzypnęły. Potem wśliznął się razem z Kają do środka. Ani Ingvild, ani Knut się nie poruszyli, więc Kaja, nie rozbierając się, bez słowa położyła się do łóżka. Ole domyślał się, że gospodyni nie śpi. Przypuszczalnie wiedziała też, kim jest nocny gość, ale pewnie wolała poczekać z zadawaniem pytań.

Sam rozwinął na podłodze skórę renifera i położył się, wsuwając sakwę pod głowę. Mógł jeszcze przespać się kilka godzin, zanim wzejdzie słońce.

## Rozdział 5

Po śniadaniu Knut i Ole zaczęli się szykować do drogi. Ole pomyślał, że Ingvild i Kaja będą chciały pewnie porozmawiać w cztery oczy. Wierzył, że dziewczynie dobrze zrobi, jeśli się zwierzy starszej, bardziej doświadczonej sąsiadce. Często łatwiej porozmawiać z kimś obcym niż z własną matką. Evjen i Teigen łączyły bliskie więzi, więc oni dwaj nie będą już tu potrzebni.

- Dziękuję za pomoc. - Ingvild uściśnęła po kolei dłonie Knuta i Olego. Poklepała też Psa po łbie. - Mam nadzieję, że z mojego powodu nie będziecie się teraz musieli zbyt śpieszyć.

- Nie martw się. Mamy czas. - Ole zwrócił się do Kai i skinął głową. - Zrobię wszystko, co będę mógł, żeby ci pomóc. Jeżeli ci się uda, nie zgadzaj się na służbę u Åsmunda.

Wargi Kai zaczęły niebezpiecznie drżeć i Ole się obawiał, że dziewczyna się rozpłacze. Ale wtedy Pies podszedł do niej i wsunął pysk pod jej dłoń, domagając się pieczy. -

- Ale o tym przecież...

- ... decyduje twój ojciec, zgadza się. Wiem o tym - dokończył Ole. Zdawał sobie sprawę, że gospodarz ma prawo wydać córkę za mąż, jednak ufał, że ojciec Kai wykaże więcej rozsądku. Postanowił, że w drodze powrotnej wstąpi do starego Teigena i spróbuje z nim porozmawiać.

Wreszcie Ole i Knut dosiedli koni. Knut zaciskał zęby, ponieważ miał odrętwiałe ciało, a każdy najmniejszy ruch sprawiał mu ból. Najpierw cały dzień jazdy w siodle, a potem jeszcze kopanie... Jednak pilnował się, żeby nie narzekać; chciał pokazać, że jest mężczyzną. Kiedy spojrzał na ojca, zauważył, że Ole również porusza się mniej swobodnie niż zwykle, i tym się trochę pocieszył.

Ranek był cudowny i chłodny, a konie żwawe i wypoczęte. Musieli się wspinać na wysokie strome wzniesienia, droga prowadziła cały czas pod górę, a w miarę jak posuwali się naprzód las stawał się coraz rzadszy i bardziej karłowaty. Mimo że słońce na niebie piekło, wyżej w górach wiał wyraźnie chłodniejszy wiatr i Ole musiał zapiąć kurtkę wysoko pod szyję. Miał wełniane spodnie, które dobrze grzały, a na głowie czapkę z klapkami na uszy, gdyby zrobiło się zbyt zimno. Knut był ubrany podobnie, ale włożył czapkę z wełny i grube wełniane skarpety, które opuścił na kostki.

- Zdamy dziś dotrzeć na miejsce?

Ole po głosie syna poznał, że chłopak nie chce, by im się to udało, i domyślił się, że chodziło o rozstanie z Psem. Ale już przedłużyli swą wędrówkę o jedną noc i nie powinni dłużej zwlekać.

- Tak, zdążymy. Ale pomyślałem, że moglibyśmy dziś przenocować w domu z kamienia, zanim wyruszymy w powrotną drogę.

- A więc nie dotrzemy do domu dziś wieczorem?

- Zobaczymy. Być może rozsądniej by było zatrzymać się na jedną noc w Grondale, żeby konie nabrały sił przed ostatnim odcinkiem drogi do domu.

Mówiąc to, Ole myślał raczej o Teigenie niż o koniach. Bardzo chętnie zamieniłby z gospodarzem parę słów. Jeśli Kaja pójdzie na służbę do Åsmunda, już nigdy nie zazna radości, a i reszcie rodziny w Teigen ten niegodziwiec da się we znaki. Åsmund należał do ludzi, którzy zagarniali dla siebie, ile się dało, niczego nie dając w zamian.

- Widać, że lato było zimne. - Ole skinął ku torfowisku po prawej stronie ścieżki. - Moroszki tu w górze są ciągle niedojrzałe i nie ma ich wiele.

Ole z Knutem pokonali najbardziej strome wzniesienie i teraz jechali łagodnie wznoszącą się ku górze drogą do Vavatn. Knut przyglądał się uważnie okolicy, starając się zapamiętać wszystkie szczegóły. Nigdy nie wiadomo, kiedy wróci w te strony. Płynąca po jego lewej ręce rzeka o tej porze roku nie była zbyt głęboka, ale ponieważ brała swój początek z jeziora na szczycie, nigdy całkiem nie wysychała.

Powoli otwierał się przed nimi płaskowyż, a połyskująca, niebieska powierzchnia jeziora rosła w miarę jak się posuwali. Knut już potrafił dostosować się do rytmu konia i jazda nie dawała mu się tak bardzo we znaki. Teraz mógł się upajać rześkim wiatrem i chłodem ciągnącym od wody. Las zniknął za ich plecami, a przed nimi rozciągała się wolna przestrzeń. Kierowali się na północ wzdłuż wschodniego brzegu jeziora, by potem skrócić na wschód.

Nagle Knut zauważył, że Pies bardzo się ożywił. Węszył tu i tam i pognął przodem. Raz po raz szczekał krótko, po czym zmieniał kierunek i biegł zygzakiem z nosem przy ziemi.

- Czyżby zwietrzył jakieś dzikie zwierzę? - spytał ojca. Jechał teraz obok niego, ponieważ teren był płaski i swobodnie mogli wybierać drogę.

- Hm. Wydaje mi się raczej, że rozpoznał swoje strony. Psiarz często tędy wędrował. - Ole przebiegł wzrokiem po płaskowyżu i nagle ogarnęły go wyrzuty sumienia. Nigdy właściwie nie rozumiał, dlaczego Psiarz odbywał długie, samotne wędrowki po górach. I chociaż wiedział, że ten człowiek był oryginałem, nie pojmował, co niezwykle mogło być w chodzeniu po nagich skałach z dala od ludzi. Aż do tej pory.

Zatrzymał konia. Na widok ogromnej otwartej przestrzeni ogarnęło go radosne upojenie. Skały i kępy turzycy, połyskujące jezioro, pardwy uciekające z wrzaskiem ze skalnych szczelin - wszystko zachwycało go swoim pięknem. Wędrowka po tej okolicy musiała być jak przebywanie w bezpośredniej bliskości Boga. Po raz pierwszy Ole zrozumiał upodobanie matki do wędrowek. Hannah zawsze chodziła w góry, gdy tylko znalazła wolną chwilę. Tylko po to, żeby rozkoszować

się naturą. Wielu kręciło głowami z powodu tego niepożytecznego zamilowania, ale matka nie dała się zniechęcić ludzkim gadaniem.

- Ależ tu pięknie. - Ole patrzył, mrużąc oczy, i w pełni uświadomił sobie, że zarówno matka, jak i Psiarz czerpali radość i siłę z podziwiania przyrody. Dlaczego on sam nigdy przedtem nie patrzył na góry w ten sposób, choć przecież tyle podróżował? Zastanowił się i zaraz uświadomił sobie, że zawsze miał coś do załatwienia. Albo polował na renifery, albo zakładał pułapki na zające, zarzucał sieci na ryby lub zwoził siano do stodoły. Zawsze skupiał uwagę na tym, co musiał zrobić.

Oczywiście potrafił dostrzec urok zachodów słońca czy piękno barw jesieni, od których góry zdawały się płonąć, ale nigdy nie było tak jak teraz. Teraz wypełniło go uczucie nieograniczonej wolności, którego nigdy przedtem nie doświadczył.

- Dobrze byłoby polować tu na renifery. - Knut miał na myśli rozległy widok, który pozwalał myśliwemu zobaczyć całą okolicę. - Tylko zimno - dodał.

- Masz rację. Kiedy nad jeziorem wieją jesienne wiatry, trudno znaleźć zaciszne schronienie.

Ole zdziwił się, że syn ocenił to miejsce jak dorosły, jednak cieszył się, że go w ten sposób zaskoczył.

- Popatrz na Psa. - Knut wskazał na ciemny punkcik daleko przed nimi. - Ale przyspieszył. Czy właśnie tą drogą powinniśmy pójść?

- Tak. Sądzę, że dalej możemy podążyć za psem, bo lepiej od nas wie, którądy prowadzić.

- Czy zamierzasz złożyć nóż w jakimś konkretnym miejscu? - Knut po raz pierwszy zapytał wprost o to, co mieli zrobić.

- Tak. Wiem o zagłębieniu w rodzaju jaskini, w którym Psiarz często się zatrzymywał. Nie uważasz, że chciałby, żebyśmy tam zostawili nóż?

- Jeżeli Pies zna to miejsce, to tak będzie chyba najlepiej. Nie chodzi tylko o nóż, tato...

Głos syna zabrzmiał nagle jak głos małego dziecka, które nie może ukryć płaczu. Ole odwrócił się i skinął głową. To będzie dla Knuta ciężki dzień. Dzień, którego nigdy nie zapomni. Oby tylko sam potrafił dodać mu otuchy i otoczyć czułością. To może być trudne.

- Czeka nas niełatwe zadanie, Knucie, ale to jedna z najbardziej słusznych spraw, których się kiedykolwiek podjęliśmy, ty i ja. Nie będziemy tego żałować.

Syn i ojciec ruszyli dalej. Obaj utkwili wzrok w ciemnym punkciku daleko z przodu. Pies niedługo odnajdzie miejsce, gdzie nieraz kładł łeb na kolanach swego pana, Psiarza.

Ale myśli Olego cały czas wędrowały ku Åsmundowi i nieszczęsnej Kai. Może najlepiej byłoby odpowiedzieć przemocą na przemoc i na dobre pozbyć się Åsmunda ze wsi? Jednak nawet jeśli uda się go wyrzucić z ojcowizny, to jeszcze nie znaczy, że wyjedzie z Hemsedal. Może sobie

znajdzie pracę i dach nad głową gdzie indziej, tego nikt mu nie zabroni. A wtedy tak czy owak się od niego nie uwolnią. Niedobrze też, że Åsmund zaprzyjaźnił się z Jørnem. Niestety, dopóki obaj będą ze sobą trzymać, nie można liczyć choćby na chwilę spokoju.

Vavatn przystroiliło się w białe grzebienie, ponieważ tutaj w górze las nie chronił przed wiatrem. Nie wiało zbyt mocno, ale kiedy dmuchnęło z południowego zachodu, powierzchnia jeziora marszczyła się tak mocno, że tu i ówdzie tworzyła się piana. Ciężko by było wiosłować pod wiatr na tak dużym jeziorze, pomyślał Knut, jednak nie widział, by ktoś wypłynął łodzią. Zauważył kilka przystani przy brzegu i pomyślał, że latem mieszkańcy górskich pastwisk z okolicy na pewno łowią tu ryby.

Chłopak wyprostował plecy, podniósł głowę i pociągnął nosem zupełnie tak jak pies. Pachniało jesienią. Czyżby wyczuł chłodny powiew mieszający się z ciepłem słońca? A może to zapach suchych liści karłowatych brzoź i kwitnących wrzosów przypomniały mu o nadchodzącej chłodniejszej porze roku? Sam nie wiedział. Cały krajobraz przybrał barwy późnego lata i ucichł śpiew ptaków, jednak słońce mocno przygrzewało, a górski lis, który odważył się wspiać na skalną półkę, zwinięty w kłębek drzemał spokojnie w promieniach słońca. Czeka ich jeszcze wiele ciepłych dni.

-Jeżeli pojechalibyśmy prosto na północ, dotarlibyśmy do Vangmjosa w następnej kotlinie, a jeszcze dalej trafilibyśmy na płaskowyż z mnóstwem górskich oczek, otoczony zewsząd wysokimi szczytami - wyjaśnił Ole.

- Czy to daleko? - Knut rozejrzył się wokół, ale wciąż widział tylko płaskowyż i góry ciągnące się po horyzont.

- O tak, kilka dni drogi.

- Tak daleko jak do Danii?

- Nie, nie aż tak.

- Byłeś tam?

- Nie, ale słyszałem opowieści ludzi, którzy tam dotarli. - Olemu przyszło kiedyś do głowy, że powinien może znaleźć sobie jakąś sprawę do załatwienia w tamtych stronach, żeby trochę poznać okolicę. Jednak zarzucił ten pomysł. Straciłby tylko czas.

Przy końcu jeziora Ole i Knut okrążyli górskie wzniesienie, kierując się na wschód i zaczęli posuwać się w dół drogą prowadzącą do Hydalen. Rzeka płynęła wartko, tworząc kręgi wokół kanciastych kamieni. Wiatr pomagał dziś wodzie w jej wędrówce w dół ku Hydalsvatnet i obaj jeźdźcy byli radzi, że dmuchał im w plecy, a nie w twarz. W miarę jak ścieżka schodziła coraz niżej, po obu jej stronach wyrastały strome i niedostępne skały, przez większą część dnia przesłaniając światło słońca.

- Czy widzisz gdzieś Psa? - spytał Ole. Zbliżali się do miejsca, które wybrał, ale pomyślał, że to właściwie Pies powinien ich tam doprowadzić. Wiedział przecież, dokąd iść.

- Zniknął gdzieś w dole między skałami. - Knut pokazał ręką. - Na prawo od ścieżki.

- Tak sądziłem. - Ole nie widział Psa, ale kierunek wskazany przez Knuta zgadzał się z tym, który i on ustalił.

- Tam jest bardzo stromo. - Knut ciekaw był, jak daleko jeszcze ojciec zamierza jechać i czy będą musieli przejść kawałek pieszo. Psiarz zawsze polegał na własnych nogach i docierał do miejsc, gdzie nie sposób dojechać konno.

- Nie tak stromo, jak się stąd wydaje - odparł Ole. Knut zmrużył oczy, próbując wzrokiem odnaleźć Psa, ale dostrzegł tylko raroga, który, głośno skrzecząc, krążył ponad szczytami po drugiej stronie kotliny. Pies był pewnie zajęty szukaniem znajomych śladów i swego starego towarzysza.

Powiało chłodem i Knut skulił się z zimna. Okolica była niegościnna i wokół panowała nieprzyjemna cisza. Wysokie skalne ściany tłumiły szum rzeki, a poniżej szczytów nie pasła się ani jedna owca czy krowa. Stroma droga skręcała trochę w bok i wkrótce Knut mógł dostrzec daleko w dole połyskującą niebieską powierzchnię wody. To pewnie Hydalsvatnet, pomyślał. Ciekawe, jak daleko się rozciąga. Teraz przypominało kałużę, ale skoro ojciec opowiadał, że ludzie wypływali tu łodziami na ryby, oczko musiało być większe, niż można by sądzić.

Wąska kotlina, którą jechali, rozszerzała się, tworząc w dole rozległą dolinę. Po otaczających ją skalnych zboczach piał się brzozowy las. Teraz Knut zauważył kilka zagród. Całe dno doliny leżało skąpane w słońcu, a ponury mrok, który okrywał drogę, rozpraszał się u wejścia do łagodnej i jasnej osady.

Ta dolina jest naprawdę niezwykła, pomyślał Ole. Za każdym razem, kiedy tu docierał, ogarniał go szczególny nastrój. Nieczęsto bywał w tych stronach, ale polował tu kilka razy, a nawet z grupą myśliwych ścigał niedźwiedzia. Jednak nie umiał powiedzieć, czy lubi te dzikie góry, zimne, ciemne i nieprzyjazne. Dopiero gdy człowiek docierał do dna doliny, witały go światło i ciepło. Mimo wszystko nawet latem słońce świeciło tu krócej niż gdzie indziej, ponieważ osadę otaczały zewsząd wysokie góry.

Ciekawe, co tak przyciągało Psiarza do tych okolic. Pewnie nigdy nie uzyska odpowiedzi na to pytanie. A może tutejszą górską przyrodę łączyło jakieś pokrewieństwo z Psiarzem, z jego naturą? Ole popatrzył na Knuta i po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że być może niepotrzebnie zabrał syna w tę podróż. Oby tylko nie udzieliło mu się coś z tej aury tajemniczości, która otaczała Psiarza... i którą dostrzegało się w dolinie.

Ole zatrzymał konia i spojrział na wzniesienie po prawej stronie. Czy są już na miejscu?

- Tam, na tej skalnej półce, zniknął Pies - oznajmił Knut ze smutkiem. - Tam chyba są skalne groty, prawda?

- Tak, i z pewnością mogą służyć za schronienie - przyznał Ole, który sam nigdy nie był na górze, tylko z drogi widział otwory w skale w miejscu, gdzie wznosiła się ona stromo w niebo. Słońce wysyłało ukośne promienie w stronę obu grot i igrało na żółtozielonej trawie, która porastała skalną półkę. Wkrótce wejścia do grot znajdują się w cieniu, ponieważ słońce schowa się za górami. Dziwne, że Psiarz wybrał takie miejsce, które przez dużą część dnia kryło się w mroku.

- Pies węszy wokół niższego otworu - mruknął Knut. -Może był tam niedźwiedź?

- Możliwe. Ale teraz jama jest pusta, bo w przeciwnym razie Pies podniósłby alarm. - Ole zsunął czapkę na kark i spojrzał na Knuta. - Dotarliśmy do celu. Jesteś gotów?

- Tak, jestem gotów.

Ojciec i syn w milczeniu zjechali ze ścieżki i ruszyli pod górę stromym zboczem w stronę skalnych grot. Wkrótce musieli zsiąść z koni i puścić je wolno.

- Stąd musimy pójść pieszo - zdecydował Ole. - Odepniemy sakwy i damy zwierzętom odpocząć. - Kiedy stanęli na ziemi, spytał Knuta: - Bardzo jesteś obolały?

- Nie tak bardzo. - Knut musiał przyznać, że czuje w kościach godziny spędzone w siodle, ale nie było tak źle, jak się obawiał. Tak jak kazał ojciec, odpiął sakwy i położył je za dużym kamieniem. Ole wyjął łopatkę i należący niegdyś do Psiarza nóż w pochwie. Wreszcie będzie mógł spełnić daną obietnicę i ostatecznie pożegnać się ze swym przyjacielem.

Ostatni fragment ścieżki prowadzącej do jaskiń był momentami tak wąski, że musieli posuwać się bokiem, żeby znaleźć oparcie dla stóp. Kiedy docierali do celu, Pies wybiegł im na spotkanie, łaszcząc się i wymachując ogonem. Skomlał cicho, jakby witał kogoś, kogo długo nie widział, albo jakby się z kimś żegnał.

- Widać, że czuje się tu jak w domu - rzekł Ole, starając się, by jego głos brzmiał beztrzesko.

- Patrz, jak wbiega i wybiega z groty.

Knut, który pierwszy wspiął się na górę, stanął przy wejściu i rozejrzał się dookoła. Zdumiał się, że dotarli aż tak wysoko. Wydawało się, że konie zostawili o kilometry dalej, chociaż piesza wspinaczka trwała zaledwie krótką chwilę. Kiedy tak stał, czekając na ojca, czuł ciepło Psa, który teraz nieporuszony tkwił przy jego nogach. Pies nastawił czujnie uszu i razem z Knutem wyglądali jak zwiadowcy, wypatrujący czegoś daleko, daleko stąd...

- Musimy chyba zajrzeć do środka. - Ole odłożył nóż i łopatkę na płaski kamień. - Grota nie jest chyba tak głęboka, jak by na to wskazywało wysokie wejście. - Przeszedł obok kręgu ułożonego z kamieni, wykorzystywanego pewnie jako palenisko, i podszedł do skalnej ściany. Przed wejściem do groty leżało kilka dużych głazów, ale Ole i Knut obeszlili je bez trudu. Otwór w

skale był tak wysoki, że Ole mógł w nim stanąć wyprostowany. Na górze wejście zamykało się zgrabnym łukiem, a deszcz i wiatr tak wygładziły skałę, że wydawała się niemal miękka w dotyku.

Knut wszedł za ojcem do środka, lecz Pies został przy palenisku i obserwował ich brązowymi, mądrymi oczami. Ciekawe, czy pamiętał wszystkie chwile, kiedy do groty wchodził ktoś inny?

Ledwie znaleźli się w środku, Knut wyczuł czyjąś obecność. Można by pomyśleć, że ktoś tam się ukrył i ich obserwuje. Tuż za wejściem sklepienie groty nagle opadało. Ole musiał się pochylić, Knut natomiast mógł iść wyprostowany i niepewnie stawiając kroki, powoli zbliżał się do przeciwległej ściany. Naliczył osiem kroków, a gdy doszedł do końca skalnego wgłębienia, mógł czubkami palców dotknąć bocznych ścian. Kamienna podłoga jaskini miała kształt zbliżony do trójkąta - tuż przy wejściu była najszersza, a w głębi się zwężała.

Knut stanął nieruchomo i uważnie badał wzrokiem skalne ściany. Psiarz z pewnością znał każdy ich najmniejszy skrawek. Na ciemnym kamiennym sklepieniu delikatne paseczki jasnej skały tworzyły poprzeczny wzór. I sklepienie, i ściany były nierówne, pełne ostrych, wystających skalnych odłamków.

Podłogę tworzyły kamienie i udeptana ziemia, a w głębi groty leżała sterta suchych, karłowatych brzoźek i brązowego jałowca. Pewnie tutaj Psiarz miał swoje legowisko. Poza tym nie było tu śladu bytności człowieka. Grota nie była duża, ale świetnie się nadawała na schronienie w czasie deszczu, pomyślał Knut.

- Wcale nie jest głęboka. - Ole przykucnął na środku jaskini. - Nic nie wskazuje na to, by ostatnio służyła jakiemuś zwierzęciu za kryjówkę.

- W nocy musiało tu być zimno. - Knut przyłożył ręce do ciemnej skalnej ściany. Najpierw poczuł pełną w górę ramion lodowaty chłód, który nagle przeszedł w ciepło, potem jego ciało przeniknął gwałtowny ogień, a w końcu przyjemne ciepło nappełniło go spokojem i poczuciem bezpieczeństwa.

Knut zamknął oczy i poczuł, że Psiarz jest blisko. Ten wędrowny dziwak upodobał sobie to miejsce najbardziej ze wszystkich i tu zostawił część siebie.

Ole siedział nieruchomo, obserwując syna. Chłopiec stał w milczeniu z zamkniętymi oczami oparty o skalną ścianę. Dziecięca twarz, która zaczęła nabierać cech dorosłości, była poważna, i nie pozwalała odgadnąć, co się działo w sercu i myślach chłopca. Ole wiedział, że to dla Knuta bardzo ważna chwila. We wnętrzu niewielkiej jaskini zapanowała szczególna atmosfera. Ole nie czuł lodowatego chłodu, którego można się było spodziewać między potężnymi skalnymi blokami. Powietrze w grotcie wydawało się łagodne i kojące. Znaleźli właściwe miejsce.

Ole podniósł się i stanął obok syna przy wyjściu.

- Miał stąd piękny widok - mruknął po chwili. Jak urzeczony patrzył na dolinę i Hydalsvatnet. W pobliżu zagród na górskich pastwiskach pasły się stada zwierząt, krowy i owce. - Doskonale miejsce dla kogoś, kto nade wszystko lubił samotność.

- Przecież Pies nie odstępował go na krok. - Knut zatrzymał wzrok na zwierzęciu, które zwinęło się w kłębek obok paleniska. Spojrzało na nich, nie podnosząc łba, i kilka razy uderzyło ogonem o ziemię. Zmęczone. Zadowolone.

- Naturalnie. Na pewno był wiernym towarzyszem. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widział Psiarza bez Psa. - Ole odchrząknął i rozejrzał się dokoła. - Jak myślisz, gdzie powinniśmy zakopać nóż? Na zewnątrz czy tu w jaskini? - Trudno mu było zabrać się do tego, po co tak naprawdę tu przyszli. Zdawało się, jakby to miejsce trzymało go w łagodnym uścisku i wcale nie pragnął stąd odejść. Być może Psiarz czuł dokładnie to samo?

- Nóż powinien leżeć w środku - stwierdził Knut. - Osłonięty od deszczu, śniegu i wiatru.

- Oczywiście. - Ole pomyślał tylko, że trudno będzie wykopać dostatecznie głęboki dołek w twardym podłożu, ale muszą spróbować. Okrążył duże głazy i poszedł po nóż i łopatkę.

Kiedy pochylił się, żeby je podnieść, podbiegł do niego Pies i zaczął obwąchiwać należąca do Psiarza zniszczoną pochwę z nożem. Ole czekał cierpliwie.

Pies ostrożnie poskrobał łapą skórzany pokrowiec skrywający ostrze, po czym przysunął pysk do trzonka. Długo stał z pochylonym łbem i wciągał zapach tego, którego już nie było, a potem wrócił do miejsca na ognisko i usiadł.

Ole podniósł nóż z ziemi i powoli wszedł do groty. Knut nadal stał przy wejściu, uważnie obserwując zachowanie psa. Ole niemal czuł, jak w chłopcu naprężają się niewidoczne struny. Więzi zostaną dziś zerwane, lecz człowiek i jego pies nigdy nie odejdą w niepamięć.

- Zakopimy nóż na prawo od wejścia, skąd roztacza się najlepszy widok na Hydalsvatnet?

- Tak, jeśli nie ma tam za dużo kamieni - odpowiedział Knut rozważnie. - Musimy zakopać go dość głęboko, żeby nikt go nie znalazł.

Ole skinął głową i wbił łopatkę w ziemię, aż zazgrzytały drobne kamienie i żwir. Musiał próbować kilka razy, zanim znalazł miejsce, gdzie mógł wkopać się głębiej, a kiedy usunął większy kamień, zrobił się spory dołek. Teraz łatwiej było odgarniać ziemię i po krótkiej chwili zagłębienie wydawało się dostatecznie duże.

- Wystarczy. - Ole wsunął rękę do środka i zmierzył głębokość. - Dokopaliśmy się gdzieś na połowę ramienia.

Knut skinął głową. Trzymał nóż w obu dłoniach i mocno zaciskał na nim palce. Ostrze było zniszczone po latach używania, ale trzonek lśnił, często polerowany ludzką ręką. Knut pomyślał, że ten nóż przydał się przy wielu okazjach. Zdecydowanym ruchem włożył go do pochwy i

przykucnął. Teraz nóż spocznie w ziemi w tym samym miejscu, w którym nieraz siadał Psiarz. Tak jak obiecał przyjacielowi ojciec.

- Mam go tam włożyć?

- Tak. Już się dość wysłużył. - Ole zerknął szybko na syna, jednak twarz Knuta nie zdradzała smutku. Gorzej będzie rozstać się z Psem...

Szybko zasypali dołek i mocno udeptali ziemię w miejscu, gdzie włożyli nóż. Kiedy minie zima, nikt już nie pozna, że ktoś tu grzebał.

- Dziękuję za przyjaźń. - Ole skinął głową i podniósł wzrok. Popatrzył na dolinę i skąpane w słońcu góry po przeciwnej stronie. Jeszcze raz pomyślał, że Psiarz wybrał sobie naprawdę szczególne miejsce na schronienie.

- Co Psiarz tu robił? - spytał Knut, spoglądając na ojca.

- Może odpoczywał po długiej wędrówce. - Ole nie wiedział, czym ten człowiek mógł zajmować się tak wysoko w górach, ale domyślał się, że pewnie też trochę polował.

- Może rozmawiał z wiatrem - zgadywał Knut, kierując twarz ku niebu. Chmury zaczęły zasłaniać niebieski firmament, a powietrze niesło zapowiedź deszczu. - Albo ze słońcem.

- Psiarz był taki tajemniczy. - Ole rzucił ostatnie spojrzenie na jaskinię i ruszył w stronę miejsca na ognisko. - Nikt nie wiedział na pewno, gdzie bywał albo czym się zajmował, ale kiedy naprawdę był potrzebny, zjawiał się nagle bez wezwania.

- Jednak nie miał gospodarstwa, którym musiałby się zajmować, i to chyba dobrze. - Knut przyklęknął obok Psa i przyłożył policzek do jego szyi. Objął go obiema rękami i zagłębił palce w jego sierści. Zwierzę leżało spokojnie, potem odwróciło łeb i polizało Knuta po rękę. Ciepłym, suchym językiem przeciągnęło po miękkiej skórze chłopca.

- Dobry pies - szepnął Knut. Kiedy się wyprostował, oczy miał pełne łez. Pies, jakby chcąc go pocieszyć, podniósł łapę i delikatnie podrapał go po nodze. Popatrzył jeszcze w twarz chłopca, a po chwili trącił go zimnym nosem. Nie próbował wstać, nadal leżał przy palenisku, czując, że jest u siebie.

To była niezwykła chwila dla całej trójki. Raróg, który szybował nad doliną z rozpostartymi skrzydłami, dostrzegł chłopca klęczącego obok psa i rosłego mężczyznę stojącego z tyłu. Obaj patrzyli w stronę Hydalsvatnet w dole, ale co właściwie widzieli, trudno było odgadnąć. Za nimi widniał otwór do groty, który stawał się coraz ciemniejszy i ciemniejszy w miarę, jak nad dolinę napływały chmury. Wkrótce osłoniły cieniem dwóch ludzi i psa, którzy przybyli tu, żeby się pożegnać.

- Wydaje mi się, że będzie padać. - Ole odchrząknął i zerknął na Knuta. To syn musiał zdecydować, kiedy znowu dosiądą koni. - Dziś wieczorem moglibyśmy przenocować w kamiennym domku nad jeziorem Vavatn.

- Będzie mi ciebie brakowało, mój Psie - rzekł cicho Knut ze ściśniętym gardłem, jednak nawet jedna łza nie wypłynęła mu z oczu. Starał się za wszelką cenę zachować się jak mężczyzna, ale tej chwili bał się całą drogę. - Wreszcie dotarłeś do domu. - Knut wstał i, zerkając w stronę jaskini, skinął na psa. - Musisz pilnować noża.

Potem pośpiesznie otarł twarz wierzchem ręki i ruszył z boczem w dół, w stronę koni. Ole w milczeniu podążył za nim. Poklepał psa na pożegnanie, ale nie miał odwagi spojrzeć w jego brązowe, spokojne psie oczy. Utkwił tylko sztywno wzrok w plecach syna i zdecydowanymi krokami zaczął schodzić w dół. W kryjówce Psiarza zostały tylko nóż, leżący pod ziemią, i stary pies.

Pies odprowadzał wzrokiem mężczyznę i chłopca. Jego oczy przesłaniała szara zasłona starości, jednak wyraźnie widział, jak ojciec i syn zgarbili się i opuścili ramiona. Nieodparta potrzeba, by pobiec za nimi, sprawiła, że jego łapy drgnęły, ale drogi zapach i poczucie więzi z tym miejscem okazały się silniejsze. Pies położył się koło paleniska, pozwalając, by tamtych dwóch odeszło w spokoju. Oddanie dla Psiarza przewyższało wszystkie inne uczucia.

Położył łeb na przednich łapach, wciąż nie odrywając wzroku od Knuta i Olego. Był zmęczony, a siwa sierść wokół pyska świadczyła o długim życiu. Oddychał coraz słabiej, przymykał oczy. Zdawało się, jakby z tego starego ciała zwierzęcia ubywało siły w miarę, jak mężczyzna i chłopiec się oddalali. Wkrótce umilkł odgłos ich kroków. W uszach psa rozbrzmiewał tylko szum wiatru i lekki szmer rzeki, poza tym w górach panowała cisza.

Knut i Ole nie zamienili ani słowa, wracając do koni. Nawet kiedy siadali w siodłach, żaden z nich nie odważył się przerwać uroczystej ciszy. Knut musiał raz za razem przełykać ślinę i starał się odwracać twarz w drugą stronę. Ole go rozumiał.

Kiedy dosiedli wierzchowców i byli gotowi do powrotu, postali jeszcze przez chwilę, żeby popatrzeć na okolicę z końskich grzbietów. Pierwsze krople deszczu skropiły dolinę delikatną mżawką, ale jeszcze świeciło zachodzące słońce, tworząc czarodziejskie mirażę na tle czarnych chmur.

- No to nasze zadanie skończone, Knucie. - Ole nie patrzył na syna. Zawrócił konia i powoli zaczął jechać tą samą drogą, którą tu przybyli. - Niektóre zadania są trudniejsze niż inne, takie jest życie.

Knut nie odpowiedział, tylko podążył za ojcem. Zdawało mu się, że czuje na swoich plecach palący wzrok pary oczu, i musiał użyć całej siły woli, by nie zeskoczyć z konia i nie pobiec do Psa.

Poczuć ciepło jego sierści i po raz ostatni pogłaskać go po łbie. Jednak wiedział, że nie może tego zrobić. Pies sam zdecydował się zostać.

Knut przełknął dławienie w gardle. Puścił luźno cugle, nie prowadził konia. Widział jak przez mgłę i po raz pierwszy podczas tej wyprawy poczuł coś ciepłego na policzku. Pokochał tego spokojnego psa, który od śmierci Psiarza wszędzie mu towarzyszył. I chociaż od dawna wiedział, że ten dzień nadejdzie, rozstanie okazało się bardziej bolesne, niż sądził. Przełknął ślinę i otarł policzek, po czym chwycił cugle. Musiał nad sobą zapanować, nie było powodu, żeby płakać nad starym, zmęczonym psem. Pies był zadowolony i przygotowany na długi sen.

Zanim skręcili na zachód i opuścili Hydalen, Knut zatrzymał konia i obejrzał się za siebie. Cieszył się, że ojciec dalej jechał, ponieważ potrzebował tej chwili dla siebie. Daleko w oddali, na zielonej półce, dostrzegł ciemny punkt, który się poruszył. To Pies, który unióś łeb i patrzył w jego stronę. Mimo że nie mogli zobaczyć nawzajem swoich oczu, przykuwali się wzrokiem, chłopiec i pies. W ostatnim pożegnaniu. W tej samej chwili wyrzało słońce i rzuciło wiązkę promieni na lekkie krople deszczu, które wypełniały dolinę.

Nad Hydalen utworzyła się wyraźna tęcza. Niczym cudowna brama do królestwa baśni zawisła nad Psem i grota, gdy mężczyzna i chłopiec zegnali się z Psierzem i jego najlepszym przyjacielem.

## Rozdział 6

Tego samego wieczoru odpłynęły ostatnie chmury i na powrót się przejaśniło. Åshild właśnie wracała z obory, gdzie sprawdzała, czy drzwi są dobrze zamknięte na haczyk, a na wszelki wypadek w obawie przed wilkami i niedźwiedziami podparła je dodatkowo dużym kamieniem.

Skuliła się z zimna i szczerzej otuliła szalem. Polana leżała skąpana w bladym świetle; kiedy Åshild spozrzała w niebo, zobaczyła postrzępione chmury przemykające szybko obok księżyca w pełni. Budynki otaczały ją niczym ciemne, przysadziste cielska gigantycznych zwierząt, a w żółtym blasku góry przeistaczały się w tajemnicze olbrzymy. Niedobrze tak stać w świetle księżyca w pełni, pomyślała. Wielu uważało, że to noc gnomów i duchów gór, inni bali się, że zaczną lunatykować. Åshild przebiegła w pośpiechu przez polanę i stanęła na ganku ukrytym w cieniu. Nie wiedziała dokładnie, jak się objawia lunatyzm, ale wołała być ostrożna.

Wieczór był chłodny, górski wiatr zwiastował kolejną porę roku. Åshild głęboko odetchnęła czystym i rześkim nocnym powietrzem i poczuła w sercu ukłucie smutku. Cudowne lato minęło i nadchodziła zima, pora ciemności. Z wdzięcznością pomyślała o Olem, który kazał tak pięknie pomalować izbę. Kwiatowe wzory na ścianach rozjaśniały długie zimowe wieczory. Miała nadzieję, że mąż i Knut niedługo wrócą z Hydalen i nie pozostanie zbyt długo sama. Gdy tylko Ole wyjechał, poczuła, że jest bardziej spięta i czujna niż zwykle.

Nagle podniosła głowę. Nasłuchiwała. Czyżby dobiegły ją jakieś głosy? Czy niosły się z dołu znad rzeki? Czy też zza zagrody? Stała nieruchomo i szeroko otwartymi oczami patrzyła w stronę oblanej księżycowym blaskiem polany. Najchętniej pobiegłaby do chaty i zaryglowała za sobą drzwi, ale zwyciężyła ciekawość. Teraz zrobiło się cicho, do jej uszu dochodził tylko szum rzeki i szelest liści brzoź na wietrze. Może coś sobie ubzdurała, bo przez tę pełnię księżyca wszystko wydawało się takie niesamowite.

Jednak zanim pójdzie spać, musi się upewnić, czy się nie myli. Przemknęła wzdłuż ściany i okrążyła róg chaty wychodzący na północ. Badała wzrokiem okolicę i czujnie nasłuchiwała niczym dziki zwierz na polowaniu, lecz wokół panował spokój. Rzeka lśniła przepięknie w świetle księżyca, tworząc błyszczącą wstęgę na dnie doliny. Na wodzie utworzył się jakby most, tak wyraźny, jakby był prawdziwy, pomyślała Åshild przerażona. Rozświetlona woda przyciągała z ogromną siłą. Åshild przypomniała sobie opowieści o ludziach, którzy w czasie pełni rzucali się do rzeki.

- Och! - Åshild zasłoniła usta ręką i przywarła do ściany. Z przerażeniem zauważyła w dole jakiś ruch. Może to niedźwiedź, a może człowiek szedł wzdłuż brzegu. Åshild wyteżyła wzrok. Czekala. Tak, ktoś był tam w dole i to raczej nie zwierzę.

W pobliżu miejsca, gdzie księżyc tworzył na rzece niezwykle świetlisty most, ujrzała ciemne, pochylone postacie. Dostrzegła trzy, nie, cztery sylwetki. Kto i czego tam szukał w taką noc? Przecież pastwisko nad rzeką należało do Rudningen i nikt inny z niego nie korzystał. Åshild pospiesznie uczyniła znak krzyża na piersi, bo mogło się zdarzyć, że widzi zjawy nie z tego świata.

Mimo że rozsądek jej mówił, że powinna wrócić do domu, nogi nie chciały jej słuchać. Zdawało się, że w tę księżycową noc ciekawość przyciągała ją nad brzeg rzeki, jednak Åshild rozważnie została w cieniu pod dachem. Wiedziała, że natychmiast by ją zauważono, gdyby próbowała przebiec przez polanę. Ludzie nad rzeką byli wprawdzie pochłonięci swoimi sprawami, lecz mimo to nie miała odwagi się ruszyć z obawy, że ją zobaczą. Nagle ciarki jej przebiegły po plecach. Zobaczyła wysokiego mężczyznę, który wyprostował się i wyciągnął ramiona do księżyca. Zaraz potem, utykając, odszedł trochę dalej wzdłuż brzegu i narysował stopą koło. Åshild stała jak słup soli. Rozpoznała Jørna, bez trudu również zgadła, że jest z nim Åsmund. Jednak dwóch pozostałych osób nie widziała dokładnie. Zdawało się, że przykucnęły albo siedziały cały czas na ziemi. Åshild odniosła wrażenie, że to kobiety. Kogo Åsmund z kompanem zwabili w tę księżycową noc i po co?

Åshild cofnęła się trochę głębiej w cień. Księżyc świecił tak jasno, że bez trudu mogła obserwować postacie nad rzeką i po chwili, kiedy siedzące osoby wstały i strzepnęły spódnice, potwierdziły się jej przypuszczenia, że to kobiety. Nie dostrzegła jednak ich twarzy i nie wiedziała, kto to mógł być. Przeraziła się, gdy zobaczyła, że mężczyźni ruszyli w stronę zagrody. Szli wolno i zbliżając się, wysypywali coś na ziemię. Åshild cofnęła się za węgiew domu. Co to wszystko miało znaczyć? Ogarnął ją strach, kiedy pomyślała o dzieciach, które spały w chacie. Na szczęście Jon był z nimi i trochę ją to uspokoiło, ale nie na tyle, by odważyła się dłużej obserwować nieproszonych gości. Bezszelestnie wycofała się na ganek i otworzyła drzwi. Góry stały dokoła niczym lśniące kolosy, a polana w poświacie księżyca wydawała się groźna i tajemnicza. Lekki nocny wietrzyk delikatnie poruszał żdźbła trawy, które skrobały o ścianę chaty, ale poza tym panowała cisza.

Åshild starannie zaryglowała drzwi, upewniła się, że wszystkie okna są dobrze zamknięte i usiadła przy jednym z nich. Na razie nie chciała budzić Jona, ponieważ nie była pewna, czy ludzie znad rzeki mają wobec niej złe zamiary. Ostrożnie rozsunęła odrobinę niebieskie zasłony, by móc wyglądać przez okno, i niemal krzyknęła przestraszona, gdy nagle całkiem blisko zobaczyła Åsmunda. Nie patrzył w szybę, więc Åshild miała nadzieję, że jej nie widział. Tuż za jej bratem pojawił się Jørn i teraz zobaczyła, że usypali długi pas trawy lub siana, ciągnący się od brzegu rzeki do samej zagrody. Åshild nie rozumiała, czemu to miało służyć. Pomyślała, że może chcieli w ten sposób zwabić jutro bydło nad rzekę. Ale po co? - zastanowiła się. Czyżby wykopali tam rów albo dół, żeby krowy do niego powpadały? Chyba nie posunęliby się tak daleko.

Åshild zagryzła zęby i poczuła, jak wzbiera w niej złość. Zawsze to lepiej, gdy gniew zwyciężał nad strachem. Czy Åsmund nigdy nie przestanie jej prześladować? Czy w jego głowie nie ma miejsca na nic innego, jak tylko znajdowanie coraz to nowych sposobów, by zaszkodzić jej i jej rodzinie? Gdyby wykorzystał swe siły na zajęcie się ziemią i inwentarzem, wtedy przynajmniej by udowodnił, że się nadaje na gospodarza.

Åshild znieruchomiła i wstrzymała oddech. Nie miała odwagi nawet mrugnąć; ludziła się nadzieją, że jej sylwetka zlewa się z zasłonami, ponieważ Jørn właśnie wyprostował się i spojrzał w okno. Åsmund również popatrzył w jej stronę, a potem przebiegł wzrokiem po całej ścianie, jak gdyby oceniał wielkość domu. Oby jej tylko nie zauważyli! Jeżeli ją zobaczą, będzie musiała zawołać parobka. Na szczęście w tej samej chwili Jørn i Åsmund odwrócili się i ruszyli z powrotem nad rzekę do czekających tam kobiet. Księżyc mocno świecił i postacie rzucały długie cienie na niedawno skoszone łąki. Ciemne ludzkie cienie, które nieprzyjemnie cicho płynęły po ziemi.

Åshild odetchnęła z ulgą i pomyślała, że pierwsze, co będzie musiała jutro zrobić, to sprawdzić miejsce nad brzegiem rzeki. Musi sprawdzić, czy nieproszeni goście narobili jakichś szkód. Nie miała zamiaru pozwolić bratu i Jørnowi na choćby najmniejsze zwycięstwo. Jednak wyglądało na to, że mężczyźni jeszcze nie zamierzali odejść. Åshild przycisnęła twarz do szyby, ponieważ teraz już nie musiała się bać, że ją zobaczą. Kobiety stały blisko obok siebie, a Jørn i Åsmund pochylali się nad ziemią. Przez chwilę wydawało się, że się z czymś mociują, a kobiety przyglądały się im spokojnie i czekały. Zdaje się, że nie obawiają się zbyt silny księżyca, pomyślała przerażona. Ani Boga i jego przykazań!

Nagle nad brzegiem zapłonął ogień i mężczyźni się wyprostowali. Płomienie rozeszły się błyskawicznie po dużym kręgu wokół obu kobiet, które teraz podniosły ręce do księżyca. Stały otoczone pierścieniem ognia i chłonęły światło księżyca. Åshild siedziała jak zaczarowana.

-Jezu - szepnęła. Na pewno oddają cześć siłom nieczystym. I to tutaj, w Rudningstolen!

Potem kobiety wyskoczyły z ognistego kręgu i stanęły w półkolu razem z mężczyznami. Zanim Åshild zrozumiała, co się dzieje, płomienie ogarnęły siano rozsypane aż do zagrody. Wąski pasek ognia biegł prosto pod okno domu, rozdzielając światło księżyca i ciemność nocy. Boże! Podpałą całe pastwisko. Åshild poderwała się.

- Jon! Jon! - zawołała niezbyt głośno, żeby nie zbudzić dzieci. Jednak kiedy energicznie potrząsnęła parobkiem, krzyknęła: - Åsmund zaraz spali nas żywcem!

Jon w jednej chwili oprzytomniał i wyskoczył z pryczy na podłogę. Nie pytając o nic dopadł do okna, żeby sprawdzić, co się dzieje; pas ognia ciągnący się aż do zagrody mówił sam za siebie. Jednak płomienie nie były już tak żywe jak przed chwilą i na szczęście nie podeszły pod sam dom. Wyglądało na to, że zgasną, zanim dosięgną ściany.

- Deszcz, który padał dzisiaj w ciągu dnia, dobrze zmoczył trawę i nasaczył ziemię - szepnął Jon. - Myślę, że nie mamy się czego obawiać.

Åshild obserwowała przez chwilę języki ognia i musiała przyznać parobkowi rację. Siano paliło się w pewnej odległości od drewnianych ścian chaty, a chybotliwe płomyki stawały się coraz mniejsze i mniejsze. Kilka razy buchnęły z większą siłą, kiedy mocniej dmuchnął wiatr, ale szybko gasły i tylko najbardziej wytrwałe iskry uparcie przedzierały się dalej.

- Åsmund wcale nie zamierzał puścić zagrody z dymem - szepnął Jon. I on, i Åshild uspokoili się, gdy resztki ognia zgasły tuż pod oknem. - Jest zbyt mokro, żeby ogień się porządnie rozpałił, każdy o tym wie. Gdyby twój brat rzeczywiście chciał wzniecić pożar, znalazłby inny sposób.

Åshild przyznała Jonowi rację. Czemu sama na to nie wpadła? Zaraz jednak z lękiem pomyślała, że być może Åsmund wykorzystał jedną ze sztuczek stosowanych przez Påla. Czy za pomocą czarów zamierzał ją zmusić, żeby zrzekła się ojcowizny? Wcale by się nie dziwiła, gdyby tak było naprawdę. Ale te kobiety... kim są i co tutaj robią?

Szeptem opowiedziała Jonowi o wszystkim, co widziała, a potem spytała, co powinni teraz zrobić. - Nie mam pojęcia. To zależy, czy są uzbrojeni - odparł Jon. - Za to wiem na pewno, że i Jørn, i Åsmund zawsze są chętni do bitki. Ale to nie do pomyslenia, żeby panoszyli się po cudzej własności, nie napotykając żadnego sprzeciwu - mruknął. Jednak widać po nim było, że wcale mu się nie uśmiecha spotkanie z intruzami. - Podejdę przynajmniej trochę bliżej, żeby się przekonać, co to za kobiety, a potem wyleję kilka wiader wody w miejscu, gdzie ogień przygasł. Na wszelki wypadek.

- Dobrze, ale obiecaj, że weźmiesz strzelbę. - Åshild też była ciekawa, z kim Åsmund i Jørn tu przyszli, lecz jednocześnie bała się o Jona. - Wygląda na to, że szykują się do powrotu. - Dopiero teraz zauważyła dwa konie na skraju polany.

Kiedy Jon wyszedł, poszła do dzieci. Hannah-Kari i Sebjørg mocno spały, zupełnie nieświadome tego, co się działo dzisiejszej nocy. Åshild starannie okryła kocem Sebjørg, ponieważ młodsza córka zwykle rozkopywała przykrycie, a rano miała lodowate nogi. Hannah-Kari spała spokojnie, budziła się zawsze w tej samej pozycji, w jakiej zasypiała. Åshild wymknęła się z pokoiku i podeszła do okna.

Nadciągnęły chmury i przesłoniły księżyc. Na dłuższą chwilę okolicę spowiły ciemności. Mimo to Åshild dostrzegła konie, które mężczyźni prowadzili w górę wzdłuż rzeki. Siedzące w siodłach kobiety odbijały się w wodzie, przypominając postaci z baśni. Tylko że to wcale nie baśń, pomyślała z goryczą Åshild. Brat próbował ją zastraszyć i w ten sposób nakłonić do ustępstw.

Jeżeli rzeczywiście miał taki zamiar, to będzie musiał długo się starać. To mu się nigdy nie uda! Już prędzej postarają się o wypędzenie Åsmunda ze wsi na zawsze.

Jeżeli dobrze poszperają w jego sprawach związanych z Agdenes i tamtejszą rodziną, to całkiem możliwe, że znajdą coś, co pozwoli im zmusić go do powrotu i rozliczenia się...

Åshild wyteżyła wzrok, starając się dostrzec Jona, ale parobka nie było widać. Nie chciała jednak wszczynać po nocy niepotrzebnego alarmu, skoro brat sobie poszedł.

W tym samym świetle księżyca, lecz w miejscu oddalonym o dolinę i pasmo gór, siedział mężczyzna oparty plecami o kamienną ścianę. Czujnymi oczami obserwował powierzchnię jeziora Vavatn i okolice. Rzadko się zdarza tak piękna noc, pomyślał Ole, rozkoszując się widokiem płaskowyżu w bladym świetle. Pełny księżyc odbijał się w lustrze wody i kołysał niczym statek. Wiatr ucichł. Ole wyczuł w powietrzu zapach rosomaka. Jednak ostra, nieco przypominająca zapach kóz woń ani trochę Olego nie niepokoiła. Wiedział, że zwierzę na pewno już z daleka wyczuło obecność ludzi i nie podejście bliżej. W lecie, gdy nie dokucza mu głód, trudno się na niego natknąć, pomyślał. Dzisiejszej nocy drapieżnikowi na pewno udało się polowanie, ponieważ księżyc pomagał mu wypatrzeć ofiarę. Jednak rosomak musiał przemierzyć spory szmat drogi, jeżeli polował na renifery. Stado szarobiałych zwierząt, które spłoszyli wcześniej tego dnia, na pewno było już za górami.

Olego wypełniło uczucie ulgi i spokoju. Nóż i Pies znalazły swoje miejsca spoczynku, a jemu udało się spełnić obietnicę daną Psiarzowi. Bank w Kopenhadze dobrze prosperował, a Birgit z mężem i dzieckiem wiodła bezpieczne życie w Sørholm. Teraz mógł się znowu skupić na gospodarstwie i ostatecznie rozliczyć z Åsmundem. Bliska znajomość, którą szwagier zawarł z Jørnem, oznaczała, że raczej nie uda się z nim dojść do porozumienia. Jeżeli on i Åshild mieli zaznać spokoju, to musieli się pozbyć tego człowieka ze wsi, a to zapowiadało twardą walkę. Walkę, której podejmie się z największą ochotą.

Nie zdając sobie z tego sprawy, Ole i Åshild siedzieli z dala od siebie i myśleli o tym samym. Noc pełni księżyca dawała siły i jasność spojrzenia tym, którzy znajdowali w sobie odwagę, a tak było w przypadku Åshild i Olego. Oboje mieli dość Åsmunda i jego pomysłów i nie zamierzali żyć w wiecznym strachu z powodu tego drania. Åsmund musi wyjechać. Daleko, pomyślał Ole.

Oparł głowę o kamienne płyty chaty myśliwych i spojrzął w nocne niebo. Z dala od księżyca, między gwiazdy. Powinien w najbliższym czasie zająć się dziedzicem, Knutem, a nie zaprzętać sobie głowę podstarzałym pijakiem. Syn musiał opanować wiele umiejętności koniecznych do zarządzania gospodarstwem, a Ole nie miał do tej pory czasu, żeby nauczyć go

rachunków i prowadzenia ksiąg. Chłopakowi przyda się ta wiedza, a im wcześniej zacznie się uczyć, tym lepiej.

Ole z radością pomyślał o godzinach, które spędzi razem z synem nad księgami rachunkowymi. Kiedy sam niczego więcej nie będzie go mógł nauczyć, kształceniem syna zajmie się ktoś inny. Nie brakowało zdolnych nauczycieli, którzy chętnie podejmowali się prywatnego nauczania. Być może Knut któregoś dnia przejmie gospodarstwo, a wtedy będzie się musiał znać na czymś więcej niż tylko na rodzajach gleby i orce w polu...

Myśli Olego płynęły w noc. Był zadowolony z wyprawy, a rozmowa, którą dziś wieczorem przeprowadził z Knutem przed myśliwską chatą, wprawiła go w dobry nastrój. Rozmawiali o wszystkim: o broni i polowaniach, a także o wielkich uczuciach i drobnych radościach. Trochę o ich niezwykłych zdolnościach, trochę o zazdrości mieszkańców wsi i ich gadaniu. Na koniec uronili łzę z powodu Psa, który wciąż leżał przy dawnym miejscu na ognisko w górach wznoszących się nad Hydalsvatnet.

- Zaraz położy się u wejścia do jaskini - rzekł Knut. - I tam zaśnie.

Wieczór był przyjemny. Ole też za chwilę wejdzie do domku i odpocznie na skórze renifera. Jeszcze tylko ostatni raz spojrzy na tę noc pełni księżyca. Nie mógł widzieć jasnej niedźwiedzicy po drugiej stronie jeziora ani górskiego lisa, który z zapalem polował nad strumieniem. Nie zauważył też śnieżnej sowy, która przeleciała nisko nad skałami tuż za domkiem z kamieni, lecz wiedział, że tam są. Czuł, że on i natura to jedno. Najbliższe godziny będą porą polowań dla stworzeń, które mieszkały pod kamieniami, w norach albo między starymi, powykrecanymi korzeniami brzoź. Księżyc będzie świecił dla tych, którzy mają tej nocy coś do zrobienia, pomyślał Ole i wstał. Gospodarz z Rudningen czuł, że będzie spał głęboko aż do świtu...

Następnego dnia Åshild i Jon poszli zobaczyć, jakie szkody wyrządził na pastwisku nocny pożar. Ciemny pas biegł tuż spod ściany domu prosto w dół do miejsca nad brzegiem rzeki, gdzie w trawie dało się odróżnić dobrze wydeptany krąg. Wokół kręgu zobaczyli wypalony rowek, a w środku leżało kilka kości ułożonych na krzyż z łapą rysia na wierzchu. Jon natychmiast zepchnął nogą dziwny kopczyk do rzeki, a Åshild złożyła ręce i pomodliła się.

- Panie, Ty widzisz, że jesteśmy niewinni, strzeż nas od złego - wyszeptała, obserwując zwierzęcą łapę, która płynęła wolno w dół na powierzchni rzeki. Po chwili prąd przybrał na sile i porwał łapę, tak że szybko zniknęła na pierwszym progu. Wszystko wskazywało na to, że Åshild miała rację, przypuszczając, że ktoś w tym miejscu uprawiał czary i oddawał cześć siłom nieczystym. Przeraziła się.

- Tylko tutaj na dole ogień wypalił trawę - wyjaśnił Jon. - Ten pas spalenizny biegnący w górę do zagrody to usypane siano, które wystarczy zgrabić. Zaraz się tym zajmę, a potem zasypię i zatrę również ślady tu na dole.

Åshild skinęła głową, wdzięczna Jonowi za pomoc. Nie chciała, by cokolwiek przypominało jej o tej nocy. Poza tym Ole i Knut mogli wrócić dziś wieczorem lub jutro. Czuła, jak z każdą minutą wzbiera w niej ochota, by rzucić się na brata z pazurami i dać mu solidną nauczkę. Gdyby tylko wiedział, do czego była zdolna!

- Jesteś pewien, że to Karoline i Marit Sletten widziałeś dziś w nocy? - Åshild nie dowierzała temu, co Jon jej powiedział. Wprawdzie nie dziwiło jej, że Karoline nadal żywiła głęboką urazę do Rudningenów, ale nie mieściło jej się w głowie, że matka mogła wciągać córkę w świat nienawiści i czarnej magii.

- Tak, widziałem je całkiem wyraźnie w świetle księżyca, kiedy przejeżdżały tuż obok miejsca, w którym się ukryłem - odpowiedział Jon z przekonaniem. - Dziewczyna siedziała w siodle taka spokojna i śliczna, z zamkniętymi oczami i uśmiechem na ustach, kiedy chmura zasłoniła księżyc. Na długo zapamiętam ten obraz...

Åshild rozumiała, że Jona mógł urzec ten widok, i potrafiła sobie wyobrazić, że Marit w świetle księżyca wyglądała niezwykle pięknie. Dziewczyna miała chyba około piętnastu lat, zaczynała nabierać kształtów i zmieniać się w kobietę. Åshild zerknęła na Jona. Oby tylko chłopak nie uległ magii księżyca. Poczowała ukłucie smutku, gdy ujrzała w wyobraźni parobka obejmującego Marit Sletten. Jego oczy tak błyszczały, gdy opowiadał o dziewczynie na koniu, że nie zdziwiłaby się, gdyby Jon próbował się z Marit spotkać. Oby tylko nie wplątał się w jakieś nieszczęście, pomyślała z troską.

- Natomiast Karoline wydawała się oschła, cały czas nieruchomo patrzyła przed siebie - mówił dalej Jon niepytany. - Dziwne, że matka i córka mogą być tak różne.

- Czasami to dobrze, że gdy dzieci dorosną, w niczym nie przypominają rodziców - mruknęła Åshild. Nie chciała źle mówić o innych; mogło się przecież zdarzyć, że dzieci Slettenów wyrosną na porządnych ludzi. Nie można ich winić za błędy rodziców i należy im się taki sam szacunek i życzliwość, jak każdemu we wsi.

Jon nie odpowiedział, tylko zabrał się za sprzątanie. Åshild ruszyła z powrotem do zagrody, żeby się zająć obrządkiem. Wkrótce dołączyły do niej obie córki. Dzisiaj zamierzała wypuścić stado na pastwisko w pobliżu polany, gdzie trawa już odrosła, i miała nadzieję, że zwierzęta nie będą uciekać w góry. Kiedy w lasach brzozowych pojawiały się grzyby, krowy zapuszczały się za nimi daleko. Jednak jeśli Hannah-Kari i Sebjørg dobrze pilnowały stada, nie musiały go wieczorem szukać.

Åshild nie mogła się uwolnić od myśli o Karoline i księżycowej nocy. Czyżby wdowa zaprzedała się siłom nieczystym? A może urzekła ją magia księżycy? Na pewno nie bez powodu znalazła się tu razem z Åsmundem i Jørnem, pewnie sprzymierzyła się z nadprzyrodzonymi mocami, jak wielu się obawiało. To przerażające, że ktoś we wsi mógł się zajmować czarną magią. Åshild bojaźliwie spojrzała na dziewczynki, które wyprowadzały zwierzęta z obory. Żeby tylko wdowa nie rzuciła uroku na jej córki. Na szczęście zostały ochrzczone i pobłogosławione w imię Boga, wierzyła więc, że Pan będzie je chronił.

Åshild szybko wstawiła do schłodzenia tę odrobinę mleka, którą wydoiła; późnym latem kiedy krowy były cielne, dawały mało mleka. Zdjęła z głowy chustkę i weszła do domu. Zatrzymała się przed niedużą szafką wiszącą nad pryczą i wyjęła dolną szufladę. Leżały tam dwa srebrne krzyżyki na łańcuszkach. Od czasu, kiedy tak długo musieli czekać na chrzciny bliźniąt, zabieranie krzyżyków na górskie pastwiska stało się jej zwyczajem. Dawały jej pewnego rodzaju poczucie bezpieczeństwa. Wyniosła oba krzyżyki na dwór i założyła dziewczynkom na szyje.

- Noście je dzisiaj, tylko uważajcie, żeby ich nie zgubić - przestrzegła, wsuwając krzyżyki pod koszulki córek. - Niedługo przyjdzie pora powrotu do wsi - wyjaśniła. - A w takie niespokojne i zabiegane dni przeprowadzki bezpiecznie mieć Boga blisko siebie.

## Rozdział 7

Koniec lata był ciepły i nad łąkami Sørholm niemal nie wiało. Jezioro było spokojne i mrugało wesoło w stronę ostatnich białych róż rosnących przy wschodniej ścianie domu. Niedziela tchnęła spokojem i biskup, który właśnie pobłogosławił niemowlę, nagle spostrzegł ze zdumieniem, jak piękny jest ten dzień. Zerknął przez wysokie okna w salonie, radując oczy widokiem wypielegnowanego ogrodu. Baseny dla ptaków wraz z krzewami ozdobnymi i świeżo przyciętymi bladozielonymi żywopłotami zdawały się gromadzić w sobie ostatnie resztki lata. Wnętrze domu przystrojono na cześć nowego mieszkańca Sørholm kwiatami, owocami jarzębiny i dębowymi gałązkami z żołądziami.

- To miło, że biskup zechciał osobiście przybyć do Sørholm i udzielić chrztu mojemu synkowi. - Birgit wyciągnęła dłoń i mocno uścisnęła rękę biskupa Monstera. - Kiedy Johan ostatniej nocy zachorował i dostał gorączki, ogarnęła nas rozpacz. Przestraszyliśmy się, że trzeba będzie przelożyć chrzciny... i odwołać przyjęcie.

Birgit zdawała sobie sprawę, że biskup nie ma zwyczaju udzielać chrztów w domach. Jednak przypadek zrządził, że kiedy stajenny wysłany z wiadomością do proboszcza w Roskilde przekazywał informację od Birgit, biskup był przy tym obecny. Znał dobrze hojność Sørholmów okazaną po pożarze kościoła kilka lat temu i wiedział, że głównie dzięki nim wkrótce wzniesiono nową świątynię. Ponieważ tej niedzieli nie było nabożeństwa w nowym kościele, Birgit i Sten pragnęli ochrzcić synka w katedrze w Roskilde i przygotowali się do podróży.

- No tak. Malec jest na pewno pod dobrą opieką; przecież ma dziadka lekarza - uśmiechnął się biskup. - Lecz mimo to należałoby dziecko ochrzcić, żebyście byli pewni, że Pan będzie je strzegł i wyznaczał mu dalszą drogę.

Birgit skinęła poważnie głową, ponieważ w tej samej chwili pomyślała, jak Åshild musiało być trudno, gdy całe lato czekała na chrzest dzieci. Dobrze, że biskup był akurat u proboszcza, kiedy stajenny przekazywał wiadomość...

-Jeszcze raz bardzo dziękuję. - Birgit gestem ręki zaprosiła biskupa do stołu. - Nakryliśmy w salonie obok i mam nadzieję, że biskup znajdzie czas, żeby zjeść razem z nami?

- Ale tylko chwilę, tylko chwilę. - Monster skłonił głowę i stawiając długie kroki, ruszył razem z Birgit do sąsiedniego pokoju. - Czeka na mnie powóz i muszę zaraz jechać. Proszę mi wybaczyć.

- Oczywiście, zrobi biskup tak, jak uważa, ale wszyscy musimy przecież jeść. - Birgit odważyła się zażartować. -Karmimy się słowem Bożym i Jego nauką, ale to nie wystarczy. Obawiam się, że bez pożywienia dla ciała niewiele byśmy zdziałali.

Biskup zatrzymał się na chwilę i popatrzył na Birgit surowo. Cóż to za swawolny sposób interpretowania wiary, czyżby sobie kpiła? Jednak kiedy popatrzył w twarz młodej matki, o nieco zuchwałym wyrazie, uśmiechnął się szeroko. Ta kobieta była świadoma swych słów, a ton jej głosu i wzrok powiedział mu, że piękna właścicielka majątku ani trochę nie żartuje ani nie drwi z Boga.

- Birgit Sørholm, jest pani mądrą kobietą i zgadzam się z panią. Bez dobrego posiłku nawet biskup nie byłby zdolny głosić z przekonaniem prawd wiary.

Birgit uśmiechnęła się, lecz nie powiedziała nic więcej. Zadowolona szła w milczeniu obok biskupa i wiedziała już, że zyskała nowego przyjaciela, który odnosi się do niej z szacunkiem.

Posiłek był skromny jak na Sørholm, lecz Birgit i Sten podjęli taką decyzję, uznając, że chrzciny to nie okazja do ucztowania bez umiaru. Mimo to jedzenie było smaczne, a przyjęcie eleganckie. Poza kilkoma dobrymi przyjaciółmi z Kopenhagi przyjechał również stary nauczyciel, a także dziadek Stena i ciotka wraz ze znajomymi z okolicy. Z Lundeby, co dziwne, nie zaproszono nikogo. Gdy w Sørholm wydawano przyjęcia, zawsze gościli na nich mieszkańcy Lundeby, ale tym razem nie wspomniano o nich ani słowem. Służba od razu to zauważyła i w kuchni żywo na ten temat rozprawiano, ale nikt nie wiedział, dlaczego tak się stało. Naturalnie mogło być tak, jak sądziła Tina: że nowa pani pragnęła stworzyć własny krąg przyjaciół i znajomych. Najwyższy czas, żeby zmienić listę stałych gości i uświadomić niektórym, by nie traktowali zaproszeń do Sørholm jako czegoś absolutnie pewnego. Tylko o to chodziło.

Stara służąca, Tina, tak naprawdę miała inne zdanie na temat stosunków między Sørholm a Lundeby, ale rozważnie zachowała je dla siebie. Nie chciała dawać innym służącym powodów do plotek. Tina pełniła w domu bardzo odpowiedzialną funkcję, ponieważ nadzorowała pracę wszystkich pokojówek i kucharek i dbała o to, żeby wydatki na dom zbytnio nie rosły. Całkiem słusznie nazywano ją gospodynią. Takie stanowisko dawało jej większą swobodę i lepsze warunki niż innym służącym. Tina już długo pracowała w Sørholm, wiernie służyła Madsowi i Alice, którzy najdłużej zarządzali majątkiem, potem Hannah i Olemu, a teraz Birgit. Najlepiej wspominała czasy, kiedy większością spraw zajmowała się Hannah, i szczerze tęskniła za właścicielką majątku po jej tragicznej śmierci. Ze wzruszeniem wspominała wspaniałe przyjęcia z okazji Bożego Narodzenia i radosny nastrój, który wtedy panował. Mimo że Hannah przez wiele lat musiała znosić zmienne humory męża, Tina wiedziała, że tych dwoje łączyła prawdziwa miłość. Uważała, że Flemming to wartościowy mężczyzna.

Służba uprzątnęła stół po skończonym posiłku, a biskupowi podano płaszcz. Tina nie pamiętała, by Sørholm kiedykolwiek gościło tak znakomitego gościa, i cieszyło ją, że Birgit znalazła z Monsterem wspólny język. Serdeczne pożegnanie i ciepłe spojrzenia mówiły jej, że to nie ostatnie spotkanie tych dwojga.

- Mam nadzieję, że kościół przyjmie skromne podziękowanie za wszystko, co dla nas dziś biskup uczynił.

Kiedy duchowny wsiadł do powozu i już zamierzał ruszać, Sten podał mu grubą kopertę. Datek był przeznaczony na kościół i biskup przyjął pieniądze. Sam będzie mógł zdecydować, na co je wydać.

- Dziękuję w imieniu parafii - rzekł i uczynił w powietrzu znak krzyża przed Birgit i Stenem. - Niech was Bóg błogosławi i zachowa Sørholm w swej opiece.

Powóz ruszył. Biskup z radością w sercu przyglądał się parze młodych, którzy machali mu na pożegnanie. Sten Madsen i Birgit Sørholm wprost promienieli miłością dla siebie i dziecka. Monster nie znał Hannah osobiście, lecz odgadł, że istnieje wielkie podobieństwo między matką i córką. Postawa Birgit i wyraz łagodnej stanowczości wokół ust dodawały jej naturalnej władczości. Władczości, której nikt nie musiał się obawiać, dopóki dobrze wykonywał swoją pracę i był uczciwy. Jednak biskup potrafił sobie wyobrazić, że kiedy pani na Sørholm wpadała w gniew, mocno iskrzyło w jej niebieskich oczach. Jednak to, co podobało mu się najbardziej, to jej poczucie humoru. Potrafiła świetnie balansować między powagą a żartem, a rozmowa z kimś takim to prawdziwa radość.

W chwili kiedy konie ruszyły w dół aleją, biskup zauważył, że Sten objął żonę ramieniem i czule pocałował w policzek. Madsen był naprawdę zauroczony swą piękną żoną. On też nieźle się prezentował. Choć jest kilka lat starszy od Birgit, doskonale do siebie pasują, stwierdził w duchu stary biskup Monster.

Zamyślony bezwiednie pozdrowił kobietę, jadącą konno z przeciwka. Miała na sobie prosty, lecz ładny strój do jazdy konnej i zapewne była znajomą właścicieli majątku. W każdym razie on jej nie znał. Westchnął i przeciągnął się. Postanowił spróbować się zdrzemnąć, zanim dojedzie do Roskilde i zajmie się nowymi zadaniami, które tam czekały.

- Biskup to kochany człowiek. - Birgit spojrzała na męża roziskrzonymi oczami. Sten w odpowiedzi pocałował ją lekko w usta i serdecznie przytulił.

- Całkiem go zauroczyłaś. Już prawie byłem zazdrosny.

- Co ty opowiadasz! - Birgit roześmiała się i szturchnęła męża łokciem w bok. - Wybawił nas z wielkiego kłopotu. Teraz bez obawy możemy Johana wszędzie ze sobą zabierać.

Mimo że strach przed wynoszeniem z domu nieochrzczonego dziecka nie był w Sørholm tak silny jak w Rudningen, większość ludzi uważała, że bezpieczniej zdobyć błogosławieństwo kościoła, zanim dziecko na dobre będzie mogło uczestniczyć w codziennym życiu. Birgit czuła ulgę i radość, że udało się ochrzcić synka, i nawet jej się wydawało, że wyglądał trochę zdrowiej. Nie miał już tak rozpalonych policzków jak poprzedniego dnia, a jego oczy nie były tak szkliste.

- Może wkrótce będziemy mogli się razem wybrać do Kopenhagi - rzekł Sten. Już cieszył się na myśl, że będzie mógł przedstawić Birgit i Johana swoim przyjaciołom. - Tak bardzo mi was brakuje, gdy muszę jechać do miasta.

- Masz rację, dobrze by było pomyśleć o podróży do Kopenhagi, zanim na dobre zacznie się jesień - przyznała Birgit. - Zabierzemy opiekunkę, żeby zajęła się Johanem. Ale chyba lepiej poczekać, aż mały całkiem wyzdrowieje. - Z przerażeniem myślała o brudnych miejskich ulicach, szczurach i zaniedbanych kotach i psach włóczących się po mieście. Postanowiła, że jeżeli wyjazd dojdzie do skutku, to zostaną tylko na krótko.

- No, wracajmy do gości - zaproponowała.

- I do głównego bohatera - dodał Sten, po czym podał Birgit ramię i poprowadził na górę po schodach.

We wschodnim skrzydle ukryty za kotarą stał Wilhelm Røbe i tylko czekał, aż młodzi zamkną za sobą drzwi. Musiał wyjść do lasu, ale nie chciał zwracać na siebie niczyjej uwagi. Oczywiście nie został zaproszony na uroczystość i nawet tego nie oczekiwał. Jednak gdyby żyła Hannah, pomyślał, on również siedziałby teraz z innymi gośćmi przy stole.

Pospiesznie wymknął się z domu i skręcił za rogiem bocznego skrzydła. Nie chciał, żeby go zauważono z wychodzących na ogród okien salonu i dlatego wybrał drogę na południe, naokoło jeziora, w kierunku przeciwnym do bukowego lasu. Może dziś pójść okrężną drogą. Wolał nie siodłać konia, skoro w majątku zjawilo się tylu gości, i dlatego teraz szedł szybko, wyciągając nogi. Nie było pośpiechu, ale pragnął się przekonać, że wszystko zostało przygotowane do dzisiejszej nocy. Poza tym przed jesienią miał się wyprowadzić do miasta i nieprędko znów zobaczy bukowy las koło Sørholm.

Malarz szybko okrążył południowy brzeg jeziora i podążył ścieżką prowadzącą z powrotem do lasu. Miał teraz majątek po lewej ręce, zaraz za lustrem wody. Zauważył niedawno wiele powalonych drzew, które leżały teraz zanurzone do połowy w wodzie. Wiatr i piaszczysta gleba sprawiły, że korzenie okazały się za słabe, by je utrzymać. Jednak Wilhelmowi bardzo to odpowiadało, mógł przejść niepostrzeżenie za powalonymi pniami. Właśnie to zróżnicowanie krajobrazu, gdzie otwarte przestrzenie przeplatały się z lasami, w których się można ukryć, podobały mu się najbardziej w okolicy otaczającej Sørholm, a tajemniczy nastrój pod koronami drzew wzbogacał jego obrazy. Las stanowił też doskonałe tło dla portretów.

Wilhelm szedł w pośpiechu dalej; w połowie dłuższego brzegu skręcił w górę na prawo i przeciął otoczoną drzewami polanę.

W tym samym momencie na dziedziniec majątku wjechała kobieta, z wahaniem rozglądając się dookoła. Zobaczyła przed domem wiele powozów i zorientowała się, że nie jest to najlepsza

pora na odwiedzin. Jednak zanim zdążyła zawrócić konia, otworzyły się główne drzwi i Tina spytała, kogo ma zapowiedzieć. Kiedy nieznajoma zawahała się i wydawało się, że ma zamiar zawrócić, gospodyni nagle rozpoznała jej twarz. Dawno już nie widziała przybyłej, a ostatnim razem, kiedy się spotkały, dziewczyna przedstawiała żalosny widok. Teraz córka naczelnika poczty wyglądała zdrowo, a jej policzki ładnie się zaokrągliły. Tina na moment zapomniała o swojej randze i, składając ręce, zawołała z radością w głosie:

- Ależ... czy to panienka Mia? Co za miła niespodzianka!

- Cóż, nic pewnego, że Birgit uważa tak samo - odparła Mia sucho, przebiegając spojrzeniem po powozach stojących na dziedzińcu. - Rozumiem, że nie jest to odpowiednia chwila, żeby zjawić się z niezapowiedzianą wizytą.

- Prawdę mówiąc, uważam, że dzień jest jak najbardziej odpowiedni - odpowiedziała Tina z przekonaniem. - Proszę mi pozwolić zapowiedzieć panienkę.

- Nie, nie ma takiej potrzeby. Przyjadę innego dnia. - Mia nie miała ochoty wprawiać dawnej przyjaciółki w zakłopotanie przy gościach, pojawiając się nieoczekiwanie po tylu latach. Poza tym nie wiedziała, czy mądrze robi, próbując odnowić przyjaźń. Sama się przecież wycofała po utracie Poula i próbie samobójczej, więc może najlepiej będzie zostawić sprawy tak, jak były.

- Kto to? - rozległ się w korytarzu głos Birgit i Mia zrozumiała, że nie ma już odwrotu. Nie mogła uciec jak tchórzliwy zając, kiedy już tu przyjechała.

- Ma pani gościa. - Tina odsunęła się i przepuściła właścicielkę majątku. Mia patrzyła na swą dawną przyjaciółkę z nieukrywanym podziwem. Birgit wyglądała olśniewająco pięknie w jasnej sukience, z wysoko upiętymi włosami, przystrojonymi różą wsuniętą pod grzebień z kości słoniowej. Mia od razu zauważyła, że Birgit stała się bardziej łagodna i jakby bardziej dojrzała niż kiedyś, ale pomyślała, że to z powodu narodzin dziecka. Ludzie mawiali, że po wydaniu na świat pierwszego dziecka kobieta w ciągu jednej nocy zmienia się z kochanki w matkę. No cóż, ona sama nigdy nie będzie ani żoną, ani matką.

- Mia, czy to rzeczywiście ty? - Birgit zbiegła po kilku stopniach i podbiegła do przyjaciółki. - Jak to miło! Nie widziałyśmy się całe wieki.

- Lata szybko płyną. - Mia chwyciła wyciągniętą rękę Birgit i odwzajemniła uścisk, ale nie zamierzała zsiąść z konia. - Skoro znalazłam się w tych stronach, przyszło mi na myśl, że mogłabym cię odwiedzić, ale...

- Nie przeszkadzasz - przerwała jej Birgit. Obawiała się, że przyjaciółka obieca, że przyjdzie innego dnia, i nie dotrzyma słowa. - Zsiadaj z konia.

- Widzę, że macie sporo gości.

- Nie tak wielu, ale skoro każdy przyjeżdża własnym powozem, to rzeczywiście wygląda to dość imponująco. Wyprawiamy dzisiaj chrzciny, ale goście już zaczynają się zbierać do domu, więc niedługo będziemy mogły swobodnie porozmawiać, tylko ty i ja. - Birgit lekko pociągnęła Mię za rękę i przyjaciółka niechętnie zsiadła z konia.

- Jedziesz od rodziców czy z daleka?

- Przyjechałam dziś w nocy w odwiedziny do przyjaciół z Ringsted i teraz jadę do matki i ojca - wyjaśniła Mia. - A ponieważ miałam po drodze...

- Poproszę w kuchni, żeby przygotowano ci coś do jedzenia. Musisz być głodna, skoro jedziesz taki kawał drogi.

- Jeśli się ma dobrego konia, to nie jest wcale daleko, poza tym mogłabym wziąć powóz, gdybym chciała. Nie rób sobie kłopotu z mojego powodu.

- Wejdz i przywitaj się z moim mężem - poprosiła Birgit, nie zwracając uwagi na ostatnie słowa Mii. - Pobraliśmy się w zeszłym roku.

- Słyszałam. Gratuluję. To dobra wiadomość.

Birgit wydawało się, że przyjaciółka wypowiada te słowa z pewnym przymusem, ale może to tylko z powodu onieśmienia. O ile Birgit wiedziała, Mia nie miała żadnych planów co do zamążpójścia. Po rozczarowaniu z powodu Poula widocznie stroniła od życia towarzyskiego i młodych mężczyzn.

- A potem, w maju, urodził się Johan i zostaliśmy szczęśliwymi rodzicami. - Birgit przyglądała się Mii badawczo. Przyjaciółka dobrze wyglądała. Miała zaokrąglone policzki i jasną cerę. Pewnie tego lata dobrze chroniła twarz przed słońcem, podobnie jak większość kobiet. - Ale opowiadaj, co u ciebie. Mieszkasz w Kopenhadze, prawda? - Birgit wsunęła rękę pod ramię Mii i poprowadziła przyjaciółkę do drzwi.

- Tak, mieszkałam tam przez jakiś czas po tych wszystkich trudnych przejściach.

Birgit zaskoczyła swoboda, z jaką Mia nawiązała do dramatycznego okresu w swoim życiu. Najwyraźniej nauczyła się traktować wydarzenia z przeszłości z dystansem i uodporniła w ciągu lat, które upłynęły od tamtej pory. - Dostałam posadę u wielodzietnej rodziny na bardzo dobrych warunkach.

Birgit skinęła głową. Słyszała to i owo na temat Mii, ale była bardzo ciekawa, co przyjaciółka sama o sobie opowie.

- O, tutaj jesteś - przerwała im nagle rozmowę żona kupca z Roskilde, nowa znajoma Birgit, która chciała się pożegnać. - To był cudowny dzień i macie uroczego synka. Naprawdę.

- Dziękuję. To miło, że zechcieliście przyjść i dzielić z nami radość z powodu chrztu dziecka - podziękowała Birgit, lecz myślami była przy Mii.

- Idź z Tiną do pokoju śniadaniowego, dostaniesz tam coś do jedzenia. - Birgit mówiła cicho, lecz stanowczo, ponieważ wciąż się bała, że Mia się rozmyśli i będzie się upierała, by przyjść innego dnia. - Chyba że chcesz się przywitać z pozostałymi gośćmi?

- Nie, nie znam chyba twoich i Stena przyjaciół, więc wolę poczekać w pokoju obok. A może jednak wpadłabym innego dnia?

- Wykluczone. Pożegnaj się tylko ze wszystkimi i zaraz przyjdę. Mamy wiele do pogadania po tylu latach.

Birgit poczekała, aż Mia zamknie za sobą drzwi do pokoju śniadaniowego, po czym przeszła do salonu. Goście już się rozchodzili, Sten żegnał się z nimi i dziękował za przybycie. Birgit podeszła najpierw do kołyski, którą postawiono przy dużym piecu. Tego dnia służące rozpały w nim wcześniej, żeby maleńkiemu było ciepło, ale teraz piec już trochę ostygł. Birgit powiedziała, by nie dokładały już drewna, bo może być za gorąco.

- Mój chłopczyk. - Birgit pogładziła Johana po policzku i odetchnęła z ulgą, kiedy poczuła, że skóra synka jest sucha i chłodna. A więc to nic poważnego.

- Wygląda na to, że mały miał dość tego zamieszania. - Flemming stanął za plecami córki. Z czułością i dumą w oczach przyglądał się śpiącemu dziecku. - Dzisiaj już się ożywił, zatem nie ma, się czego obawiać. - Domyślał się, że Birgit wciąż martwi się o synka. - Takie maleństwa czasem bez wyraźnego powodu nagle dostają gorączki i robią się osowiałe, lecz równie szybko wracają do zdrowia i odzyskują dawny wigor. Zapewniam cię, że kiedy chłopczyk się obudzi, będzie miał wilczy apetyt.

Birgit odwróciła się i uśmiechnęła do ojca. Flemming pojawiał się przy Johanie przy każdej okazji, a jego oczy promieniały, gdy mógł wziąć dziecko na kolana. Birgit zastanawiała się, co sobie myśli w takiej chwili. Czy przypomina sobie jej dorastanie i wspólne życie z Hannah? A może jest myślami przy innym dziecku? Miała niemal pewność, że tak jest, choć nigdy się z tym nie zdradził.

- Szkoda, że Hannah nie dożyła narodzin Johana. - Flemming ostrożnie wprawił kołyskę w ruch. - Tak bardzo by się cieszyła, że i dla twojego dziecka będzie babcią.

- Myślę, że jednak nią jest, tato. - Birgit miała wrażenie, że matka obserwuje ją, uśmiechając się, i cały czas jest blisko. Chociaż Hannah nie pokazywała się jej ostatnio, Birgit wprost czuła jej obecność za każdym razem, kiedy przewijała i karmiła Johana. Dla niej jakaś część matki ciągle żyła.

- Tak, pewnie patrzy teraz na nas - przyznał Flemming z wahaniem. Nie był całkiem przekonany, że Hannah nadal jest wśród nich, ale nie przyznał się do tego. Objął tylko córkę ramieniem i mocno uściskał. - Cieszę się, że zdecydowaliście się zamieszkać w Sørholm... na jakiś

czas. - Naturalnie pragnął, by córka z mężem zamieszkali tu na stałe i przejęli zarządzanie majątkiem, i Birgit o tym wiedziała. Ale córka nie lubiła, by wywierano na nią presję, dlatego dopowiedział ostatnie słowa, by nie czuła się do niczego zobowiązana.

- To pewnie dobre rozwiązanie dla wszystkich - odparła Birgit pogodnie. Mimo że wciąż pamiętała, jak zachowywał się wobec niej w przeszłości, zachowała dla niego sporo uczucia. Był mimo wszystko jej ojcem. - Jesteśmy odpowiedzialni za maleńkie dziecko i dobrze, że mamy w pobliżu lekarza.

Potem zrobiło się trochę zamieszania, odprowadzano gości i żegnano się z nimi. Dziecko przekazano opiekunce, a kiedy odjechał ostatni powóz, Johan nadal spał. Birgit powiedziała Stenowi, że czeka na nią Mia, a on od razu zrozumiał, jak ważne to dla niej spotkanie.

- Idź do niej. Ja pójdę do biblioteki i przejrzę niektóre rachunki. Nie spiesz się.

Birgit ucałowała go, czując jak bardzo jest szczęśliwa. Darzyła Stena z każdym dniem coraz większą miłością, nie wierzyła, by cokolwiek mogło ich rozdzielić. Ostatni raz zerknęła do kołyski, a potem lekkim krokiem ruszyła do pokoju śniadaniowego. Ciekawa była opowieści Mii.

- Dziękuję. - Birgit skinęła głową służącej, która sprzątnęła ze stołu po posiłku i przyniosła świeżą lemoniadę oraz półmisek ze słodyczami. Dobrze mieć coś do przegryzienia w czasie długiej pogawędki.

- No, wreszcie jesteśmy same. - Birgit usiadła na sofie po przeciwnej stronie małego, wypolerowanego do połysku stolika w rogu pokoju. Mia zajęła miejsce w fotelu na wprost. Birgit nalegała, żeby zachować ten kącik w pokoju śniadaniowym, ponieważ tutaj chętnie przyjmowała niezapowiedzianych gości. - Nawet nie wiesz, jaką mi sprawiłaś niespodziankę - mówiła dalej Birgit. - Mam nadzieję, że się nie spieszysz.

- Nikt w każdym razie na mnie nie czeka.

- To dobrze. Długo pracowałaś w mieście?

- Pół roku i sądziłam, że już tam zostanę... - Mia mówiła spokojnie, ale Birgit nie słyszała w jej głosie radości. - Profesor, dla którego pracowałam, pożyczał mi książki, a kiedy się zorientował, że naprawdę rozumiem, co czytam, przynosił ich coraz więcej. Ciągle musiałam mu wyjaśniać, że uczyłam się razem z tobą tutaj w Sørholm, lecz mimo to jakby nie wierzył, że służącą mogło interesować czytanie.

- Przecież ty nie jesteś zwyczajną służącą - wtrąciła Birgit. Nigdy nie myślała o Mii jak o kimś ze służby. Mię, z którą bawiła się jako dziecko i z którą później chodziła na przyjęcia, traktowała jak równą sobie. Dopiero teraz, kiedy dorosły, rozumiała, że przyjaciółka mieszkała w dużo skromniejszych warunkach niż te, które mieli w majątku. Lecz Mia była przecież bystrą dziewczyną, która potrafiła o wiele więcej niż prowadzić dom dla innych.

- O, wcale tak wiele nie potrafię. - Mia uśmiechnęła się blado. - Jeżeli my, zwykłe kobiety, nie wyjdziemy za mąż i nie założymy własnego domu, który byśmy mogły prowadzić, nie ma dla nas za wiele innej pracy.

Birgit ogarnęły wyrzuty sumienia. Mia najwyraźniej nie zaliczała jej do „zwykłych kobiet”. Jednak w głosie przyjaciółki nie było zawiści.

- Ale czasami trafia się w życiu odrobina szczęścia i kiedy profesor uznał, że powinnam uczyć się języków, na początku bardzo się do tego zapaliłam. Dopiero potem zrozumiałam, że nie mam dość pieniędzy. - W miarę jak Mia opowiadała, ogarniała ją coraz większa rezygnacja, w końcu skuliła się w fotelu, ciężko kładąc ręce na kolana. - Profesor z czasem zorientował się, jak mi jest trudno. Zaproponował więc, że będzie mnie uczył zamiast płacić mi pensję. Miałam dostawać drobne kieszonkowe na osobiste drobiazgi, ale nic więcej.

- Ale mogłaś przecież... - próbowała wtrącić Birgit, lecz Mia jej przerwała.

- Tak, pomyślałam, żeby zwrócić się do waszego banku o pożyczkę, ale wtedy wydawało mi się to ponad moje siły.

Birgit dobrze rozumiała przyjaciółkę. To byłoby dla Mii bardzo upokarzające zwrócić się do dawnej przyjaciółki o pomoc.

- Ale mogłaś poprosić innych?

- Tak zrobiłam; bankier Thomassen okazał się chodzącą zyczliwością. Zaofiarował mi sumę, której potrzebowałam, mimo że byłam bardzo młodą osobką, jak się wyraził. Tylko jego warunki nie były zbyt kuszące.

Birgit uniosła brwi, zastanawiając się, co takiego Mia miała na myśli. Czyżby i ona stała się jedną z tych, którzy dali się oszukać?

- Chciał spłaty pożyczki zarówno w szylingach, jak i w pewnych usługach. Oczywiście nie zamierzał ich umieścić w kontrakcie, ale musiałam się zobowiązać.

- Co?! Chyba się na to nie zgodziłaś?

- Nno nie - Mia zawahała się. - Początkowo byłam skłonna poświęcić wszystko, byle tylko się uczyć. Po tym, co wcześniej przeżyłam, pomyślałam, że gorzej już być nie może.

Po raz pierwszy przez twarz córki naczelnika poczty przebiegł cień goryczy, ale tylko przez ulotne mgnienie. Mia z całkowitym spokojem opowiadała o wszystkim, co ją spotkało. Najwyraźniej rozmyślała o tym wiele razy wcześniej.

- Ale przecież mogłaś zająć... w ciążę - Birgit zamierzała powiedzieć „ponownie”, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Nie chciała rozdrapywać starych ran.

- Na szczęście nigdy nie zaszliśmy tak daleko - Mia uśmiechnęła się sztywno i upiła łyk lemoniady. - Jednak pewnego wieczoru, po zamknięciu banku, Thomassen rzucił się na mnie...

Wtedy zrozumiałam, że nigdy nie zdołam spłacić długu. I chociaż wymachiwał kopertą pełną pieniędzy, myślałam tylko o tym, żeby uciec.

Birgit słuchała z przerażeniem. Jednocześnie zastanawiała się, dlaczego Mia jej o tym wszystkim mówi. Czy chciała w ten sposób okazać, że znów są bliskimi, zaufanymi przyjaciółkami? Birgit nie potrafiła od razu tak się otworzyć, jednak doceniała szczerłość Mii i jej bezpośredniość. Najbardziej poruszyła ją opowieść o Thomassenie. Wygląda na to, że bankier nie dbał chyba zbyt o swe dobre imię.

- Udało mi się wyrwać i uciec od niego i jego pieniędzy. Po tym zdarzeniu zgodziłam się przyjąć propozycję profesora.

- Ale pewnie było ci trudno zajmować się cały dzień jego domem, a jeszcze do tego uczyć się języka? Pewnie w tym czasie prawie nie sypiałaś?

- Wystarczy tylko mocno chcieć, a wszystko się uda. Po incydencie z dyrektorem banku stałam się bardzo czujna również wobec profesora. Pomyślałam, że on też może mieć nieczne zamiary. Często zostawaliśmy sam na sam, ale on nigdy nie starał się do mnie zbliżyć. Jedyne, do czego mnie zmuszał, to uczenie się na pamięć mnóstwa reguł i słówek, ale to tylko wyszło mi na dobre.

- Jakich języków się nauczyłaś?

- Mówię całkiem dobrze po niemiecku i potrafię prowadzić proste rozmowy po francusku i angielsku.

- To niesamowite! - rzekła Birgit pełna podziwu. Mia rzeczywiście nie próżnowała. Na pewno w dzisiejszych czasach, kiedy handel z zagranicą stale się rozwija, osoby ze znajomością języków obcych nie mogą narzekać na brak pracy. - Czy prowadzisz jeszcze profesorowi dom?

- Nie, nie jestem już u niego na służbie.

- Co w takim razie robisz?

- Zajmuję się tłumaczeniem dokumentów kierowanych do zagranicznych polityków i kupców. A kiedy się z tym uporam, to potem trzeba na te pisma odpowiedzieć i znowu mam pracę.

- Dobrze zarabiasz?

- Lepiej niż jako pomoc domowa.

- Nadal mieszkasz w Kopenhadze? - Birgit pomyślała, że trudno będzie im utrzymać kontakt, jeżeli dzieli je tak duża odległość.

- Nie, wynajmuję dwa pokoje w Roskilde i dojeżdżam pociągiem, kiedy mam coś do załatwienia w mieście.

- Możesz chyba czasami brać pracę do domu?

- Czasami? Raczej zbyt często - odparła Mia. - Pióro jest moim milczącym towarzyszem, a dni upływają w całkowitej ciszy.

Birgit dobrze rozumiała przyjaciółkę i o mały włos nie zaproponowała jej, by przeniosła się do Sørholm i tu tłumaczyła. Wtedy mogłyby się cieszyć sobą w przerwach w pracy. Jednak coś powstrzymało ją od tak pospiesznej propozycji. Mia i ona sama zmieniły się od czasu, kiedy trzymały się razem, i Birgit nie była pewna, czy się do siebie zbliżyły, czy raczej oddaliły.

- Jeśli o mnie chodzi, to ja uczyłam się rachunkowości - wyjaśniła. - Poszczyło mi się i mogłam pomagać w zarządzaniu bankiem, który Ole odziedziczył po Nielsie Monstrupie, ale o tym chyba już wiesz.

Mia skinęła głową.

- Słyszałam, że pracowałeś w banku Monstrupa, lecz nie wiedziałam, że wyszłaś za mąż i urodziłaś dziecko. Dopiero Poul Lundeby mi o tym powiedział.

Słowa przyjaciółki zakłuły Birgit niczym lodowate igły.

Czy przypadkiem się nie przestyszała? Jeżeli istniał na tym świecie człowiek, którego Mia nie chciała spotykać, to musiał nim być właśnie Poul.

- Natknęliśmy się na siebie przypadkiem w Roskilde jakiś czas temu. Zatrzymał mnie, nie miałam jak się wywinąć. - Mia obojętnie wzruszyła ramionami. - Uporałam się z tamtymi trudnymi wspomnieniami i ani Poul, ani żaden inny mężczyzna nie robi na mnie wrażenia. Nawet się nie wzruszyłam, patrząc mu w oczy. Poul gadał jak najęty, a ja tylko słuchałam i czekałam, aż skończy. I właśnie wtedy powiedział mi o tobie.

Birgit zacisnęła pięści, starając się nie okazać zdenerwowania. Jednak w środku gotowała się ze złości. Poul powinien raczej trzymać język za zębami i mieć się na baczności, jeżeli chodzi o mieszkańców Sørholm, a nie paplać jak jakaś plotkara.

Nagle rozmowę przerwało lekkie pukanie do drzwi i do pokoju zajrzała służąca.

- Johan się obudził, proszę pani. Wydaje mi się, że jest głodny.

- No to przynieś go tutaj. - Birgit spojrzała pytająco na Mię, a przyjaciółka skinęła głową.

- Przyszłam tu także po to, żeby podziwiać najmłodszego członka rodziny. Muszę wreszcie zobaczyć tego chłopaka.

Gdy służąca wniosła po chwili wrzeszczący tłumoczek i położyła go na kolanach Birgit, obie przyjaciółki musiały się uśmiechnąć, ponieważ tak silnego niemowlęcego głosu dawno nie słyszały.

- Nakarmię go, a potem dam ci go na ręce, jeśli chcesz. - Birgit rozpięła stanik sukni i wyjęła pierś, a chłopczyk zaczął łapczywie ssać. Zamiast donośnego krzyku rozległo się mlaskanie i pomrukiwanie. W pomieszczeniu na powrót zapanował spokój.

- To właściwie dobrze, że robi tyle wrzawy - uśmiechnęła się Birgit. - Inaczej nie doceniłybyśmy ciszy, która potem nastaje.

Mia z zazdrością patrzyła, jak Birgit czule gładzi synka po policzku. Oczywiście pragnęła własnych dzieci, ale już podjęła decyzję i nigdy jej nie zmieni: żaden mężczyzna już się do niej nie zbliży i nie zrujnuje jej życia. Jeden raz wystarczy...

Birgit czuła na sobie wzrok przyjaciółki i nawet przez moment dostrzegła w jej brązowych oczach ból. Uważała, że Mia będzie mogła w przyszłości cieszyć się własnymi dziećmi, jeśli tylko nie zamknie się w sobie. Z jej słów wynikało jednak, że stroni od mężczyzn i boi się zaangażować w jakiś związek. Birgit rozumiała nieufność i rozczarowanie przyjaciółki, lecz sama nie wyobrażała sobie życia bez Stena i tego maleństwa.

- No, wygląda na to, że masz dosyć. - Birgit wytarła buzię synka i zapięła sukienkę. - Chcesz go potrzymać? - Podniosła chłopczyka i odwróciła go w stronę Mii, lecz kiedy ta spojrzała w twarz dziecka, zbladła i nie mogła złapać tchu. Z wahaniem wyciągnęła rękę, żeby wziąć niemowlę.

- Do kogo jesteś podobny, co? - Mia odchrząknęła, starając się, by jej głos brzmiał naturalnie, jednak nie udało jej się ukryć przerażenia.

## Rozdział 8

Birgit natychmiast się zorientowała, że Mia dostrzegła podobieństwo malca do Poula i ogarnął ją lęk. Czy to naprawdę tak rzucało się w oczy? A może Mia była szczególnie przeczulona na punkcie wszystkiego, co dotyczyło jej dawnej sympatii? Jeżeli Mia zobaczyła to tak wyraźnie, inni z pewnością też zauważą i niedługo zacznie się szeptanie po kątach. Birgit uśmiechnęła się niepewnie. Dobrze, że Sten nie widział świata poza Johanem i uważał, że to jego syn.

- Cóż, nie bardzo umiem znaleźć podobieństwo do kogokolwiek u tak małych dzieci - usprawiedliwiła się. - Jednak wiele osób uważa, że ma moje czoło i oczy. I wydaje mi się, że ma dołeczki w policzkach jak Sten. - Dobrze wiedziała, że to mocno zarysowana broda decydowała o tak dużym podobieństwie chłopca do Poula, dlatego starała się zwrócić uwagę Mii na górną część twarzy synka.

- Tak, pewnie masz rację. - Mia trzymała niemowlę w zgięciu ramienia i wyglądało na to, że Johan był zadowolony. - Przez moment zobaczyłam w nim po prostu kogoś całkiem innego, ale teraz rzeczywiście widzę, że jest podobny do ciebie. - Mia nadal była blada, a w jej oczach nagle pojawiła się podejrzliwość, jednak próbowała się uśmiechnąć, gładząc chłopca po policzku.

Birgit pomyślała, że za żadną cenę nie może okazać nawet cienia niepewności, ponieważ teraz Mia na pewno będzie się czujnie przysłuchiwać każdemu jej słowu. Do tej pory Birgit rzadko o tym myślała. Wspomnienie o Poulu schodziło na coraz dalszy plan, zwłaszcza gdy widziała szczerą radość Stena. To właściwie mąż pomógł jej niemal zapomnieć o Poulu, a także prawie uwierzyć, że właśnie Sten Madsen jest prawdziwym ojcem jej dziecka.

- Czy dałaś mu imię po kimś z twojej rodziny? - spytała Mia, której udało się wreszcie ochłonąć z zaskoczenia.

- Nie, właściwie nie. Ale bliski wujek Stena ma na imię Johan. - Birgit roześmiała się cicho. - Braliśmy pod uwagę wiele imion, zanim w końcu podjęliśmy decyzję. Najpierw miałam ochotę nadać synkowi któreś z norweskich imion, ale kiedy próbowaliśmy wymawiać je po duńsku, bardzo dziwnie brzmiało.

- Johan to piękne imię. - Mia kołysała dziecko w ramionach i mały zaczął zasypiać. - Cieszę się, że mnie przekonałaś, bym została, i że mogłam go zobaczyć.

- To ja się cieszę, że znalazłaś dla nas czas. - Birgit wzięła synka z rąk Mii i zawołała służącą. - Brakowało mi naszej przyjaźni i często o tobie myślałam.

Kiedy opiekunka zabrała Johana, żeby ułożyć go w kołysce, w pokoju na długo zapadła cisza. Zarówno Mia, jak i Birgit myślały o czasach, kiedy Poul stanął między nimi i wszystko stało się takie skomplikowane. Żadnej nie było łatwo.

- O niczym nie wiedziałam - mruknęła Mia przeprasząc. - Wszystko przestało się liczyć, kiedy zrozumiałam, że ty i Poul się sobie spodobałście. Pomyślałam, że gdybyśmy były tak dobrymi przyjaciółkami, jak sądziłam, powiedziałaś mi o tym. Gdy sobie to uświadomiłam wtedy w bibliotece, nie umiałam opanować rozgoryczenia... zdawało mi się, że cały świat mi się zawalił. Czułam się zdradzona i opuszczona przez wszystkich i pragnęłam tylko uciec jak najdalej. Daleko od stron, gdzie każdy mnie znał i wiedział, co mnie spotkało.

Birgit odchrząknęła, gotowa zaprotestować. Dlaczego miałyby się zwierzać przyjaciółce z najskrytszych uczuć, skoro Mia nigdy nie mówiła o swoich?

Ale Mia powstrzymała ją gestem ręki, zanim Birgit zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Po prostu wtedy tak czułam i sądzę, że to był dobry pomysł, żeby wyjechać do Kopenhagi.

- Kiedy już wiem, że zdobyłaś dobre wykształcenie i zrobiłaś duże postępy, to nie wątpię, że mądrze postąpiłaś, wyjeżdżając do miasta - przyznała Birgit. - Jednak muszę powiedzieć, że było mi bardzo przykro, kiedy zniknęłaś. - Nie wiedziała, czy mogła sobie pozwolić na szczerość, ale skoro miały odnowić dawną przyjaźń, musiały wrócić do punktu, w którym ich drogi się rozeszły. - Nie miałam pojęcia, jak się zachować, i pomyślałam, że najlepiej będzie trzymać się z dala. Obawiałam się, że prawdopodobnie nie zechcesz mnie widzieć ani ze mną rozmawiać i że na nic się nie zda żadne tłumaczenie.

- Mhm. Wtedy tak było najlepiej. Ostatnie, czego pragnęłam, to usprawiedliwienia i przeprosiny z twojej strony. - Mia obracała w palcach owalną broszkę przy szyi. Odchrząknęła. - Jednak w miarę upływu czasu moje myśli stawały się coraz bardziej przejrzyste i dojrzałe. Dziś widzę, że nie ma sensu nosić w sobie urazy i nienawiści...

- Obie musiałyśmy się uporać z tym i owym. - Birgit nagle zdała sobie sprawę, że jej słowa zabrzmiały jak słowa starej, doświadczonej kobiety, ale przecież i ona, i Mia naprawdę przeżyły wiele trudnych chwil. Chwil, które zostawią ślad na całe życie, ale o których obie będą starały się zapomnieć. Co się tyczy jej samej, to nigdy nie przekreśli przeszłości, ponieważ zawsze jej będzie o niej przypominał Johan. Miała jednak oparcie w mężu i dopóki tylko oboje będą znać prawdę, będzie jej łatwiej.

- Słyszałam, że musieliście niedawno zamknąć Monstrups - zagadnęła Mia, kierując rozmowę na sprawy Birgit. - To pewnie był okropny czas?

- Tak, nie było lekko. Ale najbardziej dokuczyły nam fałszywe plotki, które rozpowiadał Thomassen i które zresztą ciągle jeszcze krążą.

- A więc to nieprawda, że Monstrups złamał prawo i że groziło mu bankructwo? - Mia najwyraźniej nie wiedziała o wszystkim, co się stało.

- Absolutnie. Zawsze postępowaliśmy sumiennie i zgodnie z prawem, jednak kiedy Thomassenowi udało się wykraść zezwolenie na prowadzenie naszego banku, by potem domagać się jego zamknięcia z powodu braku owego dokumentu, przestało się nam układać. - I Birgit krótko opowiedziała, co się stało, a Mia słuchała z szeroko otwartymi oczami. Może to dobrze, że przyjaciółka się dowie czegoś więcej, bo wtedy więcej ludzi pozna prawdę. Choć Mia wypowiadała się dość powściągliwie i zachowywała uprzejmie, Birgit wiedziała, że przyjaciółka chętnie powtórzy, czego się dowiedziała, każdemu, kto zechce słuchać.

- Ale jak Thomassenowi udało się wykraść zezwolenie? - Mia wstrząśnięta pokręciła głową.

- O, pewnie ktoś mu w tym pomógł - odparła Birgit krótko. Nie miała ochoty opowiadać o Poulu i o jego znajomości z dyrektorem banku.

- Dobrze, że Ole przyjechał i znalazł rozwiązanie. - Mia rozprostowała plecy i zerknęła na nieduży zegar stojący na oknie. - Zrobiło się późno, a ja obiecałam, że wstąpię jeszcze do mamy i taty. Chyba muszę się już pożegnać.

- Mam jednak nadzieję, że niedługo znów nas odwiedzisz. - Birgit wstała równocześnie z przyjaciółką. - Teraz, kiedy mieszkamy niedaleko od siebie, powinniśmy znowu utrzymywać kontakty.

- Bardzo chętnie. - Mia lekko strząsnęła spódnice i ruszyła do drzwi. - Słyszałaś może, że Lundeby jest na sprzedaż?

Birgit odniosła wrażenie, że w głosie przyjaciółki zabrzmiała gorzka radość z cudzego nieszczęścia. Wiadomość zaskoczyła ją. Zatem Poulowi nie udało się pożyczyć pieniędzy, żeby mimo wszystko utrzymać posiadłość.

- Nie - odpowiedziała. - Wiesz, dlaczego muszą sprzedać dom?

- Z tego, co słyszałam, rodzina wpadła w długi, których nie jest w stanie spłacić. Od wielu lat miała kłopoty. - Słowa padły obojętnie i na pozór bezbarwnie, lecz dało się w nich wyczuć zajadłą nienawiść. Wyraźniej niż kiedykolwiek Birgit zauważyła, jak bardzo Mia nie cierpi Poula i jego rodziny.

- Szkoda - zauważyła Birgit sucho. - Niestety niejedno duże gospodarstwo spotyka ten sam los. Większość właścicieli do końca ludzi się nadzieją na uratowanie majątku, zanim podejmie decyzję o sprzedaży. Lecz wielu nie udaje się uniknąć licytacji.

- A więc czasem to lepiej nie być właścicielem dużego majątku, nad którym trzeba czuwać - rzekła Mia, idąc obok Birgit w stronę hallu. W uszach Birgit te słowa zabrzmiały jak świst bata. Jednak wolała je zbagatelizować i serdecznie pożegnała się z przyjaciółką.

Kiedy stała na schodach, przyglądając się Mii dosiadającej konia, zauważyła Wilhelma, który wychodząc zza rogu budynku, pomachał jej ręką. Nie miał przyborów malarskich ani nie

prowadził konia, ale często się zdarzało, że wybierał się na krótkie przechadzki po posiadłości, żeby nabrać sił i zapału do pracy. Birgit pozdrowiła go ruchem ręki i pospiesznie weszła do domu. Nie miała teraz ochoty na rozmowę z malarzem, choć ciągle nie dawał jej spokoju dziwny zapach, który mieszał się z wonią farb olejnych w zajmowanych przez Wilhelma pomieszczeniach.

Zastanawiała ją jego zainteresowanie młodymi służącymi w majątku i podejrzewała, że malarz nadużywa gościnności i bałamuci dziewczęta. Postanowiła to sprawdzić, ale chyba już nie w tym roku, bo lato wkrótce się skończy i Wilhelm wyjedzie do miasta. A następnego lata wiele może się zmienić.

- Czy to była miła wizyta? - Flemming zszedł na dół po schodach dokładnie w chwili, kiedy Birgit zamykała za sobą drzwi. Domyślał się, kto odwiedził córkę, i ciekawiło go, co słyhać u córki naczelnika poczty.

- Tak, muszę przyznać, że tak. Mia stanęła na własnych nogach, skończyła studia językowe. Mieszka teraz w Roskilde.

- Ach, tak, miło mi to słyszeć. Nie odwiedziłaś jej, kiedy mieszkałaś w Kopenhadze?

- Nie, nie było czasu - usprawiedliwiła się Birgit. Nie widziała powodu, dla którego miałyby ojcu tłumaczyć, dlaczego ich drogi się rozeszły. - Ale powiedziała mi, że Lundeby jest na sprzedaż. Wiedziałaś o tym?

Flemming wymownie uniósł brwi i pokręcił głową.

- Nie, to coś nowego. A więc rodzina Lundebych nie jest w stanie dłużej prowadzić gospodarstwa, tak by przynosiło zyski?

- Nie, chyba nie - odparła Birgit i śmiało popatrzyła ojcu w oczy. - Już od dawna z trudem wiązali koniec z końcem. Nic dziwnego, że gęby im się ślinały na myśl o Sørholm.

Flemming spojrzał na córkę surowo. Przyswoiła sobie w Kopenhadze pewne wyrażenia, które mu się nie podobały i które absolutnie nie przystały kobiecie, jednak nie było wątpliwości, co miała na myśli. Dobrze pamiętał starania Oscara i Grethe o pozyskanie sympatii Birgit, kiedy wróciła z Bremy. Szczególnie pani domu z niezwykle zapałem zapraszała ją do Lundeby i dążyła do tego, by dziewczyna zostawała sam na sam z Poulem. Pewnie wymyśliła sobie, że młodzi się pobiorą. Ale najgorsze wspomnienia budziło zachowanie Poula i jego natarczywe próby przekonania go jako ojca Birgit, żeby się zgodził na ślub. Teraz jasno zrozumiał, dlaczego Poul był wtedy tak zdesperowany: już wiedział, że posiadłość upada. Niestety, Flemming dał się oszukać. Lekki rumieniec przemknął przez twarz doktora, gdy sobie o tym przypomniął. Gdyby Birgit nie była tak niezależna i tak podobna do matki, żyłaby teraz z niekochanym mężem w zadłużonej posiadłości. Jaki z niego ojciec, skoro dał się zwabić w pułapkę?

- Zatem powinniśmy się cieszyć, ty i ja, że nie wyszłaś za mąż za Poula - mruknął w poczuciu winy. Nie miał nic na swoją obronę, czuł, że Birgit odgadła jego plany już dawno temu.

- I też się cieszę. - Birgit lekko położyła rękę na ramieniu ojca. - Co się stało, to się nie odstanie, teraz trzeba patrzeć w przyszłość i starać się jak najlepiej ją wykorzystać. - Uśmiechnęła się, ruszając w górę po schodach. - Zastanawiam się, kto kupi tę posiadłość - rzuciła i poszła do biblioteki. Flemming nie potrafił odczytać tajemniczego wyrazu jej oczu. Być może do Monstrups już wpłynęły wnioski o pożyczkę na kupno nieruchomości, pomyślał. Jeśli tak, to córka na pewno mu tego nie powie.

Birgit nie chciało się spać tego wieczoru. Miała za sobą dzień pełen wrażeń i nie mogła uspokoić myśli. Chrzest dziecka i wizyta biskupa Monstera stanowiły jasny punkt, również spotkanie z Mią było bardzo miłe. Odwiedziny przyjaciółki sprawiły jej przyjemność, chociaż nadal przyjmowała z pewną rezerwą jej nagłą szczerość i serdeczność. Jednak najbardziej zajmowała jej myśli wiadomość o sprzedaży Lundeby. Nie sprawiło jej satysfakcji, że w posiadłości działo się nie najlepiej i że Poul pewnie czuł się upokorzony. Nie potrafiła się cieszyć z cudzych niepowodzeń, ponieważ wiedziała, że złe czasy mogą następnym razem dotknąć jej samej. Ciekawiło ją tylko, kto będzie nowym właścicielem.

Zastanowiła się, czy jest w okolicy ktoś, kto mógłby być potencjalnym nabywcą, ale nie przychodził jej na myśl nikt poza Stiną Lowenhaupt, pochodzącą ze Szwecji, która posiadała duże gospodarstwo, położone nieco dalej na południowy zachód. Jednak Stina wolała raczej inwestować w rozbudowę własnego gospodarstwa niż kupować coś nowego. Nie, trudno przewidzieć, kto zamieszka w Lundeby. Przypuszczalnie jakiś wysoki urzędnik, polityk albo ktoś z królewskiego dworu. Posiadłość była duża, ale nie z tych największych, i trzeba będzie oprócz pracy włożyć w nią sporo pieniędzy. W każdym razie na początku, zanim nie zaczną przynosić dochodów.

Birgit zamknęła drzwi do sypialni i usiadła w szerokim oknie. Sten i Johan mocno spali, więc mogła posiedzieć dłużej, nikomu nie przeszkadzając. Długa jedwabna, peleryna, którą na siebie narzuciła, ładnie układała się wokół jej nóg i wypełniała całą okienną ramę. Birgit nie czuła zimna, ale przyjemnie było podciągnąć kolana pod brodę i oprzeć się plecami o ścianę wnęki. Świeżo wyszczotkowane włosy Birgit spływały jej luźno na ramiona, a długie rzęsy rzucały cienie na policzki. Rozmyślała o niezwykłym spotkaniu, o Mii, która wyjechała na tak długo i zjawiała się dokładnie w dniu chrzcina Johana. Spotkanie mogłoby potrwać dłużej, gdyby nie to, że dom był pełen gości, lecz mimo wszystko wizyta okazała się miłą. Przyjaciółka szczerze, niepytana opowiadała o swoim życiu, choć ona sama zachowała się bardziej powściągliwie.

Birgit wpatrywała się w ciemność. Mia nie należała do osób, które trzeba zachęcać do mówienia, pod tym względem nic się nie zmieniła. Ale czy zdoła powściągnąć swój język, jeśli

chodzi o własne spostrzeżenia na temat Johana? Czy komukolwiek wspomni o uderzającym podobieństwie do Poula, czy też zbyt trudno będzie jej o tym mówić? Birgit nie sądziła, by Mia pragnęła wywlekać dawne sprawy na światło dzienne, chyba że zamierzała się zemścić na Poulu i na niej. To nawet całkiem możliwe, że Mia czuła się zraniona i rozgoryczona i pragnęła wziąć odwet na innych.

Noc była ciemna i w wieczornym powietrzu czuło się jesień, choć to dopiero połowa września. Dni były nadal ciepłe, lecz krótki dzień zapowiadał nadejście nowej pory roku i chłodniejsze dni. Birgit zatrzymała wzrok na cieniach za oknem, a jej myśli krążyły wokół nieoczekiwanych odwiedzin dawnej przyjaciółki. Wciąż się zastanawiała, dlaczego Mia sprawiała wrażenie tak otwartej i szczerzej. Być może ona, Birgit, była wobec niej niesprawiedliwa. Jednak zbyt gładkie i budzące zaufanie zachowanie przyjaciółki rodziło w niej podejrzliwość. Nie wątpiła, że Mia naprawdę pragnęła odnowić przyjaźń, ale nie zdziwiłoby jej, gdyby jednocześnie nosiła w sobie chęć zemsty...

Nagle Birgit szeroko otworzyła oczy. Czyżby w lesie mignęło światło? Wyprostowała plecy i przysunęła twarz do szyby. Przypomniała sobie, kiedy ostatni raz ujrzała światelko pośród nocy. To było podczas odwiedzin Olego. Ale wtedy słyszała jeszcze jakieś odgłosy. Ostrożnie otworzyła okno i nasłuchiwała. Dzisiaj nie było burzy ani deszczu, jak wtedy, nic nie tłumiloby obcych dźwięków. Jednak wokół panowała cisza. Niewielki płomyk, który Birgit przed chwilą dostrzegła, zniknął i wszędzie było ciemno jak przedtem.

A więc tylko jej się zdawało, pomyślała i zamknęła okno. Pewnie zaczyna być śpiąca. Ześliznęła się z parapetu i ziewnęła. Jutro powie Stenowi o wystawieniu na sprzedaż Lundeby, zapomniała o tym dziś wieczorem. Być może już wiedział, ponieważ miał dobrze poinformowanych znajomych, którzy orientowali się, co się dzieje w okolicznych majątkach. Jednak była ciekawa, co mąż sądzi o tej nowinie. Dokładnie w chwili, kiedy Birgit zamierzała się odwrócić i pójść do sypialni, coś w oddali znowu błysnęło. Tym razem zobaczyła wyraźnie, że między drzewami ktoś siedł z małą lampką.

Birgit stała cicho jak myszka i obserwowała światelko. Zbliżało się do tego samego miejsca, co ostatnio, na szczycie wzgórza po północnej stronie jeziora. Lecz tym razem jasny punkt zniknął między drzewami na samej górze i rozplynął się w ciemności. Światelko było tylko jedno, lecz mimo to mogło tam iść więcej osób, pomyślała Birgit. Ogarnęła ją ciekawość. Pod wpływem impulsu Birgit zdjęła koszulę nocną i ubrała się. Musiała się dowiedzieć, co się działo w lesie pod osłoną nocy. Słaby wewnętrzny głos ostrzegał ją, żeby nie wychodziła z domu, ale Birgit już się zdecydowała.

Narzuciła na suknię pelerynę i szybkim ruchem odgarnęła włosy z twarzy, po czym wymknęła się na dwór. Czy powinna wziąć lampę? Nie, szybko odrzuciła ten pomysł. Jeżeli miała niepostrzeżenie podejść tego kogoś, musiała posuwać się w ciemności. Czując w brzuchu lekkie mrowienie z niepokoju, zeszła tylnymi schodami i znalazła się między głównym budynkiem i wschodnim skrzydłem. Stąd, skradając się wzdłuż tylnej ściany pałacu, mogła się przedostać do drogi prowadzącej prosto do lasu i niewielkiego karczowiska na szczycie wzgórza.

Birgit przystanąła na chwilę oparta plecami o ścianę i nasłuchiwała. Ciszę przerywał lekki plusk fal od jeziora, a słaby powiew wiatru od południa delikatnie szeleścił liśćmi, lecz poza tym nic nie było słychać. Birgit szczelniej okryła się peleryną i ostrożnie ruszyła w stronę lasu. Starła się stapać po trawie, żeby nie robić hałasu, a kiedy zbliżyła się do wzniesienia, trzymała się w pobliżu drzew. Teren był równy i gładki, ogrodnik przez całe lato regularnie przycinał trawę i dbał o porządek. Kilka tygodni temu Flemming przywiózł dwie marmurowe rzeźby, które umieścił na szczycie wzgórza, a obok postawił metalową ławeczkę, i Birgit, mrużąc oczy, wypatrywała ich w ciemności. Figury pomogłyby jej zorientować się, gdzie jest. Jedna z rzeźb przedstawiała młodą kobietę okrytą udrapowaną tkaniną, która spływała falami od głowy w dół ciała. Druga - pulchne dziecko przepasane tylko kawałkiem materiału wokół bioder. Birgit uważała, że ojciec myślał o niej i o Hannah, kiedy zamawiał te prace.

Dotarła na sam szczyt wzgórza i posuwała się skrajem lasu, starając się podejść bliżej marmurowych rzeźb. To gdzieś tutaj przed chwilą dostrzegła światło, lecz teraz niczego nie było widać. Właśnie kiedy zauważyła dwa jasne punkty nieco dalej po lewej stronie, przstraszyło ją coś, co bezgłośnie przefrunęło w powietrzu tuż nad jej głową. Krzyknęła zaskoczona, ale zaraz opanowała się, widząc, że to tylko sowa. Sowy świetnie przystosowały się do nocnych łowów - ich pióra były tak miękkie, że ptaki mogły latać, nie zdradzając się ani jednym szelestem. Ale to oznaczało również, że potrafiły zaskoczyć i nieźle nastraszyć człowieka.

Serce Birgit waliło mocno, ale powiedziała sobie, że nie da się przstraszyć byle ptakowi. Wiedziała już, gdzie jest. Zauważyła wąską i ledwie widoczną ścieżkę do lasu, która brała początek tuż za rzeźbami, po czym ukryła się między drzewami. W lesie od razu poczuła się bezpieczniej, tutaj łatwiej mogła pozostać niezauważona. Poza tym lepiej niż inni znała tu każdy kamyk i wystający korzeń i przez moment pomyślała o Mii. Jako dzieci bawiły się na wzgórzu z córką naczelnika poczty, jednak to działo się wcześniej, nim ogrodnik uprzątnął to duże karczowisko.

Silny podmuch wiatru przemknął nagle przez las i mocno szarpnął peleryną Birgit, tak że musiała ją przytrzymać. Poryw wiatru trwał zaledwie krótką chwilę, po czym znów się uspokoiło. Birgit zwolniła, ponieważ zbliżała się już do miejsca, gdzie drzewa rosły najgęściej, a tuż przy ścieżce rosły krzaki dzikiej róży. Nie chciała utknąć wśród kolczastych gałęzi, więc musiała iść

ostrożnie. Co pewien czas zatrzymywała się na krótko i nasłuchiwała, zanim postawiła kilka kolejnych kroków. Zdumiewająco łatwo poruszała się w ciemności i chociaż prawie nic nie widziała, udało jej się trzymać ścieżki. Zastanowiła się, jak długo jeszcze powinna iść, zanim zawróci. Minęło dużo czasu, odkąd zobaczyła przez okno światelko w oddali, i ten, kto szedł tędy przed nią, mógł być już daleko. Co, u licha, spodziewała się znaleźć?

Przystanęła i rozejrzała się dookoła. Czarny las. Ciemne, nieruchome pnie drzew i cisza, która w miarę upływu czasu stawała się coraz bardziej przerażająca. Birgit pomyślała, że jeżeli o tej porze kogoś tutaj spotka, to na pewno nie będzie to ktoś, kto by miał dobre zamiary, a tymczasem ona była całkiem bezbronna. Nie miała ani lampy, ani nic do obrony i nagle uświadomiła sobie własną niefrasobliwość. Jak mogła wybiec nocą do lasu! Ona, która musiała dbać o małego Johana, nie powinna zachowywać się tak ryzykownie. Zdumiała ją własna lekkomyślność, kiedy uświadomiła sobie, że wyszła z domu, nie pomyślawszy nawet o dziecku.

W tej samej chwili postanowiła zawrócić i wybrać się w to miejsce za dnia. Jeżeli ktoś kręcił się w nocy po lesie, to mogło się zdarzyć, że zostawił jakieś ślady. Korony buków wisiały nad nią niczym cienie upiorów, a duże gałęzie, przecinające w poprzek ścieżkę, zmieniały się w wyobraźni w widziadła. Dokładnie tak, jak kiedy byłam dzieckiem, pomyślała ze strachem. Wtedy drzewa stawały się żywymi trollami, a w lesie roilo się od gnomów i rusalek. Zacisnęła mocno oczy, pragnąc przez chwilę nie widzieć ponurego krajobrazu. Wzdrygnęła się, jak gdyby chciała otrząsnąć się z nieprzyjemnego uczucia, że oto znalazła się całkiem sama w obcej okolicy, zebrała spódnice, by czym prędzej wrócić do domu, lecz coś ją zatrzymało.

Nieznany odgłos. Głęboki pomruk. Stanęła jak skamieniała i wstrzymała oddech. Odgłos dochodził zza gęstych zarośli po prawej stronie. Nasilał się i cichł, lecz słał się niczym dywan po lesie i poruszał w niej jakąś ukrytą strunę, tak że Birgit drżała na całym ciele. To człowiek czy zwierzę? Ostrożnie postąpiła parę kroków w kierunku, skąd dochodził dźwięk. Czy powinna się odważyć i podejść bliżej, czy najmądrzej zrobi, jeśli jak najszybciej wróci do domu? Jakiś głos przyciągał ją w stronę niewiadomego, natomiast inny szeptał, że powinna zawrócić. Zwyciężyła ciekawość. Ten las należy do Sørholm i powinna wiedzieć, co tu się dzieje.

Z wyciągniętymi przed siebie rękami Birgit szła po omacku między drzewami. Zboczyła ze ścieżki, kierując się w stronę, skąd dochodził dziwny pomruk. Głos nie milkł, lecz przybierał na sile, w miarę jak się zbliżała. Stawiała stopy bardzo ostrożnie, żeby się nie potknąć i nie upaść. Z każdym krokiem serce biło jej coraz szybciej, a skóra cierpła z napięcia. Wokół w lesie panowała cisza, jak tuż przed potężną burzą. Birgit zdała sobie sprawę z tego, że może liczyć tylko na siebie. Podskoczyła przestraszona, gdy nadepnęła na suchą gałązkę, której trzask zabrzmiał jej w uszach

niczym wystrzał z broni. Przystanąła cicho jak myszka. Pomruk rozlegał się nadal, więc pewnie tylko jej się wydawało, że trzask był tak głośny.

- Mamo, nie wiem, w co się pakuję - szepnęła. Desperacko pragnęła poczuć, że nie jest sama. - Wskaż mi drogę i strzeż mnie. Spraw, bym zrobiła to, co słuszne. - Birgit dodawała sobie otuchy myślą o matce. Hannah na pewno by się nie bała, zmierzając na spotkanie tego, co nieznanne. Nagle uspokoiła się i przez jej ciało przebiegło przyjemne ciepło. Oby tylko niczym się nie zdradziła, to na pewno nic się jej nie stanie.

Nagle drgnęła i pociągnęła nosem. W jej stronę płynął słaby zapach i naraz przypomniała sobie, że czuła już ten zapach w pracowni malarza. To ten sam! Czyżby to Wilhelm był w lesie? - zdumiała się. Ale co to tak pachnie? Nie знаła tego zapachu, a może... Coś jej mówiło, że jednak tak, ale nie mogła sobie przypomnieć, co to takiego. Czyżby miała już do czynienia z czymś podobnym? Ale gdzie? Birgit aż do bólu wyteżyła cały swój umysł, żeby sobie przypomnieć, a jednocześnie nasłuchiwała. Jednak nadal nie widziała śladu człowieka ani nie słyszała ludzkiego głosu.

I ta woń... Czy poznała ją w Hemsedal albo w Kopenhadze... ? Za wszelką cenę starała się sobie przypomnieć i nagle przyszło jej na myśl, że to było w Bremie. To tam czuła coś podobnego, chyba w kościele. Naraz zapomniała o zapachach, bo niespodziewanie spomiędzy drzew wyłoniły się jasne punkciki. Tuż przed nią, na płaskiej polanie pod bukami, płonęły w kręgu światła. To latarenki, pomyślała i przystanąła. Nie chciała się pokazywać, zanim się nie dowie, kto je zapalił. Potem zresztą również nie wyjdzie z ukrycia, stwierdziła rzeczowo, ponieważ ten, kto przyszedł aż tutaj, miał pewnie nadzieję, że nikt go nie zobaczy.

Birgit cicho przesuwała się dużym łukiem wokół kręgu światła, zbliżając się ku polanie od tej strony lasu, gdzie drzewa rosły najgęściej. Pomruk brzmiał teraz cicho, a kiedy podeszła trochę bliżej, zobaczyła zarysy ludzkich postaci wokół latarenek. Jeszcze nie mogła ocenić, ile ich było, ale zorientowała się, że niezwykle dźwięk dochodzi z niewielkiego kręgu cieni. Monotonny śpiew powoli zamierał. Birgit pomyślała, że to niedobrze, ponieważ teraz łatwiej ją było usłyszeć. Tak szybko, jak tylko starczyło jej odwagi, podchodziła bliżej. Cały czas starała się chować za pniami drzew, na szczęście w tej części lasu zostało kilka potężnych starych buków. Niektóre pnie mogłyby jednocześnie zasłonić nawet kilka dorosłych osób.

Jak na komendę pieśń całkiem ucichła i zapadła śmiertelna cisza. Birgit, ukryta za dwoma drzewami rosnącymi ciasno obok siebie, nie miała niemal odwagi oddychać. Czyżby ją ktoś zauważył? Czy to dlatego nikt nic nie mówił? Serce waliło jej jak szalone i jeszcze raz pożałowała, że nie zawróciła wcześniej. Co by się stało, gdyby teraz ktoś ją zobaczył?

Przywarła do szorstkiej kory drzewa i czekała. Dzisiejszej nocy księżyc nie docierał do dna lasu, a zimne jesienne powietrze sprawiało, że było naprawdę nieprzyjemnie.

Co oni robią? - zastanowiła się Birgit, ale nie miała odwagi wysunąć głowy, żeby sprawdzić. Podeszła już całkiem blisko i gdyby tylko mogła spojrzeć w stronę lamp... Na razie nic nie było słychać. Nie dobiegały jej nawet odgłosy poruszania się ludzi, szelestu ubrania pocierającego o ubranie...

Nagle uderzyła ją pewna myśl: czyżby trafiła na czarną mszę? Czy przypominające ludzkie sylwetki cienie, które widziała, były tylko zjawami i upiorami? To mogłoby tłumaczyć ciszę. Birgit chciała powiedzieć: „Panie Jezu”, lecz z jej gardła nie wydobył się głos. W co ona się wplątała? Szaleńczy strach kazał jej wracać i Birgit omal nie wybiegła z kryjówki. Musi stąd uciec! Znaleźć się daleko od tego okropnego miejsca, jak najszybciej. Lecz w tej samej chwili na polanie coś się zaczęło dziać.

Usłyszała ciche odchrząknięcie i choć śmiertelnie przestraszona, powoli, powoli uświadomiła sobie, że to żywi ludzie zebrawi się w lesie. A kiedy usłyszała znajomy głos, nie miała już żadnych wątpliwości. Ten, który się odezwał, na pewno nie był trupem. Uspokajała się stopniowo i dopiero po chwili zaczęła równo oddychać. Chyba po raz pierwszy w życiu dała się tak przestraszyć. To wydawało się większym wstrząsem niż fakt, że w lesie Sørholm w środku nocy zbierali się ludzie. Przez moment naprawdę sądziła, że znalazła się sam na sam ze zmarłymi.

Teraz znów poczuła, że wieje wiatr, i usłyszała słaby szelest liści. Świadomość, że jest sama, nadal napełniała ją lękiem. Wielkie drzewo, do którego przywarła, i ogromny las dookoła potęgowały uczucie, że jest tylko małym ziarenkiem pod bezkresnym niebem. Pomyślała, że ludzie stojący za latarenkami musieli czuć tak samo. Nocny las przypominał ogromną, tajemniczą katedrę, i trudno tu było myśleć rozsądnie.

- Cienie mroku na ciele są jak nocna pieszczota.

Mimo że głos był cichy i brzmiał niemal jak szept, Birgit wyraźnie słyszała każde słowo i nastawiła uszu, żeby usłyszeć więcej.

- Niech ogień pięknie zagra na nagiej skórze, niech ta wybrana się ujawni. Wszystkie możecie się pokazać, na każdą przyjdzie kolej.

Birgit przyłożyła policzek do pnia drzewa i ostrożnie wyjrzała. Na szczęście między nią a latarenkami rosło trochę niskich krzaków, które jednak nie zasłaniały jej widoku. A widok zarówno ją zaskoczył, jak i zaniepokoił. Ujrzała Wilhelma Røbe, który stał w środku kręgu utworzonego z latarenek i... młodych dziewcząt. Za każdą latarenką siedziała na ziemi młoda kobieta z twarzą zwróconą w stronę malarza. Było ich pięć albo sześć. Światło latarenek rzucało magiczne cienie na dziewczęta, jednak Birgit nie mogła rozpoznać żadnej z nich, ponieważ wszystkie miały na

głowach duże szale, które osłaniały większą część twarzy. Kobiety siedziały nieruchomo w chybottliwym świetle, przypominając tajemnicze rzeźby, a nad ich głowami niczym ręce olbrzymów wyciągały się chciwie gałęzie. Drzewa wokół kręgu przywodziły na myśl potężne potwory gotowe schwytać swą ofiarę, jednak zebrani w kręgu światła czuli się bezpiecznie, będąc w grupie. Na skraju ciemności.

Czas włókił się jak żółw, z każdą sekundą ciemność wydawała się bardziej gęsta, a serce biło szybciej. Birgit przebiegł dreszcz, kiedy spojrzała na Wilhelma. Poruszał się znacznie wolniej niż zwykle, jakby przez sen, kiedy się pochylił i podniósł małe naczynie. Naczynie wisiało na łańcuszkach, a z miseczki unosił się dym. To stąd pochodził ten zapach! Nagle Birgit przypomniała sobie, kiedy ostatnio się zetknęła z czymś podobnym. Pewnego umierającego pacjenta w lazarecie w Bremie odwiedziła któregoś dnia bliska rodzina, która zapaliła kadzidło przy jego łóżku. Dokładnie taki sam zapach, który Birgit teraz czuła, wypełniał całe pomieszczenie jeszcze przez długi czas, jednak lekarze zgodzili się zrobić wtedy wyjątek, ponieważ śmierć była blisko. W naczyniu, które trzymał Wilhelm i którym kręcił wkoło, musiało być jakieś kadzidło, bo nad niewielkim zgromadzeniem kładła się cienka warstwa dymu.

Birgit ze zdumieniem i strachem przyglądała się niezwykłemu widowisku. Sylwetki kobiet, które widziała przez warstwę dymu, przypominały raczej nieziemskie istoty niż prawdziwych ludzi. Poza kręgiem światła i dymu był tylko czarny las. Wilhelm posiadał niezwykłą władzę nad dziewczętami wokół siebie, ponieważ tylko on mówił. Birgit dobrze wiedziała, że jego słowa potrafiły niemal w każdej kobiecie poruszyć niewidzialną strunę, również w niej samej, ale ona nie dała mu się omamić. Odważyła się jeszcze trochę wysunąć głowę, żeby lepiej widzieć. Dziewczeta podnosiły się jedna po drugiej, aż wszystkie stanęły wyprostowane wokół malarza, i teraz Birgit już nie widziała dokładnie, co Wilhelm robił. Zdawało jej się, że obrócił się kilka razy dookoła i jeszcze wyżej uniósł kadzielnicę, ponieważ dym zgęstniał, a zapach był bardziej intensywny. A więc to kadzidło czuła ostatnio, kiedy zajrzała do wschodniego skrzydła. A tamtej nocy, kiedy szalała burza, buty Wilhelma były zabłocone, ponieważ mimo ulewnego deszczu wychodził do lasu.

Nagle Birgit podskoczyła ze strachu i mocno wbiła paznokcie w pień drzewa. Ciszę przerwało nieprzyjemne pohukiwanie i wypełniło noc głuchym echem. Jeszcze raz i znowu.

Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz i chyba nigdy przedtem Birgit nie czuła się tak osamotniona. Pohukiwanie rozchodziło się pośród starego lasu i Birgit przeniknął strach aż do szpiku kości, zanim się zorientowała, że to nic groźnego. Już kiedyś słyszała ten odgłos, razem z Poulem, kiedy niedaleko Lundeby pokazał jej sowę. Jednak dzisiejszej nocy pohukiwanie było głośniejsze i bardziej przenikliwe. Drżąc, odetchnęła głęboko, i skupiła swą uwagę na malarzu.

- Nadszedł czas. - Wilhelm mówił monotonnym głosem, powietrze przesycone było napięciem i tajemniczością. Birgit przyszło do głowy, że powinna się wycofać, zanim dziewczęta zaczną się rozchodzić. Czy razem pójdą prosto do ścieżki, czy też rozproszą się każda w innym kierunku? Jeśli rozejdą się w różne strony, mogą ją zauważyć, a tego nie chciała. Wilhelm wydawał się taki inny dzisiejszego wieczoru, zupełnie jakby emanował z niego jakiś niezwykły czar. Ciarki przebiegły Birgit po plecach, kiedy przez moment ujrzała malarza poprzez dym. Stał niczym jakiś bożek w samym środku kręgu kobiet i wydawało się niemal, że go wielbią i oddają mu cześć. Gdyby nie ten nienaturalny, tajemniczy głos, Birgit zdołałaby się otrząsnąć i odnaleźć drogę powrotną do majątku. Ale stała jak zahipnotyzowana. Czuła się nieswojo, obawiała się, że dziwne zgromadzenie zacznie przywoływać nieczyste moce, a wtedy nie wiadomo, czym to się skończy.

Próbowała spokojnie oddychać i powtarzać sobie, że zna las na wskroś i że nic jej tu nie grozi. Nie miało znaczenia, że ciemność ogarnęła okolicę już parę godzin temu. Wilhelm to Wilhelm, a las...

Nagle sześć dziewcząt w kręgu rzuciło na ziemię szale zdjęte z głów i powoli zaczęło rozpinąć guziki sukni. Teraz Birgit mogła tak wyraźnie zobaczyć ich twarze, że bez trudu je rozpoznała. Wszystkie sześć...

## Rozdział 9

W głowie Birgit odezwały się ostrzegawcze dzwonki, a niejasne przecucie dawało jej znać, że jest świadkiem jakiejś wielkiej mistyfikacji. Jednak nie była w stanie przerwać tego tajemniczego, mrocznego transu. Wszystkie stojące w kręgu dziewczęta pracowały w Sørholm! Niektóre w kuchni, inne sprzątały salony i pokoje. Dwie z dziewcząt zatrudniano tylko wtedy, gdy było wyjątkowo dużo pracy, ponieważ mieszkały niedaleko i mogły szybko przyjść. Birgit zaparło dech w piersi, mocno zacisnęła powieki. Służące miały od piętnastu do osiemnastu lat i pewnie szukały wrażeń, jak większość młodych, pomyślała. Nagle rozjaśniło jej się w głowie, a wzrok się wyostriżył. Po co Wilhelm je zwabił? Najchętniej wyskoczyłaby z ukrycia i natychmiast zażądała wyjaśnień, ale...

Czy mogła mieć pewność, że Wilhelm dziś w nocy był sobą? A służące, tak, służące pewnie staną po stronie malarza. Birgit postanowiła się nie pokazywać. Jeżeli będzie miała szczęście, dziewczęta wybiorą najkrótszą drogę do majątku, na skróty, z dala od miejsca, w którym ona stała. Gdy tylko znikną jej z oczu, wtedy i ona wróci do domu, trochę inną drogą.

- Pokażcie mi, co ukrywacie. Noc jest gotowa na widok piękniejszy niż wszystko: widok kobiecego ciała. - Wilhelm zniżył głos i ostatnie słowa zmieniły się w szept. Birgit ujrzała, jak dziewczęta rozpięły suknie i bluzki i obnażyły się. Poprzez dym, który nadal sączył się z naczynia, dostrzegła białe dziewczęce piersi. Birgit ogarnęła groza. Jak daleko Wilhelm zamierza się posunąć?

- To piękno doskonale - mówił dalej melodyjnym głosem, jakby się modlił, i obracał się dookoła, żeby nasycić się widokiem nagiej skóry. - Wszystko, wszystko trzeba odsłonić!

Słowom malarza towarzyszył szelest ubrań opadających na ziemię, służące nie ociągały się z rozpinaniem guzików bluzek.

Dziewczęta dalej się rozbierały i wkrótce spódnice i pończochy leżały na trawie w ciemnych stosikach na obrzeżach kręgu. Birgit zasłoniła ręką usta, żeby zdusić krzyk, kiedy domyśliła się, że służące miały z siebie zdjąć całe ubranie. To niepojęte, pomyślała, czując, że robi jej się słabo ze strachu i odrazy. Jak Wilhelmmowi udało się zdobyć nad nimi taką władzę?

Stała jednak nieruchomo i dalej obserwowała to, co się działo. Czasami gęste kłęby dymu przesłaniały jej widok, lecz właściwie widziała każdy ruch. Żadna z dziewcząt nie opierała się, a kiedy zrzucały rzeczy, ich twarze lśniły z napięcia i wzniosłego spokoju, graniczącego z ekstazą. Atmosfera nierzeczywistości, panująca w lesie, odsuwała na bok każdą rozsądną myśl i Birgit uzmysłowiła sobie z przerażeniem, że tak łatwo malarzowi udawało się poprowadzić dziewczęta tam, dokąd chciał.

Wkrótce wszystkie stały całkiem nagie i na polecenie Wilhelma zaczęły się poruszać w kole wokół niego. Żadna z sześciu dziewcząt nie chichotała ani nie śmiała się, jak to młodzi mają w zwyczaju, gdy czują się zakłopotani albo zawstydzeni. Wszystkie kroczyły bez słowa, z powagą na twarzach, i zdawało się, że nie po raz pierwszy uczestniczą w takim obrzędzie.

Błede ciała poruszały się wolno dookoła Wilhelma, a kiedy mijały latarenkę, rzucały na plac zniekształcone cienie. W tym niewiarygodnym widowisku Birgit nie potrafiła dostrzec niczego pięknego. Nagie kobiety, przesuwające się powoli po zasnutym dymem okręgu pośród ciemnego lasu, przedstawiały raczej przerażający widok. Nic poza tym. Birgit czuła, że zaraz ogarną ją mdłości, gdy pomyślała, co będzie dalej. Chyba Wilhelm się nie ośmieli...

W tej samej chwili malarz podniósł ręce i dziewczęta zatrzymały się. Stały w milczeniu zwrócone twarzami do środka koła i do Wilhelma i czekały. Po raz pierwszy malarz wyszedł ze środka i zrobił kilka kroków w stronę jednej z nich. Była młoda i miała jędrne ciało, jednak jej piersi jeszcze się całkiem nie rozwinęły. „Nie pozwól mu się do siebie zbliżyć!”, chciała krzyknąć Birgit, jednak nie miała odwagi nawet się poruszyć. Obezwładniał ją śmiertelny strach przed tym, jak Wilhelm mógłby zareagować, gdyby ją zauważył.

- Biała jak mleko i cudowna. - Malarz podniósł obie ręce i ostrożnie przesunął nimi po piersiach młodziutkiej kucharki. - Ciebie oszczędzimy na później.

Potem podszedł do następnej. Również ją pogładził po piersiach.

- Ty niedługo będziesz gotowa - wymamrotał. - Niedługo. W ten sposób obszedł cały krąg. Dotykał piersi każdej

ze służących i każdej szepnął kilka słów, nic więcej. Potem obracał się dookoła i przesunął wzrokiem po wszystkich nagich ciałach. Mierzył je z góry na dół. Dokładnie, badając każdy szczegół. Birgit przeczuwała, że zaraz Wilhelm podejmie jakąś decyzję. Wydawało się, że wszystkie na to czekały. Powiał wyraźnie chłodniejszy wiatr, lecz nagie dziewczęta jakby tego nie zauważyły. Tylko Birgit szczerzej okryła się szalem w ochronie przed chłodem i grozą.

- Obróćcie się powoli dookoła. - Służące zrobiły, jak kazał, i powoli obróciły się. - Jeszcze raz.

Kiedy kobiety znów stanęły plecami do niego, zwinnie niczym kot znalazł się za kucharką i od tyłu objął ją ramionami. Birgit przypuszczała, że dotykał jej piersi, ale stał odwrócony plecami, więc tego nie widziała. Długo tak tkwił, przywierając do ciała służącej, a potem poprowadził ją do środka okręgu. Pozostałe dziewczęta odwróciły się przodem i patrzyły na malarza i nagą kucharkę.

- Twoja kolej - rzekł głośno Wilhelm. Zaczął gładzić rękami nagie ciało dziewczyny. Głowę, szyję, piersi i brzuch. Potem zatoczył koło wokół bioder i przesunął palcami w stronę

ciemnego trójkąta, a następnie uklęknął i gładził wewnętrzną stronę ud młodej kucharki, wreszcie powoli przesunął dłonie całkiem w dół ku ziemi.

- Czy widzicie to piękno? Widzicie, jaka jest śliczna? Skóra na brzuchu i ciepło między nogami uzupełniają się, tworząc pełnię. Widzicie? - Wilhelm poprowadził dłoń po podbrzuszu i łonie dziewczyny. Zdawało się, że nie zwracał się do nikogo innego oprócz siebie, mimo że zadawał pytania.

Płomienie latarek rzucały pomarańczowożółte chybotliwe światło na nagie ciało kucharki. Na zewnątrz świetlnego kręgu panował nocny mrok. Niezwykłość tego połączenia blasku i ciemności sprawiała, że nawet Birgit ogarnęło podniecenie. Poczła w brzuchu niespokojne drzenie, gdy obserwowała rękę malarza, gładzącą młodą dziewczynę, jednak myśli miała jasne. Czyżby malarz wybrał kucharkę, by dziś w nocy zaspokoila jego żądze? - pomyślała z odrazą. Że też się ośmielił na coś takiego! Dlaczego sama zachowała się jak tchórz i zabrakło jej odwagi, żeby przerwać to widowisko? Poczła do siebie pogardę. Jednak zaraz pomyślała o Johanie i uświadomiła sobie, że musi postępować rozważnie.

- To na razie koniec. - Wilhelm dał znak i dziewczęta zaczęły wkładać ubrania. Jego wybranka stała w środku koła nieruchomo, podczas gdy malarz sam ją ubierał. Birgit wydawało się, że za każdym razem dotykał młodego ciała służącej. Nikt mu tego nie bronił.

Nagle wstał i odwrócił głowę w jej stronę. Wpatrywał się w las i Birgit odniosła wrażenie, jakby spoglądał prosto na nią, lecz nie uległa pokusie, żeby się wycofać. Mógł ją zdradzić najdrobniejszy ruch. A gdyby Wilhelm ją teraz zobaczył, nie mogłaby się przed nim wytłumaczyć ani obronić. Miała nadzieję, że słaby szmer w zaroślach, które ją zasłaniały, uspokoił go. Chyba się niczym nie zdradziła, ale całkiem możliwe, że niechcący wyrwało jej się jednak westchnienie.

Wilhelm Røbe przebiegał wzrokiem tam i z powrotem, przyglądając się pniom drzew pogrążonych w mroku, jak gdyby czegoś szukał. Jednak trudno mu było cokolwiek wypatrzeć w ciemności, zwłaszcza że sam stał w kręgu światła. Dopiero kiedy odwrócił się plecami do Birgit, odetchnęła z ulgą. Ostrożnie się cofnęła i oparła plecami i głową o pień buka. Dzięki Bogu drzewa są tu tak grube! Zamknęła oczy, przysłuchując się poruszeniu, które powstało na polanie. Dziewczęta pewnie już się ubrały i włożyły buty, pomyślała, ale co z kucharką?

Znów ostrożnie wysunęła głowę z ukrycia i zobaczyła, że Wilhelm położył dłoń na ramieniu wybranki. Dziewczyna czekała.

- Wzięłyście dziś wieczorem udział w rytuale, który przyczynił się do upiększenia świata - mówił cicho. - Lecz niech to zostanie naszą tajemnicą, o której nikt inny się nie dowie. Jeżeli któraś z was ją zdradzi, pożałuje. Zapamiętacie?

Ciche zapewnienia i potakiwania przekonały go. Nagle jego spojrzenie stało się całkiem przejrzyste, przeszywał nim każdą ze służących, żeby podkreślić powagę swych słów.

- Milczenie jest najważniejsze! - Skinął głową i złożył pocałunek na głowie kucharki. - Cieszę się, że będę mógł poznać twoje ciało. Co wieczór, jak długo będzie to możliwe.

„Ty wstrętny bezwstydniku!”, miała ochotę krzyknąć Birgit, ale słowa uwięzły jej w gardle. Nie ujdzie mu to płazem. Zaślepią złością i oburzeniem jak przez mgłę widziała, że krąg się rozproszył, a Wilhelm zakopał popiół z kadzidła i dobrze udeptał ziemię, żeby zatrzeć ślady. W końcu owinął naczynie jakimiś szmatami i wsunął je pod pachę.

- No, zostaliśmy tylko we dwoje. - Spojrzał poządlawie na służącą i ruszył za pozostałymi dziewczętami ścieżką prowadzącą z dala od kryjówki Birgit.

Birgit długo stała nieruchomo. Mogło się przecież zdarzyć, że malarz się zatrzyma, żeby jeszcze raz spojrzeć na placyk, więc wolała pozostać na razie w ukryciu. Jednak wkrótce kołyszące się latarenki zniknęły między drzewami i las znów okryły całkowite ciemności.

Zapach kadzidła unosił się jeszcze wśród liści, gdy Birgit ostrożnie wyszła zza drzew. Nie widziała powodu, dla którego miałaby oglądać miejsce, gdzie odbywał się dziwny rytuał, ponieważ i tak w ciemności niczego by nie zobaczyła. Minęła więc placyk i ruszyła w przeciwnym kierunku niż służące i malarz. Z wyciągniętymi przed siebie rękami, niepewnie stawiając kroki, zdołała obejść dookoła torfowisko i dotrzeć na drogę prowadzącą na północny zachód. Tamtędy lżej było iść i Birgit mogła przyspieszyć. Przez cały czas myślała o kucharce. Czy Wilhelm zamierzał dziś w nocy zwabić ją do siebie i wykorzystać... jak przedmiot? Nic dziwnego, że młode dziewczęta ulegały urokowi malarza, skoro nawet dojrzałe kobiety nie mogły mu się oprzeć. Jednak Birgit nie mogła pojąć, po co urządzał takie przedstawienia. Był utalentowanym i przystojnym mężczyzną i powinien mieć choć odrobinę godności i dumy, pomyślała. Z pewnością mógłby zaciągnąć niejedną dziewczynę na siano i to tak często, jak by sobie życzył, bez takich ceremonii, jaką widziała dziś w nocy. Pewnie chciał w ten sposób omamić dziewczęta, tak by myślały, że jest kimś więcej niż zwyczajnym człowiekiem.

Birgit szczerzej okryła się szalem i ostatni kawałek drogi przebiegła. Oby tylko Johan się nie obudził i nie zaczął płakać. Nie miała ochoty już teraz opowiedzieć Stenowi o swojej nocnej wyprawie. Potrzebowała czasu, żeby ochłonąć, poza tym chciała się trochę przespać, bo nie wątpiła, że czeka ją pracowity dzień.

Na szczęście udało jej się niepostrzeżenie wrócić do domu. Sten tylko jęknął przez sen, gdy wreszcie wśliznęła się pod kołdrę, a synek spał chyba mocno przez cały czas. Z ulgą przyłożyła głowę do poduszki i od razu zapadła w głęboki sen.

Nazajutrz, gdy tylko się obudziła, postanowiła bez zwłoki załatwić pewną sprawę. Podjęła decyzję, która zaskoczy wielu domowników. Ziewnęła i pomyślała o dziwnym nocnym seansie. Nie pozwoli, by las Sørholm zasłynął z powodu takich zgromadzeń.

- Źle spałaś? - Sten pogładził Birgit po włosach i spojrzął z uśmiechem na synka, który zjadał z apetytem. - Wydaje mi się, że położyłaś się zaraz po mnie?

- Ale wstałam, bo nie mogłam zasnąć - wyjaśniła Birgit i ucałowała rękę męża. - A kiedy wyrzesałam przez okno, zobaczyłam światelka w lesie.

- Kto, u licha, mógł się tam wybrać w środku nocy?

- Też mnie to zastanowiło, dlatego tam poszłam.

- Birgit! Chyba nie poszłaś w nocy sama do lasu? - Sten wyglądał na przerażonego, kiedy usiadł obok.

- Poszłam. Wybrałam się do lasu, ale nie byłam tam całkiem sama. Dziś w nocy przekonałam się, że w naszym lesie dzieją się dziwne rzeczy.

I opowiedziała Stenowi o wszystkim, co widziała. Nie przerywał jej, ale widziała, że nie mógł uwierzyć. Sama słyszała, jak niewiarygodnie brzmi ta historia, ale na to nic nie mogła poradzić.

- A co się stało z kucharką?

- Nie mam pojęcia. Nagle się przestraszyłam, że Johan zaraz się obudzi, i dlatego czym prędzej wróciłam, żeby sprawdzić, czy śpi. Ale co mogłam zrobić? Zapukać do wschodniego skrzydła i zażądać, żeby Wilhelm wpuścił mnie do sypialni?

- Nie, to nie byłoby zbyt rozsądne - przyznał Sten. - Biedna kucharka. Takiej kobiecie niełatwo jest odmówić mężczyźnie... odrobiny przyjemności.

- Ale łatwiej właścicielowi majątku postawić pewne warunki. - Oczy Birgit ciskały iskry. - Wilhelm posunął się za daleko. Zbyt swobodnie zaczął sobie tu poczynać.

- Co w takim razie chcesz z tym zrobić? Wilhelm stał się przecież stałym gościem majątku w ciągu lata.

- Był nim, dopóki mama żyła. Ale wszystko się może zmienić.

- Chyba nie zamierzasz...

- Zobaczymy. Tak czy owak po śniadaniu zwołam wszystkie służące na krótką rozmowę, a potem pomówię z tatą.

Sten skinął głową, licząc na to, że Birgit razem z ojcem znajdą dobry sposób, żeby rozwiązać tę sprawę, ponieważ sam nie miał ochoty wtrącać się do umów zawartych z Wilhelmem Røbe. Osobiście nigdy szczególnie się nie zachwycał tym beztróskim malarzem i chociaż ów człowiek rozbudzał życie towarzyskie w majątku, coś w jego zachowaniu wydawało się nieszczerze.

Sten nigdy nie był pewien, czy Wilhelm naprawdę myśli to, co mówi, gdy z rzadka zamieniali kilka słów, i raczej nie odważyłby się na nim polegać. Ale to właściwie kłopot Flemminga albo Birgit. Ze zdumieniem obserwował, że Birgit w krótkim czasie przejęła większość spraw związanych z prowadzeniem majątku. Flemmingowi zapewne to odpowiadało, ponieważ przekazywał córce coraz więcej i więcej obowiązków. Pewnie tak powinno być, pomyślał Sten, ale to odciągało Birgit od pracy dla Monstrups. A ją przecież tak bardzo interesowały liczby i rachunki.

- Myślisz, że zareaguję zbyt surowo, jeśli poproszę Wilhelma, by wyjechał? - Birgit oddała synka mężowi i zapięła suknię.

- Czy ja wiem? Przyjeżdża tu przecież od wielu lat i lubi tu malować.

- Tak, każdego lata od bardzo dawna - przyznała Birgit, wymachując rękami, jak to zwykle robił Wilhelm. - A to miejsce tak go zachwyca i czuje tu taki zapał do pracy, że malowanie staje się zabawą. Przychodzą mu do głowy świetne pomysły i odpoczywa od swego smutnego mieszkania w Kopenhadze. - Birgit naśladowała głos Wilhelma. - Jednak jeśli nie dba się o to, co daje w życiu zadowolenie, to można to stracić. - Wstała i ucałowała policzki męża i synka. - Jestem taka szczęśliwa, że mam przy sobie dwóch najwspanialszych chłopaków na świecie. Nic nie jest w stanie rzucić cienia na tę radość.

Sten uśmiechnął się i wstał, żeby położyć dziecko do łóżka. Uważał, że Birgit załatwia sprawy na swój sposób, i tak było najlepiej. Była mądrą i sprawiedliwą kobietą, lecz wymagała od tych, którzy ją otaczali, uczciwości. Jeżeli przyłapała kogoś na kłamstwie albo na jakimś występku, potrafiła być bezlitosna, ale miała do tego pełne prawo.

- Zejdźmy na dół na śniadanie - zaproponowała Birgit, zostawiając dziecko opiekunce. - Ciekawe, które z dziewcząt będą dziś śpiące.

Flemming właśnie kończył jeść, kiedy zjawili się Birgit i Sten. Usłyszeli, że karcił jedną ze służących.

- Ciągle ci coś spada na podłogę - mówił poirytowany. - Co się stało, że jesteś taka niezdarna?

- Może byłoby lepiej wysypiać się w nocy, zamiast zajmować innymi sprawami - wtrąciła się Birgit i zerknęła na służącą, gdy ta ją mijała. Poznała, że to była jedna z tych dziewcząt, które widziała dziś w nocy w lesie. Służąca zaczerwieniła się i dygnęła zakłopotana.

- Tak, proszę pani.

- Poproś Tinę, żeby tu na chwilę przyszła. - Birgit usiadła przy stole i odprowadziła dziewczynę wzrokiem, a gdy ta zniknęła za drzwiami, zwróciła się do ojca.

- Chciałam po śniadaniu zebrać wszystkie służące i z nimi porozmawiać - wyjaśniła. - Mam nadzieję, że znajdziesz dla mnie potem chwilę czasu.

- Czy stało się coś szczególnego? - Flemming umknął wzrokiem i spojrzął niespokojnie na Stena. Ale Sten tylko pokręcił głową i wytłumaczył, że Birgit dowiedziała się o czymś, co ją zdenerwowało.

- O czymś, co ma związek z naszą służbą. - Birgit nie chciała wyjaśniać ojcu wszystkiego w salonie na dole, gdzie nawet ściany i drzwi miały uszy. Pragnęła porozmawiać z nim w kantorze. Jednak podczas śniadania uderzyła ją myśl, że ojciec być może wiedział o nocnych zgromadzeniach w lesie. A może nawet sam w nich brał udział. Odsunęła od siebie tę myśl i uśmiechnęła się rozbijającą. - Krótka rozmowa z dziewczętami czasem może wiele poprawić - dodała. - Nie ma w tym nic niezwykłego.

Kiedy zjawiała się Tina, Birgit przekazała jej, że zaraz po posiłku chciałyby się spotkać ze wszystkimi służącymi w najmniejszym salonie.

- Czy dziewczęta z sąsiedztwa są dziś u nas w domu?

- Masz na myśli te, które przychodzą nam pomagać, gdy mamy zbyt wiele roboty? - Tina skinęła głową. - Czyścimy teraz srebra, więc pomyślałam, że przyda się dodatkowa pomoc, żeby szybciej się z tym uporać.

- Świetnie, w takim razie wszyscy są na miejscu. Tina zdumiała się stanowczością Birgit, a i Flemming

zastanawiał się, co sprawiło, że córka zachowuje się tak surowo. Jednak o nic nie pytał, bo wiedział, że on też wszystkiego później się dowie.

Wiadomość o spotkaniu zarządzonym przez dziedziczkę rozeszła się wśród służby jak ogień po suchej trawie. Nikt nie wiedział, o czym będzie mowa, ale wszyscy odczuli strach przed utratą pracy. Jeżeli majątek znalazł się w finansowych tarapatach, to nie było wyjścia. Właściciel posiadłości będzie musiał odprawić część służby, żeby zaoszczędzić pieniądze.

Takie myśli krążyły po głowach dziewcząt, które czekały na Birgit. Która będzie musiała szukać nowego zajęcia? Wszystkie przyglądały się sobie badawczo i Birgit zauważyła ich napięcie, gdy pojawiła się w pokoju.

- Czy wszyscy już są? - rozejrzała się dokoła, lecz z pytaniem zwróciła się do Tiny, która skinęła głową. - Dobrze.

Nie spieszyła się i po chwili udało jej się rozpoznać sześć dziewcząt, które wychodziły dziś w nocy. Oprócz nich przyszła jeszcze stara kucharka, praczki, kobieta szyjąca zasłony i trzy sąsiadki, które miały pomóc przy sprzątnięciu poddasza. Większość stanowiły bardzo młode dziewczęta i Birgit cieszyła się, że udało się je zebrać.

- Zanim cokolwiek powiem, chciałabym, żebyście wiedziały, że jesteśmy bardzo zadowoleni z pracy, którą wykonujecie dla majątku. Być może stawiamy wam surowe wymagania,

lecz jeśli będziecie się wywiązywały ze swoich obowiązków, jak tego od was oczekujemy, możecie liczyć na to, że zostanieie w Sørholm tak długo, jak zechcecie.

Przez pokój przeszło ledwie dosłyszalne westchnienie ulgi i kobiety opuściły ramiona. A więc nie groziło im wyrzucenie za drzwi, młodej pani domu co innego leżało na sercu.

- Większość z was to osoby bardzo młode i nie wszystkie macie tyle samo doświadczenia w pracy, co poza nią, ale zasady obowiązujące w Sørholm zna każda z was. To dla nas bardzo ważne, by majątek zachował swoje dobre imię, i dlatego konieczne jest przestrzeganie tych zasad.

Birgit urwała i popatrzyła po zebranych. Większość z dziewcząt spuściła wzrok, czując na sobie spojrzenie właścicielki majątku, tylko Tina i stara kucharka siedziały spokojnie i potakiwały głowami. Jeszcze nikt nie wiedział, co Birgit zamierza powiedzieć, i służące czekały w napięciu. Rzadko się zdarzało, by służba zasiadała w salonie, i większości dziewcząt wytworne otoczenie wydawało się przytłaczające.

- Nie sądzę, by któraś z was rozmyślnie próbowała przysporzyć Sørholm złej sławy, lecz brak rozwagi może doprowadzić do czegoś więcej niż tylko roztargnienie z niewyspania. - Birgit spojrzała na młodą kucharkę i kilka pokojówek, które widziała dziś w nocy w lesie. Dziewczęta domyśliły się z przerażeniem, że dziedziczka wie więcej niż powinna, i zaciskały nerwowo dłonie na kolanach lub wykręcały palce. - Jednak najgorsze jest to, że wy, młodziutkie dziewczęta, możecie zaszkodzić własnemu dobremu imieniu. - Birgit mówiła łagodnym głosem. Nie zamierzała grzmieć i grozić. Pragnęła tylko nakłonić służące, żeby się kilka razy zastanowiły, zanim zrobią coś, czego później będą żałowały. Jasno zdawała sobie sprawę, że jako kobieta dwudziestodwuletnia sama nie była ani dużo starsza, ani doświadczona, ale uznała, że jej pozycja i przeżycia z ostatniego okresu uprawniały ją do udzielania rad.

- Jak wszystkie wiecie, to nie przystoi, byście ganiały za chłopakami. Uważajcie, żebyście nie popadły w nieszczęście, zanim nadejdzie czas, by zacząć myśleć poważnie o założeniu rodziny. Chciałabym wam tylko przypomnieć, że stajnia, stodoła ani obora nie są właściwym miejscem na oświadczyiny. Ale... - Birgit poprawiła mankiety sukni, po czym zaczęła mówić dalej. - Często to raczej mężczyźni biegają za wami, a to już całkiem co innego.

Tina i stara kucharka wymieniły spojrzenia. Obie były już w podeszłym wieku i nie miały mężów, więc zdziwiła je bezpośredniość Birgit. Dziedziczka wiedziała pewnie więcej o tym, co dzieje się wśród służby niż one same.

- Chciałabym tylko, żebyście pamiętały, wszystkie bez wyjątku, kto będzie musiał ponieść konsekwencje. - Birgit zawiesiła głos. - Każda z was. Same decydujecie o własnym ciele i jesteście wystarczająco mądre, by wiedzieć, czego chcecie. Nie dajcie się zwabić ku czemuś, czego właściwie sobie nie życzycie, nawet jeśli przynęta wydawałaby się urocza i niegroźna.

Młoda kucharka poruszyła się niespokojnie, a dwóm innym dziewczętom zaczęły drżeć wargi. Birgit celnie trafiła. Wszystkie pomyślały o ostatniej nocy. Co dziedziczka wiedziała?

Birgit wyprostowała się, pozwalając, by jej słowa głęboko zapadły w serca służących. Któraś z dziewcząt odchrząknęła, inna zakaszła ostrożnie, lecz żadna nie odważyła się nic powiedzieć. Młoda dziedziczka patrzyła tak surowo, że wszystkim w pokoju odebrało mowę. Również dwóm starszym służącym.

- Czy rozumiecie, co mówię? - Birgit zatrzymała wzrok na każdej po kolei. Dziewczęta potakiwały niepewnie, czując się nieswojo z powodu tak bezpośredniej reprimandy. Pragnęły tylko, by pani jak najszybciej skończyła, dlatego zgodnie kiwały głowami.

- Nie wolno wam nigdy dać się namówić na coś, czego nie chcecie. Gdyby mężczyźni kusili was pieniędzmi, obiecywali beztrudne życie i nie wiadomo co jeszcze, a wy mimo wszystko będziecie czuły niechęć, wtedy mówcie „nie”. Odejdźcie w swoją stronę, nie zgadzajcie się iść za tym, który kusi, trzymajcie się od niego z dala. To nie zabawa, możecie stać się brzemiennie, a wtedy obudzi się żal i nadejdzie trudna codzienność. Jedno jest pewne: jeśli ojciec dziecka nie miał wcześniej szlachetnych zamiarów, to na pewno nie będzie ich miał potem. Zniknie i wszystkie kłopoty zostawi wam.

Tina patrzyła na Birgit wstrząśnięta. Czy dziedziczka musiała być tak dosłowna? Powinna chyba wiedzieć, że młodym dziewczętom niełatwo jest odmówić, gdy możni panowie sobie je upatrzyli. Służące boją się, że tracą pracę, nie mają przecież tej samej siły i pozycji co Birgit. Tina odchrząknęła ostrożnie i wbiła wzrok w podłogę. Czy powinna zabrać głos i wytłumaczyć młodej pani to i owo? Była już w takim wieku, że nie dbała o to, że popadnie w niełaskę, pomyślała. Jednak Birgit uprzedziła ją, jak gdyby czytała w jej myślach, i Tina wyteżyła słuch.

- Wiem, wiem też o tym, co i wy wiecie. - Birgit machnęła ręką i powiodła wzrokiem dookoła. Służące nie miały odwagi spojrzeć jej w oczy, ale słuchały uważnie. - Wiem, że może się wydawać niemożliwe odmówić komuś, kto wam daje pracę, a strach przed wyrzuceniem za drzwi bywa silniejszy niż szacunek dla siebie. Ale tak nie musi być. Tego dnia, kiedy z podniesioną głową powiecie „nie”, poczujecie się bardziej bezpieczne i zadowolone z siebie. Ale tylko wtedy, kiedy czegoś nie chcecie.

Birgit zamilkła i podeszła do okna, na którym stał wazon z czerwoną jarzębiną. Czy udało jej się przekazać, co zamierzała, czy powinna mówić jeszcze konkretniej? Zależało jej na tym, by dziewczęta zachowały rozsądek i nie pozwoliły się omotać, jednak nie była wcale pewna, że wszystkie potrafiły tak się zachować, jak ona by sobie tego życzyła. Większość z nich przywykła do przyjmowania poleceń i wykonywania ich bez sprzeciwu, więc jak teraz nagle miały zmienić swe postępowanie?

Birgit odniosła przykre wrażenie, że mówi do ściany. Służące słuchały wprawdzie jej słów, ale sens tego, co powiedziała, zgubiły natychmiast, gdy zamknęła usta. Odruchowo chwyciła wazon i odwróciła się do niedużej grupy zebranych.

- Spójrzcie na to! Piękna jesienna jarzębina, bardzo kolorowa. Las jest cudowny o tej porze roku i wolno wam spacerować po nim w wolnych chwilach. Korzystajcie z tego. Rozkoszujcie się świeżym powietrzem i wolnością, patrzcie na rośliny i cieszcie się wspólnie, rozmawiajcie i żartujcie.

Birgit postąpiła krok naprzód i stanęła tuż przed służącymi. Jej głos stawał się z każdym słowem łagodniejszy i dziwnym sposobem właśnie ta zmiana skłoniła dziewczęta, by zaczęły naprawdę słuchać. Birgit mówiła z ogromnym zaangażowaniem i wyglądała niezwykle pięknie, stojąc przy oknie w kremowożółtej koronkowej sukni z gałązką czerwonej jarzębiny w ręku. Mądra i silna, z prawdziwą troską zwracała się do służących. Wszystkie czuły, że dziedziczka próbuje im powiedzieć coś ważnego, i nawet te najstarsze musiały przyznać, że jej słowa przykuły ich uwagę.

- Nie musicie wymykać się pod osłoną nocy do lasu, palić kadzidła i robić rzeczy, o których lepiej nie mówić i o których za dnia nikomu nawet by się nie śniło. Podekscytowanie i uczucie przyjemności powinny wypływać z was samych, a nie zależeć od innych.

Sześć dziewcząt popatrzyło po sobie niespokojnie, a ich policzki oblały się rumieńcem. Służące nie miały wątpliwości, że dziedziczka wiedziała o wszystkim, a one nie znalazły nic na swą obronę. Jednak ku swemu zaskoczeniu czuły, że Birgit ich nie oskarża ani nawet nie jest na nie zła. Próbowwała tylko dodać im odwagi, aby następnym razem być może odmówiły malarzowi.

Birgit zauważyła, że również pozostałe służące patrzyły na siebie nawzajem przerażone i bojaźliwie wymieniały spojrzenia z młodą kucharką. Domyśliła się, że o nocnym zajściu wiedzą wszystkie, może poza dwiema najstarszymi.

- Czy rozumiecie, co powiedziałam? Bezmyślność jest niebezpieczna, każda z was ma przecież głowę na karku i nie powinna o tym zapominać. Nie wolno wam pozwalać, by was oszukiwano i namawiano do rzeczy, na które nie macie ochoty. Zamiast używać wielu słów i wymówek, możecie po prostu powiedzieć „nie” i odejść. Zwłaszcza gdy jest was kilka.

Birgit ogarnęły wyrzuty sumienia, ponieważ dobrze wiedziała, że młode służące bywają brane siłą, nawet kiedy się bronią i próbują uciekać. Mężczyźni, którzy chcą dopiąć swego, potrafią to zrobić, i oczywiście kosztem tych, które nie mają pieniędzy ani żadnego oparcia. Jednak miała nadzieję, że przynajmniej udało się jej dodać dziewczętom odwagi, by potrafiły niezależnie myśleć.

- To, o czym teraz mówiłam, nie dotyczy tylko stosunków między mężczyznami i kobietami, lecz także odnosi się do innych spraw. - Birgit odłożyła gałązkę jarzębiny i uśmiechnęła się. - Jeśli któraś z was da się namówić do kradzieży lub zrzucenia winy na innych, będzie również

warta pogardy. Nie pozwalajcie usnąć waszego zdrowego rozsądku. Mogłabym przytoczyć jeszcze wiele przykładów, ale myślę, że zrozumieliście, o co mi chodzi.

Dziewczęta bąknęły coś cicho i skinęły potakująco głowami. Dwie najstarsze również zgadzały się z Birgit, a Tina nawet uśmiechnęła się do niej z uznaniem. Zatem może mimo wszystko udało jej się przekazać to, co zamierzała.

- Nie mam więcej nic do powiedzenia, lecz liczę na to, że od tej pory drzwi do waszych pokoi pozostaną w nocy zamknięte. Możecie iść do pracy.

Birgit stała przy wyjściu i zegnała każdą z dziewcząt skinieniem głowy. Służące dygały szybko i w pośpiechu wychodziły z pokoju, jak gdyby pragnęły jak najszybciej uciec. Jako ostatnia wychodziła Tina, doświadczona gospodyni o mądrych oczach. Zatrzymała się na chwilę przed dziedziczką i obie patrzyły na siebie nawzajem w milczeniu, lecz naraz służąca przerwała ciszę.

- Surowo zwróciła się pani do tych młodych służących, które nauczono tylko służyć innym.

- Zbyt surowo?

- Nie. - Tina zmarszczyła brwi i pokręciła głową. - Biały czepek zakrywał większość siwych włosów tej starej kobiety. Służąca zgarbiła się też trochę w ostatnim czasie. Nie zostało jej już wiele lat służby w majątku, lecz pod bladymi brwiami nadal błyskało żywe spojrzenie. - Nie, nie potraktowała ich pani zbyt ostro, choć zachowała się pani odważnie. Żadna kobieta o pani pozycji nie rozmawia ze służbą tak ciepło i z takim zaangażowaniem. Dziewczęta, które dziś nie pójdą po rozum do głowy, nie zasługują, by pracować w Sørholm. - Tina popatrzyła na Birgit. Córka Hannah była jeszcze bardzo młoda, ale najwyraźniej odziedziczyła po matce charakter i zdolność do wyrażania własnych poglądów. Nawet na przekór temu, co myślą inni.

- Mam nadzieję, że nie popadnie pani w kłopoty z powodu swojej szczerości. Rozumie pani, mężczyźni posiadający władzę bywają bezlitośni, gdy ktoś się im sprzeciwia.

- Dziękuję, Tino. Dobrze znam takich ludzi, ale to, co robię i mówię w swoim własnym majątku, nie powinno nikogo obchodzić. Mężczyźni, którzy nie znoszą sprzeciwu i którzy nie dostrzegają nic innego poza sobą i własnymi potrzebami, nie zasługują według mnie na szacunek.

Tina dygnęła krótko i uśmiechnęła się, pewna, że Birgit Sørholm nie da sobie w kaszę dmuchać. Nowa pani domu nie była lalką dla ozdoby i nie będzie się uchylać przed ciosem, a to starej gospodyni bardzo się podobało. Wyglądało na to, że wreszcie majątek będzie prowadzony silną ręką. Flemming, owszem, robił, co mógł, ale nigdy nie potrafił zapanować nad tym, co wiązało się z prowadzeniem domu. Przeważnie jej pozostawiał decyzję, ale ona była już stara i nie nadążała za wszystkim. Właśnie przed chwilą Birgit jej to przypadkiem uświadomiła. Cała ta sprawa z wychodzeniem po nocy i kadzidłem... Najwyraźniej działo tu się coś, o czym ona nie miała pojęcia, ale dziedziczce starczyło sprytu i odwagi, by się o tym dowiedzieć.

- Pójdę sprawdzić, czy wszystko zostało zrobione - usprawiedliwiła się Tina i podeszła do drzwi. - Po dzisiejszej rozmowie będziemy panią traktować z jeszcze większym szacunkiem.

I zniknęła za pozostałymi służącymi, a Birgit została sama w pustym pokoju. Czowała ulgę. Nie mogła postąpić inaczej po tym, co odkryła dziś w nocy, jeśli nie chciała odprawić żadnej z dziewcząt. A nie miała takiego zamiaru. To Wilhelm je omamił i to z nim powinna się rozmówić.

Rzuciła ostatnie spojrzenie przez okno na jesienny las. Jakże to przyjemny widok w świetle dnia i jak ponury i groźny się stawał zaraz po zapadnięciu zmroku. Nie do poznania. Las zmieniał się dokładnie jak malarz. Głos i ruchy Wilhelma wydawały się nocą całkiem odmienne od tych, do których przywykła. To przerażające. Może dobrze by było porozmawiać z nim przed wieczorem, pomyślała nagle. Jednak przede wszystkim powinna powiadomić ojca o swoich planach.

## Rozdział 10

- Nie musisz mi mówić, jak mam żyć! - prychnął Åsmund. - Sam najlepiej wiem. - Spojrzał z ukosa na Olego.

Konie stały naprzeciw siebie, łeb przy łbie. Knut zatrzymał się tuż za ojcem. Już niedaleko mieli do miejsca, skąd powinni skrócić w dół do Lio, a następnie znów ruszyć w górę do swojej zagrody na górskim pastwisku. Dzień był pochmurny i zimny, więc Ole i Knut już cieszyli się, że wrócą do Åshild i ciepłej stawy. Mimo że wyprawa do Hydalen zajęła im zaledwie parę dni, tęsknili za gorącymi potrawami, kąpielą i czystym ubraniem i ostatni fragment drogi zamierzali pokonać bez odpoczynku.

- Zawsze byłeś samowolny - odparł Ole ze złością. -Lecz niedługo pożałujesz, że nie słuchałeś życzliwych rad. Cierpliwość się wyczerpała. Nie tylko moja.

- A więc mi grozisz? - Åsmund mocniej ściągnął cugle. - Nie przestraszysz kogoś takiego jak ja. Poza tym mam dobrych pomocników.

- Szkoda, że nie potrafisz przejrzeć na oczy, Åsmundzie. Tylko nie przychodź się skarżyć na swoją nędzę, kiedy wszystko zaprzepaścisz i nie będziesz już mógł udawać wielkiego gospodarza. Twoi przyjaciele bardziej ci zaszkodzą niż pomogą, wierz mi.

Knut siedział cicho i słuchał. Wiedział, że spotkają brata matki, na długo przedtem, zanim go zobaczyli, jednak nie mogli wybrać innej drogi właśnie teraz. Zatem byli skazani na to spotkanie.

Ostatniej nocy przespali się w stodole u Haugena, ponieważ ojciec chciał jeszcze wstąpić do starego Teigena i odbyć rozmowę z ojcem Kai. Knut siedział w tym czasie na dworze i strugał figurki z korzeni jałowca, ale z wyrazu twarzy ojca odgadł, że rozmowa nie odniosła spodziewanego rezultatu. Ubogi chłop, mający na utrzymaniu kilka córek, uważał chyba, że jego podstawowym obowiązkiem jest wydać je za mąż, i ufał, że jakoś sobie poradzą. W tej sytuacji to nie uczucia zwyciężały, pomyślał Knut niczym dorosły. Kiedyś późnym wieczorem podsłuchał rozmowę na podobny temat między rodzicami i teraz rozumiał, co mieli na myśli.

- Na moich przyjaciół mogę liczyć w potrzebie - odciął się Åsmund. - W każdym razie bardziej mi pomogli niż moja siostra.

- Dopóki nie dopniesz swego, zawsze będziesz mówił źle o Åshild. Jak więc wyobrażasz sobie jej pomoc? Zresztą to sprawa między wami. Ja chciałbym cię tylko prosić, żebyś zostawił Kaję w spokoju. Jest bardzo młoda i taka przestraszona...

- Hola! Wiem, jak traktować kobiety. Tylko poczekaj, a zobaczysz.

Ole zadrzał i pomodlił się w duchu. Oby staremu Teigenowi starczyło rozsądku, by chronić córkę!

- Koń jest chory - wtrącił się nagle Knut. - Nie wytrzyma całej drogi.

- Teraz ty zaczynasz? - Åsmund zmierzył chłopca wzrokiem. - Mojemu koniowi nic nie dolega. Nie zadzieraj ze mną.

- To nie twój koń. Pożyczyłeś go w Bjobergo i nie dbasz o niego.

- Niech właściciel się martwi.

- Ale to ty miałeś się opiekować tym koniem przez całe lato. - Knut zdziwił się, że dorosły mężczyzna może tak bagatelizować swe obowiązki. Konie były najwartościowszymi zwierzętami gospodarskimi i w Rudningen panowało niepisane prawo, że właśnie koniom należy się najlepsza opieka. Knuta ogarnęło współczucie dla zwierzęcia, a do Åsmunda poczuł jeszcze większą niechęć.

- Wystarczy, żeby wytrzymał tę wyprawę. Potem zwrócę go właścicielowi, żeby go wykurował.

Åsmund naciągnął mocniej daszek czapki i jego oczy znalazły się w cieniu. Potem spiął konia piętami, zamierzając odjechać.

- I powiedz Åshild, że jestem gotów podpisać papiery w każdej chwili.

Ole i Knut stali przez chwilę, patrząc za Åsmundem. Siedział trochę krzywo w siodle, ale plecy trzymał wyprostowane i nie wydawał się dziś pijany. Ale biedne zwierzę nie mogło iść szybciej i wyraźnie było widać, że koniowi coś dolega.

- Zajeździ to zwierzę na śmierć - mruknął Knut ze złością. - To potworne.

- Będzie miał jeszcze jedno na sumieniu. Nic na to nie poradzisz. Jedźmy dalej. - Ole nie chciał się denerwować z powodu szwagra, ale martwił się o przyszłość Kai.

- Czy wolno już polować na renifery? - spytał Knut, kiedy zrównał się z ojcem. - Pewnie jeszcze trochę za wcześnie?

- Zaczynamy dopiero jesienią. Chyba o tym pamiętasz? - Tak.

- To dlaczego pytasz? Czy ktoś już poluje? - Ole domyślił się, że syn wie o czymś, czego on nie wie.

- Jørn właśnie ustrzelił dużego kozła niedaleko Bjøbergnuten.

- Ach, tak, a więc jednak... Jak zabierze mięso?

- Załadował na konia. Stamtąd jest już niedaleko do zagrody na górskim pastwisku Åsmunda.

- Czyli kłusuje - stwierdził Ole. - Nie wolno mu polować na cudzej ziemi, ani tym bardziej o tej porze roku. Miejmy nadzieję, że komuś uda się go zatrzymać.

Ostatni odcinek drogi ojciec i syn jechali w milczeniu. Siewka złota pokrzykiwała smutno, a rośliny zaczynały żółknąć. Nad granią płynęły ciężkie, granatowe chmury i dzięki temu niebo nie wydawało się już tak wysokie. Jeżeli będą mieli szczęście, to chmury przytrzymają jeszcze przez chwilę krople deszczu, tak by zdążyli dotrzeć pod dach, pomyślał Ole. Miał nadzieję, że koniec lata będzie ciepły i pogodny, jednak w tej chwili się na to nie zanosilo. Zerknął w dół ku dolinie i zatrzymał konia na zboczu. W gospodarstwie położonym najwyżej w Lio jakiś człowiek naprawiał kamienne ogrodzenie, lecz wyprostował plecy, kiedy zauważył obu jeźdźców. Ole pozdrowił go z daleka i podjechał bliżej na pogawędkę, gdy zobaczył, że Gunnar-Topór usiadł. Chłop otrzymał swój przydomek po tym, jak rozwścieczony z powodu korzenia, z którym nie mógł sobie poradzić, cisnął z ogromną siłą siekierą i jednym ciosem ściał rosnącą obok brzoźkę.

- Strasznie dziś dużo ludzi w górach - przywitał się. - Spotkaliście chyba tego, który jechał w przeciwną stronę?

- Tak - potwierdził Ole, ale nie chciał rozmawiać o Åsmundzie, więc spytał o zniwa.

- Lepsze niż w zeszłym roku, ale nie tak dobre, by było się czym chwalić. Jakoś to będzie, bo zebraliśmy też trochę liści, żeby dodawać do paszy.

- Tak, niektórzy muszą wszystko przewidzieć i zaplanować, żeby przetrwać zimę - odparł Ole. Dobrze, że chłopci robili dodatkowe zapasy i zebrali wszystko, co rosło, nauczeni doświadczeniem z poprzedniego roku, kiedy zbiory w ogóle się nie udały. - Nikt z nas nie chce, żeby powtórzyło się to, co przeżyliśmy ostatniej zimy.

- Ale jest kilku takich, którzy potrafią się urządzić bez wielkiego wysiłku. - Gunnar-Topór gryzł źdźbło trawy i skubał kosmyki brody.

Chyba dobija połowy setki, pomyślał Ole. Mimo że jego włosy i broda posiwiały i przerzedziły się, chłop zachował jeszcze sporo sił. Gunnar był powszechnie znany ze swej olbrzymiej siły i opowiadano, że własnymi rękami zbudował kamienny płot po północnej stronie gospodarstwa.

Ole uniósł brwi pytająco, ponieważ nie rozumiał, co Gunnar miał na myśli.

- Ten, którego przed chwilą spotkałeś - Gunnar skinął w stronę gór - nie cofnie się przed rabunkiem. - Gunnar zerknął szybko na Knuta, trochę niepewny, czy powinien mówić przy chłopcu. Ale ponieważ gospodarz Rudningen nie zareagował, ciągnął dalej. - Ludzie gadają, że ginie siano z łąk i ryby z sieci. Podobno ucierpiało już kilka gospodarstw. - Gunnar spojrzał na Olego w napięciu, ciekaw, co szwagier Åsmunda na to powie.

O plądrowaniu sieci Ole już słyszał, ale kradzież cennej paszy na zimę to coś nowego. Jednak jeśli chodzi o Åsmunda, nic go już nie zaskoczy. Najwyższy czas, by wszyscy chłopci we wsi

przestali tolerować tego drania. Wtedy być może Åsmund zrozumie, że Hemsedal to nie miejsce dla niego.

- Przykro mi to słyszeć. - Ole zdjął czapkę i potarł czoło, po czym na powrót ją założył. - Myślę, że ludzie powinni się z tym zwrócić do lensmana, nie widzę innej rady. Temu człowiekowi nie da się przemówić do rozsądku.

- To nie do zniesienia. - Gunnar-Topór spojrzał oskarżycielsko na Olego, ale gospodarz nie miał zamiaru brać na siebie choćby części winy. Åsmund musi sam odpowiedzieć za swoje występki.

- Tak, nikomu nie jest łatwo. - Ole zrozumiał, że nie uda mu się uniknąć rozmowy o szwagrze, więc zdecydował się powiedzieć, co o tym myśli. - Dobrze, gdyby udało się go przyłapać na gorącym uczynku, najlepiej kilku osobom. W przeciwnym razie trudno będzie się z nim rozprawić, bo na pewno wyprze się wszystkiego.

- Jeżeli nadal będzie ludzi okradał jak tego lata, to jestem pewien, że w końcu z nim się policzą, ponieważ wśród chłopów już wrze. - Gunnar-Topór mrugnął znacząco i wstał z kamienia. - Ludzie harują w pocie czoła, żeby mieć co jeść, i aż żal patrzeć, że Åsmund nie ma za grosz szacunku dla ich ciężkiej pracy.

- Całkiem się z tobą zgadzam, Gunnarze. Mogę cię zapewnić, że jeśli będziecie się chcieli z nim rozprawić, z naszej strony nie napotkacie sprzeciwu.

Gunnar skinął głową. Odetchnął z ulgą, ponieważ pewnie się obawiał, że Ole i Åshild zechcą wziąć Åsmunda w obronę. Jednak teraz zrozumiał, że i oni mają naprawdę dosyć tego pijaczyny. Miał tylko nadzieję, że nie dojdzie do linczu. Wiedział, że grupa podnieconych i ogarniętych gniewem chłopów jest gotowa na wszystko, szczególnie jeśli jeden podjudza drugiego.

- Liczę na to, że Åsmund pójdzie po rozum do głowy, zanim zrobi się naprawdę groźnie - mruknął Gunnar-Topór i uchylił czapki na pożegnanie. - Szczęśliwej drogi.

Ole i Knut skinęli głowami i ruszyli ku swej zagrodzie. Ole myślał o Kai, a głowę Knuta wypełniały wizje wspaniałego renifera, który właśnie stracił życie: utykający mężczyzna zarzucił zdobycz na grzbiet konia, oddychał ciężko, ze świstem, rozglądał się czujnie. Nikt nie powinien go widzieć, gdy będzie wiózł mięso do Åsmundstolen. Jednak nie stanie się tak, jak się spodziewał, ponieważ w tej samej chwili jakaś dojarka skręciła z doliny na pastwisko i szła przez kotlinę wzdłuż strumienia Bjøbergbekken w poszukiwaniu stada kóz.

Knut zamknął oczy, próbując otrząsnąć się z wizji. Ten niezdolny człowiek z Valdres nie miał uczciwych zamiarów i wszędzie, gdzie się pojawiał, budził wrogość i strach. Knut nie chciał wiedzieć, co ten niebezpieczny mężczyzna robi, i starał się myśleć o czymś innym. Na szczęście wkrótce okrążą wzgórze i będzie mógł pomachać Hannah-Kari. Deszcz pozwolił na siebie czekać;

dopiero teraz Knut poczuł, jak bardzo jest obolały. Cztery dni na końskim grzbiecie dały o sobie znać również jemu, młodemu chłopakowi, ale nie miał zamiaru narzekać. Jechał ku polanie na równi z ojcem i rozpierała go duma, że wraca jak mężczyzna. Dzisiaj przyjmą ich uśmiechem i dobrym słowem, jak gdyby walczyli na wojnie, pomyślał Knut. Ale tak było zawsze, gdy gospodarz wracał do domu z podróży. Nowością było tylko to, że on sam był teraz jednym z powracających, a nie tym, który wybiega na powitanie.

Następnego dnia Åshild i Ole urządzali nowe palenisko. Åshild już od dawna wspominała o tym, że chciałyby przesunąć miejsce do przygotowywania wypieków trochę bliżej drzwi, żeby mieć więcej światła przy pracy. Dobrze, że znaleźli chwilę, kiedy zostali sami, i Åshild mogła spokojnie opowiedzieć o tym, jak Jørn z Åsmundem podpalili pas suchego siana usypany aż pod samą zagrodę. Wspomniała też o tym, że Jon rozpoznał Karoline i Marit Sletten.

- Myślisz, że uprawiali czarną magię? - Åshild wzięła się pod boki i spojrzała na męża wyczekująco.

- Na to wygląda. Ale niektórzy ludzie po prostu czują potrzebę robienia dziwnych rzeczy podczas pełni księżyca, wcale nie myśląc o nieczystych mocach. - Ole zastanowił się. W Rudningen może się zrobić niewesoło, jeżeli Åsmund jeszcze bardziej rozdrażni tych, którzy już mają pretensje do niego i Åshild. Tak, może się zdarzyć, że przestaną czuć się bezpiecznie.

- Może chcieli nas tylko nastraszyć? - zgadywała Åshild. - Gdyby naprawdę chcieli podpalić zagrodę, na pewno by to zrobili.

- Z pewnością. Nie podoba mi się, że ten człowiek włóczy się tu pod oknami po nocy.

Nagle przerwały im jakieś głosy dochodzące z zewnątrz. Tak pochłonęła ich rozmowa, że nie słyszeli stukotu końskich kopyt na podwórzu, i kiedy wyjrzeli zza drzwi, zobaczyli przed zagrodą dwa konie.

- Dzień dobry. - Ole schylił głowę i podszedł do przyjezdnych. - Jedzicie do wsi? - Zarówno Tom Skaret, jak i Stig Toppenhaug mieli pełne sakwy u siodła i Ole pomyślał, że być może wybrali się na przydomowe pastwiska, leżące dalej w dolinie.

- Nie, nie tak daleko - odpowiedział Tom i zeskoczył z konia. - Musimy wykarczować kawałek lasu wokół naszych stodół, to odpowiednia robota o tej porze.

Mężczyźni usiedli na ławce pod ścianą, żeby porozmawiać, a Åshild pospieszyła do zagrody, żeby przynieść coś do picia. Ludzie, którzy przyjeżdżali do nich z wizytą, nie powinni odjechać bez poczęstunku. Zanim weszła do środka, zerknęła jeszcze na dzieci, które zbierały jagody na skraju lasu. Wyglądało na to, że były bezpieczne. Bliźnięta wsypywały jagody do swoich garnuszków, ale też do garnuszka Sebjørg. Pewnie chcą, żeby młodsza siostra również była zadowolona, pomyślała Åshild, idąc po zimne piwo.

Kiedy wróciła z beczułką i kuflami, zrobiła coś niezwykłego i niesłychanego: usiadła razem z mężczyznami. Rozmowa nie kleiła się, gdy chłopci zrozumieli, że żona gospodarza zamierza zostać z nimi, wymieniono uprzejmości i uwagi o pogodzie i wietrze. Po chwili Stig odchrząknął i rzekł:

- Dojarce pilnującej kóz przydarzyło się wczoraj coś nieprzyjemnego. - Stig mówił poważnym głosem, choć jego zarumieniona twarz wyglądała zawsze tak, jakby się uśmiechał. Włosy miał bujne, jasnobrązowe, kręcone, które teraz w ciągu lata urosły i sięgały mu już do ramion. Stig był człowiekiem towarzyskim i nigdy nikogo nie oskarżał bez powodu. - Kiedy szła w górę wzdłuż Bjobergbekken, szukając kóz, spotkała obcego mężczyznę. Mężczyzna szedł z trudem, prowadząc konia, który dźwigał na grzbiecie coś ciężkiego, jak jej się wydawało.

Ole słuchał, czekając na dalszy ciąg.

- Dziewczyna szła prosto w stronę tego człowieka, ponieważ chciała zapytać, czy nie widział jej kóz, lecz wtedy on skręcił nagle w dół nad strumień, udając, że musi napoić konia. W ten sposób starał się uniknąć spotkania.

Stig zerknął trochę niepewnie na Åshild, ale ponieważ gospodyni nie zamierzała wstać, tylko uważnie słuchała, pozostało mu mówić dalej. Może zresztą powinna się dowiedzieć, jak było.

- Tone z koziej zagrody zatrzymała się i zawołała do tego człowieka, czy z daleka idzie, ale w odpowiedzi usłyszała, że powinna pilnować własnych spraw. Kiedy wyjaśniła mu, że szuka kóz, mężczyzna odburknął niezadowolony, że ma co innego do roboty niż pilnowanie jej stada.

Ole już dawno się domyślił, o kim mowa, ale pozwolił Stigowi dokończyć. Podejrzewał, że chłop nie tylko po to tu przyszedł, żeby się poskarżyć na warkliwego wędrowca.

Jednak Tone zauważyła, że na grzbiecie konia leży jakieś zwierzę i zaskoczona pomyślała przez moment, że ten człowiek zabrał jedną z jej kóz. Bez zastanowienia ruszyła w jego stronę, chcąc sprawdzić, co to takiego, lecz wtedy mężczyzna się rozżłościł.

Åshild spostrzegła, że zarówno Stig, jak i Tom zerkają na nią badawczo. Nie wiedziała, czy chcieli jej dać do zrozumienia, że to rozmowa dla mężczyzn, czy też może mówili o czymś, co dotyczyło jej samej. Wypełniło ją przecucie, że ma to coś wspólnego z Åsmundem, ale nic, co dotyczyło brata, nie wyprowadzi jej z równowagi. Poza tym ze słów Olego i Knuta, wynikało, że obaj spotkali przecież wczoraj Åsmunda w drodze przez góry. Chyba nie mógł być w dwóch miejscach naraz?

- Podeszedł w jej stronę i zatrzymał w pewnej odległości od konia - opowiadał dalej Stig. - Chwył dziewczynę mocno za ramiona. Powiedział, że koń nie lubi obcych i żeby trzymała się z daleka.

W pewnej chwili zza warstwy chmur wyjrzało słońce i Stig podwinął rękawy, żeby pokryte piegami ręce wystawić na powietrze. Åshild rozpięła górny guzik koszuli, nie odrywając wzroku od sąsiada. Ciekawa była, co się stało z dojarką i jej kozami.

- Kiedy Tone wspomniała, że chciałyby zobaczyć, co wiezie na koniu, po prostu ją odepchnął. Zrobił to tak mocno, że dziewczyna upadła, i dopiero po chwili udało jej się jakoś podnieść na nogi. - Stig upił duży łyk piwa i wytarł usta. - Chyba nie trzeba nam tu przyjezdnych tego pokroju?

- Mówisz, że ten człowiek utykał? - Ole uznał, że mógłby trochę pomóc Stigowi, a jednocześnie dać Åshild do zrozumienia, o kim mowa.

- Właśnie. - Tym razem głos zabrał Tom, nawet go nie zdziwiło, że Ole o tym wiedział. - Ale to nie kozę mężczyzna wioził na końskim grzbiecie. Tone domyśliła się tego, kiedy poszła w górę zboczem i natknęła się na miejsce, gdzie mężczyzna sprawił upolowane zwierzę. Znalazła tam wnętrzności, łeb i poroże okazałego renifera, które dobrze widoczne leżały na skale. Kłusownik nawet sobie nie zadał trudu, żeby zatrzeć ślady swojego występku.

- Tak, wydaje się, że czuje się bezkarny - przytaknął Ole i pochylił się, żeby ciasniej zawiązać rzemień u buta. Czego Stig i Tom od niego oczekiwali? Czy uważali, że on i Åshild powinni wziąć na siebie odpowiedzialność za całe zło wyrządzone przez szwagra i zrobić z tym porządek? Jednak nie musiał długo czekać na odpowiedź i po chwili uspokoił się.

- To nie jedyne zdarzenie, które nam się nie podoba -dodał Stig. - Tego lata miało miejsce wiele przypadków, gdy ktoś rządził się u nas jak na swoim w niezbyt uczciwy sposób.

- Mówiąc „ktoś”, masz na myśli mojego brata i jego przyjaciela, prawda? - Åshild uznała, że nie ma sensu dłużej zwlekać z nazwaniem po imieniu winowajców. Spokojnie mogła słuchać, co inni uważają o Åsmundzie. Prawdę mówiąc, dziwiła się, że nikt wcześniej nie przyszedł powiedzieć jej i Olemu, co mu leżało na sercu. Ale tak już jest, że bliscy dowiadują się ostatni.

- No właśnie - odpowiedział Stig na swój grzeczny sposób, patrząc odważnie Åshild w oczy. Jego wzrok nie zdradzał niczego innego poza szacunkiem i szczerością i nic nie wskazywało na to, że żywi do niej urazę.

- Słyszałem, że z niektórych pastwisk zginęło świeżo wysuszone siano - napomknął Ole. - Czy jeszcze komuś coś skradziono?

- Żeby zaraz skradziono. - Tom wzruszył ramionami i pokręcił zrezygnowany głową. - W każdym razie wybrano sporo ryb z sieci zastawionych w dwóch naszych najbliższych jeziorach i kilka razy widziano Åsmunda z pardwami przytroczonymi do siodła, a było to daleko od jego gruntów.

- Czy u siebie nie kosił? - wtrąciła Åshild. Jeśli brat myślał, że bezkarnie i łatwo może sobie przywłaszczać złowione przez innych zwierzęta i zebrane plony, to popełnia wielki błąd. Mieszkańcy Hemsedal to szczodrzy i serdeczni ludzie, ale lenistwa i nieprawości nie tolerowali.

- Owszem, skosił trawę dookoła zagrody i bardziej płaskie kawałki pastwisk, ale sądził pewnie, że pogoda się utrzyma i siano wyschnie na ziemi. - Tom uśmiechnął się smutno. - Skończyło się na tym, że większość paszy pewnie się zmarnowała. W najlepszym wypadku, jeśli coś ocalało, to nie jest zbyt dobrej jakości.

- A więc Åsmundowi nie starczy na zimę siana dla zwierząt? - Åshild wybiegła myślą w przyszłość i podejrzewała, że brat znów będzie liczył na pomoc Rudningen. Lecz tym razem nawet niech błaga na kolanach, a nic nie wskóra. Był dorosły i musi wreszcie ponieść konsekwencje swej beztroski.

- Nie bardzo rozumiem, co miałby w zimie karmić. - Tom spojrzął pytająco na Olego. Gospodarz z Rudningen był dość milczący, lecz wyraz jego twarzy mówił wyraźnie, że nie podobało mu się to, co szwagier wyprawiał. Między jego brwiami utworzyła się głęboka zmarszczka.

- Åsmund domaga się zwrotu dziedzictwa - wyjaśnił wreszcie. - Jednak nie zamierza oddawać pieniędzy, które dostał od Åshild w rozliczeniu za część spadku. Kilka razy spotykaliśmy się u lensmana, ale nie wygląda na to, że uda się rozwiązać tę sprawę. Åsmund nie poddaje się i rządzi niczym prawowity gospodarz na ziemi, którą nazwał Åsmundrud.

Ole spojrzął na Åshild. Czy dobrze zrobił, że powiedział o sporze, którego jeszcze nie zakończyli? Żona skinęła głową i uśmiechnęła się, więc uznał, że może mówić dalej.

- Gdyby się okazało, że dobrze sobie radzi jako gospodarz, pewnie doszlibyśmy do porozumienia, ale skoro tak się zachowuje, to nic nie przemawia za tym, by dostał gospodarstwo na własność.

- Zatem lensman też nie może nic zrobić, żeby Åsmund przestał was nachodzić i wreszcie się ustatkował? - Tom niewiele wiedział o całym sporze, ale szybko zrozumiał, że Åsmund nie jest typem człowieka, który podporządkuje się większości lub prawu. Takich mężczyzn można było przekonać tylko przy użyciu siły.

- Mój brat nie ma dla nikogo szacunku - odezwała się Åshild. - Robi to, co chce, bez względu na to, czy postępuje dobrze, czy źle.

Wszyscy czworo przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu. Jakaś mucha zabrzęczała pod nasłonecznioną ścianą, lecz inne owady pochowały się, ponieważ jesienne powietrze było rześkie. Brzozowy las zaczynał już żółknąć, a wyżej lśniły czerwone listki niedźwiedziego grona. Ostatnie dni na górskim pastwisku są zwykle jakieś smutne, pomyślała Åshild. Lato się skończyło, a czas

ciemności pukał już do drzwi. Jednocześnie czuło się pewnego rodzaju ulgę i radość z powrotu do wsi, gdy w góry zakradał się chłód, a noce stawały czarne jak smoła.

- Atmosfera staje się dość napięta - rzekł cicho Stig. Nie lubił hałasu i mocnych słów. - Jeżeli po wsi rozejdzie się wieść o zabiciu renifera, to obawiam się, że Åsmund powinien się spodziewać odwiedzin.

- Musi się z tym liczyć - rzekł Ole surowo. - Sam się prosił o awanturę.

- Jedno to kradzież, a drugie to ciągle poczucie zagrożenia. Szczególnie boją się kobiety - dodał Tom. - Obaj z Jørnem włączą się po okolicy, patrzą spode łba i opryskliwie się odzywają. Nic poza ich własnymi potrzebami się nie liczy.

Åshild zwróciła uwagę, że Stig i Tom często mówili „oni”. To znaczyło, że traktowali Jørna i Åsmunda jako nierozłącznych kompanów. I całkiem słusznie. Odkąd Jørn pojawił się we wsi, obaj utwierdzili się nawzajem w przekonaniu, że wszystko im wolno, i poczynali sobie coraz bardziej zuchwale.

- Chcieliśmy tylko, żebyście wiedzieli, jak się sprawy mają - usprawiedliwił się Tom i spojrzał przepaszająco na Olego i Åshild, a zanim zdążył cokolwiek dodać, przerwała mu Sebjørg, która przybiegła z garnuszkiem jagód.

- Zobacz. Spróbuj jagódek! - zawołała w biegu. Potknęła się po drodze kilka razy, ale jakimś cudem udało jej się utrzymać na nogach. I całe szczęście, bo w przeciwnym razie cenne jagody potoczyłyby się po polanie i zniknęły w trawie. Åshild wstała i pochwaliła córkę.

- Mogę?

Sebjørg wręczyła jej łaskawie jedną jagodę. Åshild skosztowała i stwierdziła, że jagody są w tym roku smaczne.

- Jeśli spotkacie mojego brata, poradzcie mu, by nazbierał jagód i zrobił zapasy na zimę - zawołała na odchodnym w stronę mężczyzn. - To całkiem niegłupia rzecz, jaką by teraz mógł zrobić.

Mężczyźni uśmiechnęli się, a ciężka atmosfera się rozluźniła. Wkrótce zjawily się również bliźnięta, każde ze swoim naczyniem, i goście posiedzieli jeszcze chwilę miło gawędząc, zanim musieli się pożegnać.

- Uważajcie na... - Ole i Knut równocześnie zaczęli zdanie i urwali. Ojciec i syn przez moment wymienili spojrzenia i to wystarczyło, by zrozumieli. Obaj jednocześnie ujrzeli to samo.

- Ty powiedz. - Knut wołał, żeby to ojciec przestrzegł Toma i Stiga, bo nie chciał czuć na sobie ich zdumionych spojrzeń. Ole mógł powiedzieć wszystko i nikt się temu nie dziwił. I chociaż wielu już wiedziało, że młodego dziedzica Rudningen należy traktować poważnie, słowa miały większy ciężar, gdy wypowiadał je dorosły.

- Chcieliśmy tylko was uprzedzić - podjął Ole - żebyście pilnowali swoich narzędzi. - Skinął głową w stronę sakw przy siodłach. - Ostre narzędzia mogą być niebezpieczne, jeśli trafią w ręce szaleńców.

- Czy cokolwiek nam grozi? - chciał wiedzieć Stig, zanim dosiadł konia. - W takim razie powinniśmy chyba wracać do zagrody.

- Jeżeli cały czas będziecie mieć siekiery pod ręką, nie macie się czego obawiać. Jednak miejcie się na baczności, nawet jeśli pojawi się ktoś znajomy, gdy będziecie ścinać drzewa. Ani na chwilę nie spuszczaćcie siekier z oka.

- Wydaje mi się jednak, że lepiej będzie wybrać inny dzień. - Toma zaniepokoiło to poważne ostrzeżenie, zwłaszcza że ojciec i syn równocześnie zamierzali ich uprzedzić. To musiało oznaczać coś naprawdę ważnego.

- Nic wam się nie stanie, ale pilnujcie siekier. To wszystko.

- No to ruszajmy do pracy - zdecydował Stig. - Umówiliśmy się, że dziś to zrobimy, więc jeśli tylko posłuchamy rady Olego, będzie dobrze. Jest nas dwóch, będziemy się nawzajem upominać i pilnować.

Mężczyźni pojechali w dół doliną, a dzieci zaczęły grymasić i namawiać Åshild i Olego na wspólną wyprawę na jagody.

- W lesie jest pełno jagód - przekonywała Hannah-Kari. - Są bardzo dojrzałe i trzeba je teraz zebrać. - Miała fioletowe usta, co z daleka rzucało się w oczy. Widocznie zbierała również do brzuszka, nie tylko do garnuszka.

Ole i Åshild zamierzali właściwie najpierw skończyć urządzenie miejsca do pieczenia, ale żadne z nich nie umiało się oprzeć namowom dzieci. Ole, który długo przebywał poza domem, natychmiast się zgodził.

- Piec może poczekać na inną okazję - uznał. - Hannah-Kari ma pewnie rację, mówiąc, że to najwyższy czas zebrać jagody. - Mrugnął porozumiewawczo do Åshild, wziął Sebjørg na ręce i ruszył za bliźniętami.

Åshild nie pozostało nic innego, jak pójść za nim, ponieważ rzadko się zdarzało, by znajdowali czas na wspólną wyprawę z dziećmi. Jej serce wypełniło się ciepłem, a radość kazała zapomnieć o bracie i o tym, o czym przed chwilą rozmawiali. Patrzyła z wdzięcznością na męża i dzieci, idących przodem. To wielkie szczęście mieć tyle osób, które się kocha. Choć nigdy nie zapomni, że jednej brakuje, potrafiła się mimo wszystko cieszyć tymi, którzy byli.

- Sporo już nazbieraliście - pochwaliła dzieci, gdy zobaczyła garnuszek stojący na skraju lasu. - Jagody zebrane w górach mają bardziej wyrazisty smak niż te we wsi.

- Oj, nie wolno podjadać - upomniał Ole, starając się, by jego głos brzmiał surowo. - Jeżeli mamy uratować dojrzałe jagody przed spadaniem na ziemię i nie pozwolić, by zjadły je ptaki, nie wolno zbierać do brzuszka. - W tej samej chwili wsypał całą garść jagód do ust i mlasnął zadowolony.

Dzieci śmiały się i prosiły go, żeby przestał. Tak szli i żartowali po drodze, a naczynia coraz bardziej wypełniały się granatowymi jagodami. Jon też wkrótce się przyłączył do zbierających, a kilka godzin później widać już było wiele zgiętych pleców między pniami brzóz w lesie nad górskim pastwiskiem Rudningstolen. Ktoś rzucił propozycję by nie wracać na obiad, zanim kanka się nie zapełni, i wyglądało na to, że przed posiłkiem uda im się tyle nazbierać.

- Wszystko to zjemy? - spytała Sebjørg i popatrzyła wielkimi oczami na górę jagód.

- Tak, w zimie. Musimy zrobić zapasy, żebyśmy mieli dżem jagodowy, kiedy spadnie śnieg i jagód już nie będzie - wyjaśniła Åshild. Cieszyła ją ta wspólna wyprawa i cierpliwie odpowiadała.

- A teraz? - Sebjørg miałyby największą ochotę wsunąć głowę w miskę jagód i zjeść tyle, ile da radę.

- Nie, teraz nie. W domu zjemy je na deser z mlekiem. Resztę zostawimy na zimę. Chyba lubisz dżem jagodowy, co?

- Mhm. - Sebjørg skinęła głową, przeskakując do następnej kępki, ale wyglądało na to, że ktoś już tu wszystko wyzbierał, więc przeszły dalej.

- Patrzenie, znalazłam skarb! - zawołała nagle Hannah-Kari. Oderwała trochę wrzosów, rosnących tuż obok odpiłowanego dużego korzenia brzozy, i podniosła coś z ziemi. - Myślicie, że coś tam jest? - Trzymała w górze nieduży, błyszczący przedmiot i potrząsnęła nim.

- Gdzie to znalazłaś? - spytał Ole ostrym tonem, ale po chwili, kiedy usiadł z Hannah-Kari na pieńku, rzekł łagodniej: - Widzę, że to piękny skarb. - Wziął od córki niewielki przedmiot i ważył go w dłoni. - To wygląda na flakonik perfum, jakiego używają kobiety w mieście.

- Czyżby przyjechały tu jakieś damy z miasta? - Hannah-Kari spojrzała na ojca z zaciekawioną. - I nawet ich nie widzieliśmy?

- Nie wiadomo, czy zgubiła to jakaś dama... - Ole zawahał się, odpowiadając, ponieważ nagle ukazała mu się wizja. Jednak nie musiał już szukać słów, ponieważ Knut odpowiedział za niego.

- Może to jakiś chłopak szedł do swojej dziewczyny - wymyślił na poczekaniu i zachichotał - Wybrał drogę przez góry i musiał odpocząć. Bęc, prezent dla ukochanej wypadł mu z kieszeni, a chłopak poszedł dalej.

- Nie, to się nie zgadza - nie wierzyła Hannah-Kari. - Nikt tu nie siada, żeby odpocząć.

- Dlaczego nie? Może był głodny i chciał sobie podjeść jagód?

- Wyglupiasz się. Poza tym flakonik jest brudny, pewnie długo leżał w ziemi.

- Dobrze myślisz, siostrzyczko. - Knut uśmiechnął się. Był w nastroju do żartów. - Może minął cały rok, odkąd komuś wypadł? Od ostatniego lata, gdy też dojrzały jagody? Mogę zobaczyć?

- chłopak wyciągnął rękę, lecz Ole chciał najpierw spróbować zdjąć wieczko.

- Ale mocno siedzi. - Ole nie mógł sobie poradzić, ponieważ miał za grube palce. Na samej górze zaokrąglonej przykrywki widniał niewielki uchwyt w kształcie korony panny młodej, ale gdy tylko gospodarz próbował go uchwycić, wyslizgiwał mu się z ręki.

- Pozwól mi spróbować. - Åshild stała wyprostowana nad dziećmi, które ukłękły przed ojcem, żeby zobaczyć niezwykły przedmiot. - Nie wiadomo, czy wystarczy tylko uchylić wieczka, żeby to otworzyć.

Ole spojrzał w górę zdumiony i podał żonie flakonik. Wprawnymi palcami badała niezwykły drobiazg.

- To srebro. Piękna robota. Zobaczmy...

Nagle dało się słyszeć słabe kliknięcie i Åshild trzymała jedną część w każdej dłoni.

- Mamo! Jak ci się to udało? - Hannah-Kari nie mogła wyjść z podziwu, że mama zrobiła to, z czym ojciec sobie nie poradził. - Czy jest tam coś w środku?

- Zaraz, zaraz. Spokojnie. - Åshild zerknęła szybko do środka srebrnej buteleczki, lecz flakonik był pusty. Zwykle w takich pojemniczkach znajdowała się w środku gąbeczka nasyciona perfumami, ale jej brakowało. Odruchowo Åshild uniosła buteleczkę i powąchała. Poczula jakiś zapach, ale nie były to damskie perfumy. - Niektórzy złotnicy mają sporo zabawy, umieszczając w takich flakonikach ukryte zamki - wyjaśniła zaciekawionym dzieciom. - Tu też jest taki zamek, który da się otworzyć dopiero wtedy, kiedy jednocześnie naciśnie się małe przyciski na obrzeżu wieczka. Trzeba wiedzieć o tym przycisku, żeby go zauważyć.

Åshild podała buteleczkę Knutowi, wreszcie nadeszła jego kolej, żeby obejrzeć skarb.

Gdy tylko chłopiec wziął flakonik do ręki, zamknął oczy i poczuł odrazę. Ten przedmiot należał do osoby, która nie miała dobrych zamiarów. Knut nie wątpił, kto był właścicielem, jednak nie wiedział, czy powinien o tym powiedzieć.

- Spróbuj otworzyć - Hannah-Kari wzięła „skarb” i musiała się trochę pomęczyć, zanim jej się udało otworzyć zamek. Potem przysunęła nos do otworu i spojrzała zaskoczona na matkę.

- To pachnie wujkiem Åsmundem!

Wreszcie i Sebjørg wolno było potrzymać znaleziony przedmiot, który na koniec wrócił do Olego. Gospodarz pociągnął nosem i od razu się zorientował, że to zapach czegoś całkiem innego niż damskie perfumy. Z buteleczki unosił się silny odór gorzalki i to tylko utwierdziło go w tym, co

już wiedział. Åsmund i Jørn krążyli w pobliżu pastwiska i obserwowali ich. Bardzo go to zaniepokoiło.

## Rozdział 11

Cztery dni po przybyciu na dolne pastwisko niedaleko domu Ole i Åshild usiedli wieczorem przy stole, żeby porozmawiać. Dolne pastwisko było mniej rozległe niż górne, a dwa pokoiki w zagrodzie były naprawdę ciasne. Dzieci spały w mniejszym pomieszczeniu, oddzielnym drzwiami, więc dorośli mogli porozmawiać w spokoju. Åshild zapaliła świecę i teraz zobaczyła, że twarz męża płonie gniewem. Nagle pomyślała, że pewnie i ona wygląda podobnie.

- Wybacz to, co powiem, Åshild, ale mam nadzieję, że chłopci wreszcie złożą Åsmundowi wizytę. Wszystko mi jedno, czy złożą mu skórę, by wreszcie nabrał rozumu, czy wypędzą go ze wsi. Oby tylko do niego dotarło, że miarka się przebrała.

- Nie musisz mnie przepraszać. Nic bardziej by mnie nie ucieszyło niż wiadomość, że mój brat stąd wyjechał. Jednak to byłoby zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

- W każdym razie, jeśli zrobi jeszcze coś złego, ściągnie na siebie gniew ludzi.

- Strach pomyśleć, że razem z Jørnem krążą teraz gdzieś koło naszej zagrody - wzdrygnęła się Åshild. - Flakonik po perfumach to najlepszy dowód. Jak myślisz, co zrobi lensman, jeśli poprosimy go, żeby wypędził Åsmunda z gospodarstwa? Czy użyje siły?

- Będzie się pewnie przed tym bronił, jak długo się da - uznał Ole. - Ale w końcu będzie musiał spełnić swój obowiązek.

- Wypędzi go ze wsi, czy tylko z Torset? - Åshild bałaby się brata jeszcze bardziej, gdyby tylko musiał opuścić gospodarstwo, lecz nadal został w Hemsedal. Niewykluczone, że znalazłby schronienie u Steina Liena, a wtedy miałyby więcej czasu, żeby ich dręczyć.

- Lensman ustalił, że Åsmund nie ma żadnych praw do gospodarstwa, więc ta sprawa jest jasna. Ale twój brat musiałby zostać uznany winnym łamania prawa, żeby można mu było zakazać wstępu do wsi. - Ole dobrze rozumiał obawy Åshild. - Jednak teraz może się zdarzyć, że ci, którzy mają dość panoszenia się Åsmunda, postarają się, żeby lensman dowiedział się o jego występkach. Jeżeli mieszkańcy wsi zażądają, żeby Åsmund wyjechał, to może lensman dopilnuje, żeby tak się stało.

Ole usiadł obok Åshild i objął ją ramieniem. Chociaż nie musieli, jak wielu innych gospodarzy, martwić się o to, czy starczy im żywności i paszy, cały czas wisiał nad nimi cień Åsmunda. Åshild musiało być szczególnie trudno, pomyślał Ole, i mocniej przytulił żonę. Dobrze, że jest zdrowa i silna.

- Któregoś dnia wszystko się ułoży - pocieszył ją. - Jeżeli będzie bardzo źle, to mamy jeszcze Sørholm.

- Myślisz, że moglibyśmy na zawsze wyprowadzić się do Danii? - Åshild wiedziała, że Olego od czasu do czasu nachodziły takie myśli i, prawdę mówiąc, ona także się nad tym zastanawiała. Jednak zawsze kończyło się na tym, że odsuwała od siebie ten pomysł. Jak mogłaby żyć bez gór i wodospadów?

- Mamy taką możliwość. Byłabyś doskonałą panią domu, a dzieci otrzymałyby najlepsze wykształcenie.

- Dzieci na pewno by skorzystały - odparła Åshild zamyślona. - Tam na południu miałyby większe możliwości wyboru studiów i poznawania czegoś nowego. Poza tym nauczyłyby się obcowania z różnymi ludźmi.

- A ty? Czy mogłabyś sobie wyobrazić rozstanie z Rudningen? - spytał.

Ole przeraził się. Åshild nigdy przedtem nie zależało zbytnio na pozycji ani stanowisku, a w każdym razie nigdy o tym nie wspominała, dlatego to u niej coś nowego.

- Nie wiem - odparła Åshild uczciwie. - Przyjemnie jest mieszkać w Sørholm, dopóki mam pewność, że tutaj wrócę. Lecz gdybyśmy mieli wyjechać na dobre, potwornie tęskniłabym za Hemsedal.

- Ale dni mijałyby bez tak ciężkiej harówki.

- Tak, praca byłaby lżejsza, ale może zmęczyłoby mnie zarządzanie domem?

Ole dobrze rozumiał wątpliwości żony, lecz nie mógł jej obiecać, że nadal mogłaby sprzątać dom i obrządzać oborę. Pani domu po prostu pewnych rzeczy robić nie wypada. Jemu byłoby łatwiej wyjść z parobkami do lasu i pomóc przy wyрубie albo wziąć się do pracy przy żniwach.

- Może się zdarzyć, że będziemy musieli poważnie się nad tym zastanowić, jeżeli szybko nie pozbędziemy się Åsmunda - rzekł.

- Jeżeli pozwolimy mu wygrać - stwierdziła Åshild z goryczą. - Jeżeli okaże się dostatecznie wytrwały, to w końcu my będziemy musieli ustąpić.

- Możesz tak na to patrzeć, ale ja wolę myśleć inaczej. - Ole bawił się włosami Åshild. Zaczynały już siwieć przy skroni, ale w świetle dziennym wyglądało to tylko jakby pojawił się srebrny połysk. Pewnie u siebie też znalazłby ślady siwizny. - Uważam, że powinniśmy przede wszystkim pielęgnować nasze życie i uwolnić się od poczucia porażki lub zwycięstwa - wyjaśnił. - Jeśli dojdziemy do wniosku, że Åsmund będzie nas prześladował przez całe lata, to lepiej zostawić go sobie samemu. Nie jesteśmy za niego odpowiedzialni, lecz dopóki mieszkamy w pobliżu, będziemy się poczuwali do pewnego rodzaju obowiązku. Jeżeli wyprowadzimy się daleko stąd, uwolnimy się od wyrzutów sumienia i będziemy wiedli spokojne i dostatnie życie. A Åsmund niechby sobie poczynał, jak mu się podoba, nie zadręczając nas.

- Pewnie masz rację. - Åshild przyszło do głowy, że może Ole podjął już decyzję o przeprowadzce, i poczuła, że robi się jej przykro na samą myśl o wyjeździe. Jednak to on jest gospodarzem i miał prawo decydowania o tym, gdzie zamieszka. Powinna się cieszyć, że pod każdym względem dobrze im się wiedzie i mogli się zastanawiać nad wyborem domu, nie martwiąc się o koszty. - Zobaczmy, co się zdarzy jesienią - mruknęła. Zamknęła oczy, gdy Ole zdmuchiwał świecę. - Może się pozbędziemy Åsmunda szybciej, niż się spodziewamy. - Przesunęła się na stołku i zrobiła mężowi miejsce. Poczuła jego oddech i rękę, którą podciągał jej spódnice.

- W każdym razie się cieszę, że nie wyśmiewasz moich pomysłów - szepnęła. - Ani nie kpisz z mojego pragnienia. - Przesunął ręką po łydce żony i dalej w górę po udzie.

Åshild jest taka zgrabna, chociaż ostatnio trochę przytyła, pomyślał.

- Mm... jesteś taki gorący - mruknęła, czując, jak jego ręka pali jej skórę. - Nigdy nie mogłabym się wyśmiewać z czegoś, co jest mi tak drogie - dodała.

Ciemność w zagrodzie zlała się w jedno z ciemnością na zewnątrz. Wszystko, czego mogli się uchwycić, to ręce szukające po omacku i głód ciała. Krew burzyła się w żyłach, a spokojną rozmowę zastąpiły ciche jęki rozkoszy.

Olemu i Åshild zawsze było dobrze razem, a dzisiejszej nocy zrobili wszystko, co mogli, żeby drugiemu było jak najlepiej...

Hannah-Kari całymi dniami pilnowała młodszej siostry i była dobrą opiekunką. Mimo że potrafiła się czasami trochę zapomnieć, gdy Knut miał wolną chwilę i mógł się z nimi trochę pobawić, Sebjørg była w dobrych rękach. Wszystkie dzieci miały surowo przykazane trzymać się w pobliżu polany i Åshild zawsze wiedziała, gdzie są. Po wyprawie do Hydalen Knut z większym zaangażowaniem towarzyszył ojcu i cały dzień upływał mu na pracy. Ostatnio Ole postanowił, że położą nowy dach na stodole, żeby można było w niej przechować siano do czasu, gdy będą mogli je zwieźć saniami. Jednak nie starczało im dnia, gdyż z każdym wieczorem coraz wcześniej zapadał mrok.

Dzisiaj Knut i Ole wykopywali nowy torf do pokrycia dachu i kiedy wbili łopaty w ziemię, żeby wybrać nowy pas, usłyszeli zbliżający się tętent końskich kopyt. To chyba ktoś, komu się bardzo spieszyło, ponieważ nagle na karczowisko wokół zagrody wpadła galopem jasna klacz. Mężczyzna siedzący w siodle tak mocno pociągnął za cugle, że zwierzę stanęło dęba, po czym z głuchym łoskotem opadło na ziemię. W jednej chwili jeździec zeskoczył i pobiegł do zagrody.

- Gonia mnie! Muszę się ukryć. Nie mówcie, że tu jestem! - krzyknął. - Nie zrobiłem nic złego!

- Stój! - Głos Olego zagrzemiał z taką siłą na podwórzu, że aż Åshild wybiegła na ganek. - Nikt nie będzie cię tu ukrywał, Åsmundzie. Jeżeli wejdiesz do środka, wpuszczę tu każdego.

Jednak Åsmund nie słuchał, tylko odepchnął siostrę na bok i wpadł do środka. W tej samej chwili Knut zawołał matkę, żeby do nich przyszła, ale było za późno. Nagle w drzwiach pojawiła się ręka, chwyciła Åshild za włosy i wciągnęła do środka.

- Nie próbuj mnie zdradzić, bo to się dla niej źle skończy!

Ole i Knut równocześnie wypuścili łopaty. Knut pobiegł przypilnować Hannah-Kari i Sebjørg, żeby im się nic nie stało, a Ole rzucił się do zaryglowanych drzwi.

- Åsmund! - gospodarz z całych sił kopnął w drzwi, ale nie ustąpiły. Mógł podziękować samemu sobie. W zeszłym roku wymienił je i zrobił to bardzo porządnie, teraz się o tym przekonał. Strach, niczym szpon, ścisnął go za serce, kiedy Ole pomyślał o żonie zamkniętej w domu z tym szaleńcem. Co jeszcze Åsmund mógł wymyślić, żeby ratować własną skórę? I co takiego teraz zrobił, że musiał w popłochu uciekać?

Ole próbował zajrzeć przez okno, ale zasłony natychmiast zaciągnęły się i tylko przez mgnienie oka zobaczył ramię Åsmunda. Po chwili w dole na drodze zrobił się ruch i na polanę, głośno dudniąc kopytami, wpadły dwa konie.

- Jest tu Åsmund? Ten cholerny złodziej i próżniak! -Gospodarz z Kvam był purpurowy na twarzy, kiedy zatrzymał konia i rozglądał się dokoła. - Tędy pojechał, prawda?

- Jeżeli szukacie Åsmunda, to rzeczywiście przyjechał tu. - Ole zebrał wszystkie siły, żeby spokojnie wyjść na spotkanie przybyszom. Zdawał sobie sprawę, że Åshild może stać się coś złego, jeżeli chłopci wtargną do zagrody. Musiał spróbować im to jakoś wytłumaczyć.

- Gdzie jest? Tak łatwo się nie wywinie! - drugim z przybyszów był najstarszy syn Øena.

- Powiedźcie najpierw, co zrobił - poprosił Ole. Gdyby szwagier nie zamknął się z Åshild, chętnie by obu od razu do niego zaprowadził.

- Ten łajdak ukradł moje lisie skóry - syknął Eivind Kvam. - I nie dość tego. Był tak zuchwały, że zanim uciekł, zabrał jeszcze lekarstwo mego teścia.

- To chyba coś w płynie, prawda? - Ole obawiał się, że Åsmundowi zabrakło wódki, a wtedy wpadał w szał i potrafił być nieobliczalny.

- Napój przepisał teściowi lekarz, to środek uśmierzający ból - grzmiał Eivind. - Ten pijak Åsmund z nikim się nie liczy.

- Gdzie on jest? - spytał syn Øena w obawie, że łotr im umknie.

- Zamknął się z moją żoną w domu. - Twarz Olego pociemniała z gniewu. - Zagroził, że zrobi jej krzywdę, jeżeli ktoś tam wejdzie.

Chłopi popatrzyli po sobie niepewnie. Żaden z nich nie pragnął cudzej krzywdy i w jednej chwili zrozumieli, że nic teraz nie wskórają. Ale drań i tak im nie umknie.

- A więc poczekamy na zewnątrz, aż się podda. Zostanę tu całą noc, jeśli trzeba. - Eivind rozejrzał się za odpowiednim miejscem, żeby usiąść. Ole pokazał chłopom rozłupaną kłodę drewna pod zarośniętym kamiennym ogrodzeniem i obaj odeszli. Mogli tam swobodnie poczekać i porozmawiać, ponieważ z domu nie było ich widać. Ole zaś poszedł sprawdzić, czy bliźniętom nic nie grozi.

- Muszę z kimś porozmawiać. Czy możecie w tym czasie zająć się koniem wujka Åsmunda?

- Dzieci skinęły głowami i popatrzyły na Sebjørg. - Nikomu nie wolno wchodzić do domu, zanim nie wrócę, nawet Sebjørg. Jasne? -upewnił się Ole.

Bliźnięta znowu przytaknęły.

Ole uśmiechnął się uspokajająco i poszedł w stronę ogrodzenia. Zobaczył, że Hannah-Kari wzięła siostrę za rękę. Mógł liczyć na Hannah-Kari, wiedział o tym.

- Co zamierzacie zrobić? - spytał, przysiadając się do chłopów. - Åsmund może tam tkwić bardzo długo.

- Ale my jesteśmy bardzo wytrwali - rzekł młody Øen zadziornie.

- Nie wiem, jak moja żona to wytrzyma - mruknął Ole. - Åsmund nawet swojej siostrze jest w stanie zrobić krzywdę i wcześniej czy później może dojść do tragedii. - Ole nie odzyskał spokoju, ale poczuł się pewniej, widząc, że chłopci nie próbują pojmać szwagra siłą. Dopóki nikt mu nie zagrazi, Åsmund będzie siedział cicho.

- Zamierzacie go doprowadzić do lensmana? - spytał Ole. Denerwował się na myśl, jak to wszystko może się skończyć.

- Cóż, do wsi jest daleko. - Eivind w zamyśleniu poskrobał się za uchem gałką. - Może na początek wystarczy kilka par silnych pięści?

- Nie jestem pewien, czy go to czegoś nauczy.

Obaj chłopci popatrzyli na Olego zdumieni. Co innego mogło złodziejowi przemówić do rozumu skuteczniej niż kilka porządnych ciosów?

- Chyba we trzech nie damy rady pokazać mu właściwej drogi?

- Czy to znaczy, że ty też chciałbyś go... przestrzec?

- Hm, próbowałem już na różne sposoby - westchnął Ole. - Lecz on ani lensmana, ani nas w Rudningen nie traktuje poważnie. Dlatego przyszło mi na myśl...

- Czy to tego szukacie? - przerwała im nagle Hannah-Kari, która zjawiała się, niosąc miękkie, rudobrazowe lisie skóry. Za nią szedł Knut, trzymając w dłoni brązową butelkę, a z tyłu biegła truchtem Sebjørg, pilnując się starszego rodzeństwa.

- Nie zdążył tego ukryć? - zdumiał się Eivind i wstał. -To wszystko, co nam ukradł.

- Znaleźliśmy to w sakwach przy siodle - wyjaśnił Knut. - Hannah-Kari wpadła na pomysł, żeby przeszukać torby.

- Świetnie! Teść się ucieszy, a ja odzyskałem rzeczy, które kosztowały mnie wiele godzin pracy. To piękne futra, dostanę za nie na targu dobrą cenę.

- Åsmund pewnie też tak pomyślał - zauważył młody Øen. - Poza tym chyba zabrakło mu gorzalki, skoro jest tak zdesperowany. Dziwne, że nie spotkaliśmy go na tańcach w Lykkja, tam zawsze samogon leje się strumieniem i można pohandlować.

- Pojawi się w przyszłym roku - odparł Eivind, gładząc futra.

- To będzie jego ostatnia szansa - dodał Ole. - Jeszcze tylko raz odbędą się tam tańce i na tym koniec.

- Skąd możesz wiedzieć? - wymknęło się Eivindowi. Uważał, że to niemożliwe, by tak wyczekiwana coroczna zabawa przestała się odbywać.

- Wszystko się kiedyś kończy - rzeki Ole, wzruszając ramionami. Nie miał teraz ochoty rozmawiać o tańcach. Być może w tej chwili Åsmund przewracał dom do góry nogami w poszukiwaniu czegoś mocnego do picia. To na nic, Ole nie miał na dolnym pastwisku ani kropli gorzalki. Jeżeli szwagier nic nie znajdzie może wpaść w gniew i wyładować złość na Åshild. Nie pozostaje nic innego, niż jakimś sposobem jak najszybciej wywabić go z domu.

- Być może będziemy się musieli trochę wstrzymać z porachunkami - uznał Eivind, jakby czytał w myślach Olego. - Odniesiemy większy skutek, gdy zbierze nas się więcej i wspólnie wyjaśnimy Åsmundowi to i owo.

Ole przytaknął z ulgą. Wolał, by chłopci jak najszybciej odjechali. Wtedy on będzie mógł szwagrowi powiedzieć, że niebezpieczeństwo minęło.

- To chyba najlepsze rozwiązanie.

Kvam i syn Øena zaczęli się szykować do drogi, ale przedtem podziękowali dzieciom i poczocharali je pieszczotliwie po głowach.

- Sprytne zuchy, to mi się podoba - roześmiał się Eivind, mocno ściskając lisie futra. - Dajcie znać, gdybyście potrzebowali pomocy. Chętnie się wam odwdzięczymy. - Skinął głową w stronę dachu na stodole. - Potrafię machać siekierą i pracować łopata.

Ole podziękował i podniósł rękę na pożegnanie. Pragnął, by mężczyźni jak najszybciej odjechali. Wreszcie zniknęli za zakrętem nad rzeką.

- Gdzie jest mama? - spytała Sebjørg i rozejrzała się dokoła.

- Jest w domu i rozmawia z wujkiem. Nie możemy jej teraz przeszkadzać - odpowiedziała Hannah-Kari, która w razie potrzeby potrafiła znaleźć wyjście z trudnych sytuacji. Bliźnięta

naturalnie domyśliły się, że Åshild została siłą zatrzymana w domu, ale próbowały uspokoić młodszą siostrę.

- Chodźcie ze mną do strumienia wypłukać ubranie - zaproponowała Hannah-Kari. - Tam czeka na nas kosz z praniem.

Knut spojrział niezadowolony na ojca, ale kiedy Ole skinął stanowczo głową, chłopak zrozumiał, że musi pójść z dziewczynkami. Nie miał odwagi sprzeciwić się ojcu w takiej chwili.

Ole patrzył, jak dzieci znikają za stodołą. Strumień nie był głęboki o tej porze roku, a zresztą bliźnięta na pewno przypilnują Sebjørg. Uśmiechnął się z czułością, obserwując niepewny chód najmłodszej córki. Jej sukienka na szelkach tańczyła nad pożółkłymi źdźbłami trawy. Dziewczynka najszybciej jak mogła przebierała nóżkami, starając się nadażyć za starszym rodzeństwem. Sebjørg na pewno da sobie w życiu radę, pomyślał Ole.

Potem przeniósł wzrok na zagrodę. Zasłony w oknach domu wciąż były zaciągnięte, dom wydawał się całkiem wymarły. Nagle Olego sparaliżowała myśl, że Åsmund mógł odebrać życie siostrze, by w ten sposób odzyskać majątek po rodzicach. To oczywiście bezsensowne, lecz Åsmund naprawdę był zdolny nawet do morderstwa. Ole poczuł, że pocałował mu się dłoń. Nie, Åsmund w żadnym razie nie posunie się do zbrodni, bo nie ma chyba zamiaru spędzić reszty życia w więzieniu. Pewnie zdawał sobie sprawę, że taki czyn nie uszedłby mu bezkarnie.

Ole zbliżył się do domu i stanął pod drzwiami. Podniósł pięść i trzy razy mocno zastukał.

- Otwieraj, Åsmundzie! Możesz już spokojnie wyjść. Nie usłyszał odgłosu kroków ani szurania krzesła

o podłogę. Zastukał jeszcze raz i zawołał. Nie podobała mu się ta cisza, ale na szczęście intuicja nie podpowiadała mu niczego niedobrego. Gdyby coś się stało, na pewno by to czuł.

- Åshild, Åsmund, możecie wyjść. Chłopi odjechali i nie wrócą. - Ole podszedł do okna i przycisnął nos do szyby, ale zasłony były tak szczelnie zaciągnięte, że nic nie mógł zobaczyć. Tym razem zastukał w okno.

- Lepiej, żebyś wyszedł dobrowolnie, Åsmundzie, niż gdybym musiał wyważyć drzwi. - Ole rozmyślał gorączkowo, któredy najlepiej wdrzeć się do środka. No tak, wyważenie solidnych drzwi zajęłoby dużo czasu i pochłonęło sporo wysiłku. Okno od frontu znajdowało się trochę za wysoko, by można przez nie wejść. Jeśli Åsmund tylko czeka w środku, by schwytać go i skrupować, to nie byłoby dobre rozwiązanie.

- Jeśli mnie słyszycie, dajcie przynajmniej jakiś znak.

Ole nasłuchiwał, przykładając ucho do szyby, jednak w środku panowała głucha cisza. Na nowo ogarnął go obezwładniający strach, że stało się coś strasznego, i nie był już w stanie dłużej czekać. Musiał się dostać do środka bez względu na to, ile go to będzie kosztować.

Długimi krokami obszedł narożnik domu. Na tylnej ścianie okno umieszczono niżej. Oby tylko nic nie stało się Åshild. Dlaczego nie odpowiadała, kiedy wołał? Niechby się odezwała choć jednym słowem, żeby wiedział, że tam jest. Z trudem panował nad strachem i gniewem. Szwagier musi opuścić wieś, i to jeszcze zanim nadejdzie zima, pomyślał wzburzony. W tym samym momencie przywarł plecami do ściany, bo jakiś ogromny cień przemknął tak blisko, że niemal otarł się o niego. Koń Åsmunda wypadł na drogę w takim pędzie, że dla zachowania równowagi jeździec musiał obiema rękami przytrzymać się siodła.

Ole zaklął w duchu. Niech szwagier zmyka byle dalej, ale co z Åshild? Przebiegł na drugą stronę i zauważył, że okno jest otwarte na oścież. Czyli Åsmund ratował się ucieczką, to do niego podobne.

- Åshild! - Ole starał się zawołać niezbyt głośno, żeby nie przestraszyć dzieci. - Jesteś tam? - Mocno chwycił się framugi, podciągnął w górę i wskoczył do środka. Pokój był pusty, więc ruszył do sypialni dzieci. Gdzie się podziała Åshild?

- Jesteś tu? - Mrużąc oczy, rozglądał się po ciemnym pomieszczeniu, aż wreszcie zauważył jakiś ruch na łóżku. Kiedy jego oczy przywykły do ciemności, ujrzał Åshild, wpatrującą się w niego błagalnym wzrokiem. Uradowany roześmiał się na cały głos, jeszcze zanim wyjął jej knebel.

- No, już możesz mówić. - Szybko wyciągnął chustkę, którą Åsmund zakneblował siostrze usta.

- I oddychać - dokończyła, łapiąc powietrze. - Już myślałam, że się uduszę.

- Widać się bał - mówił Ole, ciesząc się jak dziecko - że mu uciekniesz i dlatego tak solidnie cię unieruchomił.

Usiadł na łóżku i rozwiązał wszystkie supły. Zobaczył, że Åshild miała skrępowane kostki mocno zaciśniętym prześcieradłem, a ręce grubą liną, która zwykle wisiała w korytarzu. Pewnie Åsmund wołał nie ryzykować, że siostra się uwolni, nim on znajdzie się daleko.

- Czy nic ci się nie stało? - Kiedy oswobodził żonę, chwycił ją w ramiona i przytulił. Sam potrzebował tego bardziej niż Åshild, która aż trzęsła się ze złości i uważała, że to nie pora na łzy.

Ole natomiast poczuł, jak opuszcza go napięcie i ogarnia niepojęta ulga.

- To szalenieć. Całkiem postradał rozum. - Åshild odgarnęła włosy z czoła i zaciśnęła pięść. - Pierwsze, co zrobię, gdy wrócimy do wsi, to zwrócę się do lensmana, żeby wyrzucił Åsmunda ze wsi. Nie chcę, by wszyscy mnie wytykali palcami z powodu brata.

Zielona spódnica pozwijiała się wokół ud Åshild, a guziki koszuli porozpinały przy szyi. I chociaż jedna z pończoch zsunęła się i zrolowała na łycce, a fartuch wisiał jak ścierka, Ole miał ochotę krzyknąć ze szczęścia i przyływu miłości.

- Åshild, kocham cię! Dziękuję, że jesteś taka dzielna.

- Cii. Dzieci mogą usłyszeć. - Åshild jeszcze nigdy nie widziała męża tak rozpromienionego i zrozumiała, że naprawdę poważnie się o nią martwił.

- Dzieci płuczą pranie i bawią się przy strumieniu. - Ole uklęknął w łóżku i pocałował Åshild w usta. - Jesteś cudowna!

Åshild popatrzyła po sobie i musiała się roześmiać. Tak się wierciła, żeby się uwolnić, że chyba tylko przez przypadek miała jeszcze na sobie ubranie.

- Opowiedz mi, co się stało - poprosił Ole i spoważniał. Z Åsmundem nie było żartów.

- Chodźmy najpierw do izby. - Åshild wstała i poprawiła ubranie. Z kieszeni fartucha wystawał jej grzebień; szybko uczesała włosy. Ole w tym czasie odryglował drzwi, żeby dzieci nie musiały wchodzić oknem do własnego domu.

- Znowu naprzykrzał się o wódkę i spadek po ojcu - zaczęła Åshild. Łapczywie napiła się wody z czerpaka, który podał jej Ole. - Widzisz, że przeszukał szuflady i półki, ale chata jest nieduża, bez zakamarków, więc szybko się zorientował, że nie ukryliśmy alkoholu. Co chwila podbiegał do okna i wyglądał, czy nikt nie idzie. Mruczał coś, że go zlinczują.

- I się nie mylił - zgodził się Ole. - Gdyby tych dwóch chłopów go dostało w swoje ręce, zanim się tu ukrył, dziś wieczorem nie dałby rady utrzymać się na nogach, to pewne.

- Co takiego zrobił?

- Ukradł kilka lisich skór i lekarstwo starego Kvama, teścia Eivinda.

- Wpadł w poważne tarapaty - stwierdziła Åshild. - Skosił całe siano, nie myśląc o tym, jak je przechować. Konia Bjøberga pewnie zajeździł na śmierć. Mówił też, że ma spore długi. Wszystko, co zobaczy, a co nadaje się do sprzedania, próbuje sobie przywłaszczyć. - Åshild upiła duży łyk wody i westchnęła. - Ale każdy grosz wydaje na gorzałkę i w ten sposób nigdy nie zdoła spłacić tego, co jest winien.

- A tym bardziej zająć się gospodarstwem w odpowiedzialny sposób - dodał Ole. - Twój brat jest skazany na wieczną tułaczkę, bo nikt przez dłuższy czas nie będzie tolerował kogoś takiego.

Åshild machnęła ręką, widząc, że Ole ma ochotę przeprosić ją za swoje słowa. Nie sprawiało jej przykrości, że słyszy prawdę o bracie. Martwiło ją coś innego.

- Åsmund powiedział, że zamierza poślubić Kaję Teigen z Grondale. Myślisz, że to prawda? - spytała.

Ole drgnął. To niemożliwe. Czyżby jednak ten ograniczony ojciec dziewczyny zgodził się na ślub? Czy też może Åsmund groźbą wymusił jego zgodę?

- Jeżeli stary Teigen tak powiedział, może do tego dojść. Ale wiem na pewno, że Kaja sama nigdy dobrowolnie nie wyjdzie za Åsmunda. Ożenek z Kają to dla Åsmunda sposób na pozostanie

we wsi. Nikt nie przegoni żonatego mężczyzny, a może i ojca, z jego własnego domu. Jeżeli zdobędzie akt ślubu, zostanie we wsi.

- Już skończyliśmy! - Sebjørg zawołała najgłośniejszym głosem i pierwsza stanęła w drzwiach. - Rzeczy już wiszą.

- Jesteście bardzo dzielni - pochwaliła Åshild. - Wypłukaliście i jeszcze rozwiesiliście pranie, to nie byle co. Myślę, że tej zimy należą się wam nowe sukienki.

- Mam nadzieję, że nie mnie - rzekł Knut z powagą, lecz w jego oczach pojawił się żartobliwy błysk i Åshild roześmiała się.

- Tobie może się przydadzą nowe spodnie i kurtka.

- A co ja dostanę? - przekomarzał się Ole.

- Hm, możliwe, że dla ciebie będzie nowa czapka - zachichotała Åshild. - W tej, którą nosisz na co dzień, niedługo nie będziesz się mógł pokazać ludziom.

Wszyscy skierowali wzrok na koniec stołu, gdzie leżało niebieskie, zmechacone i zniszczone zawiniątko, i wybuchnęli śmiechem. Wprawdzie czapka nie przedstawiała pięknego widoku, ale nie musiała być ładna, najważniejsze, że dobrze służyła.

- Myślę, że każde z was czegoś potrzebuje - stwierdziła Åshild. - Ile jeszcze dachu do pokrycia wam zostało?

Racja, dach, Ole całkiem o tym zapomniał. Wstał i szturchnął Knuta w bok. Jego niebieska robocza koszula była tego samego koloru co koszula syna i obaj zlewali się w jedno w mrocznej sypialni.

- Wykopiemy jeszcze parę kawałków torfu, zanim skończymy na dziś. Idziesz?

Ojciec i syn zniknęli i poszli dalej kopać, a dziewczynki zostały z matką. Åshild postanowiła, że zrobi coś dobrego na kolację, i zwróciła się z uśmiechem do córek.

- Upieczemy dziś racuchy?

- O tak, świetnie. - Hannah-Kari rozejrzała się za patelnią do racuchów i bez trudu ją znalazła. Okrągła miedziana patelnia miała wybite zagłębienia, do których wlewało się ciasto i piekło tak długo, aż racuch można było przewrócić i piec po drugiej stronie. Najlepiej smakowały, gdy były jeszcze ciepłe.

- No to bierzmy się do pracy, żebyśmy zdążyły przed wieczornym dojeniem.

Kiedy robiły ciasto i rozgrzewały patelnię, Åshild rozmyślała o Kai Teigen. Ledwie знаła tę dziewczynę, ale nie życzyła jej, by została żoną Åsmunda. Przypomniała sobie, jak to było z nią samą. Wprawdzie dobrowolnie pojechała do Valdres, żeby uczyć się złotnictwa, ale w końcu poczuła się osaczona przez Jørna i jego rodziców, którzy chcieli jak najszybciej doprowadzić do ślubu.

Biedna Kaja, pomyślała Åshild. Dziewczyna na pewno chętnie by porozmawiała z kimś, kto mógłby jej pomóc.

- Może powinnam znaleźć trochę czasu, żeby z nią pogadać - mruknęła pod nosem. Sebjørg natychmiast spytała, co mama mówi.

- Nic, po prostu głośno myślę - odparła Åshild i podała dziewczynce chochlę. - Będziesz nalewała ciasto na patelnię.

Myślami wróciła natychmiast do Åsmunda i gospodarstwa. Już niedługo ktoś inny będzie musiał zająć się jego trzodą. Brat potrafił tylko pić gorzałkę przez cały dzień i zatruwać życie wszystkim, którzy stanęli na jego drodze. Lecz ona, Åshild, nie może pozwolić na to, by Åsmund zmarnował życie młodziutkiej, Bogu ducha winnej dziewczynie.

## Rozdział 12

Hannah-Kari biegła truchtem drogą, aż plecak podskakiwał jej na plecach. Nie lubiła iść sama przez las, ale teraz już minęła najgęstsze zarośla i niedługo zobaczy zabudowania Torset. Nie cieszyła się z możliwości spotkania z wujkiem, ale zawsze zagroda to co innego niż ciemne, tajemnicze pnie świerków.

Było już po południu, ale powinno jej się udać dotrzeć do domu przed zmrokiem, kiedy trudno jest odnaleźć drogę. Hannah-Kari wracała od koleżanki, gdzie śmiały się i szeptały cały dzień. Jeszcze teraz dziewczynka uśmiechnęła się na wspomnienie Emmy. Ale im było dobrze razem! Bardzo by chciała, żeby mogły częściej u siebie bywać, ale taki dzień jak dziś należał do rzadkości. W gospodarstwie było dość zajęć, a poza tym to ona musiała zwykle pilnować Sebjørg.

Długie warkocze miała związane na końcu wstążką, jednak wiele kosmyków wymknęło się ze splotu i powiewało wokół twarzy. Policzki jej płonęły, mimo że jesienne powietrze było zimne. Starsza z córek Olego Rudningena wydawała się pełna energii. Wełniana chusta, którą okręciła wokół głowy, ześliznęła się na szyję, ale dziewczynka tak się rozgrzała biegiem, że chłodny wiatr we włosach sprawiał jej tylko przyjemność.

Hannah-Kari zatrzymała się na moment, podciągnęła jasne wełniane pończochy i pobiegła dalej. Pończochy za bardzo drapały i były za grube, by dały się lubić. Za to sukienka z najdelikatniejszego wełnianego materiału wzbudziła w Emmie zazdrość. Sukienkę uszyto w Kopenhadze, splot był lekki i miękki, a jednocześnie materiał dobrze grzał. Mama Emmy zapytała o niego, ale uśmiechnęła się tylko, gdy usłyszała, że przywieziono go z Danii.

- Takich delikatnych rzeczy nie nosi się u nas na co dzień - powiedziała i Hannah-Kari poczuła ukłucie wyrzutów sumienia.

Dziewczynka popatrzyła w dół swego płaszcza, który był z tego samego lekkiego wełnianego materiału, tylko z podwójnej warstwy i z ociepleniem. Nikt się nim nie zachwycał, choć ona sama uważała, że jest cudny. Szczególnie podobał jej się jego mocny, ciemnoniebieski kolor.

Dalej już nie biegła. Już jej się tak bardzo nie spieszyło, bo wyszła z najgęstszego lasu i mogła wreszcie dostrzec dach stodoły w Torset. Dziwne, że tylu ludzi we wsi nazywało to gospodarstwo „Åsmundrud”. Choć Åsmund zawsze tak o nim mówił, mama i tato nigdy nie używali tej nazwy. Jednak nowe określenie nie budziło przynajmniej wątpliwości, kto w gospodarstwie mieszka. Zresztą to nic pewnego, że wujkowi Åsmundowi będzie wolno je zatrzymać, jak się domyślała. Od powrotu z górskiego pastwiska wiele razy słyszała rozmowy między mamą i ojcem na temat Åsmunda i prowadzenia gospodarstwa. Nigdy o nic nie pytała, ale nie dało się ukryć, że dorośli nie chcieli, by brat mamy został we wsi. Ona i Knut byli tego samego

zdania, ponieważ zawsze, gdy wujek się pojawiał, działo się coś złego. Tak, musiała przyznać, że trochę się go bała. Teraz zamierzała szybko przebiec przez podwórze, nie oglądając się za siebie, ale w miarę jak się zbliżała do zabudowań, jej kroki stawały się krótsze i krótsze. Co to za dźwięk?

Hannah-Kari przystanęła. Przejrzyste jesienne powietrze niesło jakiś słaby odgłos, a ziemia lekko drżała. Czy to koń? - zastanowiła się i spojrzała przed siebie. Ale jak tylko sięgnęła wzrokiem, droga była pusta. Dziewczynka popatrzyła ponad wierzchołkami drzew w stronę gór i daleko ku kotlinom i łagodnym szczytom. Niebo nad jej głową było szare, a na nim ani jednego ptaka. Przez moment miała nadzieję, że zobaczy stado gęsi, ale ostatnie gęsi przecież już dawno odleciały.

Na prawo za zagajnikiem słyszała rzekę Heimsila, niedużą i nieśmiałą. Huk rwącej wody po wiosennych roztopach zmienił się teraz w cichy, spokojny usypiający szmer, zagłuszany przez szum lasu, kiedy wiatr przybierał na sile. Na opustoszałej leśnej drodze stała dziewczynka w ciemnoniebieskim płaszczku i dziwiła się nieznanemu odgłosowi. Drzewa wznosiły się wysoko ponad jej głową, a dalej ogromniały czarne skały, groźne i opiekuńcze jednocześnie. Córka Olego Rudningena tkwiła tam niczym drobne kručze pisklą między całym tym ogromem, ale nie drżała ani nie bała się nieznanego. Za to jej ciekawość wciąż rosła i Hannah-Kari rozglądała się badawczo dookoła.

Co takiego, u licha, słyszała? Dudnienie przybierało na sile. Coś musiało się stać trochę dalej, pomyślała i ruszyła przed siebie. Im bardziej zbliżała się do Åsmundrud, tym mocniej czuła, że ziemia pod nią drży. Odnosiła niemal wrażenie, jakby pędziło stado rozjuszonych byków.

Naraz błyskawicznie wśliznęła się między pnie drzew. Zza zakrętu po drugiej stronie podwórza wyłoniła się nagle ciemna ściana. W jednej chwili przegrodziła całą drogę i dopiero po pewnej chwili dziewczynka zorientowała się, że to konie. Wiele koni, jeden obok drugiego i jeszcze z tyłu. Jechały spokojnie, w jednakowym tempie. Zbliżały się w jej stronę, a jeźdźcy w milczeniu siedzieli w siodłach.

Hannah-Kari szeroko otwartymi oczami przyglądała się tej niedużej armii mężczyzn. Nic dziwnego, że ziemia drżała, skoro ruszyło tyle koni, a hałas, który wcześniej słyszała, brał się pewnie stąd, że mężczyźni pokrzykiwali między sobą. Ale ich dużo, pomyślała zaskoczona. Rozpoznała wśród nich Einara Kvama, Stiga Toppenhauga i Gunnara-Topora. Wszyscy pochodzili z okolicy, ale po co się zebrali?

Obserwowała ich z lasu i zobaczyła, że cała grupa skręciła na podwórze Åsmunda. Z tyłu jeszcze kilkunastu chłopów szło pieszo, a większość z nich podpierała się mocnymi kijami. Z miejsca, gdzie stała, nie było widać, co się działo, więc Hannah-Kari pod osłoną drzew podkrađła się bliżej. Milcząca gromada chłopów wydawała się trochę przerażająca, ale dziewczynka się nie

bała. Przecież znała ich wszystkich. Na wszelki wypadek obeszła gospodarstwo dużym łukiem i zatrzymała się po jego wschodniej stronie. Stąd miała dobry widok na podwórze i zabudowania, w dodatku drzewa rosły tu gęsto i mogła się między nimi ukryć.

Przywarła do drzewa tuż za pralnią, lecz kiedy chłopci zaczęli walić do drzwi Åsmunda, ciekawość okazała się tak silna, że Hannah-Kari podeszła bliżej. Nie miała się za czym schować, ale mężczyźni byli tak zajęci przywołaniem Åsmunda na rozmowę, że nikt nie zauważył, jak skradała się wzdłuż stajni i zatrzymała za węglem domu.

- Otwieraj, chcemy z tobą pogadać! - Jeden z mężczyzn zsiadł z konia i mocno zapukał do drzwi.

- Wiemy, że tam jesteś, Åsmundzie! Otwórz drzwi i wpuść nas! - krzyknął ktoś inny z konia.

Wkrótce wszyscy zsiadli na ziemię. Chłopi zebrali się przed domem, niektórzy podeszli aż do okien, żeby zajrzeć do środka.

- Masz dwie minuty, żeby otworzyć. Jeżeli nie wyjdiesz, wtargniemy do środka i wyniesiemy cię.

Hannah-Kari zastanawiała się, co chłopci zamierzają zrobić z Åsmundem. Widziała wyraźnie, że są wzburzeni. Ich głosy brzmiały ostro i twardo, a kiedy stali ciasno obok siebie, nad ich głowami tworzyła się jakby chmura gniewu. Tak naprawdę to pewnie tylko lekka para unosząca się z ich rozgrzanych ciał w jesiennym powietrzu, ale widok był groźny.

- Jest wśród nas wielu, którzy chcieliby ci powiedzieć kilka słów! - Tłum zbił się przed gankiem. Åsmund nie otwierał, więc kilku mężczyzn zaczęło walić drewnianymi pałkami w drzwi.

- Czy nie lepiej rozbić szybę? - zawołał ktoś z tyłu. - Jeżeli rygiel jest dobrze zamocowany, ciężko będzie go wypchnąć.

- Tak, weźmy się za okno! - rozległy się krzyki i mężczyźni podbiegli do miejsca, gdzie, jak Hannah-Kari wiedziała, znajdowało się okno do sypialni.

- Zatrzymajcie się! Słyszę jakieś odgłosy ze środka - krzyknął Stary Stoyten i uniósł rękę. - Może nie trzeba niczego niszczyć.

- Phi, czym tu się przejmować. Åsmund zniszczył nam tyle, że nie ucierpi zbytnio, jeśli mu się zrewanżujemy.

- Ale to nie on jest właścicielem gospodarstwa - zauważył ktoś inny.

- Nie możemy się tym przejmować. Teraz Åsmund tu panuje, a my chcemy położyć temu kres!

- Wychodzisz? - Stig Toppenhaug, który stał najbliżej drzwi, odsunął się na bok i dał znak rękami, aż wszyscy się trochę cofnęli. Ale znów przez dłuższą chwilę nic się nie działo, więc mężczyźni zaczęli się denerwować.

- Skończmy z tym. Rozbiję szybę i wchodzę. - Truls Feten ruszył zdecydowanie do okna i podniósł duży kamień, gotów nim rzucić, lecz nagle drzwi otworzyły się i ukazał się w nich Åsmund.

Hannah-Kari od razu rozpoznała brązową kurtkę wuja, ale nie mogła wyraźnie dojrzeć jego twarzy. Zaslaniało ją zbyt wiele głów. Mimo to wiedziała, co się działo, ponieważ dobrze wszystko słyszała. Nigdy zbyt nie przepadała za bratem matki i raczej wycofywała się, gdy znalazł się w pobliżu, ale teraz było go jej żal. Grupa rozgniewanych mężczyzn wyglądała naprawdę groźnie.

- Czego chcecie? - Åsmund nie mówił całkiem wyraźnie, ale był wystarczająco trzeźwy, by zdawać sobie sprawę z zagrożenia.

- Chcemy spokoju we wsi! - zawołał Stoyten.

- Chcemy uczciwych sąsiadów - dodał ktoś inny.

- Chcemy respektowania granic naszych łowisk i terenów łowieckich.

- Nie godzimy się na złodziejstwo i próżniactwo. Słowo goniło słowo, a wkrótce krzyczeli wszyscy chłopcy,

jeden przez drugiego. Każdy miał coś do zarzucenia Åsmundowi i wielu musiało trzymać nerwy na wodzy, żeby nie rzucić się na niego z pięściami.

- Jasne, jasne. Wszyscy to rozumiemy - odpowiedział Åsmund zuchwale. - Wcale nie zaprzeczam.

Nagle krzyki umilkły i chłopcy się uspokoili, a głos zabrał Stig. Dzień zaczynał szarzeć, a przez podwórze i las powiał lodowaty wiatr. Dolina wydawała się niemal wymarła, dokładnie tak, jak zawsze o tej porze, kiedy wędrowne ptaki odleciały na południe, a bydło zagoniono do obór. Hannah-Kari naciągnęła chustę na głowę i zapięła płaszcz pod szyją, ale nie ruszyła się z miejsca. Musiała się dowiedzieć, co się stanie, dopiero potem będzie mogła iść dalej.

- Tak, my też mamy nadzieję, że się z nami zgadzasz - rzekł Stig spokojnie. - Ale jak wytłumaczysz to, że łowisz ryby w cudzych jeziorach, kradniesz siano, kłusujesz i zastawiasz sidła poza swoją ziemią i poza okresem polowań?

- Nie wiem, o czym mówicie. - Åsmund próbował jak najdłużej udawać, że nie ma o niczym pojęcia.

- Na pewno wiesz. - Stig popatrzył na tłum, który coraz bardziej się niecierpliwił. - Wśród nas jest wielu, którzy mogą o wszystkim zaświadczyć, i tylko czekają, żeby się zemścić.

- Jeżeli nie masz zamiaru uczciwie prowadzić gospodarstwa, to od razu możesz opuścić wieś.

- Wystarczająco dobrze gospodarzę. Uprawiam ziemię od wielu lat i nikt nie będzie mnie nachodził i mówił mi, jak mam się zajmować własnym domem - odburknął Åsmund zirytowany, lecz jego palce nerwowo okręcały guziki kurtki.

- Możesz doprowadzać własne gospodarstwo do ruiny, ale nie sięgaj po cudze. Co zrobiłeś z sianem, które ukradłeś tego lata?

- Nikomu nie ukradłem siana.

- Gdzie jest mięso renifera, którego Jørn ustrzelił na moim terenie? - zagrmiał Bøen.

- I pardwy, które złapałeś w moje sidła? - spytał Skaret. - Domagamy się, byś oddał to, co nasze!

- Nie mam ani mięsa, ani siana. Nic tu nie znajdziecie.

- Gdzie jest ten drań z Valdres? - krzyknął nagle ktoś. - Ten, który utyka i straszy ludzi.

- Tak, gdzie on jest? Precz z nim! Precz! Hannah-Kari przywarła mocniej do ściany i wielkimi oczami patrzyła na całe zajście. Groźne pokrzykiwania spokojnych zwykle mieszkańców Hemsedal przeraziły ją i po raz pierwszy naprawdę czuła, jak po całym jej ciele rozchodzi się strach. Może powinna pobiec do domu i opowiedzieć o tym, co tu się działo? Ale nie mogła się ruszyć. Jednocześnie pragnęła uciec i zostać, i zwyciężyło to drugie. Trochę pomogło, kiedy mocno zacisnęła dłonie na belce wystającej z rogu stajni. Z zapartym tchem obserwowała dwóch mężczyzn, którzy chwycili Åsmunda i przenieśli go ze schodów na sam środek podwórza. Grupa innych wdarła się do środka i po chwili wyszła, prowadząc szarpiącego się Jørna. Przyjaciel Åsmunda był potężnym mężczyzną i kiedyś, w czasach młodości, znano go jako budzącego postrach zabijakę, lecz teraz, wobec tylu rozwścieczonych chłopów, nie miał żadnych szans.

- Puszczajcie mnie! Nie wiem, czego ode mnie chcecie!

- ryczał. Jednak mężczyźni z Hemsedal stanowczo wyciągnęli go na podwórze i postawili obok Åsmunda.

- No, możesz opowiadać, czego tu szukasz w naszej wsi!

- warknął ojciec Emmy. Hannah-Kari nie zwróciła wcześniej uwagi na to, że i on tu przyszedł z innymi. Przysunął teraz twarz do twarzy Jørna i czekał. - Odpowiadaj!

- Czy nie wolno nawet zajrzeć do bliskiego przyjaciela, by nie ryzykować życia? - odpowiedział pytaniem złotnik. - Myślałem, że jesteście bardziej gościnni!

- Nasi goście nie mają w zwyczaju grozić gospodarzom i okradać ich - rzekł Stig. - Kto ci dał pozwolenie zastawiać tego lata w Bjobergo pułapki i polować na renifery? I dlaczego dojarki w okolicy bały się, gdy tylko znalazłeś się w pobliżu? Musi być jakiś powód!

- Nic na to nie poradzę, że ludzi ogarnia strach z powodu mojego wyglądu. Całe życie tak było.

- Bzdura! To nie jest odpowiedź - syknął wytwórca dzwonek. Jego dzwonki odznaczały się najpiękniejszym brzmieniem w promieniu wielu kilometrów, lecz o jego głosie nie można było powiedzieć tego samego. - Tylko ten, kto ma coś na sumieniu, może się zachowywać tak tchórzliwie - chrząkał dalej.

Ostatnie słowo podziało jak ogień podłożony pod chrust: Jørn obrócił się na pięcie i zaatakował Pera, a wtedy na placu zawrzało. Chłopi rzucili się na złotnika, lecz on z całej siły bił na oślep. Razy, które dosięgały chłopów zagrzewały ich do bardziej zacieklej walki, na każdy cios odpowiadali ciosem.

Hannah-Kari cofnęła się przerażona. Nigdy jeszcze nie widziała tylu mężczyzn z zaciśniętymi zębami i nienawiścią w oczach. To niewiarygodne, że ci zazwyczaj uprzejmi chłopcy potrafili się przeistoczyć w rozwścieczone bestie.

- To wy jesteście tchórzami! - zagrział Jørn. - Tylu was przeciw jednemu niewinnemu biedakowi, to żalosne.

- Zamknij gębę i wynoś się ze wsi - rzucił ktoś z tłumu pośród odgłosu głuchych uderzeń.

- Za Åsmundem! Ucieka! - Któryś z chłopów zauważył, że Åsmund, korzystając z zamieszania, próbował zbiec do lasu.

Natychmiast cała chmara mężczyzn rzuciła się za nim i dopadła go. Obchodząc się z uciekinierem niezbyt delikatnie, sprowadziła go z powrotem na podwórze.

- Zwrócisz nam to, co ukradłeś, czy chcesz, żebyśmy cię zmusili, byś zmykał ze wsi z podkulonym ogonem? - Jeden z chłopów chwycił Åsmunda za poły kurtki i uniósł w górę. Przykro było patrzeć, jak Åsmund na próżno wymachiwał nogami, starając się dosięgnąć ziemi.

- Wielu z nas jesteś winien przeprosiny i zwrot pieniędzy za to, co ukradłeś.

- Przepraszam za wszystko - wycharczał, z trudem łapiąc oddech. Wreszcie zrozumiał, że nie ma innego wyjścia, jak się przyznać. Nie spodziewał się, że chłopcy mogą wpaść w taką wściekłość. Zdał sobie sprawę, że naprawdę grozi mu wygnanie ze wsi, i nie pozostało mu nic innego, jak podjąć uczciwą grę. - Głupio się zachowałem, ale trudno jest tak prowadzić gospodarstwo, żeby to się opłacało - tłumaczył. - Postawcie mnie na ziemię! - syknął.

- Trochę słabe te przeprosiny.

Nagle Åsmund głośno opadł na ziemię.

- To gospodarstwo to świetna posiadłość i przy odpowiednim wysiłku może dać dobre plony.

- Łatwo wam mówić - mruknął Åsmund zrezygnowany. - Moja siostra ciągle mi utrudnia i wiecznie ma pretensje, nie jest mi lekko.

- Co z ciebie za mężczyzna, skoro zrzucasz winę na kobietę, gdy sam sobie nie radzisz?

Hannah-Kari nie widziała, kto mówił, ale wyraźnie słyszała każde słowo. Mężczyźni stali teraz na środku podwórza, całkiem blisko niej, i dziwiło ją trochę, że nikt jej nie zauważył.

- Czego ode mnie chcecie? - Głos Åsmunda nieco drżał, widocznie brat matki nie był pewien, co go czeka.

- Najlepiej byś zrobił, gdybyś wyjechał ze wsi.

- I gdybyś uczciwie zadbał o odpowiednią paszę dla zwierząt.

- I gdybyś odesłał Jørna do domu, gdzie jego miejsce.

- I domagamy się zwrotu tego, co nam zabrałeś. Padało wiele żądań.

- Nie mam nic, co mógłbym wam zwrócić. Wszystko zużyłem lub sprzedałem. Możecie sami zobaczyć.

- Sprzedałeś! - prychnął Stig. - Chciałeś powiedzieć, że wymieniłeś na gorzałkę. Dobrze wiemy, co wiozą ci, którzy przeprawiają się przez góry do miasta. Drobnym handlu wymiennym za skradzione towary, tylko do tego się nadajesz.

Nagle z tłumu wysunęła się czyjaś ręka i mocno chwyciła Åsmunda za ramię.

- Jeżeli jeszcze raz będziesz się naprzykrzał mojej córce tak jak ostatnio, to nauczę cię dobrych manier - zagroził drwal z Uppheim.

- Nie warto mu dawać szansy - zawołał jeden z mężczyzn, trzymających Jørna. - Jedyne, co rozumie, to...

- Nie, nie zaczynajcie znów walki na pięści - powstrzymał chłopów Stig. Nie chciał, by doszło do bijatyki. - Jeżeli Åsmund nie będzie przestrzegał prawa, zgłosimy to lensmanowi.

- Phi! On nie da się powstrzymać żadnej władzy, jestem tego pewien.

- Trzeba mu dać szansę. Jeżeli nie zrozumie, co to oznacza, wyrzucimy go ze wsi i przypilnujemy, żeby jego noga więcej tu nie powstała.

Mężczyźni zaczęli się nawzajem przekrzykiwać i wkrótce podniosła się wrzawa, z której Hannah-Kari nic nie mogła zrozumieć.

Niespodziewanie powietrze przeciął potężny ryk i dziewczynka skuliła się ze strachu.

- Puszczajcie! Nikt mi nie może przeszkodzić pójść, dokąd chcę! - Jørn ocknął się i na nowo zapłonęła w nim wściekłość. - Wszyscy jesteście jak zwierzęta! Grubianie, dbający tylko o siebie! Wszystkich z zewnątrz traktujecie jak wrogów. Puszczajcie mnie!

Jørn próbował się wyrwać i chłopci z Hemsedal nieźle się musieli natrudzić, żeby go utrzymać. Na szczęście było ich wystarczająco wielu, by go obezwładnić, a kiedy drwał solidnie przyłożył awanturnikowi w sam środek twarzy, zrobiło się cicho. Nieprzyjemnie cicho.

Hannah-Kari poczuła się nieswojo i powoli zaczęła się wycofywać, aż dotarła do tylnej ściany stajni. Ukryta za budynkiem, wysuwając tylko nieznacznie głowę, widziała, że podniesiono Jørna z ziemi i zaniesiono do domu. Trzeba było sześciu mężczyzn, by udźwignąć tego olbrzyma. Serce jej biło jak oszalałe pod wełnianym płaszczkiem. Gniewne głosy i głośne okrzyki przyprawiły ją o drzenie. Rozumiała, że Åsmunda niezbyt we wsi lubiano, ale dlaczego chłopcy byli aż tak wściekli? Być może nawet zabili Jørna...

Na tę myśl Hannah-Kari zasłoniła usta ręką. Nie! To nie może być prawda. Ale jego ciało było takie bezwładne i Jørn nie dawał żadnych oznak życia, kiedy zanosili go do domu. Czy wujka również zamierzali zabić?

- Nie chcę na to patrzeć! Nie wolno im - wymruczała. Ledwie żywa ze strachu okrążyła stajnię i wypadła na drogę. Musiała przejść obok rozwścieczonych mężczyzn, ale zacisnęła mocno oczy i pobiegła, ile sił w nogach. Kiedy znalazła się na wysokości podwórza, musiała jednak zerknąć w bok i zobaczyła, że dwóch mężczyzn przytrzymywało Åsmunda, a trzeci podniósł rękę, żeby zadać cios.

- Nie bijcie go! Nie bijcie!

Wszyscy chłopcy odwrócili głowy w stronę drogi. W półmroku ujrzeli drobną dziewczynkę w ciemnoniebieskim płaszczku i z plecakiem. Hannah-Kari z Rudningen stała na środku drogi i zasłaniając uszy, wołała:

- Nie bijcie Åsmunda! - Tym razem jej głos zabrzmiał słabiej, a w oczach zaszklily się łzy. - Nikomu nie wolno bić drugiego.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak szept i utonęło w cichym płaczu. To, czego Hannah-Kari była świadkiem, wstrząsnęło wrażliwą dziewczynką. Nie potrafiła powstrzymać łez.

Chłopcy zebrani na podwórzu Torset zaczęli pochrząkiwać i zerkać na siebie nawzajem. Ten, który miał Åsmunda nauczyć rozumu, stał z opuszczonymi rękami, czując się jak skarcony szczeniak. Wśród mężczyzn zapanowało poruszenie, jakby ochłonęli. Jak gdyby wołanie Hannah-Kari wymazało w ich głowach myśli o zemście i linczu. Jak gdyby uświadomiło im, że podburzając się nawzajem, całkiem stracili rozsądek. Teraz ci dorośli mężczyźni wydawali się zawstydzeni, niektórzy wycofywali się ze środka podwórza, gdzie nadal trzymano Åsmunda.

- Nie, nie będziemy bić. Obiecuję - rzekł Stig, który już się opanował i ruszył na spotkanie córce Olego. - Nie bój się, nie będziemy bić twojego wujka.

Stig dostrzegł strach w oczach Hannah-Kari. Zatrzymał się dopiero, kiedy znalazł się tuż przed nią. Dziewczynka była za duża, żeby mógł przykucnąć i przemawiać dobrotliwie jak do dziecka, ale musiał spróbować podchwycić jej spojrzenie, by go właściwie zrozumiała.

- Dobrze, że się zjawiłaś i przeszkodziłaś nam w popełnieniu głupstwa, którego byśmy potem żalowali. - Jego jasnobrązowe loki kleiły się do spoconej skroni pod czapkę, a czerwona twarz dodatkowo zarumieniła się od chłodu. Ubranie parowało w zimnym jesiennym powietrzu, a zapach koni stał się nagle dokuczliwy. Hannah-Kari stała jednak w milczeniu i słuchała słów chłopca. Nikt nie wiedział, że wszystko widziała, a ona nie zamierzała się do tego przyznawać.

- Åsmund wyrządził nam wiele złego, co nas bardzo rozzłościło, i dlatego chcieliśmy z nim porozmawiać. - Stig przemawiał spokojnie i wciąż patrzył w oczy Hannah-Kari. - Jeżeli wiele osób naraz się zdenerwuje, zdarza się, że sobie grozimy, ale zwykle na tym poprzestajemy. Jeżeli podnosimy głosy i wygrażamy pięściami, robimy to raczej po to, żeby tylko przstraszyć. Rozumiesz?

Hannah-Kari skinęła głową. Szybko zapadał zmrok i grupa chłopów na podwórzu zlała się w jeden ciemny kształt. Coraz trudniej było dostrzec stojące dalej konie i Hannah-Kari pomyślała z rozpaczą, że nie uda jej się dotrzeć do domu przed nastaniem całkowitych ciemności. Ale może tato wyjdzie jej na spotkanie? Myśli skierowała ku Rudningen i wszystkiemu, co bezpieczne. Daleko od tego, co tu się działo. Lecz w tej samej chwili ktoś zapalił lampy i żółte płomienie zmieniły podwórze w nierzeczywiste upiorne miejsce. Hannah-Kari zadrżała i przełknęła ślinę. Co oni zrobili z wujkiem?

- Idźcie z Åsmundem do domu. Niech obieca, że nie będzie łamał prawa. Niech powie to głośno przy wszystkich. - Zdawało się niemal, że Stig czytał w myślach dziewczynki. Chciał zakończyć całe to zajście. Nie krzyczał, lecz mówił wystarczająco głośno, by wszyscy słyszeli.

- A może chcesz to od razu powiedzieć? - Pytanie zostało skierowane do Åsmunda, gdzieś w ciemność.

- Tak, tak. Będę stronił od gorzałki i będę postępował uczciwie w handlu i w ogóle. - Åsmund mówił, szcękając zębami, pewnie dlatego, że zmarzł, ale również ze strachu przed rozwścieczonymi chłopami, którzy jeszcze nie opuścili podwórza. Pić nie przestanie, o tym wszyscy wiedzieli. Jednak jeżeli nadal chce mieszkać we wsi, będzie musiał skończyć z kradzieżami i nękaniami innych.

- Zaprowadźcie go do domu i przypilnujcie, żeby siedział, gdy będziecie opuszczać gospodarstwo. - Stig nie widział powodu, żeby dłużej przetrzymywać Åsmunda. Poza tym złość mężczyzny trochę ostygła, kiedy Hannah-Kari przywołała ich do porządku. - A ciebie, mała panienko, odwożę do samego domu do Rudningen. - Stig poklepał dziewczynkę po ramieniu i

zapropował, żeby razem z nim poszła poszukać konia. - Ty chyba też nie lubisz chodzić po ciemku przez las.

- Nie.

- Jak to się stało, że znalazłaś się o tej porze tak daleko od domu? - Stig posadził Hannah-Kari na końskim grzbiecie, a sam usiadł z tyłu.

- Bawiłam się u Emmy przez cały dzień i właśnie wracałam.

- Ach, tak. Ale chyba trochę za późno wyszłaś, bo zaczęło się już robić ciemno?

- Tak...

- Nie myśl za dużo o tym, co widziałaś tu dziś wieczorem. Åsmund jest cały, tylko dostał od nas przestrożę. Myślę, że nie odważy się już nas okradać.

Hannah-Kari zastanowiła się, o czym ten człowiek mówił, ale nie miała odwagi zapytać. Mama i tato na pewno wiedzieli, czym się Åsmund tak naraził, pomyślała i postanowiła się tego od nich dowiedzieć, kiedy wróci do domu.

Stig i Hannah-Kari opuścili podwórze w Åsmundrud. Za nimi kolejno podążyli chłopcy, a na samym końcu szli ci, którzy byli bez koni. Zresztą niektórym pieszym sąsiedzi proponowali miejsce na końskim grzbiecie, żeby wszyscy zdążyli dotrzeć do domu przed nocą.

Tańczące płomienie latarenek sunęły powoli między świerkami w dół nad Heimsila i przez most do drogi. Stig skierował konia na trakt prowadzący do Rudningen, skręcając tuż za mostem w lewo. Hannah-Kari obejrzała się i popatrzyła na długi, ciemny sznur koni idących dalej wzdłuż brzegu. Chłopcy nie rozmawiali ze sobą i ich milczący pochód przepływał niczym ciemna rzeka, przerywana tylko tu i ówdzie świetlnym punkcikiem.

- No, myślę, że zaraz spotkamy kogoś, kto chciałby zobaczyć córkę w domu całą i zdrową - rzekł wesoło Stig, gdy w górze przed sobą dostrzegł na drodze jakieś światło. Nietrudno zgadnąć, że to Ole wyszedł im naprzeciw.

- Dobry wieczór, przywożę Hannah-Kari - zawołał Stig z daleka. Podejrzewał, że Ole martwił się o córkę, że tak się spóźnia, i teraz chciał go uspokoić.

- Nareszcie. - Ole zatrzymał konia tuż przed koniem Stiga. - Wiem, że złożyliście Åsmundowi wizytę, i mam nadzieję, że wreszcie zrozumiał, że to nie żarty.

Stig nie widział w ciemności twarzy Olego, ale poznał po jego głosie, że gospodarz był zadowolony, że nie musiał uczestniczyć w wyprawie. Mimo wszystko nie ulegało wątpliwości, że Ole w pełni popierał mieszkańców Hemsedal.

- Tak myślę. Chłopcy byli okropnie wzburzeni i gdyby nie twoja córka, Åsmund dostałby tęgie lanie. Na szczęście uniknął najgorszego.

- Zobaczymy, czy weźmie to sobie do serca. - Ole chwycił Hannah-Kari, gdy Stig pomógł jej przesiąść się na Czarnego. - Podejrzewam, że nie tak łatwo mu przemówić do słuchu...

- Możliwe, ale dziś wieczorem nie mógł nas źle zrozumieć - zapewnił Stig. - No, czas jechać. Porozmawiamy kiedy indziej. - Zawrócił konia i żartobliwie zasalutował do czapki.

- Masz bardzo dzielną córkę, to pewne...

## Rozdział 13

Któregoś dnia późną jesienią Knut i Ole siedzieli w pralni. Na blacie stołu leżała strzelba rozłożona na części. Ole właśnie odłączył zamek skałkowy od kolby i pokazywał Knutowi nieduże zagłębienie.

- Tu wysypujemy proch - wyjaśnił. - Ale teraz wyjmiemy cały zamek skałkowy i nie będziemy już używać krzesiwa.

- Czy można strzelać bez prochu? - zastanowił się Knut. Obserwował dokładnie wszystko, co robił ojciec, bardzo go to ciekawiło. Tylko rusznikarze umieli robić broń i nigdy nie widział, by ktoś przerabiał swoje strzelby, tak jak Ole teraz.

- Zaraz zobaczysz - odparł Ole. - Zamiast panewki i krzesiwa wkręcę w otwór zapalowy kominek, na który nakłada się kapiszon. - Ole pokazywał i dokładnie tłumaczył. - Potem wymienię kurek na inny, który wygląda tak. - Podniósł wygięty żelazny kurek z wyżłobieniem pod spodem. - Jeżeli zwolnimy spust, kurek uderzy w kapiszon, zawierający odpowiednią ilość prochu. Dzięki temu powstaje zapłon i broń strzela. W ten sposób nie zużywamy całego prochu, rozumiesz? - Ole nie był całkiem pewien, czy Knut wszystko pojął, ale zdawało się, że chłopak uważnie słuchał. - Bardzo jestem ciekaw, czy nowy zamek działa lepiej. Musimy go wypróbować na naszej wyprawie za tydzień - dodał.

Knut pokraśniał z dumy, gdy ojciec zwrócił się do niego w ten sposób. Poczul się jak dorosły, mógł robić coś wspólnie z ojcem. Coś, o czym matka i siostry nie miały pojęcia i w czym nie mogły wziąć udziału.

- Zamek kapiszonowy - rzekł wyraźnie. Zrozumiał wystarczająco wiele z objaśnień ojca, żeby wiedzieć, co zrobili. Wymienili w strzelbie zamek skałkowy na kapiszonowy i nie będą już musieli używać krzesiwa. Zwykle musieli je umieszczać między dwoma kawałkami skóry, żeby się nie przesunęło w czasie zapłonu, ale od tej pory wystarczy, że zamocują niewielki kominek i już będą mogli odpalać. - Powiedziałeś „kapiszon”? - upewnił się jeszcze.

- Tak. - Ole uśmiechnął się. - Kapiszon eksploduje od uderzenia kurka i zapala proch, który wyrzuca kulę.

Ole zabrał się za wymianę zamka, ponieważ słyszał, że można to zrobić samemu. Stary mechanizm wykorzystywany do odpalenia ładunku, pocziwy zamek skałkowy, służył im przez wiele lat, ale coraz więcej myśliwych stosowało nowy. Więc pewnie musi być lepszy, pomyślał Ole i wyjął stary kurek. Jednak swej najlepszej broni nie odważył się przerabiać, ponieważ nie był pewien swych umiejętności. Najpierw spróbuje na zwykłej, to może potem zaryzykuje z tamtą. Byłoby najlepiej, żeby się tym zajął jakiś zdolny rusznikarz.

- Tato, ktoś chce z tobą pomówić. - W drzwiach stanęła nagle Hannah-Kari. Spojrzała zaciekawiona na blat stołu z porozkładanymi częściami broni i zafrasowała się, czy ojcu uda się to wszystko na powrót prawidłowo poskładać.

- Kto taki? - Ole nie miał ochoty udzielać rad i wysłuchiwać cudzych kłopotów akurat teraz.

- No, ten... Langehaug - odparła Hannah-Kari. Nie mogła sobie przypomnieć imienia. - Stoi na podwórzu i czeka.

- Poproś go tutaj. - Ole pomyślał, że niezależnie od tego, z jaką sprawą przychodzi ten człowiek, równie dobrze mogą porozmawiać w pralni, jak w izbie.

- Mam wyjść, tato? - Knut nie lubił być przy tym, kiedy ojciec udzielał ludziom rad. Kilka razy zdarzyło się, że siedział z boku i przysłuchiwał się rozmowom, ale czuł, że powinien wyjść. Ludzie mieli tak dużo różnych kłopotów, że go wprost przytłaczały, ale za każdym razem uczył się także czegoś, obserwując, w jaki sposób ojciec przyjmował obcych. Ole wszystkich traktował poważnie i z uprzejmym szacunkiem, bez względu na ich stanowisko i pozycję. Knut dobrze to sobie zapamiętał.

- Możesz zostać, jak długo zechcesz - odparł Ole i wrócił do przerabiania zamka na kapiszonowy. - Ale jeśli sam wolisz robić coś innego, to w porządku.

Zanim Knut zdążył odpowiedzieć, rozległo się skrzypnięcie drzwi, które powoli się otworzyły. Tore Langehaug pochylił głowę i zająrzył do środka.

- Wejdz. - Ole wyprostował się i odłożył robotę. - Co takiego przywiodło cię w te strony?

- Przywiozłem coś, co należy do ciebie. - Tore wszedł do środka i uściśnął Olemu rękę na przywitanie. - Przerabiasz broń? - wskazał głową na kolbę strzelby i śrubki.

- Tak, próbuję zmienić zamek. Chyba większość myśliwych się na to decyduje?

- Tak, na to wygląda, ale słyszałem tyle różnych opinii. - Tore zsunął czapkę i podszedł bliżej. - O ile wiem, niektórzy obawiają się miedzianych odprysków z kapiszona.

- Że niby po uderzeniu kurka kapiszon eksploduje, a drobne kawałki miedzi z dużą siłą rozpryskują się na wszystkie strony? - spytał Ole. On też o tym słyszał.

- Właśnie. Ale nie wiem, jak często się to zdarza. - Tore wziął w rękę nowy kurek i ważył go w dłoni. - Wygląda na solidny. Można by chyba uniknąć wypadku, gdyby zamontować kurek i kominek pod spodem, ale mało kto tak robi.

Ole też wpadł na taki pomysł, lecz uznał, że to zbyt nietypowe, i zdecydował się umieścić zamek w starym miejscu. Ale stwierdził z uznaniem, że Langehaug zna się na broni.

- Przychodzę właściwie, żeby spłacić dług. - Tore zerknął niepewnie na Knuta. - Może chciałbyś się zająć tymi dwiema na podwórzu?

Knut nie dał się prosić. I tak niewiele rozumiał z rozmowy mężczyzn. O kominkach i miedzianych drobinkach na pewno dowie się później, kiedy będzie miał ojca tylko dla siebie. Skinął głową i wyszedł na dwór, nie pytając, o jakie dwie Toremu chodziło, jednak zaraz zrozumiał. Tuż obok schodów do spiżarni stały dwie roczne jałówki przywiązane do haka w ścianie domu. Knut szybko rozwiązał linę i wypuścił zwierzęta na wygon za gospodarstwem. Wkrótce będą musieli całe stado zamknąć na zimę w oborze, jednak na razie pozwalali mu jak najdłużej skubać ostatnie źdźbła trawy na łące.

Kiedy Knut wracał powoli w dół w stronę domu, zobaczył idącą pieszo młodą dziewczynę. Od razu rozpoznał, że to Kaja Teigen. Miała na sobie dużą chustę, którą owinęła głowę i ramiona, ale szła tak szybko, że chyba i tak było jej ciepło. Kiedy spostrzegła Knuta pomachała mu ręką na powitanie i poczekała, aż się zbliży.

- Czy twoja matka jest w domu? Chciałabym z nią zamienić kilka słów.

Knut skinął głową i powiedział, że pójdzie uprzedzić Åshild. Biegając po schodach, pomyślał, że to już druga wizyta w tym dniu. Pewnie o tej porze roku ludziom najłatwiej było wyrwać się z domu. Po powrocie z górskich pastwisk i przed porą uboju mieli kilka spokojniejszych dni.

- Mamo, ktoś chce z tobą pomówić. - Nie zdając sobie z tego sprawy, Knut użył dokładnie tych samych słów, co jego siostra chwilę wcześniej. Tak już było z bliźniętami, że wiele rzeczy robiły podobnie. Często w tym samym czasie myślały o tym samym i zdarzało się nawet, że rozumiały się bez słów. - To chyba Kaja z Grondalé - dodał.

- No to poproś ją do środka - zawołała Åshild, przędąc na kołowrotku. Dokończyła motek, po czym wstała, żeby przyjąć gościa.

- Dzień dobry. Wejdz i rozgość się.

Kaja nigdy przedtem nie była w Rudningen, ale została przyjęta, jakby to było rzeczą najnaturalniejszą w świecie, że zjawiała się bez zaproszenia. Przez całą drogę obawiała się tego spotkania, ale teraz uspokoiła się i oczami pełnymi nadziei spojrzała na Åshild. Siostrę Åsmunda.

- Tylko patrzeć, a spadnie śnieg - odezwała się Åshild i zaczęła kolejny motek. Było niemal nie do pomyślenia, żeby w powszedni dzień siedzieć beczynnie.

- Na to wygląda. Obyśmy tylko nie mieli tak surowej zimy jak w zeszłym roku. - Odpowiedziała Kaja zgodnie ze zwyczajem, ale nie przyszła dziś na zwykłe babskie plotki. Åshild od razu się zorientowała, że dziewczynę coś gnębi, i postanowiła skrócić wstępne grzeczności.

- Alette, czy mogłabyś nam przynieść trochę lefse i mleka? - krzyknęła w stronę kuchni. Jednocześnie z niewielkiej sypialni wyszła Hannah-Kari i dygnęła przed nieznaną.

-To nasza starsza córka - wyjaśniła Åshild. - O, biegnie i młodsza. - Sebjørg deptała Hannah-Kari po piętach i bardziej pilnowała, żeby nie zgubić siostry, niż żeby się przywitać.

- Poszczęściło wam się, że macie tak udane dzieci. - Mówiąc to, Kaja spuściła wzrok. - Knuta widziałam już wcześniej.

- Tak, pomagają mi w pracach domowych i przy zwierzętach. No i są bardzo samowolne. - Åshild pomyślała o Hannah-Kari, która całkiem niedawno była świadkiem wstrząsającej sceny. Jak opowiadała, chłopcy omal nie dokonali samosądu na Åsmundzie. Córce udało się jednak powstrzymać rozwścieczonych mężczyzn. Åshild wiedziała, że z natury ciekawską i pełną energii Hannah-Kari podkusiło, by przyglądać się wypadkom. Jako matka potrafiła to zrozumieć, ale córka powinna stamtąd odejść od razu, kiedy się zorientowała, na co się zanosi. Musi wiedzieć, gdzie leżą granice. Później rozmawiały o tym sporo. Jednak Åshild coraz wyraźniej widziała w dziewczynce Hannah, matkę Olega: upartą, sprawiedliwą i nieustraszoną.

- Może lepiej być samowolnym niż niezdarnym - odparła Kaja nieśmiało. Przypomniła sobie własne dorastanie w biedzie i ojca, który nigdy nie miał odwagi podejmować trudnych decyzji.

- Spytajcie Alette, czy nie potrzebuje pomocy - zaproponowała Åshild córkom, kiedy na stole pojawiło się jedzenie. - Może trzeba coś przygotować przed wyjazdem Knuta i ojca na polowanie.

Hannah-Kari i Sebjørg posłusznie wyszły do kuchni, zostawiając Kaję i matkę same.

- Przyszłam, żeby spytać o radę - zaczęła od razu Kaja, bojąc się, że dzieci niebawem wrócą. - Chodzi o Åsmunda... albo o mojego ojca... albo o obu razem. - Mówiąc, Kaja wpatrywała się w swoje kolana, ale jej ręce leżały spokojnie. - Åsmund usiłuje wymóc na mnie zgodę na małżeństwo, a mój ojciec już zapowiedział, że nie będzie się sprzeciwiał. Twój brat obiecuje mi dobre życie, no i że sporo zapłaci, więc mój ojciec nie potrafi odmówić. Jest przekonany, że niczego mi nie będzie brakowało, a małżeństwo z Åsmundem zapewni mi przyszłość. Ale zapomina o moich uczuciach. Nigdy nie spytał, co o tym myślę.

- A więc Åsmund chce się z tobą ożenić?

- Tak.

- I obiecuje ci dostatnie życie, a twemu ojcu wiele korzyści?

- Tak.

- I co jeszcze? - Åshild nie dała po sobie poznać, że ogarnął ją gniew. Czy brat chciał zmarnować życie tej młodziutkiej dziewczynie?

- Chce, żebyśmy... zabawiali się, nie czekając na noc poślubną. Z trudem udaje mi się go trzymać na dystans.

- Kochasz mojego brata? - Åshild pomyślała, że musi to wiedzieć, zanim cokolwiek Kai doradzi.

- Nie. - Odpowiedź padła szybko i zdecydowanie. - Nie zniosłabym nawet myśli o tym, że miałabym mieszkać w jednym domu z mężczyzną, który ciągle śmierdzi gorzałką.

Åshild musiała się niemal uśmiechnąć, słysząc te odważne słowa. Poza tym Åsmund był dużo starszy od Kai. Tak duża różnica wieku nie wróżyła dobrze przyszłemu małżeństwu.

- A twój ojciec się zgadza? - Åshild dobrze wiedziała, że Teigenom często głód zaglądał w oczy, i propozycja Åsmunda mogła się im wydawać kusząca.

- No tak, ale pod warunkiem, że Åsmund do lata zostawi mnie w spokoju. Ale potem będę musiała wyjść za niego.

- I jak myślisz, co ja mogę zrobić? - spytała Åshild po chwili. Obawiała się, że Ole miał rację, kiedy mówił, że Åsmund szuka różnych sposobów, by zostać we wsi.

- Skoro mój ojciec się zgodził, to ani ty, ani ja nie możemy zbyt wiele zrobić - westchnęła ciężko dziewczyna, a w jej oczach pojawiły się łzy. - Ale miałam nadzieję, że znalazłabyś dla mnie jakąś radę, żebym mogła się zabezpieczyć... no, gdyby Åsmund wziął mnie siłą.

A więc o to chodzi. Åshild głęboko wciągnęła powietrze. To oczywiste, że Kaja nie chciała zajść w ciążę przed ślubem, a i po ślubie pewnie nie. Ale czy znajdują jakieś zioła, które by mogły temu zaradzić? Åshild starała się sobie przypomnieć, czy ma coś takiego w swoich zapasach. Nadal w uszach brzmiały jej słowa teściowej, często na wspomnienie głosu Hannah przypominała sobie sztukę robienia naparów. Teraz pomyślała o maleńkim woreczku suszonych roślin, który przechowywała w spiżarni...

- Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała tego użyć, ale dostaniesz coś ode mnie. Jednak nie mogę obiecać, że na pewno poskutkuje.

- Mimo wszystko chciałabym spróbować tych ziół, tak na wszelki wypadek. - Kaja złożyła ręce i spojrzała Åshild w oczy. - Ostatnio jakoś źle się czuję. Ciągle się boję i nie mogę spać.

- Ze strachu, że Åsmund się pojawi?

- Tak, odkąd Jørn wyjechał, Åsmund ma dużo czasu. Coraz częściej zjawia się nocą pod moim oknem, jednak ja nigdy nie otwieram i udaję, że śpię.

A więc Jørn wyjechał, pomyślała Åshild i od razu odetchnęła z ulgą. No to Åsmund nie ma teraz z kim układać kolejnych podłych planów. Nagle uderzyła ją pewna myśl: źródło. Źródło u stóp Skogshorn! Kaja mogłaby zdobyć choćby odrobinę tej wzmacniającej leczniczej wody, zanim zima zasypie śniegiem okolicę.

- Czy miałabyś możliwość wybrać się do Skogshorn przed nastaniem mrozów? - Åshild nie miała pewności, że Kai uda się kogoś namówić, by ją tam zawiózł.

- Do Skogshorn? A po co? Prawie nie bywam w tej części wsi.

- A więc pewnie nie słyszałaś o źródle? Kaja skupiła się, ale zaraz pokręciła głową.

- Nie, nie sądzę.

- Tuż spod Skogshorn wypływa źródło, którego woda ma lecznicze właściwości. Mówi się, że jego krople mogą zdziałać cuda w chorobie lub osłabieniu. Może powinnaś się postarać o kilka butelek tej wody?

- Jeżeli uważasz, że warto...

- W każdym razie wielu ludzi już skorzystało - odparła Åshild rozważnie. Nie chciała Kai zbyt wiele obiecywać. - Jeżeli ktoś cię tam podwiezie, radziłabym ci spróbować.

- Dziękuję za radę. Będę o tym pamiętać.

Z grzeczności Kaja skosztowała jedzenia i wypiła łyk napoju. Na pytanie Åshild o matkę, opowiedziała o bólu zęba i o tym, jak sobie poradzili. Dentysta mieszkał aż w Nes, ale i tu we wsi byli ludzie, którzy potrafili uśmierzyć taki ból. Kto by jeździł taki kawał drogi z powodu podobnej drobnostki?

- Bernt załatwił obcęgami tę sprawę. O ile wiem, ból więcej mamie nie dokuczał.

Jeszcze przez chwilę Åshild i Kaja rozmawiały o tym i owym, jak to kobiety. Åshild radziła Kai, jak tkać różne motywy, a Kaja opowiadała o farbowaniu. Udało jej się uzyskać wyjątkowy odcień czerwieni z połączenia korzeni przytulii białej i czworolistu.

- Czego użyłaś do utrwalenia koloru? - chciała wiedzieć Åshild. Mogłaby w nieskończoność rozmawiać o barwieniu wełny.

- Tym razem kory olchy - odparła Kaja z ożywieniem, widząc, że Åshild bardzo to interesuje. - Ufarbowałam tyle wełny, że starczy mi na długo - roześmiała się, a jej twarz znowu nabrała blasku, zaś w oczach pojawił się błysk radości.

- To może chciałabyś się wymienić na niebieską? - Åshild nie udało się tego lata pofarbować tyle włóczki, ile by chciała, a teraz było za późno. Ale miała dużo niebieskiej, której bardzo lubiła używać. Niestychanie trudno było uzyskać dobry niebieski odcień, lecz Åshild ostatnio miała szczęście i dlatego pofarbowała trochę więcej włóczki.

- O tak! Niebieski nigdy mi się nie udaje i dlatego we wszystkich rzeczach, które utkałam, jest go tak mało. - Kaja jakby zapomniała o przykrych sprawach, dla których przyszła do Rudningen. Jej oczy śmiały się, kiedy razem z Åshild podeszła do koszyka z włóczką. Zobaczyła tam dużo żywych kolorów i z dumą mogła stwierdzić, że żaden z czerwonych odcieni nie był tak mocny i ciepły jak ten, który udało jej się uzyskać tego lata.

- Chodźmy jeszcze do spiżarni - zaproponowała Åshild, zawijając niebieską włóczkę w kawałek kolorowego marszczonego papieru.

- No tak, całkiem się zapomniałam - przeprosiła Kaja. - Na pewno masz mnóstwo pracy...

- Nie przejmuj się tym. - Åshild odwróciła się do Kai i uśmiechnęła się. - Końca roboty nigdy nie widać, ale czasem trzeba uciąć sobie pogawędkę. - Uniosła spódnicę i weszła na górę po schodach do spizarni. - A co do twojego ślubu, to mam nadzieję, że twój ojciec jeszcze się rozmyśli i pozwoli ci samej zdecydować.

Kaja, milcząca i poważna, wzięła od Åshild woreczek z suszonymi ziołami. Najchętniej uciekłaby ze wsi, ale nie miała gdzie się podziać, zresztą ojciec i tak by ją znalazł. Jednak życie z Åsmundem wydawało jej się gorsze niż śmierć.

- Nie wiem, czy te zioła są skuteczne, ale nie znam nic lepszego - rzekła Åshild. - Jeśli ktoś będzie pytał, co pijesz, powiedz, że to napój na wzmocnienie.

Kaja podziękowała i obiecała przynieść czerwoną włóczkę przy najbliższej okazji. Potem otuliła się szalem i zamierzała ruszyć w drogę powrotną do domu, lecz w tej samej chwili, gdy obie z Åshild stanęły na podwórzu i miały się pożegnać, z pralni wyszli Tore Langehaug i Ole.

- Mogę cię podwieźć, jeśli chcesz - zaproponował Tore, widząc, że w pobliżu domu nie ma innego konia poza jego własnym. Kaja Teigen nigdy nie miała własnego wierzchowca, jej ojciec zawsze pożyczał konia, jeśli musiał gdzieś jechać. Chyba w Teigen nie było konia pod siodło.

Kaja dygnęła i podziękowała.

- Mam się dziś spotkać przy drodze z bratem ojca - wyjaśniła. - Przyjedzie wozem.

- No to możesz się ze mną zabrać do mostu - zdecydował Tore. - Tylko poczekaj chwilkę.

Åshild zaniepokoił trochę jego pewny siebie ton, ale że Ole również wyglądał na zadowolonego, uznała, że mężczyźni nie rozmawiali o niczym nieprzyjemnym i Tore jest w dobrym humorze.

Mężczyźni podeszli szybkim krokiem do pastwiska, gdzie pasły się krowy, i Ole mógł sam ocenić jałówki. Uciskał je i poklepywał, z miną znawcy badał kręgosłupy i nogi.

- Uważam, że przyprowadziłeś świetne sztuki.

- Te, które sprzedałem z twego stada, też nie były złe.

Dzisiaj Tore spłacił pierwszą część długu wobec Rudningen, choć sam nie wierzył, że tak się stanie. Ale po tym, jak Ole pomógł mu zimą i w czasie największej biedy podzielił się z nim ziarnem, Tore postanowił zwrócić to, co wziął. Ole Rudningen to porządny chłop, pomyślał, nawet nie żądał zapłaty za zboże, które uratowało mieszkańców Langehaug od głodu.

- Nie musisz się śpieszyć ze zwrotem reszty długu, naciesz się najpierw sam tym, co uda ci się wyhodować - rzekł Ole z uśmiechem. Niespodziewana wizyta chłopca zarówno zaskoczyła go, jak i ucieszyła. Wyglądało na to, że Tore szczerze żałował tego, co zrobił, dlatego Ole nie czuł do niego urazy. Nie odwrócił się od człowieka, który chciał zapłacić za swój głupi wybryk.

- Chyba nie pozostaje mi nic innego, ponieważ plonów wystarcza ledwie dla nas samych. Ale na pewno wszystko spłace.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, a potem Kaja i Tore dosiedli konia. Ole i Åshild stali przed domem i patrzyli, jak oboje okrążyli stodołę i zniknęli.

- Straszny tu u nas dzisiaj ruch - mruknął Ole. Podejrzewał, z jaką sprawą Kaja przyszła do Åshild. - Czy stary Teigen zgodził się na ślub?

- Tak jej się wydaje. Pod warunkiem, że Åsmund do lata zostawi ją w spokoju.

- Ha! W takim razie twój brat może zapomnieć o Kai.

- Ale Åsmund ostatnio się uspokoił, siedzi cicho od dnia, kiedy chłopci złożyli mu wizytę. Poza tym Jørn wyjechał.

- To dobrze - rzekł Ole, ale nie wydawał się zadowolony. - Åsmund jednak żłopie gorzałkę i snuje chytne plany. Jest gotów na wszystko, byle tylko pozwolono mu zostać we wsi. Jakim cudem uda mu się wyżywić zimą zwierzęta, to już inna sprawa. O to, to on się zbytnio nie martwi.

Åshild wiedziała, że mąż ma rację, nawet nie czuła potrzeby, żeby brata bronić. Cieszyła się każdym dniem, który minął bez żadnych wieści o Åsmundzie. Niech już sobie siedzi na ojcowiznie i bawi się w gospodarza, pomyślała.

- Tato, ja też chcę się nauczyć strzelać! - Hannah-Kari podbiegła do rodziców w podskokach, kiedy się zorientowała, że obcy odjechali. - Czy nie mógłbyś mi pokazać, jak to się robi?

- Dziewczynki nie muszą się uczyć takich rzeczy - odparł Ole i roześmiał się. - Kiedy będzie ci potrzebna broń?

- Jak pójdę na polowanie.

- Dziewczęta nie polują - rzekł Ole stanowczo, ale z uśmiechem. Wiedział, że kiedy córka wbiła sobie coś do głowy, zwykle nie poddawała się bez walki.

- Dlaczego?

- A kto się zajmie domem i oborą, kiedy dziewczyny będą się włóczyć po górach, polując na zwierzynę?

- Alette. I mama. - Hannah-Kari miała gotową odpowiedź.

- Nie, to nie wypada, żebyś skradała się z bronią pod pachą, potykając się o szeroką spódnicę. Nie, panienko, polowania nie są dla ciebie.

- Ale chyba możesz mnie przynajmniej nauczyć strzelać? Pomyśl, że może zaatakować nas niedźwiedź albo wilk...

- Cóż, nie zaszkodzi, żebyś jej pokazał, jak się ładuje broń - wtrąciła się Åshild. Pomyślała o własnych doświadczeniach z dzikimi zwierzętami i ludźmi, którzy w złych zamiarach skradali się pod sam dom.

- Jeszcze do tego nie dorosłaś - próbował znowu Ole.

- Mam tyle samo lat co Knut, a jemu wolno strzelać i chodzić na polowania.

Ole nie odpowiedział. Dziewczynka rzeczywiście była rówieśnicą Knuta, ale jemu nigdy by nie przyszło do głowy, żeby uczyć Hannah-Kari obchodzenia się z bronią.

- Nawet jeśli jej się nie przyda, to dobrze, żeby chociaż wiedziała, jak strzelić na postrach. - Åshild szturchnęła męża w bok i roześmiała się. - Widzisz, jakie masz dzielne dziewczyny.

- No dobrze. - Ole poddał się i więcej nie protestował. - Ale najpierw muszę na powrót złożyć broń. Będziesz mogła się przyłączyć, gdy pójdziemy ją wypróbować.

Hannah-Kari podskoczyła z radości. Chociaż domyślała się, że strzelać będą tylko ojciec i brat, cieszyła się, że tato zgodził się ją zabrać. Jeśli wolno Knutowi, to jej też!

Dwa dni później w lesie za Rudningen rozlegał się ostry huk wystrzałów. Dym prochu unosił się z wiatrem i znikał między świerkami, zasłaniając wcześniej na moment strzelającemu cały widok. Po chwili Ole mógł na nowo załadować broń. Nowy zamek kapiszonowy dobrze działał, ale ojciec nie chciał, by bliźnięta go wypróbowały, ponieważ ryzyko, że odłamki kapiszonoza mogły któreś zranić, było jednak zbyt duże.

- Najpierw wysypujesz proch do lufy, o tak. Potem dobrze by było wsunąć do środka kawałek natłuszczonego materiału, żeby ją nasmarować i żeby resztki prochu po wystrzale miękko osiadły. - Ole pokazał Hannah-Kari, jak to robił przy użyciu niewielkiego kawałka filcu. Knut również patrzył, ale już wcześniej się tego nauczył, więc teraz stał z tyłu. - Na sam koniec wkładamy do lufy kulę i porządnie upychamy ją wyciorem. Kula powinna leżeć mocno przyciśnięta do filcu i prochu.

Ole spojrzał na Hannah-Kari i musiał się uśmiechnąć na widok jej skupionej twarzy. Nic nie mogło ujść uwagi córki.

- I co? Jesteś gotowa spróbować? - Ole pomyślał, że strzelba może być dla dziewczynki za ciężka, ale skoro obiecał, musiał dotrzymać słowa. Oboje, zarówno ona, jak i Knut, byli za mali, żeby im pozwolić na użycie broni. Zdawał sobie z tego sprawę, ale skoro się zgodził, żeby syn strzelał, nie mógł odmówić córce. Tutaj w lesie u podnóża gór mogli bezpiecznie poćwiczyć, poza tym długo dzieciom tłumaczył, jak prawidłowo obchodzić się ze strzelbą. Nigdy nie wolno kierować wylotu lufy na człowieka ani wymachiwać załadowaną bronią w miejscu, gdzie jest dużo ludzi. Podkreślał, że wszyscy, którzy mają broń, muszą być naprawdę rozważni i odpowiedzialni. No i właściwie przechowywać proch.

- Ale teraz najważniejsze - rzekł z naciskiem i spojrzał surowo na dzieci. - Żadnemu z was nie wolno brać ani używać broni bez pytania. Możecie to robić tylko jeśli się zgodzę i to koniecznie w mojej obecności. Zrozumiano?

Bliźnięta w milczeniu kiwnęły głowami. Nawet im przez myśl nie przeszło, by trenować strzelanie na własną rękę.

- Dobrze, no to teraz zobaczmy, czy uda nam się trafić do celu raz albo dwa - uśmiechnął się. Najpierw zajął się Hannah-Kari.

- Postaw nogi mocno na ziemi, w lekkim rozkroku. Dobrze. - Podniósł strzelbę i pokazał córce, jak ją trzymać. - Uważaj, jest ciężka - ostrzegł córkę, kiedy ją brała do rąk. - Poczuj jej ciężar, zanim naciągnę kurek.

Hannah-Kari musiała przyznać, że broń okazała się cięższa, niż sądziła. Kiedy starała się ustawić strzelbę w odpowiedniej pozycji, z przejęcia mocno zacisnęła zęby i musiała zebrać siły. Jeżeli Knut dał radę, jej też musi się udać.

Knut stał z boku i obserwował siostrę. Dobrze pamiętał ten dzień, kiedy ojciec po raz pierwszy pozwolił mu strzelać i to, jak się namęczył, żeby prawidłowo trzymać ciężką broń. Wydawało się to takie proste, kiedy patrzył, jak ojciec strzelał, ale gdy tylko miał sam spróbować, rozumiał, że trzeba długiego treningu, żeby zostać dobrym strzelcem. Patrzył na Hannah-Kari z podziwem, ponieważ ani razu strzelba nie opadła jej do ziemi.

Hannah-Kari od razu prawidłowo podniosła broń, a jej ramiona nie poddały się ciężarowi. Słuchała wskazówek ojca i kiedy przymknęła jedno oko, żeby się przymierzyć do strzału, zagryzła dolną wargę.

- Jeżeli nie będziesz trzymała zębów w buzi, przegryziesz sobie wargę, gdy wybuchnie proch - ostrzegł ją Ole. Śmieszył go zapał córki, lecz był naprawdę zaskoczony, że jak na pierwszy raz całkiem pewnie trzyma broń.

Naciągnął kurek i udzielił córce ostatnich instrukcji, zanim uznał, że można wystrzelić.

Hannah-Kari wolno pociągnęła za spust i Ole zauważył, że jej drobny palec wskazujący pobielał z wysiłku. Wszyscy troje wstrzymali oddech z napięcia. Nagle rozległ się huk i aż góry zadrżały, a wokół niczym obłok w powietrzu unosił się dym. Hannah-Kari zatoczyła się do tyłu, ale nie wypuściła strzelby, dopóki ojciec jej nie zabrał.

- Trafiłaś! Prawie! - Knut podbiegł do wielkiego korzenia, gdzie postawili stary skórzany but. But nawet nie drgnął, ale w korzeniu pod podeszwą pojawiła się świeża wyrwa. - Byłaś blisko! - krzyknął Knut zachwycony. Uważał, że siostra dobrze się spisała.

Hannah-Kari, rozpromieniona jak słońce, z dumą popatrzyła na ojca. Warkocze jej się rozplotły, a na policzku został niewielki czarny ślad, lecz dziewczynka nie przejmowała się wyglądem, skoro już oddała swój pierwszy strzał!

- Prawie trafiłam! Widziałeś, tato?

- Oczywiście, że widziałem. Zostaniesz mistrzem, jeżeli tak dalej pójdzie - pochwalił ją Ole.

- Pierwszy strzał i prawie trafiony!

- Mogę spróbować? - Knut nie mógł się doczekać, by i on mógł strzelić.

Ole pozwolił synowi, by sam załadował broń, ale dobrze pilnował, żeby Knut zrobił wszystko jak należy. Następnie chłopiec wymierzył do tego samego celu i odpalił. On również nie trafił w but, ale w korzeniu powstała nowa wyrwa. Ole domyślił się, że dzieci nie mają dość siły. W momencie odpalania bezwiednie opuszczały broń i dlatego trafiały za nisko. Ale najwidoczniej mierzyły dobrze i gdy tylko nabiorą siły w ramionach, na pewno trafią.

Hannah-Kari wolno było spróbować jeszcze raz. Teraz i ona sama załadowała, ale ojciec mówił jej, co robić. Z ogromnym zacięciem i uporem znowu podniosła strzelbę i wycelowała. Żeby nie mogła trafić do buta!

Huk wystrzału zagrzmiął nad doliną i dudnił w uszach jeszcze długo po opadnięciu dymu. Tym razem but się poruszył.

- Ojej! Trafiłaś w cholewę, tylko trochę za bardzo na prawo - zawołał Knut. Podbiegł, żeby sprawdzić ślad. - Jesteś lepsza ode mnie!

Ole musiał przyznać synowi rację. Podczas swej pierwszej próby z bronią Hannah-Kari wykazała się wyjątkową siłą i odwagą, i strzelała bardziej pewnie niż Knut za pierwszym razem. Jednak to pewnie tylko przypadek. Ole nie widział powodu, by córka ćwiczyła strzelanie. Może to prawda, co niektórzy mówili, że kobiety mają szczególne predyspozycje do posługiwania się bronią i strzelają lepiej niż mężczyźni. W każdym razie dotrzymał obietnicy danej córce i starczy.

- No, myślę, że chyba na dzisiaj skończymy, bo jeszcze ludzie pomyślą, że zaczęliśmy polowanie na renifery - roześmiał się. - Teraz już wiesz, jak działa broń - zwrócił się do córki, która nadal się uśmiechała, a jej oczy błyszczały.

- Wątpię, byś kiedyś użyła tej broni na polowaniu stwierdził Ole. - Ale dobrze, żebyś umiała się nią posługiwać.

- Muszę opowiedzieć mamie, że strzelałam! - zawołała Hannah-Kari z przejęciem i chciała od razu pobiec do domu.

- Phi, nie musisz nic mówić - prychnął Knut. - Mama przecież ma uszy.

Jednak zaraz spoważniał i zerknął na ojca z ukosa.

- Tato, ktoś na ciebie czeka.

Ole spojrzął na Knuta, zastanawiając się, czy może ktoś przyszedł do Rudningen. Czy musiał się śpieszyć?

- Na podwórzu? - spytał, ponieważ Knut nie powiedział nic więcej.

- Nie, po drugiej stronie doliny. - Knut podążył spojrzeniem w tamtym kierunku.

Ole nagle się zawstydził. Syn wysłał mu ważny sygnał, i Olego ogarnęło poczucie winy. Zdał sobie sprawę, że ktoś uwierzył w jego słowa i czekał. Czekał na tego, kto zapomniał o złożonej obietnicy.

- Mały Ole! Obiecałem, że będzie mógł pojechać konno tego lata, a lato się skończyło...

- Tato, nie jest za późno - pocieszył go Knut. Syn od razu zrozumiał, jaki ból ojcu sprawiała świadomość, że kogoś zawiódł. - Teraz też można pojechać.

- Dobrze, że mi o tym przypomniałeś, Knucie. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby spadł śnieg, a ja nie spełniłbym danej obietnicy.

- Ale przecież prawie całe lato byłeś w Danii. - Hannah-Kari także rozumiała, że ojciec więcej obiecał, niż mógł dotrzymać, i nagle zapragnęła trochę uciszyć jego wyrzuty sumienia.

- Macie rację. - Ole opanował się. Spojrzął na dzieci, zdumiony ich dojrzałością. Miał świadomość, że chciały go pocieszyć. To wspaniała cecha i doceniał to, lecz może powinny pozwolić, by odczuł skutki swego zapominalstwa.

- Jutro rano wyruszę w drogę i wypełnię obietnicę daną chłopcu. Mały Ole na pewno dobrze pamięta moje słowa. - Olemu zrobiło się przykro na samą myśl o ułomnym malcu, który przez całe lato go wyglądał, czekał, nie tracił nadziei. Postanowił, że jutro wreszcie wybierze się do Małego Olego. Nie zamierzał ze sobą zabrać bliźniąt. Mogą mu towarzyszyć innego dnia, a teraz pragnął poświęcić czas tylko chłopcu i powozić go w siodle. Poza tym najpierw trzeba znaleźć sposób, jak go posadzić na końskim grzbiecie, żeby się utrzymał mimo kalectwa.

Ole i bliźnięta wracali powoli do domu. Olemu nawet nie wydało się dziwne, że Knut wiedział o obietnicy. Mimo że nikt nie mógł słyszeć, o czym rozmawiali z Małym Olem, gospodarz uznał za całkiem naturalne, że jego syn nagle otrzymał znak. Dzięki niemu już nie dręczyły go tak bardzo wyrzuty sumienia. Pomyśleć tylko, co by się stało, gdyby minęła zima, a on by sobie nie przypomniał...

## Rozdział 14

Ole spakował książkę do sakwy przy siodle. O ile wiedział, Mały Ole potrafił czytać, ale nie miał zbyt wielu lektur do wyboru. Ta, którą teraz chciał mu zawieźć i która leżała bezpiecznie pomiędzy zwojem liny a kurtką robioną na drutach, nosiła intrygujący tytuł Pod żaglami na nieznanymi szlakach wodnych. Gospodarz pomyślał, że powinna zainteresować chłopca w wieku Małego Olego, a wiedział, że ciekawiły go dalekie kraje.

Czarny spokojnie przeszedł przez most, a potem ruszył w górę doliny. Koń zaczynał się już starzeć i zasłużył na to, by go zbyt nie forsować. Może Mały Ole powinien usiąść na Czarnym zamiast na którymś z koni Svingena? Czarny był w każdym razie spokojny i niegroźny. Ole postanowił, że podejmie decyzję na miejscu. Jeżeli chłopiec zżył się z którymś z koni we własnym gospodarstwie, to żaden inny nie będzie lepszy.

Ole cieszył się, że Knut przypomniał mu o danej obietnicy, cieszył się też na ponowne spotkanie z Małym Olem. Chłopiec był bystry i rozsądny, ale w zupełnie inny sposób niż bliźnięta. Zapewne dlatego, że nie spędzał dużo czasu na zabawach na dworze, biegach i tańcach. Był przykuty do krzesła lub poruszał się za pomocą kul i miał więcej czasu na rozmyślenia niż większość dzieci. Chłopiec uważnie obserwował dorosłych i bacznie przysłuchiwał się ich rozmowom, zadawał też mądre pytania. Jeżeli nadal będzie się tak rozwijał, wkrótce będzie gotów podjąć studia. Jednak żeby mógł się dalej uczyć, musiał otrzymać pomoc z Rudningen.

Po chwili koń skręcił w górę ku Svingen i wkrótce Ole zobaczył, że w oknie domu poruszyła się zasłonka. Nie zdziwiło go, że ktoś tam siedzi i go wypatruje.

Nie śpieszył się. Uwiązał konia za stodołą i odgarnął dłonią włosy. Poprawił kurtkę i otrzepał spodnie, po czym podszedł do wejścia, żeby zapukać. Jednak jeszcze zanim zdążył podnieść rękę, drzwi otworzyły się i stanął w nich Mały Ole wsparty na kulach.

- Witamy. - Słowa zabrzmiały ciepło i Ole od razu poczuł się jak w domu. Chłopiec urósł trochę od ostatniego razu, ale największa zmiana zaszła w jego postawie: stał bardziej wyprostowany, niż Ole pamiętał. Nie miał już tak zgarbionych pleców, a tułów i głowę trzymał jakoś inaczej, jakby z większą dumą.

- Dziękuję. - Ole uściśnął wyciągniętą dłoń. - Czy jest ktoś w domu?

- Tak, jest Marte. - Mały Ole odwrócił się i pokuśtykał do izby. Nie poruszał się szybko, ale w każdym razie posuwał się do przodu. Przystawiał nogi na swój sposób, udało mu się nawet przejść przez próg. Dzielnego chłopaka, pomyślał Ole, idąc tuż za nim.

- W tym roku lato jakoś szybko minęło - zagadnęła Marte, która zjawiała się w drzwiach i zaprosiła gościa do środka. - Dopiero pod sam koniec zrobiło się ciepło, a tak nam tego brakowało.

- A jak się udały zbiory i żniwa? - Ole wiedział, że wypada chwilę porozmawiać o tym i owym, zanim będzie mógł zabrać chłopca na przejażdżkę. - Ziemniaki chyba i tu zmarzły?

- O, tak. Pewnie będzie ciężko, ale może nie tak źle jak w zeszłym roku.

- Wychodziłeś trochę na dwór tego lata, Mały Ole? - Gospodarz zwrócił się do chłopca, który siedział grzecznie i czekał, aż dorośli skończą rozmawiać.

- Tak, wycinałem trochę w drewnie. Przyjemnie jest zająć się taką pracą na podwórzu. Poza tym wyczyściłem końską uprząż. - Mały Ole spojrzał na Olego badawczo. Nikt nie powinien myśleć, że pozwoliłby, by takie wspaniałe skórzane siodła i rzemienie pokryły się kurzem.

- A jeździłeś trochę?

- Nie - odparł chłopiec niezdecydowanie i zerknął na Marte. - Nikt nie ma odwagi podsadzić mnie tak wysoko z obawy, że mógłbym spaść i stać się jeszcze większym inwalidą.

Olemu drgnęła powieka, gdy usłyszał, jak chłopiec mówi o samym sobie. W głosie Małego Olego nie było nienawiści ani goryczy, po prostu stwierdził smutny fakt. Chłopiec rozumiał swoje położenie i podejrzewał, co myślą o nim ludzie, wśród których żyje.

- Muszę przyznać, że baliśmy się, że mógłbyś spaść z konia i zrobić sobie krzywdę - przyznała otwarcie Marte. I chociaż temat był drażliwy, w tym domu rozmawiano o kalectwie bez skrepowania.

- Ale chyba masz jeszcze ochotę spróbować? - Ole zastanowił się, czy rozczarowany chłopiec nie stracił zainteresowania dla koni przez to długie czekanie.

- Jasne.

- No to chodźmy pojeździć. - Ole uśmiechnął się i szturchnął po przyjacielsku Małego Olego w bok. - Wiem, że ci obiecałem, że pojeździmy tego lata, ale musiałem w pośpiechu wyjechać do Danii i tak minął czas. Przykro mi z tego powodu.

Mały Ole zatrzymał wzrok na gospodarzu, a jego oczy zaszklily się na chwilę. Potem przełknął ślinę i rzekł:

- Ale w końcu przyszedłeś. To wystarczy.

Ole zrozumiał, że naprawdę rozczarował chłopca i że mały czekał całe lato. Zmartwił się, ale niewiele mógł teraz na to poradzić. Chciał czym prędzej posadzić chłopca w siodle, szczerze licząc na to, że jeden dzień na końskim grzbiecie wszystko naprawi.

- Chyba powinienes się ciepło ubrać, bo możesz zmarznąć - zastanowiła się Marte. Przyniosła sweter i kurtkę i położyła przed Małym Olem, wiedząc, jakie to dla niego ważne, by mógł pokazać, że jest samodzielny.

- Chcesz jeździć na moim Czarnym czy zżyłeś się z innym koniem?

- Gospodarz zabrał Strzałkę do lasu - wtrąciła się Marte. - Więc obawiam się, że w tej chwili trudno będzie u nas o jakiegoś konia.

- No to pojeździsz na moim. - Ole zauważył, że oczy Małego Olego rozbłysły, a na policzki wystąpiły rumieńce, zanim jeszcze wyszli z domu. - Wkładaj czapkę!

- Czy mam iść z wami? - spytała Marte i już zamierzała się ubierać, ale Ole pokręcił głową.

- Nie, myślę, że my, mężczyźni, sami najlepiej damy sobie radę. Prawda, Mały Ole?

Mały Ole przytaknął i dumnie podniósł głowę. Ole zaś zastanawiał się, jak posadzić chłopca w siodle. Tuż za drzwiami zawołał:

- Macie w stodole jakiś kozioł do cięcia drewna?

- Za rogiem pod ścianą - usłyszał w odpowiedzi. - Ale jest duży i ciężki.

- Im większy, tym lepiej. - Ole spojrzał na kule chłopca. - Dasz radę tam dojść czy mam go tu przynieść?

Mały Ole zerknął w okno domu, zanim odpowiedział. Wiedział, że Marte ich obserwuje.

- Dojdę.

Ole spodziewał się takiej reakcji. Domyślał się, że chłopiec prawdopodobnie woli się znaleźć poza zasięgiem wzroku Marte, kiedy po raz pierwszy będzie się wdrapywał na koński grzbiet. Ole zostawił malca na podwórzu, a sam poszedł przodem rozejrzeć się za kozłem. Uznał, że świetnie się nada do podsadzenia Małego Olego i wytrzyma ciężar ich obu. Będzie dotrze, pomyślał, mając nadzieję, że dla jego małego przyjaciela przejażdżka na końskim grzbiecie stanie się niezapomnianym przeżyciem.

- Nie biegnij tak szybko - zażartował Ole, idąc po konia. Chłopiec doszedł już o kulach prawie do stodoły i najwidoczniej spodobał mu się żart, bo się roześmiał. - Przyprowadzę tylko Czarnego.

Kiedy chwilę później Ole wrócił, prowadząc konia, Mały Ole siedział na kozle i czekał. Kozioł stał tuż pod ścianą stodoły. To dobrze, pomyślał Ole, bo się nie odsunie.

- Teraz pomogę ci wsiąść. Staniesz na chwilę na kozle, a potem podsadzę cię na koński grzbiet - wyjaśnił Ole. - Potrafisz utrzymać równowagę?

Delikatnie podtrzymując chłopca pod pachami, Ole ostrożnie postawił go na kozle. Mały Ole starał się mu w tym pomagać, jak potrafił. Stanął wreszcie, lecz musiał mocno się przytrzymać gospodarza z Rudningen. To niecodzienne uczucie.

- Możesz przez krótką chwilę oprzeć się o ścianę i poczekać, aż podprowadzę konia? - Mały Ole przytaknął i przyłożył obie ręce do desek stodoły. Stał bez ruchu i czekał. Tymczasem Ole podprowadził Czarnego do kozła. Chłopiec był tak podekscytowany, że Ole aż wzruszył się na jego

widok. Zrobił słusznie biorąc Czarnego. Znał tego niezmordowanego konia na wskroś i wiedział, że można na nim polegać. Zarówno Sebjørg jak i bliźnięta uczyły się jeździć na Czarnym.

Ole ostrożnie wspiął się na kozioł i stanął tuż za Małym Olem. Potem mocno objął chłopca. Musiał go wsadzić na koński grzbiet, ponieważ Mały Ole nie potrafił stanąć bez podparcia, ale Olemu nie sprawiło to kłopotu.

- Jesteś gotów schwycić się siodła? - spytał chłopca. Cieszył się niemal tak samo jak Mały Ole. Żaden z nich nawet przez moment nie pomyślał o tym, że jest zimno. -Uwaga, podnoszę cię! - zawołał Ole.

Przez chwilę Mały Ole zawisł w powietrzu, a potem nagle znalazł się w siodle i mógł się już mocno przytrzymać. Czarny ani drgnął i nie przesunął się nawet o cal, kiedy poczuł na grzbiecie ciężar. Wydawało się, że rozumie, kogo zaraz powiezie.

Mały Ole uśmiechnął się uszczęśliwiony. Kurczowo trzymał się siodła, bo z powodu swych krzywych pleców i bezwładnej nogi, nie mógł usiedzieć prosto i cały czas ześlizgiwał się na jedną stronę. Ufał jednak, że gospodarz z Rudningen nie pozwoli mu spaść.

- Wsuń dobrze zdrową nogę w strzemień - polecił Ole. Teraz Mały Ole przeniósł ciężar ciała na sprawną nogę.

Jeśli uda mu się sztywno utrzymać stopę w strzemieniu, to przez dłuższą chwilę zdoła zachować równowagę i nie będzie się zsuwał z końskiego grzbietu.

- O, tak. Świetnie! Teraz tylko musisz obiema rękami mocno trzymać się siodła. - Ole nie chciał przywiązywać chłopca liną, ponieważ gdyby koń się przestraszył i poniósł, mogłoby się to źle skończyć. Jednak zadawał sobie pytanie, czy Mały Ole nie spadnie, gdy Czarny ruszy.

- Jak się czujesz? Nie wydaje ci się, że zaraz spadniesz?

- Nie, w tej chwili siedzę dość pewnie. - Mały Ole podniósł jedną rękę i poklepał Czarnego po szyi, ale zaraz znów chwycił się siodła. Siedział mocno pochylony do przodu. Jego twarz znalazła się bardzo blisko końskiej grzywy i zdawało się, że sprawia mu to wielką radość.

- Spróbujemy ruszyć. Może wolisz, żebym przewiązał cię liną? - Ole nie miał pewności, czy chłopiec czuje się bezpiecznie.

- Jeżeli przeciągniesz linę na krzyż pod moimi pachami i przymocujesz ją z tyłu, będę mógł siedzieć bardziej wyprostowany. - Mały Ole myślał już o tym widocznie wiele razy. Okazało się, że miał rację; rzeczywiście można było przeciągnąć linę i umocować ją pod siodłem. Ole wyjął z sakwy zwój grubego sznura i zrobił tak, jak zaproponował chłopiec.

- Naciągnij trochę mocniej, jeśli ci się uda. - Mały Ole spostrzegł, że jego ciało powoli przyjmuje bardziej wyprostowaną pozycję, tak że mógł już patrzeć przed siebie.

- No dobrze. Możemy spróbować. - Ole odsunął się trochę na bok i ku swemu zdumieniu zobaczył, że chłopiec siedzi dostatecznie prosto, by złapać cugle. Ole sprawdził, czy ma nóż w pogotowiu na wypadek, gdyby nagle trzeba było szybko przeciąć linę, ale ufał, że Czarny nie zawiedzie.

- Dobrze siedzisz?

- Tak. Możemy ruszać. - Mały Ole promieniał jak słońce w letni dzień, gdy Ole cmoknął na konia. Widać chłopiec był zdania, że bezpieczniej jest trzymać się mocno siodła, i znów mocno się go chwycił, tym razem z tyłu. Dzięki temu siedział jeszcze bardziej wyprostowany i nie rzucało nim tak bardzo.

- No to jedziemy. - Ole ostrożnie poprowadził Czarnego w stronę podwórza i nagle usłyszał śmiech. W tym serdecznym śmiechu chłopca kryły się niewypowiedziana wdzięczność i wielka radość. Ole wiedział, że tę chwilę zapamięta na zawsze.

- Całkiem dobrze. - Ole zauważył, że Mały Ole zyskuje coraz większą kontrolę nad ciałem i stopniowo udaje mu się zgrać z ruchem konia. Po krótkiej rundzie koło spizarni postanowili przemierzyć całe podwórze i obejść dużym kołem wszystkie budynki. Kiedy zaczęli trzecie okrążenie, na ganek wyszła Marte i z dumą pokiwała głową. Ole dostrzegł w jej oczach łzy, ale jej głos brzmiał pewnie i ciepło.

- O, gospodarz chyba już nie odzyska swego konia - zażartowała. - Tylko patrzeć, a będziemy musieli cię pilnować, żebyś nam nie odjechał.

Mały Ole puścił siodło i chwycił za cugle. Na końskim grzbiecie zupełnie inaczej odbierał własne ciało i po pewnym czasie zauważył, że potrafi panować nad mięśniami.

- Patrz, potrafisz siedzieć prawie bez podparcia.

- Tak, świetnie! - Ole spostrzegł, że lina, którą mocno napiął, teraz zwisała luźno, a to oznaczało, że chłopiec siedzi prosto bez żadnej pomocy. Skoro tak, zastanowił się, to może Mały Ole dzięki ćwiczeniom mógłby poruszać się bez kul? Albo przynajmniej tak długo trenować jazdę, aż bez trudu utrzyma się w siodle. Jednak nie należy sobie robić zbyt wielkiej nadziei, trzeba cieszyć się nawet najmniejszą poprawą.

- Teraz przejedziemy się drogą - zdecydował Ole. - Nie możemy jeździć w kółko, bo zdeptamy całą trawę.

Skręcił z podwórza na drogę. Mimo że prowadziła w dół, a teren był nierówny, Mały Ole nie stracił równowagi. Cieszył się z każdym krokiem konia i nie zwracał uwagi na zimny jesienny wiatr, który dmuchał mu w policzki. Przed nim otwierała się wieś, a z końskiego grzbietu miał dobry widok na dolinę. Las był gęsty, ale wokół gospodarstw rozciągały się otwarte pola i

uprzątnięte ogródki. W jesiennym świetle zaorana ziemia wydawała się zimna i surowa i przypominała brązowe skórzane łaty.

- Myślisz, że orły widzą dolinę w ten sposób, jak my teraz? - chciał wiedzieć Mały Ole.

Uważnie przyglądał się okolicy i chłonał wszystkie wrażenia.

- Być może - odparł Ole. - Tylko, że z góry wszystko wydaje się jeszcze mniejsze.

- Może i nas teraz widzą? - Mały Ole nie mógł spojrzeć prosto w chmury nad sobą, tylko przekrzywił głowę i z ukosa patrzył na niebo.

Ole rozglądał się na wszystkie strony, wypatrując orła, ale dziś niebo było puste.

- Orły z pewnością nas widzą, dzięki swemu niezwykle ostremu wzrokowi, chociaż my ich nie możemy zobaczyć.

- Czy pojedziemy daleko?

- Tak daleko, jak długo wytrzymasz.

- W takim razie dzisiejszej nocy nie położysz się spać. - Mały Ole spojrzał poważnie na gospodarza. - Mógłbym tak jeździć bez końca. Pomyśleć tylko, że to ja siedzę w siodle.

W ostatnim zdaniu było więcej zdumienia niż radości. Chłopiec zaczynał chyba już wątpić, że kiedykolwiek usiądzie na końskim grzbiecie, lecz Ole był już pewien, że dzisiejsza przejażdżka nie jest ostatnią.

- Zjedziemy jeszcze na chwilę na główną drogę. - Ole pomyślał, że mógłby poświęcić Małemu Olemu cały dzień, skoro ta wyprawa jest dla niego tak ważna. Przez moment przemknęło mu przez myśl, żeby pojechać do Rudningen, ale wtedy musiałby usiąść za Małym Olem na końskim grzbiecie, a to mogłoby być trudne. Chłopiec potrzebował jeszcze trochę treningu.

Ole prowadził konia w górę doliny i rozmyślał. Przypomniawszy sobie o Åsmundzie i ogarnęło go nieprzyjemne przecucie. Ciągle jeszcze nie udało mu się wyjaśnić, dlaczego Karoline i Marit Sletten spotkały się w księżycową noc z Jørnem i szwagrem nad brzegiem rzeki. Nie przychodziło mu do głowy nic innego jak to, że Karoline zaofiarowała się przywołać księżycowe moce, żeby zesłać na Rudningen nieszczęścia i zniszczenie. Przez zemstę. Jednak Ole nie słyszał, by ktoś we wsi uprawiał kult księżyca. Karoline zrobiła to chyba pod namową Åsmunda.

Czarny szedł spokojnie i miarowo tuż obok. Ole czuł przyjemne ciepło zwierzęcia, a kiedy odwrócił się, żeby spojrzeć na jeźdźcę, ujrzał kalekiego chłopca, który śmiał się do tego jesiennego dnia i otaczających go gór.

Z przeciwnej strony zbliżał się jakiś wóz i Ole postanowił, że zatrzyma się na krótką pogawędkę bez względu na to, kto siedzi w środku. Najwyższy czas, żeby Mały Ole wyszedł trochę do ludzi i żeby mieszkańcy wsi się z nim oswoili. Chłopiec wydawał się wystarczająco silny, by

dzielnie znosić zdziwione spojrzenia i trudne pytania, uznał Ole, a jego bystry umysł i rozsądek na pewno mu w tym pomogą.

Ole zmrużył oczy, żeby zobaczyć, kto jedzie w wozie, ale nie udało mu się nikogo rozpoznać, więc może to jacyś obcy zamierzali się przeprawić przez góry. Z przodu, pochylony do przodu, siedział jakiś mężczyzna i trzymał lejce, a w wozie znajdował się drugi i podskakiwał na wszystkich wybojach. Jego ciałem kiwało i podrzucało niczym pustym workiem, ponieważ akurat w tym miejscu droga była wyjątkowo nierówna. Należało mieć nadzieję, że nie wieźli kurzych jaj na targ.

Gdy wóz się zbliżył, Ole zwolnił i przytrzymał Czarnego. Droga była wąska, a wóz szeroki i rozklekotany, więc wołał zachować ostrożność. Przyjrzał się badawczo woźnicy, gdy konie się spotkały, i nagle uświadomił sobie, kim on jest. Bóg to dziwna istota, skoro zrzucił takie spotkanie, pomyślał Ole, i uśmiechnął się, uchylając czapki.

- Dzień dobry - rzekł przyjaźnie. - Droga nie jest tu zbyt dobra.

Młody mężczyzna, który powoził koniem, natychmiast rozpoznał Olego i najchętniej uczyniłby tak, jak go prosiła matka: popędził konia i szybko przejechał, nie wdając się w rozmowę. Jednak coś w postawie i głosie Olego sprawiło, że mimo wszystko zatrzymał się i odpowiedział.

- Tak, okropna. Ale, o ile wiem, tylko na tym kawałku.

- W głosie starszego syna Slettena nie było zawziętości i Ole zdziwił się, że chłopak zachowuje się tak zwyczajnie. Nie wyczuł w nim teraz śladu niechęci.

- Tak, dalej właściwie jest nawet w całkiem dobrym stanie - przyznał Ole i uklonił się Karoline, siedzącej w wozie, lecz ona spuściła wzrok i nie odezwała się.

- Przyjechałeś odwiedzić rodzinę, czy żeby zostać? - Ole wiedział, że syn Slettenów najął się do pracy jako kamieniarz niedaleko Christianii, ale możliwe, że chciał już przejąć gospodarstwo i prowadzić je jak jego ojciec.

- Tylko w odwiedziny. Muszę czasem doglądać budynków. - Bjørn podniósł wzrok i spojrzał na Małego Olego. Początkowo uczynił gest, jakby zamierzał się z chłopcem przywitać, ale nagle jego twarz się ściągnęła, a w oczach pojawił się błysk czujności.

- To też jest Ole - wyjaśnił Ole Rudningen i uśmiechnął się do Małego Olego. - Po raz pierwszy wybrał się na konną przejażdżkę.

- Bjørn! - zagrzmiało nagle z wozu. - Ruszaj wreszcie!

- Karoline zorientowała się nagle, kto siedzi na końskim grzbiecie, i poszarzała na twarzy. Wbiła wzrok w plecy Bjørna i nie przywitała się z Małym Olem, młodszym synem. Chciała jechać, byle dalej stąd.

- Jazda konna nie jest dla kalek - mruknął cierpko Bjørn.

- On przecież może spaść i skrócić kark. - Cmoknął na konia i odjechał bez pożegnania...

Ole stał przez chwilę i patrzył za nimi; zastanawiał się, co sprowadziło Karoline tak daleko od domu. Na pewno coś ważnego. Dopóki starszy syn pozostawał we wsi, korzystała z okazji, że mógł ją podwieźć.

- Kto to był?

Ole podskoczył przestraszony, słysząc głos Małego Olego, a jego serce ścisnęło współczucie, kiedy spojrział na jego roześmianą twarz. Nie zamierzał zepsuć mu tego dnia.

- Mieszkają trochę dalej we wsi - odparł lekkim tonem.

- Nie zimno ci?

- Nie, jestem ciepło ubrany. Ale to dobrze, że mam na sobie tyle warstw, bo nie potłukę się za mocno, jeżeli nie utrzymam się w siodle. - Mały Ole na pewno słyszał ostatnią uwagę Bjørna, ale już nie dopytywał się, kim był ten młody człowiek. - A przynajmniej nie skrećę karku - dodał cicho.

- Naturalnie, że nie - przyznał Ole, wzdrygając się. - Ludzie mogą czasem powiedzieć coś głupiego albo nieprzyjemnego, ale tak naprawdę nie zawsze mają tak złe intencje, jak by się mogło wydawać. - Wyprowadził konia na środek drogi i ruszył dalej. - Bjørn na pewno tylko się martwił, że możesz sobie zrobić krzywdę.

Mały Ole nie odpowiedział, ponieważ ani trochę nie było mu przykro. Nic nie mogłoby mu zepsuć dzisiejszej przyjemności. Dobrze przecież zdawał sobie sprawę, że nie mógłby wskoczyć na koński grzbiet i pojechać przed siebie jak każdy inny chłopiec w jego wieku, po prostu tak było i nic na to nie mógł poradzić. Nie, dzisiaj chciał się cieszyć każdą sekundą spędzoną w siodle, nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś trafi mu się taka okazja. Mały Ole z wdzięcznością uśmiechnął się do Olego.

- Nigdy jeszcze nie było mi tak dobrze. Dziękuję, Ole. Ole Rudningen skinął głową i spojrział w stronę Karisetberget. Zamrugał kilka razy i szedł dalej. Będą tak jeździć cały dzień i przed nimi jeszcze kawał drogi, zanim zawrócą do domu...

W tym samym czasie inne dziesięcioletnie dziecko biegło między ciężkimi od wełny owcami na najwyższym pastwisku u stóp skały niedaleko Rudningen. Hannah-Kari miała zagonić stado owiec w pobliże zabudowań. Za parę dni trzeba będzie zamknąć je na zimę. Dziewczynka przystanąła na chwilę i popatrzyła na zwierzęta, które wiosną były jeszcze małymi, wątłymi jagniętami, i zdumiała się, jak bardzo się zmieniły. Ich nogi wyciągnęły się i wzmocniły. Hannah-Kari widziała wyraźnie, że w ciągu zaledwie kilku letnich miesięcy bardzo urosły. Ogony jagniąt przypominały grube rulony, a łby zaczynały przybierać kształt jak u dorosłych owiec. Jej jagnięta były największe ze wszystkich i dziewczynka uśmiechnęła się zadowolona; jagnię Knuta wydawało się przy nich mizerne.

- Sio, zmykać stąd! - Klaskała w ręce i rzucała małymi kamykami w stronę tych owiec, które odeszły najdalej. - Na dół do stodoły, no, dalej! - Ciągle jakieś najmniejsze jagnięta odłączały się od stada i w podskokach uciekały w odwrotnym kierunku, więc musiała biegać tu i tam, żeby utrzymać je wszystkie razem. Stado nie było zbyt duże i dobrze dawała sobie z nim radę, ale zawsze było łatwiej zaganiać je razem z Knutem. Dziś jednak brat pomagał Jonowi wywozić nawóz; zrzucali go na sterty daleko w polu, by czekał tam do wiosny. Musiała sobie radzić sama.

- Nie! Chodź tu, rozbójniku! - Hannah-Kari zrezygnowana popatrzyła za owcą, która nie chciała iść ze stadem i wybrała drogę pod górę w stronę lasu. Za nią podreptało oczywiście dwoje jagniąt. Trudno, pomyślała Hannah-Kari, najpierw zagoni pozostałe, a po te wróci później.

Stado żwawo zbiegło do zagrody poniżej stodoły, jak gdyby wiedziało, dokąd iść; wtoczyło się przez furtkę i rozproszyło na ogrodzonym pastwisku. Zawsze tak bywało, kiedy owce wracały, i Hannah-Kari zadowolona zamknęła furtkę. Ale zostali jeszcze maruderzy. Później pewnie zaczną szukać stada, ale lepiej od razu je odnaleźć i pokazać właściwą drogę. Czasem trudniej było zagonić dwie-trzy sztuki niż całe stado i Hannah-Kari liczyła się z tym, że będzie musiała wracać po kilka razy, zanim zbierze wszystkie zwierzęta.

Nie śpieszyła się, idąc pod górę. Czuła się cudownie wolna, kiedy nie miała pod opieką Sebjørg. Mimo że siostrzyczka była posłuszna, to jednak Hannah-Kari ciążyła odpowiedzialność, od której nie mogła się uwolnić, dopóki były razem. A najczęściej były. Na szczęście Alette wzięła ze sobą młodszą siostrę i poszła uprzątnąć owczarnię, a mama zaczęła tkać, więc Hannah-Kari miała trochę czasu dla siebie. Potrafiła to docenić.

Z dziecięcą zręcznością pochyliła się i zawiązała grube buty. Od kilku dni było zimno i mama kazała im zacząć nosić zimowe obuwie. Warkocze Hannah-Kari opadły do przodu i zamiatały ziemię, kiedy stała pochylona. Dzisiaj nie zawiązała ich razem jak zwykle, ponieważ włożyła czapkę. Jej włosy urosły tak bardzo, że warkocze sięgały daleko na plecy i nie dało się ich całkiem schować pod czapkę.

Hannah-Kari wyprostowała się i obciągnęła kurtkę. Wełniana spódnica dobrze grzała w nogi, ale była nowa i trochę za długa, tak że dziewczynka musiała ją nieco unosić, kiedy szła. Nagle przypomniała sobie, że przecież kiedy wychodziła, miała rękawiczki, a teraz ręce były gołe. Marszcząc czoło, rozejrzała się dokoła. W górę na kamienne ogrodzenie, w dół na zagrodę i podwórze... Ale nie mogła sobie przypomnieć. Gdzieś się na pewno znajdują, pomyślała beztrąsko i poszła dalej.

Owca i jagnięta zatrzymały się na samym skraju pastwiska i Hannah-Kari musiała podejść na górę stromym zboczem porośniętym trawą.

Po drugiej stronie wsi dostrzegła tu i tam białe, ruchome plamki. To owce, które również miały wkrótce trafić do owczarni. Możliwe, że niedługo spadnie śnieg, pomyślała i przypomniała sobie, co mówił ojciec kilka dni temu. Niedługo zacznie się szkoła i będą mogli wyjąć narty.

Hannah-Kari zbliżała się do skraju lasu, rozmyślając dalej. Zima i śnieg oznaczały, że będą musieli odśnieżać drogę do obory i zakładać całą masę ubrań za każdym razem, gdy będą chcieli wyjść na dwór. Ale - jej twarz rozjaśniła się - to oznaczało również, że będzie mogła siadać przy krosnach i razem z mamą zajmować się robótkami ręcznymi. Właściwie cieszyła się, że idzie zima.

Żeby zgonić owce z góry na dół, musiała je obejść. To oznaczało, że powinna teraz przejść tuż pod kamiennym ogrodzeniem przy samym lesie, porastającym podnóże góry. Powinno mi się udać, stwierdziła, i bez pośpiechu poszła dalej. Owca i jagnięta tylko podniosły łby i spojrzały na nią, ale nie ruszyły się z miejsca, więc po pewnym czasie znalazła się tuż za nimi.

- Hej, mała.

Hannah-Kari aż podskoczyła ze strachu i gwałtownie się odwróciła. Wcześniej nie zauważyła, żeby ktoś tam był. Teraz dostrzegła mężczyznę, który stał między dużymi pniami drzew i dziwnie się uśmiechał. Początkowo zaniepokoiła się, bo rzadko widywała wuja uśmiechniętego, ale dzisiaj widocznie był w dobrym humorze. Nie widziała Åsmunda od tamtego dnia, kiedy, wracając od Emmy, nagle znalazła się pośród rozgniewanych chłopów. Wtedy było jej żal tego człowieka.

- Cześć. - Spojrzała na niego z wahaniem. Wiedziała, że matka i ojciec nie lubili wizyt wujka i sądziła, że to na pewno z powodu gorzałki, którą w siebie wlewał. Musiała się z nimi zgodzić, że nie pachniał przyjemnie.

- Jesteś sama? - Åsmund stał na tym samym miejscu, niewidoczny z dołu.

- Tak, ale obiecałam, że szybko zagonię owce.

- Podejź tu najpierw - poprosił Åsmund i przywołał ją ręką. - Muszę z tobą pomówić.

Hannah-Kari stała się czujna; nie ufała temu wujkowi. Czasami żartował z nią i Knutem i był dla nich miły, lecz zachowywał się też opryskliwie. Teraz zdawało się, że wzrok miał czysty, a głos wyraźny.

Hannah-Kari zerknęła na owce, a potem przelazła przez kamienne ogrodzenie i zbliżyła się do Åsmunda. Chyba nie przyjdzie mu do głowy zrobić jej krzywdę?

- Usiądź tu na chwilę ze mną na pieńku. - Åsmund wskazał ręką miejsce. Stąd nie było widać ich z domu i nie musiał się obawiać, że ktoś ich zobaczy.

- Nie mogę tu zbyt długo siedzieć - wyjaśniła Hannah-Kari. - Drewno jest za zimne. - Matka bardzo pilnowała, by dzieci nie siadały na zimnym i nie nabawiły się kataru.

- Dobrze. Chciałbym cię tylko prosić o pewną przysługę. - Åsmund przyjrzał się badawczo siostrzenicy. Musiał użyć podstępu; wiedział bowiem, że dziewczynka jest bystra i ostrożna. Gdyby zaraz pobiegła i powiedziała rodzicom, że rozmawiał z nią w tajemnicy przed nimi, zaraz miałby na karku Olego.

- Wiem, że jesteś grzeczną dziewczynką. - Oparł się pokusie pociągnięcia jej za warkocze, z pewnością wielu innych robiło tak przed nim. - Więc może zechciałabyś mi pomóc zdobyć trochę masła i sera? Tylko odrobinę.

- Nie masz masła w swojej spiżarni? - wyrwało się Hannah-Kari. Wiedziała przecież, że tego lata wujek też wypędził krowy na górskie pastwisko.

- Nie, jest całkiem pusta. - Åsmund starał się przywołać na twarz wyraz cierpienia, ale nie był pewien, czy mu się to udało, ponieważ dziewczynka otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Pusta? Przecież lato dopiero się skończyło. - Hannah-Kari pomyślała o spiżarni w Rudningen, gdzie półki uginały się od zapasów. Wiedziała jednak, że to wszystko musiało im starczyć do przyszłego roku, więc nie mieli niczego na zbyciu.

- Tak, niektórzy lepiej niż ja potrafią ubijać masło i robić ser - Åsmund roześmiał się krótko. - My, mężczyźni nie bardzo nadajemy się do takiej roboty.

- Ale co zrobiłeś z całym mlekiem?

Åsmund poruszył się niespokojnie na pieńku. Jednak jeśli chciał, żeby mała mu pomogła, musiał cierpliwie znosić jej pytania i odpowiadać tak, żeby wzbudzić jej współczucie. Nie mógł przecież powiedzieć, że sprzedał całe masło, które ubiła dla niego dziewczyna z Rundtopp.

- Och, te moje krowy nie dają zbyt dużo mleka. Większą część mleka wypilem, a ser zjadłem, kiedy mieszkałem w zagrodzie na pastwisku, trochę rozdałem włóczęgom, którzy przyszli z gromadką głodnych dzieci, a to, co mi zostało, starczyło na kilka osełek masła i parę serów. Tak bardzo chciałbym spróbować trochę dobrego masła i sera, ale tobie będzie pewnie trudno się o to postarać. - Åsmund wykręcał palce i przełknął ślinę. - Nie chcę ci się naprzykrzać, ale...

- Dlaczego nie możesz po prostu poprosić mamy? Na pewno by ci przysłała koszyk z jedzeniem.

- Nie, nie! Nie mów nic mamie. Rozumiesz, że wielu jest takich we wsi, którym się nie podoba, że tu mieszkam. - Åsmund zniżył głos, chociaż nikogo poza nimi w pobliżu nie było. - Dlatego trzymam się na uboczu, żeby nikt nie zaczął mi robić awantury, gdyby mnie zobaczył.

- Ale dlaczego im się nie podoba, że tu mieszkasz? - spytała Hannah-Kari. Teraz może wreszcie otrzyma odpowiedź na pytanie, które ją nurtowało.

- To smutne, ale ludzie we wsi nie lubią, kiedy ci, którzy mieszkali przez jakiś czas poza wsią, tu wracają. Myślę, że się boją, że ukradniemy im pastwiska albo zniszczymy ich zbiory lub

coś w tym rodzaju. - Åsmund wzruszył ramionami i pokręcił głową. Jego głos brzmiał tak smutno, że Hannah-Kari naprawdę zrobiło się go żal. Wujek był dziś taki inny. - Jednak wszystko, czego pragnę, to móc prowadzić gospodarstwo i jakoś przetrwać zimę. I naturalnie poradzę sobie bez masła i sera. Pomyślałem tylko...

- Nie wiem, czy mi się uda wynieść po kryjomu tyle jedzenia - mruknęła Hannah-Kari. Chyba nikt by nie zauważył, gdyby dziś wzięła jeden ser i trochę masła ze spiżarni. Za to późną zimą, gdy zapasów ubędzie, łatwiej będzie się zorientować, że coś zniknęło.

- Ale spróbujesz zrobić to dla mnie? - głos Åsmunda był pełen nadziei i żarliwości, które poruszyły Hannah-Kari.

- Nie mogę niczego obiecać...

- Oczywiście, że nie. - Åsmund wstał i podniósł siostrzenicę z pnia, a potem pomógł jej otrzepać spódnicę. -Będę tutaj na górze jutro o tej samej porze. I następnego dnia. Jeżeli uda ci się zdobyć dla mnie choć maleńki kawałek sera, będę szczęśliwy. - Wujek uśmiechnął się szeroko, ukazując żółtobrazowe zęby. Hannah-Kari pomyślała od razu, że jest dużo ładniejszy, kiedy się nie uśmiecha.

Chwilę potem Åsmund wycofał się do lasu i zniknął między drzewami, wołając na pożegnanie:

- Do widzenia. Czekam na ciebie... jutro.

## Rozdział 15

- Gęsi? - Flemming spojrzał na Birgit, unosząc brwi.

-Tak, uważam, że powinniśmy spróbować hodowli gęsi. Dają dobre mięso, a poza tym czyszczą warzywniak z chwastów.

Ojciec i córka siedzieli w kantorze. Sørholm przygotowywało się do zimy, ale jesień była ładna i ludzie długo odnosili wrażenie, jakby ciągle trwało lato. Tak długo, że Wilhelm i Lena nadal malowali we wschodnim skrzydle. Wprawdzie Lena pokazywała się rzadko, ale malarz z Kopenhagi chciał jak najdłużej korzystać z uroków lata.

- Dobrze, jeśli uważasz, że powinniśmy się zająć tym skrzydlatym inwentarzem, to nie mam nic przeciwko temu. - Flemming uśmiechnął się, rad z każdej inicjatywy córki. Zawsze, kiedy wysuwała nowe propozycje i przedstawiała nowe pomysły, słuchał uważnie i traktował to jak kolejny krok w drodze do przejęcia przez Birgit gospodarstwa. Narastało w nim pragnienie, by się wycofać z Zarządzania Sørholm i myślał nawet, żeby gdzieś wyjechać, ale chciał jeszcze z tą sprawą poczekać.

- Dobrze. W takim razie postanowione. - Birgit długo rozmyślała nad hodowlą gęsi, ale zawsze, kiedy rozmawiała z ojcem, zapominała mu o tym wspomnieć. Właściwie przyszła do niego teraz w całkiem innej, mniej przyjemnej sprawie, ale idąc do pokoju, nieoczekiwanie przypomniała sobie o drobiu. Dlatego zaczęła od tego, żeby znowu nie zapomnieć.

- Czasami nie mogę w nocy zasnąć - zaczęła, kiedy skończyli rozmawiać o gęsiach. - Zdarza się, że siedzę w oknie i wpatruję się w ciemność albo nawet idę na spacer.

- Sama? - spytał Flemming ostro.

- Tak, oczywiście. Nie mogę przecież budzić innych, żeby mi towarzyszyli.

- To niezbyt rozsądne, by kobieta w pojedynkę wybierała się na nocną przechadzkę.

- Nie, ale jednak poszłam. I żyję. - Birgit przybrała żartobliwy ton, ale jej oczy patrzyły poważnie. Ciekawa była, jak zareaguje ojciec, kiedy opowie mu o swojej decyzji.

- Chcesz jakiś napój nasenny? - spytał Flemming, zastanawiając się, czy mógłby jakoś córce pomóc.

- Nie, nie - Birgit zbyła jego pytanie machnięciem ręki.

- Śpię dobrze, kiedy jestem bardzo zmęczona, to nic groźnego. Ale... - zamilkła i zagryzła dolną wargę. Popatrzyła w pytające oczy ojca, przyjrzała się jego siwiejącym włosom i zaczerpnęła powietrza, zanim zaczęła mówić dalej.

- Jakiś czas temu zauważyłam, że w majątku mieszkają również inni nocni spacerowicze. Ktoś kręcił się po naszym lesie w środku nocy z zapaloną latarenką.

- Nie, to niemożliwe. Musiało ci się śnić.

- Byłam jak najbardziej przytomna. Za pierwszym razem potwornie lało i była straszna burza, dlatego nie miałam odwagi wyjść z domu. Ale dziś w nocy znowu zobaczyłam światelko i wybrałam się do lasu, żeby sprawdzić, co to takiego.

- Birgit! Zabraniam ci! Nie możesz zachowywać się tak lekkomyślnie. - Flemming wydawał się zdenerwowany i przestraszony. - Żadna z kobiet nie wyrusza samotnie w środku nocy na jakieś poszukiwania. - Wiedział, że córka była bardzo samowolna i ciekawa świata, ale wierzył, że zachowała choć odrobinę zdrowego rozsądku.

- No, ale jednak poszłam. - Birgit jakby nie zwróciła uwagi na zdenerwowanie ojca. - Kierowałam się w stronę dziwnego odgłosu dochodzącego z głębi bukowego lasu - wyjaśniła. - Po pewnej chwili zauważyłam krąg zapalonych latarek i ludzi siedzących dookoła.

Birgit opowiedziała spokojnie o wszystkim, co widziała. O służących, o Wilhelmie i niezwykłym rytuale. Wspomniała również o spotkaniu z dziewczętami i o tym, że zamierza przeprowadzić rozmowę z Wilhelmem Røbe.

- Co chcesz mu powiedzieć? - Flemming wstał i stanął przy oknie. Założył ręce na plecy i przyglądał się sadzawce dla kaczek. Muszą oczyścić wodę z glonów i trzciny, pomyślał w roztergnięciu, bo inaczej staw całkiem zarosnie.

- Zamierzam mu oznajmić, by zabrał swoje przybory malarskie i wyjechał stąd na dobre. - Głos Birgit brzmiał stanowczo. Długo się nad tym zastanawiała i była pewna swej decyzji.

- To dość radykalne rozwiązanie. - Flemming odwrócił się powoli i spojrzał uważnie na córkę. Przez wiele lat drażniła go obecność Wilhelma w majątku, przede wszystkim dlatego, że uważał, iż malarz podkochał się w Hannah. Niejeden raz pragnął odprawić artystę z domu. Teraz, kiedy Birgit raz na zawsze chciała się pozbyć Wilhelma z Sørholm, powinien chyba być zadowolony?

Jednak myśl o lecie bez malarza, zajmującego wschodnie skrzydło, wydała się nagle przerażająca. Wilhelm nie zagrażał przecież jemu osobiście, a poza tym przez jakiś czas łączyła ich cicha tajemnica. Obaj zabawiali się ze służącymi, ale żaden nie odważył zdradzić się z tym przed drugim. Flemminga nie dziwiło, że Wilhelm wyprawiał wiele dziwnych rzeczy, ale włączanie do swych rozrywek tak wielu dziewcząt naraz uważał za zbyt dziwny wybryk.

- Nie, to nie jest rozwiązanie radykalne, ale po prostu słuszne - odpowiedziała Birgit. Zobaczyła, że ojciec się zamyślił, ale nie zaprotestował tak gwałtownie, jak się tego spodziewała. Być może wolał pozbyć się malarza ze wschodniego skrzydła i mieć spokój.

- To będzie dla niego wstrząs, nie uważasz?

- Jeśli nawet, to nie mój kłopot. Okazaliśmy Wilhelmowi wiele zaufania, pozwalając mu tu mieszkać bez jakiegokolwiek zapłaty, a on właśnie nadużył naszej dobrej woli.

- Ale on prowadzi dość swobodny tryb życia, jak większość artystów.

- I nikt mu nie zabrania dalej się tak prowadzić, ale nie kosztem naszych służących. - Birgit uważnie obserwowała twarz ojca i nagle wybuchnęła śmiechem. - Jak mam rozumieć twoją reakcję, tato? Masz wątpliwości co do mojej decyzji, lecz twoje oczy błyszczą ci z uciechy, a dłonie uderzają niecierpliwie jedna o drugą, jak gdyby czekały, by ktoś zaczął działać. Myślę po prostu, że jesteś zadowolony.

- Zadowolony, zadowolony. - Flemming machnął rękami. - Podoba mi się, że bierzesz na siebie odpowiedzialność i chcesz zrobić z tym porządek; nie będę zbytnio tęsknił za tym malarzem. Ale myślę o Hannah. To ona tak bardzo chciała, żeby Wilhelm Røbe malował tutaj w Sørholm. Każdego lata cieszyła się na jego przyjazd. Bawił ją sposób, w jaki z nią gawędził.

- Tak, mama lubiła Wilhelma, ale jego zachowanie z pewnością by się jej nie podobało. Jestem absolutnie przekonana, że zrobiłaby dokładnie to samo, co my. Poprosiłaby go, żeby się wyprowadził.

Birgit nie wspomniała o tym, że ostatniej nocy ukazała jej się Hannah, ponieważ chciała to zachować dla siebie. Mama pojawiła się w jej sypialni, kiedy Birgit wreszcie podjęła decyzję w sprawie Wilhelma i kładła się spać - stała przy oknie i patrzyła na nią czułym wzrokiem, jak gdyby mówiła: „Zrób jak uważasz. On już się w Sørholm namieszkał”.

Birgit podeszła wtedy do okna i wyciągnęła rękę, żeby dotknąć drogiej postaci, lecz matka uśmiechnęła się tylko i zniknęła w ciemności. Tak jak ostatnio. Birgit zdała sobie sprawę, że powinna zostać w łóżku i po prostu cieszyć się widokiem Hannah, lecz potrzeba bliskości ukochanej osoby okazała się zbyt silna. Następnym razem postara się zachować cierpliwość. Była pewna, że matka znów się zjawi.

- W takim razie pozostawiam tobie tę decyzję. - Flemming ponownie usiadł i złożył ręce na kamizelce. - Ale może byłoby mądrze powiedzieć to Wilhelmowi w obecności Stena lub kogoś innego i raczej nie zostawać z nim sam na sam. Nigdy nie wiadomo, co mu może strzelić do głowy. - Flemming nie wydawał się smutny, ale martwił się o Birgit. Czasami zachowywała się zbyt ryzykownie.

- Phi! Dam sobie z nim radę.

- Zrobisz tak, jak uważasz. Ale... - Flemming potarł ręką twarz i westchnął głęboko. Jego sucha ręka nosiła oznaki starości, miała brązowe plamy i była pomarszczona, jednak mankiet koszuli przy nadgarstku był lśniąco biały. Birgit ogarnął smutek, kiedy zrozumiała, że ojca zaczyna już męczyć prowadzenie majątku. Może miał inne plany na resztę swego życia? Ta myśl przyszła

jej do głowy już wcześniej, ale nigdy jakoś nie było okazji, żeby porozmawiać o przyszłości ojca, a i teraz moment nie wydawał się odpowiedni. - Ale musisz się przygotować na wiele pytań i komentarzy zarówno ze strony obcych, jak i sąsiadów -podjął Flemming. - Malarze w Sørholm stali się nieodłącznym elementem majątku w ciągu lata.

- Nadal będzie tu malować Lena Skals. I kto wie, może z czasem pojawią się nowi artyści?

- Masz na myśli kogoś konkretnego? - Flemming pomyślał, że może córka chce wyrzucić Wilhelma, żeby zrobić miejsce dla innych. W takim razie powinna to załatwić w uczciwy sposób.

- Nie, nie! Absolutnie! Po prostu zakładam różne możliwe rozwiązania. We wschodnim skrzydle jest dużo miejsca i liczę się z tym, że Lena chciałaby je z kimś dzielić. -Birgit wstała i podeszła do ojca. - Tak czy owak do następnego lata nie zdarzy się nic nowego, jak sądzę. I być może Lena na razie zostanie sama w tamtej części domu. -Birgit zarzuciła ojcu ręce na szyję i serdecznie go uścisnęła. Nieczęsto tak robiła, ale zauważyła, że ojciec złagodniał i ostrożnie ją przytulił. Kiedy się odsunęła, jego oczy błyszczały, ale tylko odchrząknął i się uśmiechnął.

- No to powodzenia. Szczerze mówiąc, cieszę się, że uniknę tej rozmowy. - Flemming mówił z wahaniem, ale naprawdę był zadowolony, że Birgit wzięła to na siebie.

Nieco później w ciągu dnia Birgit zdecydowanym krokiem ruszyła do wschodniego skrzydła. Wiedziała, że malarz jest w domu, gdyż widziała go, jak wchodził jakiś czas temu. Wrócił chyba z jednego ze swych codziennych spacerów wokół jeziora, pomyślała. Śmiało zapukała do drzwi, ale jak zwykle nie słyszał, więc weszła do środka.

Gdy tylko znalazła się w korytarzu, uderzył ją ów obcy zapach. Teraz już wiedziała, co to takiego. W jednej chwili przypomniała sobie atmosferę ostatniej nocy i zrozumiała, że Wilhelm gdzieś przechowuje tu kadzidło. Samo w sobie nie było to takie niezwykle, ale ponieważ już wiedziała, do czego malarz go używa, zapach wydał jej się nieznośny. Poza tym uważała, że kadzielnica i kadzidło są zarezerwowane dla kościoła i obrzędów religijnych...

- O, co za miła niespodzianka. - Wilhelm pojawił się nagle i jak zwykle uklonił się z przesadną galanterią. - To dla mnie zawsze wielki zaszczyt gościć panią u siebie.

- A mnie zawsze sprawiał radość zapach farb olejnych i płócien - odparła Birgit z naciskiem na „sprawiał”. - Lecz teraz wydaje mi się, że wyczuwam coś nowego? - Rozejrzała się dokoła, jakby czegoś szukała, po czym znów popatrzyła na malarza.

- Tak? Co by to mogło być? - Wilhelm wydawał się szczerze zdumiony i pociągnął nosem w powietrzu niczym pies myśliwski. - Nie czuję niczego szczególnego.

- Pewnie dlatego, że przywykłeś do tego zapachu. - Birgit podeszła do stołu, na którym leżały porzucane tuby i palety. Niezliczone pędzle stały zebrane w dwóch kubkach, a nierozpakowane farby leżały w małych miseczkach.

Nic nie wskazywało na to, by Wilhelm wybierał się w najbliższym czasie do Kopenhagi.

- Wydaje mi się, że czuję kadzidło. - Birgit odwróciła się nagle i spojrzała surowo na malarza. - Czy mam rację?

- Tak, to możliwe, skoro tak mówisz. - Wyraz twarzy Wilhelma ani trochę się nie zmienił. - Może gdzieś tu leży.

- Przyniosłeś je niedawno? - Birgit spytała niby obojętnie, ale sama słyszała, że w jej głosie kryło się napięcie.

- Nie, jakiś czas temu. Dostałem trochę kadzidła od przyjaciela, który mnie odwiedził - wyjaśnił Wilhelm swobodnie. - Twierdził, że ten zapach sprzyja... natchnieniu.

- Czy to dlatego palisz kadzidło i zapalasz lampy w lesie w środku nocy?

- Co masz na myśli? - Głos Wilhelma nagle się zmienił. Stał się ochryply, a malarz niespokojnie zerknął na Birgit.

- Czy to nieprawda? - Birgit nie zadała sobie trudu, by wyjaśnić, o co jej chodzi, ponieważ chciała zobaczyć, jak długo Wilhelm będzie udawał, że nie wie, o co chodzi.

- Co niby miałyby być nieprawdą, pani Sørholm? - Niebezpieczne drżenie w jego głosie podpowiadało Birgit, że najmądrzej zrobi, jeśli zmieni temat, lecz ona tylko wzruszyła ramionami.

- Że lubisz wychodzić nocą do naszego lasu z zapaloną lampą i kadzidłem.

- Kto ci o tym naopowiadał?

- O, mam przecież oczy. - Birgit nie umknęła wzrokiem.

- Jeżeli mówisz o moich krótkich wieczornych spacerach, masz zupełną rację. Czasami lubię oglądać las w świetle zapalanej lampy. To stwarza niesamowity nastrój i dodaje mi bodźców do malowania nowych obrazów. - Wilhelm starał się odzyskać naturalny ton głosu, ale nie całkiem mu się udało. Mówił jakby odrobinę niższym głosem, a każde słowo było przesycone podejrzliwością.

- To pięknie. Ale byłoby lepiej, gdybyś sam wybierał się na te nocne eskapady - rzekła Birgit sucho. Zauważyła, że drgnął. Jednak zaraz się opanował i uniósł brwi zdumiony. - Wilhelmie Røbe. Nie spacerujesz nocą po lesie samotnie.

W Sørholm jest więcej takich osób, które wychodzą z domu po zmroku. Więcej niż te, o których wiesz - dodała.

- Kto taki? - Wilhelm uśmiechnął się z wyższością i to rozzłościło Birgit. Niech nie zapomina, kto jest właścicielem domu, w którym od lat się wałkoni, poza tym niech się pilnuje i nie traktuje jej jak powietrze.

- Na przykład ja.

- Ależ Birgit, nie wolno ci chodzić samej...

- Dosyć, Wilhelmie! Wiem, co wyprawiasz, i już rozmawiałam ze wszystkimi służącymi w majątku, ostrzegając je, by nigdy więcej nie dały się skusić na nocne eskapady.

- O czym ty mówisz, Birgit? - Nagle jego głos stał się cichy i uroczysty.

- Widziałam wszystko, co się działo ostatniej nocy w lesie. - Musiała jednak się przyznać, że tam była, bo miała dość tej zabawy w kotka i myszkę. - Słyszałam, co mówiłaś, patrzyłam, jak dzięki latarniom i kadzidłu stworzyłeś cały ten niesamowity nastrój, widziałam jak nakłoniłaś dziewczęta, żeby się rozebrały, widziałam twoje ręce i tę, którą wybrałaś...

- Czy komuś o tym mówiłaś? - tym razem to Wilhelm przerwał.

- W każdym razie tato o wszystkim wie. Rozmawiałam z nim przed chwilą.

- I naturalnie nie wyjaśniłaś, dlaczego robisz to, co robisz? - Wilhelm podszedł o krok bliżej i Birgit przywarła do stołu, ale ręce trzymała splecione przed sobą.

- Opowiedziałam to, co widziałam, i chyba wystarczy?

- Ależ moja droga, jestem przecież malarzem. - Wilhelm zmienił ton i próbował ją zbyć śmiechem. - Maluję ludzi w ubraniu i bez. I wielu chce mi pozować. To, co widziałas w lesie, nie było niczym innym niż próbą wybrania najlepszej modelki. Potrzebuję kobiety, która mogłaby mi pozować nago, a ponieważ zgłosiło się wiele spośród służących, musiałem dokonać wyboru.

Birgit nie spodziewała się takiej odpowiedzi, ale czy to właściwie jakaś różnica? Nie życzyła sobie w Sørholm takich sytuacji, uważała je za zbyt nieprzyzwoite. Modelki czy nie, w majątku nie będzie podobnych przedstawień.

- Chyba to rozumiesz? - Wilhelm dostrzegł, że Birgit się zawahała, i wykorzystał to, by się tłumaczyć. - Nie chciałem wprowadzać dziewcząt w zakłopotanie i dlatego starałem się nadać wyborowi modelki szczególny charakter. Kiedy dziewczyny są w grupie, nie wstydzą się tak bardzo.

- A kto ci pozwolił wykorzystywać nasze służące jako modelki? - Birgit zebrała myśli i doszła do wniosku, że wyjaśnienia malarza nie stanowią wystarczającego powodu, by pozwolić mu zostać w Sørholm.

- Myślałem, że to, co służące robią w czasie wolnym, jest ich sprawą.

- W nocy powinny spać, żeby mogły dobrze pracować następnego dnia. Jeżeli połowa służby snuje się z zaspanymi oczami i ziewa przez cały dzień, to również moja sprawa.

- Dobrze, proszę pani. Bardzo żałuję i proszę przyjąć moje przeprosiny. To się już więcej nie powtórzy. - Wilhelm skłonił się głęboko, mogłoby się wydawać, że żałuje i cierpi, lecz Birgit miała przed oczami tylko wyraz jego twarzy tamtej nocy: zblazowany, cyniczny, z malującym się na niej nieskrywanym pożądaniem. A wszystko po to, by zdobyć jedną z dziewcząt...

- Zgadzasz się z tobą, to na pewno w Sørholm już się nie powtórzy - przyznała Birgit i wyprostowała się. - To twoje ostatnie lato w majątku.

Najpierw malarz otworzył szeroko oczy z niedowierzaniem, potem zmrużył je, a na koniec uśmiechnął się niepewnie.

- Chyba nie mówisz tego poważnie? To, co zrobiłem, uczyniłem w dobrej wierze i to niesprawiedliwe, że karzesz mnie tak surowo.

- Powinieneś się tego spodziewać.

- Spodziewać się! Jak mogłem się tego spodziewać, skoro nigdy nie dostałem żadnego ostrzeżenia! Nigdy nie dałaś mi odczuć, że jest coś we mnie, co ci nie odpowiada.

- Jesteś dorosłym mężczyzną i uważam, że powinieneś znać pewne granice.

- To bez sensu. - Malarz pokręcił głową zrezygowany. - Odbierasz mi chleb, wiesz o tym?

- Możesz malować gdzie indziej, niekoniecznie w Sørholm. Z pewnością możesz także tworzyć w Kopenhadze.

- Ale Sørholm dało mi tak wiele... radości i rozkoszy. To miejsce nadało moim obrazom dodatkowego blasku. Nic nie będzie takie samo gdzie indziej.

- Przykro mi, ale już zdecydowałam. - Birgit wcale nie było trudno trwać przy swoim postanowieniu. Nie lubiła skamłających mężczyzn i ani trochę nie współczuła malarzowi.

- Kto podjął taką decyzję, jeśli wolno spytać?

- Mój ojciec i ja.

- Pięknie. Zatem Flemming wbił mi nóż w plecy?

- Co chcesz przez to powiedzieć? Czyżby wiedział o twoich nocnych spotkaniach? - Birgit odniosła wrażenie, jakby jej oczy przesłoniła czarna mgła. Jeśli ojciec o tym wiedział i nawet nie wspomniał słowem, to zachował się jak prawdziwy tchórz.

- On i ja rozumiemy się nawzajem... jak sądziłem.

- Jeżeli masz na myśli to, że wykorzystywaliście w tajemnicy młode służące i kusiliście je słodkimi słówkami i obietnicami, to o tym także wiem. Ale nie tobie sądzić właściciela majątku, to jego sprawa, ponieważ on tu decyduje. Jednak fanaberie jego gości to już zupełnie co innego.

- Przerażasz mnie, Birgit - mówił Wilhelm, podchodząc bliżej. - Gdyby twoja matka wiedziała, co zrobiłaś, natychmiast odwołałaby twoją decyzję.

- Nieprawda, mylisz się. Poparłaby mnie. - Birgit przycisnęła dłonie do jego piersi, jakby chciała się od niego odgradzić. - Nic ci nie pomoże powoływanie się na moją matkę, i tak nie wzbudzisz we mnie wyrzutów sumienia.

- Bardzo dobrze znałem twoją matkę, jak wiesz. - Wilhelm przysunął twarz całkiem blisko twarzy Birgit. - Naprawdę dobrze, śmiem twierdzić.

Birgit domyślała się, co chciał zasugerować, ale nie miała zamiaru tego słuchać. Malarz pokazał tylko, jak bardzo brak mu taktu i godności. Matka i tak na zawsze pozostanie dla niej największym autorytetem.

- Mama przyjaźniła się z wieloma ludźmi - odpowiedziała Birgit. - Czy mógłbyś być tak miły i trochę się odsunąć?

- Posłuchaj mnie, Birgit. Myślę, że najlepiej zrobisz, jeśli zapomnisz o tej rozmowie. Wiem to i owo o Hannah, a niektóre fakty nie świadczą o niej najlepiej. Jeśli zechcę mogę to wszystko rozgłosić.

Birgit z całej siły odepchnęła malarza i podeszła do okna. W jej oczach pojawił się złowrogi błysk. Wilhelm zrozumiał, że posunął się za daleko.

- A więc w podziękowaniu za lata spędzone w majątku mówisz źle o zmarłych?

Wilhelm uświadomił sobie, że definitywnie przegrał. Zaskoczenie i wstrząs okazały się tak silne, że nie mógł uwierzyć w to, co oznajmiła mu Birgit, i przestał panować nad słowami. Zgarbiony opadł na krzesło w rogu pracowni i ukrył twarz w dłoniach. Siedział całkiem nieruchomo. Wygląda prawie jak obraz, pomyślała Birgit. Zasłony powiewały na lekkim wietrze i chwilami zakrywały malarza. Czerwony szalik, który miał na szyi, wyglądał jak plama krwi na tle białego pokoju. Jasne ściany, białe zasłony, białe zagruntowane powierzchnie płócien i jasny obrus na stoliku w kącie. Przez otwarte okno Birgit słyszała trzepot skrzydeł kaczek, które podrywały się do lotu, i słaby plusk fal uderzających o brzeg. Przez moment wydawało się, że czas się zatrzymał, a świat wstrzymał oddech.

Birgit tkwiła nieruchomo, podobnie jak Wilhelm. Stała z brodą wysuniętą lekko do przodu, a wyraz jej twarzy przypominał wyraz twarzy Hannah w chwilach, kiedy jako pani domu musiała podjąć trudną decyzję.

- Możesz zostać na jesień i do zimy mieszkać tu, jak długo chcesz, ale na tym koniec. - Birgit podeszła do drzwi. Nie miała więcej nic do powiedzenia. - Wielu z nas cieszyło się, że przyjeżdżasz na lato do Sørholm, z twoim pobytem wiąże się przecież mnóstwo dobrych wspomnień. - Birgit czuła, że musi powiedzieć malarzowi również coś miłego. To prawda, że Wilhelm wnosił do majątku dużo radości i życia. - Dlatego przykro mi, że musimy się rozstać w ten sposób, ale moja decyzja jest nieodwołalna. Pomożemy ci dostać się do miasta i przewieźć rzeczy.

W Wilhelma nagle jakby wstąpił diabeł. Zerwał się z krzesła, jednym susem znalazł przy Birgit i złapał ją za ramiona. Szarpnął mocno i spojrzał wzrokiem pełnym złości i nienawiści.

- Pamiętam czasy, kiedy byłaś małą dziewczynką i biegałaś tu szczęśliwa między sztalugami. Zapomniałaś już? Zapomniałaś, jak uczyłem cię trzymać pędzel i pozwalałem ci malować na twoim własnym płótnie? Zapomniałaś te wszystkie godziny, gdy namawiałem cię,

żebyś siedziała spokojnie, tak bym mógł skończyć twój portret? Zapomniałaś wspólnie spędzone chwile? Odpowiedz mi! Czy to dla ciebie już nic nie znaczy?

Wilhelm tak mocno ścisnął Birgit za ramiona, że jęknęła. Jednocześnie potrząsał nią z taką siłą, aż zakreśliło się jej w głowie. Jak mógł się spodziewać odpowiedzi, kiedy ją tak trzymał?

- Przestań! To boli! - syknęła Birgit, lecz malarz ogarnięty złością krzyczał dalej.

- Odpowiedz mi! Jesteś tylko dzieckiem, a wydajesz mi polecenia jak jakiemuś parobkowi. Nie mogę się na to zgodzić.

Im bardziej Birgit się opierała, tym mocniej Wilhelm nią potrząsał. Szybko zrozumiała, że na nic się nie zda tłumaczenie, ponieważ ten człowiek wcale nie słuchał. Pragnął tylko rozładować złość, zrzucając na nią winę za wszystko.

Birgit zamknęła oczy i skupiła się, a potem z całej siły kopnęła malarza w łydkę, następnie kolaniem uderzyła tam, gdzie najbardziej bolało. Wilhelm ją puścił i zwinął się z bólu. Wtedy Birgit błyskawicznie odskoczyła, myśląc tylko o tym, żeby stąd uciec.

Podbiegła do drzwi, lecz odwróciła się, zanim wypadła na korytarz. Przez mgnienie oka dostrzegła, że malarz próbuje się wyprostować, lecz jego twarz wykrzywiła się z bólu i ze złości. Nie był w stanie ruszyć w pogoń.

- Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia - rzekła Birgit chłodno. Trzymała rękę na klamce, a jedną nogę już wystawiła za próg. - Daj znać, gdybyś potrzebował pomocy, a nie odmówimy ci. Żegnaj.

Czuła wściekłość, kiedy wyszła na dwór. Głęboko oddychała. Mogłoby się to dla niej źle skończyć, gdyby się nie wyrwała, pomyślała zdyszana. Jednak zachowanie Wilhelma to tylko reakcja na szok i zaskoczenie, że oto jego czas w majątku nagle się skończył, a nie chęć zrobienia jej krzywdy. W każdym razie tak chciała myśleć. Najważniejsze, że trudną rozmowę miała za sobą, i teraz liczyła na to, że Wilhelm wkrótce wyjedzie.

Nagle powietrze przeciął czyjś krzyk. Głos dochodził ze wschodniego skrzydła i należał do kobiety. Birgit błyskawicznie odwróciła się na środku dziedzińca i spojrzała na drzwi, przez które właśnie wyszła. Czy ktoś jeszcze tam był?

- Kto to krzyczał? - Flemming natychmiast wyszedł na schody, lecz odetchnął z ulgą, widząc, że córka jest cała.

- Co się dzieje? - spytał Sten, który nadbiegł ze stajni. On także usłyszał krzyk. Depcząc mu po piętach, pojawił się również stajenny.

- Nnie... wiem - jąkała się Birgit. - Zdawało mi się, że to ze wschodniego skrzydła, ale...

- Czy był tam ktoś poza Wilhelmem? - Flemming zbiegł ze schodów i ruszył w stronę skrzydła budynku, zajmowanego przez malarzy.

- Nikogo więcej nie widziałam. - Birgit przyszło nagle do głowy, że u Wilhelma mogła być któraś ze służących, i teraz malarz wylądował całą złość na niewinnej dziewczynie. Mógł przecież ukryć ją w jednym z bocznych pokoi, kiedy rozmawiał z dziedziczką. Boże! Oby tylko się opamiętał. Czy te biedne służące muszą cierpieć z powodu szalonych pomysłów dojrzałego mężczyzny?

Birgit ruszyła za ojcem, ale Sten ją powstrzymał.

- Zostaw to nam - szepnął. - Zajmij się lepiej Johanem, wkrótce pora karmienia.

- Dobrze, tylko muszę się najpierw dowiedzieć, co się stało.

Pobiegła do wschodniego skrzydła, pokonała duży korytarz i wtargnęła do pracowni malarzy. Stąd zobaczyła, że drzwi do bocznego pomieszczenia, w którym zwykle pracowała Lena, były otwarte. Ruszyła w tamtą stronę. Ujrzała Flemminga, który klęczał nad kimś, kto leżał na podłodze. Ostrożnie podeszła bliżej, ale jakiś mężczyzna odepchnął ją, próbując uciec.

- Chwileczkę! - usłyszała głos Stena. - Chyba musimy porozmawiać.

Zobaczyła, że jej mąż zagroził drogę Wilhelmu. Zrozumiała, że to malarz chciał się precyzyjnie obok niej, ale Sten, który biegł tuż za nim, okazał się wystarczająco szybki, by go powstrzymać.

- Nic jej nie zrobiłem. To jej wina, że stała tak blisko. - Wilhelm nie próbował się wyrwać, stał z opuszczonymi rękami i zerkał na Flemminga i kobietę na podłodze. Tuż obok kolan doktora leżał przewrócony stół, a za głową rannej wylądował niedokończony obraz. Pod stołem do pracy, na którym na szarym papierze leżały tuby z farbami, połyskiwał tępy nóż do mieszania farb i drugi ostry do cięcia. Wyglądało na to, że w pokoju rozegrała się krótka walka, pomyślała Birgit. Krzyk rozległ się tuż po tym, gdy uciekła Wilhelmu, więc malarz musiał działać szybko.

Birgit podeszła do ojca, żeby zobaczyć, która ze służących została zraniona. Nagle zasłoniła usta rękami i osunęła się na kolana..

- Lena!

## Rozdział 16

Tego jesiennego wieczoru w Åsmundrud zapanował straszny rozgardiasz. Wszystkie szafy i szuflady zostały wywrócone do góry dnem, nawet piwnicy nie oszczędzono. Åsmund szukał przy podłodze i pod sufitem, ale na próżno. W całym domu nie było ani kropli gorzałki, a ręce i ciało drżały, domagając się alkoholu. Ale skoro nie miał ani grosza, żeby zapłacić, nie mógł się spodziewać niczego innego. Jeśli tylko Hannah-Kari uda się przemycić z domu cokolwiek, co będzie mógł sprzedać lub wymienić za gorzałkę, jakoś przetrzyma kilka dni. Pozostało mu rozejrzeć się, które z narzędzi gospodarskich dałoby się sprzedać.

Jego myśli powędrowały ku krowom w oborze. Właściwie wypożyczył je i trzymał tylko w zamian za mleko, ale dopóki nie dawały dość mleka na masło i ser, nie miał z nich żadnej korzyści. Ale może mógłby jedną sprzedać? Zanim znowu nadejdzie lato, na pewno zdąży ją odkupić.

Ale na szczęście w jego oszołomionym mózgu została jeszcze resztką rozsądku i Åsmund zrozumiał, że to niezbyt dobry pomysł rozporządzać cudzym bydłem.

- Do diabła! - Zatrzasnął z hukiem wąż do piwnicy. Czuł się nędznie. Pot spływał mu kroplami z czoła, a ciało opanowało drzenie. Jedna mała kapka czegoś mocniejszego by pomogła, ale zdawał sobie sprawę, że w całym domu nie znajdzie nawet odrobiny alkoholu. Świat jest niesprawiedliwy. Jego siostra pławiła się w dobrobycie i miała wszystko, czego mogła zapragnąć, a on musiał zadowolić się kaszą i twardym, zeschniętym serem. To nie w porządku!

Åsmund ujrzał w wyobraźni Olego i Åshild na podwórzu. Silnych i zdrowych właścicieli dobrze utrzymanego gospodarstwa z pełną spiżarnią. Niedługo zaczną szlachtować zwierzęta i jeszcze bardziej zapelniać półki. Sam nie mógł nawet polować na dzikiego zwierza, ponieważ prawa do łowów zachował Ole. Owszem, mógł zastawiać sidła i łapać zające i pardwy, ale co to za zdobycz? Porządny, wielki renifer, oto czego potrzebował. Jørn zabrał ze sobą większość mięsa kozła, którego ustrzelił niedaleko Bjøbergo tego lata, a resztę Åsmund wymienił na coś mocniejszego. Teraz zima stała już za progiem, a on musiał przyznać, że spiżarnia i wszystkie szafy były puste. Mimo to nie myśl o jedzeniu zajmowała go najbardziej.

Zrezygnowany rzucił się na łóżko i uderzył pięścią w koc. Co mógłby zrobić, żeby zdobyć pieniądze? Gdyby tylko miał na własność gospodarstwo, wszystko wyglądałoby inaczej. Wtedy mógłby oddać coś w zastaw i skombinować dużo masła i sera na sprzedaż. Mógłby wykarmić trochę żywca i sprzedać na targu, mógłby...

Nagle usiadł na łóżku. Przyszła mu do głowy genialna myśl. Że też wcześniej na to nie wpadł! Próbował na różne sposoby przekonać Åshild, żeby dała mu akt własności, lecz nic nie

wskórał. I ona, i Ole byli nieugięci, chociaż usiłował ich zastraszyć i groził. Ale za to, co gospodarz Rudningen posiadał najdroższego, byłby chyba skłonny słono zapłacić?

Åsmund, zataczając się, wstał z łóżka i zaczął chodzić w kółko po izbie. Pokoje w Åsmundrud nie były tak duże jak w Rudningen, ale i tak mógł zrobić kilka kroków, zanim musiał zawrócić. Gdy tak chodził, uderzał pięścią w otwartą dłoń i mruczał pod nosem. Naturalnie, znalazł rozwiązanie! Porwie Hannah-Kari i zamknie ją tutaj. Jeśli Ole i Åshild nie zgodzą się oddać mu gospodarstwa po ojcu, nigdy nie uwolni dziewczynki. Jeżeli kochają swoje dzieci, na pewno mu nie odmówią. Później będzie się trzymał od nich z dala i więcej jego noga nie postanie w Rudningen.

Im więcej Åsmund rozmyślał o swym planie, tym bardziej nabierał przekonania, że mu się uda. Lecz jak zdoła zwabić dziewczynkę, nie zwracając niczyjej uwagi? Nie sądził, by mała poszła z nim dobrowolnie, nawet gdyby ją kusił nie wiadomo czym. Mógł ją jedynie zastraszyć i w ten sposób zmusić do milczenia. Dzieci zawsze się boją, gdy im się zagrozi, że coś się może stać ich rodzicom...

Resztę wieczoru zajęło mu obmyślanie planu. Tak bardzo go pochłonęło, że niemal zapomniał o braku gorzałki. Musiał dobrze przygotować się na jutro, ponieważ nie wątpił, że Hannah-Kari spełni jego prośbę i zjawi się z jedzeniem dla niego. Siostrzenica wyraźnie mu współczuła i świadomość, że wujek czekał na skraju lasu, będzie dręczyła jej sumienie. Åsmund uśmiechnął się, kiedy znalazł narzędzie, którym mógł naprawić zepsutą kłódkę u drzwi. Przydałoby się też pewnie wzmocnić kilka innych miejsc. Jego plan nie dotyczył żadnego z innych mieszkańców wsi, zwłaszcza tych rozwścieczonych chłopów, którzy grozili mu wcześniej, więc Åsmund czuł się bezpieczny. Najważniejsze, żeby znów nie ściągnąć na siebie całej bandy mieszkańców Hemsedal, którzy mieliby ochotę go zlinczować.

Następnego dnia Hannah-Kari próbowała dostać się do spiżarni, ale nie znalazła żadnej odpowiedniej okazji. Gdyby nagle chciała pożyczyć klucz, mama bacznie by ją obserwowała, żeby się przekonać, po co jej był potrzebny. Nigdy jej się nie uda wynieść czegoś w ten sposób. Nie wiedziała też, jak niepostrzeżenie wyjść z domu i dostać się na pastwisko.

Dreptała jak cień za Alette, żeby sprawdzić, czy służąca przypadkiem nie potrzebuje jej pomocy. W spiżarni w kuchni mieli wprawdzie nieduży zapas mięsa, masła i sera, żeby nie biegać tak często na podwórze. Ale tu zbyt łatwo każdy by się zorientował, że coś zniknęło. Nie, pewnie będzie musiała się poddać.

- Niedługo trzeba będzie zacząć przygotowania do polowań - dobiegł ją nagle głos ojca, zwracającego się do

Knuta. Stała wtedy w kuchni i ustawiała na półce świeżo wymyte drewniane korytka. - Musimy chyba znieść skóry reniferów i wyjąć ciepłe ubrania - mówił dalej ojciec, a Knut się z nim

zgodził. Hannah-Kari błyskawicznie wepchnęła korytka na półkę nad stołem i w pośpiechu pobiegła do izby. Knut i ojciec wyjęli najróżniejsze noże w pochwach, sortowali je i czyścili. Niektóre miały długie, ostro zakończone ostrza, inne były krótsze i szersze. Hannah-Kari domyśliła się, że służą do rozbierania mięsa i należało dbać, by były ostre i przechowywać je w porządnym pochwach.

- Wybieracie się na polowanie na renifery? - spytała i podeszła do stołu. - To chyba długo was nie będzie?

- Cóż. - Ole nie od razu odpowiedział. Knut nie dorósł jeszcze do prawdziwej, niebezpiecznej wyprawy, ale na próbę mógł pojechać. - Myślę, że na początek wystarczy nam kilka dni. Jeśli zobaczymy, że renifery przeniosły się daleko, być może sam wybiorę się później jeszcze raz.

- Mam wam przynieść skóry? - Hannah-Kari starała się, by jej głos zabrzmiał jasno i ochotczo. Jeśli Knutowi wolno jechać na polowanie, to jej chyba pozwolą przynieść sprzęt.

- Jeszcze właściwie nie wyjeżdżamy - odparł Ole z uśmiechem. Ależ ta dziewczyna ma zapał, zdziwił się, ale i ucieszył, że nie marudziła, by jechać z nimi. - To na pewno może jeszcze poczekać dzień albo dwa.

- Aha, myślałam, że chcecie wszystko wcześniej przygotować.

Kiedy Ole dostrzegł rozczarowanie na twarzy córki, zmienił zdanie.

- W porządku, możesz przynieść skóry - rzekł. - Dobrze będzie mieć potrzebne rzeczy pod ręką.

Hannah-Kari natychmiast wykorzystała okazję. Wkrótce pożyczyła klucz do spiżarni i pędem wbiegła po schodach. Musiała się pospieszyć, żeby matka nie przyszła sprawdzić, jak sobie sama daje radę.

Duża kłódka była dobrze nasmarowana i klucz przekręcił się bez oporu. Dziewczynka szybkimi ruchami zdjęła kłódkę, powiesiła ją na skoblu i weszła do środka. Minęło trochę czasu, zanim jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, ale ponieważ zostawiła drzwi otwarte, światło padające z zewnątrz pomogło jej po chwili odnaleźć skóry. Leżały zwinięte w rulon na jednej z półek tuż nad wejściem i kiedy Hannah-Kari stanęła na stołku, udało jej się wysunąć je poza krawędź półki i ściągnąć cały zwój na dół. Dwie skóry leżały luźno wepchnięte i gdy je chwyciła, zachwiała się do tyłu i wylądowała na podłodze, a skóry na niej.

- Uf - stęknęła, wypluwając sierść renifera. Zaraz jednak dźwignęła się na nogi, postawiła stołek i otrzepała spódnice, przebiegając jednocześnie wzrokiem po półkach w poszukiwaniu jedzenia. Sery leżały najwyżej równo poukładane, a pojemniki i paczki z masłem znajdowały się na niższej półce. Jeszcze niżej zobaczyła konfitury i miód, a także torebki cukru. Nie interesowały jej

solone mięso, zwoje kielbasy ani becзки śledzi, ale placki chrupkiego chleba w samym rogu mogły się przydać.

Zwinnie jak gronostaj chwyciła ściereczkę przykrywającą słoje dżemu. Zostały jeszcze dwie, więc miała nadzieję, że matka nie zauważy, że jednej brakuje. Ostrożnie uniosła jeden placek, leżący na samej górze, i włożyła do ściereczki. Następnie zdjęła średniej wielkości ser i dwa kawałki masła. Żeby nie zostawić pustego miejsca, przesunęła trochę sery i paczki masła, które zostały; w ten sposób nikt nie zauważy, że coś zniknęło, chyba że ktoś prowadził szczegółowe rachunki. Śmietany nie przechowywali w spiżarni, lecz w piwnicy, i nie ma mowy, by zdołała ją niepostrzeżenie wynieść z domu. Åsmund będzie się musiał obyć bez śmietany, uznała.

Kiedy miała podnieść jedzenie z podłogi i ukryć je pod skórami reniferów, zobaczyła, że nie uda jej się schować placka w całości. Znowu wszystko odłożyła i połamała chleb na mniejsze kawałki, żeby łatwiej go było zawiązać w ściereczce. Dobrze, teraz może wszystko zakryć skórami.

- Czy mam ci pomóc? - Åshild stała na środku podwórza i wołała w stronę otwartych drzwi do spiżarni. Hannah-Kari znieruchomiała, słysząc głos matki, lecz po chwili wyszła na schody, dźwigając skóry.

- Nie, dziękuję, świetnie sobie radzę. - Dziewczynka ugięła kolana i ostrożnie położyła skóry przed drzwiami.

- Jeszcze tylko zamknę i zaraz schodzę. - Serce biło jej szybko pod kurtką, ponieważ wiedziała, że jeśli matka wejdzie na górę i zechce jej pomóc, będzie zgubiona. Pod skórami ukryła jedzenie, które właśnie zdjęła z półek, i byłoby niewesoło, gdyby musiała wyjaśniać, dlaczego poczęstowała się z domowych zapasów.

- Mogę wziąć od ciebie skóry. - Åshild podeszła do schodów i spojrzała w górę. Wielkie skóry wydawały się sporo za duże dla córki.

- Nie, to ja obiecałam tacie je przynieść. - W głosie Hannah-Kari brzmiały irytacja i upór, ale tak naprawdę dziewczynka się bała. Dobrze domknęła drzwi i przekręciła klucz. Zdecydowanym ruchem pociągnęła za kłódkę, żeby się upewnić, czy jest zamknięta, jak zwykle robiła to mama.

- Proszę, możesz wziąć klucz. - Hannah-Kari zbiegła po schodach, zanim Åshild zdążyła ruszyć na górę. - Będziesz dziś piekła?

- Nie, nie ma pośpiechu. - Åshild przyjrzała się córce badawczo. Hannah-Kari wydawała się jakaś podenerwowana, ale to na pewno dlatego, że nie mogła pójść z Olem i Knutem na polowanie, pomyślała. Córka zawsze miała ochotę robić to samo, co brat, ale niektórych rzeczy dziewczynce po prostu nie wypada. Musi pogodzić się z tym, że zostanie w domu, kiedy mężczyźni pojedą polować i już.

- Przygotujemy coś dobrego, co tato i Knut będą mogli zabrać ze sobą do sakwy - odezwała się Åshild wesoło. -No, a kiedy wrócą, w spiżarni przybędzie jeszcze więcej mięsa.

- Tak. - Hannah-Kari skinęła głową. - Ale nie wyjeżdżają na dłużej niż na dwa-trzy dni. - Nagle wpadła na pomysł, że mogłaby się wymówić, że niesie prowiant na polowanie, gdyby matka zauważyła wynoszone jedzenie. Bez obawy mogłaby schować masło i ser do koszyka...

- Zanieś skóry do domu - poleciła Åshild. - A ja pójdę tylko do strumienia przynieść mleko.

Hannah-Kari odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła plecy matki znikające za rogiem domu, a potem zgarnęła wszystko razem i ruszyła na dół po schodach. Podwórze było puste. Szybko jak błyskawica przemknęła za spiżarnię i zrzuciła skóry na ziemię. Ser, masło i chleb - gdzie to schować? Bezradnie rozejrzała się wkoło. Spiżarnia stała na wysokich kamieniach, więc nie dało się wsunąć jedzenia pod spód. Ale na skraju podwórza, za spiżarnią, rósł duży jałowiec, który mógł posłużyć za kryjówkę. Hannah-Kari rozejrzała się, zanim zgarnęła jedzenie i pobiegła do krzewu. Nie bacząc na kłujące igły, które kaleczyły jej skórę, podniosła sztywne gałęzie i wepchnęła pakunek między powykręcane, suche korzenie. Gdy gałęzie opadły z powrotem, nikt by nie zauważył, że coś pod spodem leży.

Lekkim krokiem podbiegła do domu i zaniósła skóry ojcu. Ole uśmiechnął się i pochwalił ją, że jest taka dzielna, a zaraz potem przyszła Sebjørg i chciała się bawić. Hannah-Kari spędziła z siostrą resztę dnia; długo bawiły się z kotkiem, liczyły owce i uczyły się imion krów. Lecz mimo że dobrze zajmowała się Sebjørg, jej myśli krążyły wokół jednego: Jak tu się wyrwać, żeby się spotkać z Åsmundem? Nie mogła zabrać ze sobą młodszej siostry, bo ta by zaraz wszystko wypaplała. W ten czy inny sposób musiała na krótko uwolnić się od Sebjørg. A jeśli dzisiaj jej się nie uda, mogła poczekać do jutra. Przecież powiedział, że jutro też będzie na nią czekał, a może...

Dręczyły ją wyrzuty sumienia, gdyż ostatnie słowa Åsmunda mocno utkwily jej w głowie: Czekam na ciebie jutro. Nie mogła go rozczarować. Na pewno się cieszył, że dostanie ser i masło, biedak, a wczoraj wyglądał tak mizernie i żałośnie, pomyślała. Nie śmierdział też gorzałką. Koniecznie musiała spróbować wyrwać się na chwilkę, żeby zanieść mu jedzenie do lasu. To nie zajmie dużo czasu.

Olemu i Knutowi cały dzień zajęły przygotowania do polowania. Przynieśli z poddasza liny, naostrzyli noże, przyszykowali sakwy i sprzęt. Knut cieszył się na tę wyprawę i z zapalem wykonywał wszystkie polecenia ojca, ale w miarę jak mijał dzień, coraz bardziej się niepokoił. Kilka razy wychodził ze stodoły, żeby zobaczyć, czy siostry są w pobliżu. Wodził wzrokiem wokół gospodarstwa, ale niczego złego nie zauważył. Wreszcie na powrót skupił się na przygotowaniach, a kiedy razem z ojcem zaczął czyścić broń, wszystko inne zeszło na dalszy plan. Do tej roboty musieli się przyłożyć, bo bez sprawnej broni nie ma nawet co marzyć o udanym polowaniu.

Zbliżała się pora posiłku, a oni ciągle jeszcze nie skończyli czyścić strzelb. Przerwali jednak i poszli zjeść. Alette przygotowała dziś soloną słoninę i pieczywo, ale niedługo przyjdzie czas uboju, a wtedy pojawi się na stole coś lepszego. Ole cieszył się na kluseczki, kaszanekę ze skwar-kami i naleśniki z dodatkiem krwi posmarowane masłem, które świetnie się nadawały na prowiant na wyprawę zimą do lasu. Zawsze po uboju lepiej się odżywiali i cudownie było skosztować czegoś innego poza solonym mięsem, które najczęściej jedli w lecie.

- Kiedy wyruszą na polowanie? - spytała Åshild, pomagając Sebjørg, która starała się jeść sama. Hannah-Kari nie słuchała, co odpowiedział ojciec, ponieważ próbowała wymyślić, jak by tu po posiłku wymknąć się na chwilę. To o tej porze rozmawiała wczoraj z Åsmundem. Kilka razy w czasie jedzenia napotkała wzrok Knuta i od razu zdała sobie sprawę, że brat pewnie zna jej myśli. Jednak nic nie powiedział, tylko jadł dalej. Uznała, że na pewno by się sprzeciwił, gdyby uważał, że robiła coś złego. Z drugiej strony wiedziała również, że Knut nie wszystko potrafił zobaczyć i nie zawsze przeczuwał każde nieszczęście. Być może tak go pochłaniała wyprawa na polowanie, że nie mógł myśleć o niczym innym.

- A co ty na to? - Åshild zwróciła się do córki. - O czym tak intensywnie myślisz, że wcale nie słuchasz, co się do ciebie mówi?

Hannah-Kari mocno się zaczerwieniła i zmieszana spojrzała znad talerza. Wszyscy na nią skierowali wzrok, a ona, nie rozumiejąc, patrzyła na ich twarze, które zdawały się pytać, co się z nią dzieje.

- Czy mogłabyś po jedzeniu zanieść te dwa pojemniki na mleko do strumienia? - spytała ponownie Åshild, nie zdając sobie sprawy, że właśnie rozwiązała wielki problem Hannah-Kari. - Wyszoruj je dobrze i dokładnie wypłucz, to po dojeniu nastawię w nich mleko na kwaśne. Sebjørg może w tym czasie zostać tutaj, to szybciej się uporasz z robotą.

Hannah-Kari musiała się opanować, żeby od razu nie zerwać się z krzesła i nie wybiec z domu. Oczywiście, że umyje te bańki, i to bardzo dokładnie. A tego, że na minutkę wyskoczy do lasu z jedzeniem dla Åsmunda, nawet nikt nie zauważy. Unikała wzroku brata, kiedy wstawali od stołu. Wiedziała, że Knut się cieszy, że nie musi zmywać, i tylko czeka, żeby wrócić do czyszczenia broni. Dlatego szybko się rozeszli każde w swoją stronę.

Hannah-Kari wzięła pojemniki po mleku i natychmiast poszła nad strumień, gdzie zwykle płukali naczynia. Zabrała się żywo do pracy, nie zauważyła nawet, że grabiały jej ręce, ponieważ bardzo się denerwowała, żeby nikt tu za nią nie przyszedł. Znad strumienia nie było widać podwórza, więc uważnie nasłuchiwała. Po chwili wstawiła bańki do wody i obciążała je kamieniami. Następnie podkraśla się pod dom od innej strony. Wyszła prosto na krzak jałowca, gdzie ukryła

jedzenie dla Åsmunda, i niezauważona przez nikogo wyjęła zawiniątko. Potem szybko wycofała się tam, gdzie nikt jej nie mógł zobaczyć przez okno.

Serce waliło jej mocno w piersi, ponieważ wiedziała, że rodzicom nie spodobałoby się jej postępowanie. Jednak powiedziała sobie, że to jedyny raz, kiedy robi coś bez wiedzy matki i ojca, poza tym żal jej było Åsmunda. To niesprawiedliwe, że kiedy inni zajadali się masłem i serem po długim lecie spędzonym na pastwisku, on musiał obejść się smakiem. A w Rudningen poradzą sobie chyba bez jednego małego kawałka sera i odrobiny masła.

Hannah-Kari biegła ile sił w nogach w stronę najwyżej położonego pastwiska i skierowała się prosto między drzewa, gdzie wczoraj rozmawiała z bratem matki. Wyteżyła wzrok, wypatrując wujka, ale na razie nie dostrzegła go pośród pni. Jeśli go nie będzie, to po prostu zostawi jedzenie i pobiegnie z powrotem, pomyślała. Åsmund na pewno później je znajdzie.

Åsmund stał ukryty między drzewami, kiedy zobaczył drobną postać zbliżającą się pospiesznie od strony gospodarstwa. Uśmiechnął się krzywo. Wiedział, że dziewczynka przyniesie jedzenie. Stał nieruchomo w cieniu, schowany za grubym pniem, i nie pokazywał się. Hannah-Kari musi podejść całkiem blisko, żeby mógł ją schwytać. Na wszelki wypadek zabrał kawałek szmaty, żeby zakneblować jej usta, gdyby zaczęła krzyczeć, ale miał nadzieję, że wystarczą groźby i obietnice. Cały dzień przygotowywał się, jak to rozegrać, i już niedługo wykona wreszcie swój plan.

Widział, że siostrzenica nie zadała sobie trudu, żeby pójść dookoła skrajem pastwiska, lecz zmierzała prosto do miejsca, w którym stał, i nawet ani razu nie obejrzała się za siebie. Będzie musiał działać szybko, pomyślał, ponieważ dziewczynka na pewno wymknie się tylko na krótko i zaraz wszyscy będą jej szukać. Musiał ją sprowadzić do swego domu, zanim ktoś tu za nią przyjdzie.

Zobaczył, że Hannah-Kari zwolniła i szukała go wzrokiem wzdłuż skraju lasu. Wysokich świerków wyciągających się ku czarnym skałom nie było wiele, zaledwie wąski pas między pastwiskiem a górami. Jednak to wystarczyło, by Åsmund mógł się ukryć. Odczekał chwilę, lecz zaraz się zdecydował. Pora działać.

- Tutaj jestem. Niech no zajrzę, co tam dla mnie przyniosłaś. - Starł się, by jego głos brzmiał łagodnie, i wyszedł krok naprzód, żeby dziewczynka go dostrzegła.

- Tylko ser i trochę masła - odparła. - I kilka kawałków chleba. - Oddychała szybko, zmęczona szybkim marszem, ukradkiem obejrzała się za siebie. - Muszę wracać, zanim ktoś zauważy, że zniknęłam. Masz.

Chciała postawić jedzenie na ziemi i od razu pobiec z powrotem, jednak Åsmund błyskawicznie wyskoczył z lasu i złapał ją za rękę.

- Dzielną dziewczyną. Ale skoro już tu jesteśmy razem, chciałbym, żebyś poszła ze mną do Åsmundrud. Potrzebuję twojej rady w sprawie kota.

Hannah-Kari popatrzyła na brata matki przestraszona. Trzymał ją tak mocno, że nie mogła się wyrwać, a jego łagodny głos nieoczekiwanie zmienił się w niski i twardy. Nie miała najmniejszej ochoty iść z Åsmundem, tym bardziej że ją do tego zmuszał.

- Nie mogę, muszę umyć bańki na mleko. - Hannah-Kari próbowała się wymówić. Jej głos wyraźnie drżał. - A ty, jesteś dorosły, powinieneś sobie z kotem poradzić.

- A więc jesteś w dodatku pyskata - uśmiechnął się zjadliwie i jeszcze mocniej ją przytrzymał. - Ale teraz ja decyduję i pójdiesz ze mną!

- Nie, puszczaj mnie! - Hannah-Kari szarpnęła się i krzyknęła z całych sił, ale Åsmund uderzył ją w twarz, więc umilkła.

- Spróbuj tylko narobić hałasu - syknął i wciągnął ją głębiej do lasu. - Jeżeli choćby piśniesz po drodze, twojej matce może się stać coś złego, możliwe, że twojemu bratu także. A tego chyba nie chcesz.

Włókł ją pod osłoną lasu na południe, na kraniec pastwiska dla owiec, gdzie uwiązał konia. Hannah-Kari niechętnie podążała za wujkiem, mocno wbijając stopy w ziemię, żeby zyskać na czasie. Åsmund wściekle szarpnął nią i wrzasnął zdenerwowany:

- Jeżeli kochasz swoich rodziców, rób, co ci każę. Siadaj na konia i gęba na kłódkę!

- Nie chcę. - Dolna warga Hannah-Kari zaczęła drżeć, a jeden z warkoczyków rozplótł się. Rękawy kurtki miała podwinięte, żeby się nie zamoczyły w czasie mycia naczyń, a pończochy opadły i zwinęły się na kostkach. Zawsze, kiedy biegła, wełniane pończochy zsuwały się, jednak teraz nawet nie pomyślała o tym, żeby je podciągnąć. Nagle uświadomiła sobie, że Åsmund nie żartuje i że wcale nie ma dobrych zamiarów. Nie wątpiła też, że mógłby naprawdę skrzywdzić mamę, gdyby ona nie zrobiła tego, co kazał. Zwężone, pełne złości oczy, zacięty głos i żelazny uścisk dłoni mówiły jej więcej niż słowa. Niespodziewanie ogarnął ją płacz, choć bardzo się przed tym broniła.

- Nie obchodzi mnie, czego chcesz. - Åsmund chwycił ją nagle za oba ramiona i potrząsnął niczym kukłą. - Jeżeli dobrowolnie nie wsiądziesz na konia, będę zmuszony cię przywiązać i ciągnąć z tyłu. A zamierzam jechać szybko, możesz być pewna.

Przerażona i zapłakana Hannah-Kari próbowała wsunąć stopę w strzemień, ale nie zdołała wystarczająco wysoko podnieść nogi, więc Åsmund musiał ją podsadzić. Oślepią łzami wsiadła na konia, a zaraz potem wuj znalazł się z tyłu. Mocno przytrzymał ją rękami i naprowadził konia.

- Chcę do domu... Do mamy. - Jej głos był cichy i ledwie słyszalny, lecz Åsmund natychmiast zacisnął dłoń na jej ustach, tak że prawie nie mogła oddychać.

- Ostrzegalem cie. Spróbuj choćby pisnąć, a już nigdy nie zobaczysz matki!

Hannah-Kari zaczęła machać rękami, próbując dać wujowi znak, że się dusi, bo tak mocno zakrywał jej usta, że zabrakło jej tchu. Ogarnęła ją panika. Åsmund chce ją zamordować!

I nikt się nie dowie, gdzie ją porzucił. Och, jaka była głupia, że uwierzyła jego prośbom o odrobinę jedzenia. Po prostu użył wybiegu, żeby ją schwytać w pułapkę, uświadomiła sobie boleśnie. Ale to nie byłoby sprawiedliwe, gdyby i ona miała umrzeć. Bóg nie mógł być taki zły, zabrał już przecież Margit i to powinno wystarczyć. Łzy płynęły jej strużkami po policzkach i nawet nie zwróciła uwagi, że pędzą przez las niebezpiecznie szybko. Pnie drzew tylko śmigają obok i to naprawdę cud, że przy tym tempie koń je omijał, klucząc zygzakami. Åsmund musiał przez cały czas pochylać głowę, żeby nie zahaczyć o niskie gałęzie. Niespodziewanie jego ręka zsunęła się z ust Hannah-Kari i dziewczynka mogła wreszcie swobodnie odetchnąć.

Podskakując bezwolnie na końskim grzbiecie, zawołała Knuta, ale tylko w duchu. Na pewno bratu ukaże się obraz tego, co się stało, pomyślała i dalej wołała bezgłośnie. Ufała niezwykłym zdolnościom brata i miała nadzieję, że Knutowi uda się ją uratować.

Pędząc na złamanie karku, koń wypadł z lasu i z głośnym stukotem kopyt wbiegł na utwardzoną drogę. Hannah-Kari przeszywał silny ból, gdy jej ciało podskakiwało na końskim grzbiecie. Mimo że potrafiła dobrze jeździć konno, nie była teraz w stanie nadążyć za rytmem zwierzęcia, ale siedziała bezpiecznie, ponieważ Åsmund mocno ją trzymał. Dudniąc, zbliżali się do Åsmundrud.

- Patrz, zaraz będziemy w domu. - Åsmund popuścił cugli i pozwolił koniowi stępem pokonać ostatni fragment drogi na podwórze.

Potem, nie namyślając się wiele, ściągnął Hannah-Kari z siodła i zaprowadził do domu, zanim zdążyła się sprzeciwić. Dobrze przygotował to porwanie i od razu pociągnął dziewczynkę za sobą do niedużej klitki.

- Musisz się zadowolić skromnymi warunkami - roześmiał się szyderczo i otworzył drzwi w głębi pokoiku.

Właściwie w tym miejscu znajdowała się szafa wnękowa i zamiast drzwi była tylko duża deska, którą Åsmund dodatkowo wzmocnił deszczułkami i solidną kłódką.

- Nie, nie - szlochała Hannah-Kari, drżąc na całym ciele. - Knucie - szepnęła. - Czy mnie słyszysz? - Przestraszona i zrezygnowana opadła na kolana i rozplakała się. Åsmund chyba jej nie zaknebluje, byli przecież daleko od domu. - Dlaczego chcesz mnie tu zamknąć?

- Ponieważ twoja matka nie jest dość miła dla swojego brata. Kiedy się zorientuje, że tu jesteś, na pewno przyjedzie cię odebrać. Jesteś dla niej cennym skarbem i spodziewam się, że zaofiaruje mnóstwo pieniędzy, żeby cię odzyskać.

Hannah-Kari nie rozumiała nic z tego, co wujek mówił, ale domyślała się, że jest podenerwowany i wołała o nic więcej nie pytać. Cyniczny uśmiech na jego ustach coraz bardziej ją przerażał, a kiedy Åsmund próbował ją wepchnąć do ciemnej komórki, Hannah-Kari ogarnęła panika.

- Tam jest ciemno - pisnęła przestraszona. - Mogę posiedzieć tutaj, w tym pokoiku. Obiecuję, że będę cicho. Nie będę płakać ani się odzywać. Proszę cię, wujku. - Szczękając zębami, wyrzucała z siebie słowa. Wierchem ręki ocierała zadarty nos i przetykała łyzy pomieszane z katarem. Pojedyncze kosmyki włosów przykleiły się do jej policzka. Wstążki, którymi miała związane warkoczyki, zsunęły się, a włosy rozpuściły i opadły wokół przerażonych oczu. Zupełnie nie rozumiała, czego brat matki od niej chciał.

- Właź do komórki! - Åsmund uniósł dziewczynkę z podłogi i wepchnął ją do środka. Potem odwrócił się i chwycił skórę, koc i poduszkę, które cisnął za nią. - Masz, przynajmniej nie zmarzniesz. Tylko skończ już z tym pochlipywaniem. Jesteś dużą dziewczynką. - Niezwykły dla niego cień życzliwości przemknął przez jego twarz, kiedy Åsmund po raz ostatni zerknął na siostrzenicę, zanim zatrzasnął drzwi. Przez moment mignął mu przed oczami obraz jego własnych dzieci w Agdenes i Åsmund przypomniał sobie kilka dobrych lat, zanim pociąg do gorzałki całkiem nim zawładnął. Spędził z dziećmi wiele szczęśliwych chwil, ale potem zasmakował w trunku i wszystko zaprzepaścił. Czasami potrafił trzeźwo na siebie spojrzeć, ale na myśl o tym, co zepsuł, i o tym, ile by trzeba wysiłku, żeby to naprawić, tylko zamykał oczy i znów uciekał w upojenie. Ale kochał swoje dzieci, naprawdę. Åsmund zamrugał i przełknął ślinę, starając się skupić na tym, co teraz robić. Nie zamierzał traktować siostrzenicy zbyt surowo, ale mała chyba wytrzyma chwilę w ciemnej komórce. Tylko do momentu, aż on dostanie to, czego chciał.

Dręczyła go myśl o odrobinie czegoś mocniejszego, a perspektywa upragnionego przejęcia gospodarstwa i całego dobra na własność przywołała go do rzeczywistości.

Teraz nie może okazać słabości, lecz musi zrealizować swój plan...

- Wkrótce cię wypuszczę, jeżeli twoja matka wykaże dobrą wolę! - krzyknął w stronę drzwi i wyszedł z pokoiku.

Hannah-Kari przeszedł dreszcz, bała się bardziej niż kiedykolwiek. Było ciemno, podłoga lodowato zimna, a ona została sama.

- Knucie, Knucie - szeptała, składając ręce. Ponownie zacisnęła mocno oczy i pomyślała o bracie. - Knut, musisz mnie usłyszeć...

W tym samym czasie Ole i Knut skończyli czyścić broń na polowanie i spakowali spory zapas prochu i kul. Skóry, które Hannah-Kari przyniosła ze spizarni, leżały zrolowane, gotowe do

przytroczenia do siodła. Większość rzeczy potrzebnych do jesiennego polowania na renifery została przygotowana.

- Gdzie jest Hannah-Kari? - Knut nagle poderwał się i spojrzał na ojca. - Ona płacze.

Ole w jednej chwili znieruchomiał, ponieważ od razu pomyślał o dniu, kiedy umarła Margit. W głosie syna wyczuł niepokój, który nie wróżył nic dobrego.

- Nie ma jej przy strumieniu? - spytał Ole, starając się nad sobą panować.

- Nie, nie ma jej tam. - Knut zostawił szmaty do polerowania broni na blacie i nie przymocował wycioru do strzelby, tak jak mu kazał ojciec. Szybkim krokiem poszedł w stronę kuchni i krzyknął do matki.

- Gdzie jest Hannah-Kari?

- Przy strumieniu, myje pojemniki na mleko - odparła Åshild. - Pewnie zaraz skończy.

Zanim Knut zdążył zawrócić, Ole złapał kurtkę i wybiegł na dwór. Przeczynał, że stało się coś złego, i popędził ile sił w nogach do strumienia. Po chwili zauważył, że bańki na mleko stoją zanurzone w wodzie, ale córki nigdzie nie było widać.

- Hannah-Kari! - krzyknął, a jego głos rozległ się echem na podwórzu. - Hannah-Kari! - Czując krew pulsującą w skroniach, próbował skupić się na tyle, by móc odebrać jakiś sygnał. Dokąd mogła pójść? To do niej niepodobne, by odeszła gdzieś daleko bez pytania, a nikogo obcego tu nie widzieli.

- Tato, nie ma jej w gospodarstwie! - Knut biegł w stronę strumienia i musiał krzyknąć, żeby ojciec go usłyszał.

Ole rozglądał się wokół nieprzytomnym wzrokiem, ale nie widział nic, nie słyszał też nic poza własnym oddechem. W panice usiłował zrozumieć, co się stało, lecz nie zdołał wywołać żadnej wyraźnej wizji. Córka zniknęła, wiedział, że Knut się nie mylił, jednak gdzie ona mogła się podziać? Kiedy dotarły do niego słowa, które Knut przed chwilą wypowiedział, odwrócił się i pobiegł w stronę stajni.

Na południe od gospodarstwa znajdowały się mokradła, nie udźwignęłyby niczego poza komarami i innymi owadami. Każda inna istota, która odważyłaby się tam wejść, nie zdołałaby się utrzymać na powierzchni i zapadła w ciemnej mazi. Czy córka mogła zbłądzić na bagna albo spaść z urwiska?

- Nie! - załkał Ole zrozpaczony. - To niemożliwe! Hannah-Kari nigdy by tu niczego nie szukała.

- Tato, dokąd jedziemy? - spytał Knut zdyszany, stając obok ojca przy drzwiach do stajni.

- Musimy szukać. Wszędzie. - Ole poczuł nieodpartą chęć, żeby po prostu usiąść na ziemi, ukrywając głowę w dłoniach, gdy nagle zabrzmiało mu w uszach jedno słowo, które mogło kryć rozwiązanie. „My”, Knut powiedział: my.

Ole odwrócił się do niego, próbując się uspokoić. Oczywiście, musi się poradzić syna. Knut posiadał te same zdolności co on, a teraz obaj stanęli wobec zadania, które dotyczyło ich obu.

- Wiesz, co się stało? Słyszałeś coś albo... widziałeś?

- Wiem, że jechała konno przez las - zaczął Knut. - Na jasnobrazowym koniu.

- Sama? Którędy jechała? - Ole czuł się bezsilny. Teraz to syn miał wizję, o które on tak bardzo się starał..

Knut zamknął na krótko oczy, a jego dziecięca twarz nabrała wyrazu nad wiek dojrzałej, kiedy się skupił. Ole nie miał odwagi mu przerywać, chłopiec potrzebował spokoju. W umyśle Knuta mignęło jednocześnie kilka rozmywających się obrazów i chłopiec odniósł wrażenie, jak gdyby coś usiłowało przebić się do jego świadomości.

- Na końskim grzbiecie siedziały dwie osoby - rzekł wreszcie. - Jedna z nich to mężczyzna.

- Pędzili w stronę... rzeki, prawda? - Ole ujrzał przed sobą płynącą wodę i krętą, mało używaną ścieżkę. Wiedział, że ją znał, ale dokąd ona prowadziła?

- Pędzili w stronę rzeki - powtórzył Knut. - A potem wjechali na szeroką drogę, kierując się na południe. Galopowali z dużą szybkością.

- Widzę ścieżkę na skraju pastwiska dla owiec. - Ole zerwał się z miejsca natychmiast, gdy sobie przypomniał. - Pojechali w stronę...

- Åsmund! - zawołali jednocześnie ojciec i syn. Ole ze smutkiem zdał sobie sprawę, że syn szybciej odczytywał znaki niż on sam. Pewnie to tylko dowód, że zaczynam się już starzeć, uznał. Jednak w tej chwili i on ujrzał oczy Hannah-Kari, które rozpaczliwie wpatrywały się w ciemność.

- Jest gdzieś zamknięta, prawda?

Knut tylko skinął głową. Na szczęście ojciec nie sprzeciwił się, gdy chłopak razem z nim ruszył do stajni, żeby wyprowadzić konia.

- Co się dzieje? - Åshild przebiegła przez podwórze i stanęła w drzwiach stajni. Nie włożyła nawet płaszcza. - Czy coś się stało Hannah-Kari?

- Wydaje mi się, że Åsmund uprowadził ją do swego domu - wyjaśnił Ole najspokojniej, jak umiał. - Nie grozi jej nic złego, ale twój brat trzyma ją w zamknięciu. Bóg jeden wie, co mu strzeliło do głowy.

- Jadę z wami. - Åshild już zamierzała wskoczyć na konia, ale Ole stanowczo ją powstrzymał.

- Poczekaj, aż się dowiemy, czego ten drań chce. Zostań z Sebjørg. - Ole szybko pocałował Åshild w czoło. - Obiecuję, że przyjadę po ciebie, gdy tylko okaże się to konieczne. - Serce mu się ścisnęło, kiedy zobaczył, jak Åshild w rozpaczycy spuściła głowę. Na jej twarzy malował się bezgraniczny strach, że coś mogło się stać jej dziecku. To nieludzkie zakazywać jej jechać, ale Ole uznał, że tak będzie najlepiej.

- Pojadę razem z Knutem. Jeżeli zbyt długo nie będziemy wracać, pošlij za nami Jona.

- Czy to rozsądne zabierać Knuta? - spytała niepewnie Åshild. Była tak przerażona, że z trudem wydobyła głos.

- Nie obawiaj się. - Ole początkowo też o tym pomyślał, ale nie czuł niepokoju, gdy pozwalał synowi jechać. Wprost przeciwnie, chłopak mógł się bardzo przydać.

Kiedy ojciec i syn popędzili co koń wyskoczy w dół drogi, Åshild została na podwórzu i odprowadzała ich wzrokiem, dopóki nie zniknęli w wieczornym mroku. Niedługo nad doliną zapadną ciemności i wokół domu zrobi się nieprzyjemnie. Åshild przetarła dłonią twarz i drżąc, nabrała w płuca powietrza. Nie przeżyje straty drugiego dziecka. Hannah-Kari nie może stać się nic złego...

Więcej sag na: <http://chomikuj.pl/kotunia89>